SPRAWY OBCE

Pismo kwartalne

Październik 1929 Zeszyt I

TREŚĆ

str.

Michał Sokolnicki *O zawodzie dyplomaty* 3
Rajnold Przeździecki *Ceremonjał dyplomatyczny w dawnej Polsce* 15
N. *Stosunki gospodarcze polsko-niemieckie* 33
Stanisław Gorzuchowski *Obszary sporne w dorzeczu Niemna* 52
Stanisław Prus Adamski *Ruś Podkarpacka i jej stanowisko prawno-polityczne* 71
Andrzej Januszowski *Wielka Brytanja po wyborach* 99

KRONIKA

Problemat odszkodowań i długi międzysojusznicze 113
Porównanie zbrojeń Niemiec, Sowietów i Polski 119
Sprawa rozbrojenia w Lidze Narodów 122
Produkcja i eksport nafty w Z.S.S.R. 131
Rywalizacja mocarstw na terenie Mandżurji . . 140

PRZEGLĄD CZASOPISM

The Round Table — str. 148; *Foreign Affairs* — str. 151; *Zahraniczni Politika* — str. 153; *Gerarchia* — str. 155; *The Asiatic Review* — str. 157; *Prométhée* — str. 159; *Le Monde Slave* — str. 160.

Czasopisma prawnicze: *Revue de droit international et de législation comparée* — str. 164; *Journal du droit international* — str. 166; *Niemeyers Zeitschrift für internationales Recht Zeitschrift für Völkerrecht* — str. 167.

RECENZJE

Teorja dyplomacji — str. 172; Memento Kresowe — str. 181; Polscy podróżnicy — str. 184; Problemat bezpieczeństwa. Stosunki polsko-litewskie — str. 187; Pamiętnik p. Benesza — str. 202; Polonica obce — str. 212; Ewidencja światowa — str. 217; Literatura o Chinach — str. 229; Pokój w Brześciu — str. 234; Książka p. Tommasiniego — str. 237.

SPRAWY OBCE

PISMO KWARTALNE

pod redakcją

MICHAŁA SOKOLNICKIEGO

Tom I

rok 1929-1930

Warszawa
DRUKARNIA WŁ. ŁAZARSKIEGO



SPIS RZECZY.

ARTYKUŁY Str.

Michał Sokolnicki *O zawodzie dyplomaty* . . . 3
Rajnold Przeździecki *Ceremonjał dyplomatyczny w dawnej Polsce* 15
n. *Stosunki gospodarcze polsko-niemieckie* . . . 33
Stanisław Gorzuchowski *Obszary sporne w dorzeczu Niemna* 52
Stanisław Prus Adamski *Ruś Podkarpacka i jej stanowisko prawno - polityczne* 71
Andrzej Januszowski *Wielka Brytanja po wyborach* 99
Wzrost siły i znaczenia Polski.
I. *Ambasady w Polsce* 243
II. *Ponowny wybór Polski do Ligi Narodów* . 255
Stanisław Wachowiak *Powszechna Wystawa Krajowa i jej znaczenie* 262
Jan Ochota *Unieważnienie aktów rozbiorowych przez Rosję* 283
Leopold Caro *Wielki przemysł polski a kapitał zagraniczny* 315
Ludwik Ehrlich *Sądownictwo międzynarodowe a prawo Narodów* 337
Mieczysław Szawleski *Stany Zjednoczone Europy* 356
Dymitr Proskura *Upadek Cerkwi Prawosławnej w Rosji* 382
Michał Sokolnicki *Polacy wobec zagadnień międzynarodowych* 483

ARTYKUŁY Str.

Kazimierz Smogorzewski *Francja i Polska* . . . 495
Dymitr Proskura *Watykan a Rosja* 533
Władysław Kulski *Kilka uwag o Pakcie Paryskim* 559
Józef Feldman *Bismark a Sprawa Polska* . . . 580
Wassan-Girej Dżabagi *Konflikt Palestyński* . . . 602
Mieczysław Szerer *Lord Curzon — człowiek patetyczny* 625
Jerzy Życki *De Legato et Legatione* 717
Henryk Strasburger *Gdańsk jako port polski* . . 726
Władysław Leopold Jaworski *„Konferencja Europejska“ Briand'a* 738
Wassan-Girej Dżabagi *Walka o niepodległość Indyj* 750
Leopold Caro *Od Carlyle'a do Forda* 784
Leon Halban *Pogląd na Pakta Lateraneńskie* . . 819

KRONIKA Str.

Problemat odszkodowań i długi międzysojusznicze 113
Porównanie zbrojeń Niemiec, Sowietów i Polski . 119
Sprawa rozbrojenia w Lidze Narodów 122
Produkcja i eksport nafty w Z.S.R.R. 131
Rywalizacja mocarstw na terenie Mandżurji . . 140
Szkic rozwoju gospodarczego Niemiec 401
Polsko-Niemieckie porozumienie z 31.X. 1929 . . 412
Stan sił morskich na Bałtyku 417
Sprawa rozbrojenia w Lidze Narodów 421
Stosunki handlowe polsko-sowieckie 427
Polska, Francja i bezpieczeństwo. Debata w parlamencie francuskim 639
Kolektywizacja rolnictwa w Z.S.R.R. 647
Stan sił na Morzu Czarnem 655

KRONIKA Str.

Stan marynarki handlowej na Bałtyku 658
Uzgodnienie Paktu Ligi Narodów z Paktem Paryskim 847
Stan zasiewów Z.S.R.R. 857
Umowa gospodarcza polsko-niemiecka 863

PRZEGLĄD CZASOPISM Str.

The Round Table 148, 869
Foreign Affairs 151
Zahraniczni Politika 153, 447, 882
Gerarchia 155
The Asiatic Review 157
Prométhée 159
Le Monde Slave 160
L'Esprit International, International Mind . 437, 867
Zeitschrift für Geopolitik 441
Mirowoje choziajstwo i mirowaja politika . 444, 880
La Coopération Intélectuelle 667
Ceske Revue 670
Journal of the Royal Institute of International Affairs 871
Europäische Gespräche 874
Revue politique et parlementaire 883

CZASOPISMA PRAWNICZE Str.

Revue de droit international et de législation comparée 164, 451
Journal du droit international 166
Niemeyers Zeitschrift für Internationales Recht
Zeitschrift für Völkerrecht 167

Teorja dyplomacji 172
Memento Kresowe 181
Polscy Podróżnicy 184
Problemat bezpieczeństwa. Stosunki polsko-litewskie 187
Pamiętnik p. Benesza 202
Polonica obce 212
Ewidencja światowa 217
Literatura o Chinach 229
Pokój w Brześciu 234
Książka p. Tommasini'ego 237
Polska polityka zagraniczna 455
Zmierzch sprawy polskiej 461
Niemcy o Polsce 467
Prawo międzynarodowe 475
Decyzja w wojnie 1920 673
Ewidencja światowa 679
Traktaty o mniejszościach 685
Faszyzm 688
Paneuropa 690
Geopolityka 696
Koniec Austrji 698
Prawo międzynarodowe 702
Echa pokoju i wojny 888
Dyplomacja dawnej Polski a Watykan 897
Ekonomika 899
Trzy książki o Śląsku 905
Indje 909
SZKOŁY WYŻSZE W EUROPIE W ZAKRESIE DYPLOMACJI, POLITYKI I EKONOMJI, ZESTAWIENIE I INFORMACJE . . 705
KSIĄŻKI OTRZYMANE W REDAKCJI . 239, 479, 713, 918

ILUSTRACJE Str.

FACSIMILE AKTU UNIEWAŻNIAJĄCEGO ROZBIORY . . . 288
STRONA TYTUŁOWA WYDANIA DZIEŁA K. WARSZEWICKIEGO 717

SPIS DZIEŁ OMÓWIONYCH Str.

Benesz, dr. Edvard *Svietowa valka a nasze revoluce. Vspominky a uvahy z boju za svobodu naroda* 202
Berestyjskij Myr. Z nahody 10-tych rokowyn . . 234
Bocheński, Adolf M. *Ustrój a racja stanu* 179
Bowman, Isaiah *Le Monde nouveau* 217
Budecki, Zdzisław *Stosunki polsko - litewskie po wojnie światowej* 190
Bystroń, Jan St. *Wspomnienia syryjskie* . . . 184
Callières, François de *Sztuka dyplomacji* . . . 174
Cambon, Jules *Le diplomate* 172
Chodorow, A. *Narodnoje choziajstwo Kitaja* . . 229
Chwalewik, Edward *Zbiory polskie* 181
Clemens, Severus *Der Beruf des Diplomaten* . . 172
Corso, Giovanni *Lo Stato Fascista* 688
Croce, Benedetti *Histoire de l'Italie contemporaine* 894
Delaisi, Francis *Les deux Europes* 690
Dębczyński, Antoni *Dwa lata w Kongo* 184
Dębicki, Tadeusz *Mojenzi i Nzadi* 184
Documents diplomatiques français 461
Faury, Général *Une documentation nouvelle sur la campagne polono-russe de 1920. Le livre du général Sikorski* 216
Feinberg, Nathan *La question des minorités à la Conférence de la Paix de 1919 — 1920 et l'action juive en faveur de la protection internationale des minorités* 685

Gliwic, Hipolit *Nieco optymizmu* 899
„ „ *Międzynarodowe porozumienie producentów* 902
Glaise-Horstenau, Edmund von *Die Katastrophe* . 700
Goetz, Herman *Epochen der indischen Kultur* . . 913
Gorzuchowski, Stanisław *Granica polsko-litewska* . 194
Grabowsky, dr. Adolf *Deutschland und das Weltbild der Gegenwart* 470
Gürge, Wilhelm *Paneuropa und Mitteleuropa* . . 693
Handwörterbuch der Staatwissenschaften . . . 679
Heatly, D. P. *Diplomacy and the Study of International Relations* 172
Henning, Richard *Geopolitik* 696
Henry-Coüannier, André *Éléments créateurs du droit aérien* 477
Janicki, Stanisław *Śląsk na łonie macierzy* . . . 905
Jusserand, J. J. *The School for Ambassadors* . . 172
Kamiński, Stefan *Lata walki i zamętu na Ukrainie* 181
Kantorowicz, A. *Inostrannyj kapitał a żelaznyje dorogi w Kitaje* 231
Keller, dr. Karl *Oberregierung im Preussischen Statistischen Landesamt* 472
Kiuner, N. *Oczerki nowiejszej politiczeskoj istorji Kitaja* 231
Loret, Maciej *Życie polskie w Rzymie w XVIII w.* 897
Łubieński, Stefan *Między Wschodem a Zachodem, Japonja na straży Azji* 184
Mackiewicz, Stanisław *Dziś i jutro* 457
Makowski, dr. Juljan *Kwestja litewska. Studjum prawne* 195
„ „ *Zobowiązania międzynarodowe Polski 1919 — 1929* . 456

Mamajew i Kołokołow *Kitaj, Strana, Naselenja i Istorja* 229
Mapy rozsiedlenia ludności polskiej i litewskiej . . 195
Maspero, Georges *La Chine* 233
Mayo, Katherine *Mother India* 909
Mendelsson-Bartholdy, Albrecht *Diplomatie* . . 172
Miller, David Hunter *My Diary at the Conference of Paris* 887
Muhardżi, Aboni *Anglja i Indja* 909
Opoczensky, Jan *Konec Monarchie Rakousko-Uherské* 698
Osteuropäische Länderberichte 201
Pilsudski, Joseph *L'Année 1920* 213
Potocki, Henryk *W Krainie Massajów* 184
Potocki, Jerzy *Wspomnienia myśliwskie z Indyj* . 184
Problemy Kitaja 231
Przybylski, Adam *La Pologne en lutte pour ses frontières 1918 — 1920* 213
Rai, Lajpat *L'Inde malheureuse* 909
Recke, Walter *Die polnische Frage als Problem der europäischen Politik* 467
Répertoire de droit international 475
Rewieńska, Wanda *Izochrony Wilna* 196
Robinson, Rechtsanvalt Jacob *Lithauens aussenpolitische Probleme* 196
Ruffé, R. d'Auxion de *Chine et Chinois d'aujourd'hui. Le nouveau peril jaune* 232
Sapieha, Leon Xiążę *Lasy Ituri* 184
Smogorzewski, Casimir *La Pologne, l'Allemagne et le „Corridor"* 210
Soukup, Frant *28 rżijen 1918. Prżedpoklady a vy-*

voj naszeho odboje domacino w czeskoslovenke revoluci za samostatnost naroda 891
Sprachen-Atlas der Grenzgebiete des Deutschen Reiches nach den Ergebnissen der Volkszahlung vom 16.VI. 1925 472
Sukiennicki, Wiktor *Podstawa obowiązywania prawa narodów* 702
Szczepański, Dr. Aleksander *Górny Śląsk w świetle wykonania Konwencji Genewskiej* 905
Tiefenau, Edward Goedlin de *L'Existence à l'étranger des sociétés russes* 476
Tommasini, Fancesco *Odrodzenie Polski* 237
Urbański, Antoni *Podzwonne na zgliszczach Litwy i Rusi* 181
„ „ *Z czerwonego szlaku i tamtych rubieży* 181
„ „ *Memento kresowe* 181
„ „ *Pro memoria* 181
Villat, Louis *Le Rôle de la Hongrie dans la guerre polono-bolschewick de 1920* 890
Warszawski, J. W. *Międzynarodowe gwarancje bezpieczeństwa Polski* 190
Winiarski, Bohdan *Bezpieczeństwo, Arbitraż, Rozbrojenie* 187
Województwo Śląskie 905
Wörterbuch des Völkerrechts und der Diplomatie 222
Zaleski, August *Przemowy i Deklaracje* 455
Zaleski, Zygmunt L. *O rzeczach błahych i wiecznych* 177

SPRAWY OBCE

Pismo kwartalne

Październik 1929 Zeszyt I



Drukarnia Wł. Łazarskiego
Warszawa, Złota 7/9

MICHAŁ SOKOLNICKI.

O ZAWODZIE DYPLOMATY[1]).

Jeślibym pójść miał za pierwszym odruchem, musiałbym zacząć od zniechęcenia od mego zawodu. Bo kiedy mam mówić o fachu dyplomaty, to ciśnie mi się na myśl odrazu to, co się dzieje w Polsce w zawodach „inteligenckich“: naukowych, urzędniczych, literackich, to co stanowi znamię fatalne współczesnej inteligencji polskiej wogóle, a mianowicie — przerost i pauperyzacja, przeludnienie i obniżenie poziomu. Przepełnione są fakultety uniwersytetów, do urzędów, do instytucyj publicznych napływa ciągle nadmiar kandydatów, w życiu zbiorowem inteligencji rodzi się chaos, w organizacjach wynika trudność i zawodność doboru. Urzędy polskie, organizacje społeczne nurtuje i zniepravia ogromna trudność doboru u dołu. I kiedy myślę o młodzieńcu, z pełną wiarą i otuchą przystępującym do swoich życiowych zadań, cisnącym się z umiłowaniem państwa i narodu do służby rządowej, to muszę ciągle również pamiętać o tym zjadliwym naszej pracy publicznej pierwiastku, jakim niestety państwo rządzić się musi, o t. zw. systemie oszczędności, dokonywanych częstokroć na koszt jakości i treści pracy.

Nie pójdę jednak za tą pierwszą intuicją, owszem będę namawiał do mego zawodu, choć uważam fach, o którym będę mówił, za trudny, za kto wie czy nie najtrudniejszy, jeśli brać pod uwagę szereg intelektualnych, humanistycznych fachów. A będę namawiał właśnie dlatego, iż uważam go za trudny, albowiem przezwyciężenie rzeczy trudnych daje zawsze i w każdej rzeczy rezultat, daje w życiu jednostek i społeczeństwa pewną wyższość, nie

---

[1]) Odczyt wygłoszony w auli Uniwersytetu Warszawskiego, w cyklu wykładów o poszczególnych zawodach.

mówiąc już o tem, że budzi i pozostawia w duszy człowieka największe zadowolenie.

Mógłby jednak kto na wstępie zapytać, czy istnieje wogóle fach dyplomaty? Dziwne w tym względzie nieporozumienia panują jeszcze tu i ówdzie po polskiej ziemi i w polskich umysłach. Rozpowszechnione i przyjęte są tutaj twierdzenia o polityce jako o sztuce, a o dyplomacji jako o pepinjerze genjuszów. Tacy właśnie, niezwykli i wybrani, na tym terenie przyrodzonego gen jalnego samorodztwa, na podstawie wskazówek ponad ludzkiej inteligencji, duchowych przejawów, nieokreślonych porywów, sterują państwem czy społeczeństwem, prowadzą walki z przysłowiowymi wrogami, wiodą przemądre konszachty z urojonymi przyjaciółmi.

Nie znajduję niebezpieczniejszego przesądu, jak traktowanie polityki jako sztuki, pepinjery genjuszów, dziedziny niedorosłych i nigdy niedorastających genjuszów. Przesąd to niebezpieczny i nieporozumienie zarówno szkodliwe dla polityki, jak i dla sztuki samej. Cóż sztuka bowiem jest winna, że ją rozumieją i przedstawiają jako krainę wiecznego dyletanctwa, wbrew naturze sztuki samej — skromnej prawdzie pracy, w sprzeczności z jej źródłem i miarą stałą — fachem dobrego rzemieślnika? — I tak jak dobrą sztuką jest przedewszystkiem dobrze t. j. fachowo wykonana rzecz, tak jak artysta winien być najpierw i przedewszystkiem rzemieślnikiem fachowym, tak samo i polityka czasem sztuką się staje, ale tylko i jedynie wówczas, gdy oparta jest na granitowych podstawach fachowości.

Cóż jest jednak cechą metodyczną i szczególną, która odróżnia drogę dyplomaty z pomiędzy dróg innych? Co jest właściwą dyscypliną i właściwym zadaniem zawodu polityka wogóle? Tu przechodzimy odrazu do tej podstawowej trudności jaką stanowi wyłuskanie fachu polityka, fachu, ściślej jeszcze, dyplomaty z pomiędzy fachów innych, trudności powstającej z powodu pokrewieństwa z fachami równoległymi. Jeżeli przemierzymy wzrokiem i myślą dziedziny pokrewne, na każdym kroku wystąpi ta trudność równoległości: prawnik czy ekonomista, statystyk lub socjolog, a nawet i historyk zadzierzgają przedmiotem swoich prac i zadań najbliżej o dziedziny polityki fachowej. I czujemy, potrącając uwagę o tamte specjalności, jak bardzo są one z poli-

tyką zbieżne, a jednocześnie jak w naturze swojej i praktyce odmienne. Aby tę równoległość i rozbieżność zobrazować odrazu, porównałbym zawód dyplomaty z dwoma pozornie z gruntu innymi, z fachem handlowca i fachem żołnierza.

Przedewszystkiem zatem z zawodem handlowca. W gruncie jest to największe podobieństwo i najbliższa najistotniejsza zbieżność. Rozciąga się ona również i na sam przedmiot, samą treść zawodu, na jego życiowe, praktyczne znaczenie i zadanie. Podobieństwo obejmuje jednak w pierwszym rzędzie sposób i metodę. Aby to unaocznić, wystarczy zwrócić uwagę na zasadnicze pojęcia z jakiemi mają do czynienia obydwa zawody.

Pojęcie c e n y, czyli, jeśli przemówić właściwym językiem, w a l o r posiada zupełnie to samo znaczenie w dyplomacji, w stosunkach politycznych z zagranicą, co i w handlu. Pojęcie r y n k u, pojęcie p o d a ż y na rynku i pojęcie z b y t u istnieje zupełnie tak samo w handlu, jak i w ogólnych politycznych stosunkach zagranicznych. O cenach decyduje to, co naogół nazwać możemy p r z e t a r g i e m. Ten targ na rynkach i kształtowanie się cen zależnie od targu i wpływ na ceny przez targ, zupełnie tak samo odbywa się na polu akcji dyplomatycznej, w kształtowaniu się walorów na rynku politycznych wartości. I przeto na rynkach polityki podobnie jak i na rynkach handlu zasadnicze pojęcia, to cena, k o n j u n k t u r a, ujawnienie się zwyżkowej czy zniżkowej konjunktury. I niema rzeczy bardziej powszedniej, a zarazem bardziej zasadniczej w pojęciach polityka i dyplomaty, w praktyce stosunków międzynarodowych jak kwestja konjunktur i kwestja w y z y s k a n i a, wygrania na swoją k o r z y ś ć zdarzonych konjunktur.

Na każdym więc kroku uderza nas równoległość. A ta równoległość stała się i staje od niedługich lat szeregu specjalnie uderzającą, wyraźnie widoczną, od chwili gdy państwa wyszły na światowe rynki, od kiedy grają rolę już nietylko europejskie, ale światowe walory, konjunktura światowa, w której każda część uzależnioną jest od całości, a całość musi się ciągle liczyć z każdą częścią. Gdy zaś już w samej starej Europie skomplikowana łączność wzajemnie powiązanych interesów zadzierzga się o wszystkie sprawy i rzeczy, zaś Europa znowu ze swej strony zahaczona jest z kolei o wszystkie sprawy światowe, to kwestja

handlu międzynarodowego, kwestja rynków zbytu, kwestja światowej podaży i światowego popytu oddziałują coraz bezpośredniej na grę polityczną pomiędzy narodami i państwami. Od tej chwili polityka właściwa wiąże się organicznie z handlem i zasadnicza część właściwej fachowej roboty dyplomatycznej przenosi się na sprawy stosunków gospodarczych pomiędzy państwami i narodami, staje się w znaczej mierze robotą handlową. Zasadnicza część pracy współczesnej dyplomacji — a zaobserwować to można choćby z niepełnych, niedostatecznych informacyj gazetowych, choćby z luźnych wiadomości o roli poselstw, o ich interwencjach codziennych, notach częstych — polega w znacznej mierze na załatwianiu lub ułatwianiu spraw handlowych.

Odbywa się w ostatnich dziesięcioleciach w tej właśnie dziedzinie doniosła przemiana dyplomatycznego obyczaju. Jeszcze do niedawna przed wojną, może do czasu zaciągnięcia pierwszych wielkich pożyczek międzynarodowych ,sprawy ściśle gospodarcze powierzone były służbie konsularnej i połączone sztucznie z jej funkcją właściwą, zadaniem opieki prawnej. Dopiero stopniowo, na terenie mocarstw, w łonie ważniejszych placówek, utworzono posterunki radców ekonomicznych, radców handlowych i wkładano na nich obowiązki ze stosunkami gospodarczemi międzypaństwowemi związane. Była to faza przejściowa. Stopniowo sam poseł lub ambasador, odpowiedzialny kierownik politycznej placówki, przejmuje kierownictwo spraw gospodarczych, nieodłączne już dzisiaj od kierownictwa właściwych spraw politycznych. Stopniowo jego funkcje polityczno-reprezentacyjne coraz to bardziej się zabarwiają ekonomicznym ich frontem, coraz więcej handel, którego dyplomata jest organem lub rzecznikiem, staje się polityką. Na tem tle powstaje panująca, w niektórych państwach już dzisiaj wszechwładna, tendencja zbliżenia, a nawet zlania karjery dyplomatycznej z karjerą konsularną, gdy jedna z głównych, ekonomiczna, część działalności konsulów spaja się tak ściśle z funkcją dyplomaty. Cała robota konsularna wrasta w całość roboty dyplomatycznej i samą działalność dyplomaty, rzecznika interesów kraju zagranicą, przenika od początku do końca górujące zadanie: obrony, krzewienia interesów gospodarczych własnego państwa, — a więc zadanie handlowe.

Drugie podobieństwo i drugą równoległość z fachem dyplo-

maty stanowi fach żołnierza. Nazwano kiedyś dyplomację obroną państwa w czasie pokoju. Jakiekolwiek zmiany przyniesie jeszcze czas i, choćby międzynarodowe pierwiastki w polityce świata miały się w dalszym ciągu krzewić i rozrastać, zawsze najlepszą formą współpracy międzynarodowej będzie obrona swego i zawsze zadaniem i honorem dyplomaty pozostanie żołnierski stosunek do własnej ojczyzny. Znowu jednak, podobnie jak z powodu fachu handlowca, uderzą nas, gdy zastanowimy się chwilę, podobieństwa, równoległości w metodzie.

Jeżeli weźmiemy naprzykład kwestję czasu, to łatwo stwierdzimy równie zasadnicze jego dla obu fachów znaczenie. Dla żołnierza kwestja czasu jest wszystkiem; punktualność jest warunkiem jego egzystencji żołnierskiej, jest podstawą i punktem wyjścia powszechnej karności wojskowej. A zrozumienie wartości czasu jest nieodzownym warunkiem wygrania bitwy. Możnaby przytoczyć słynne historyczne przykłady. Przegrana Napoleona pod Waterlo w znacznej mierze zawisła od faktu, iż generał Grouchy się spóźnił i na czas na pole bitwy nie przyszedł. W nowszych czasach, wielodniowa bitwa pod Laojanem skończyła się dla Rosjan klęską z podobnego powodu: gdy wodzowie obu armij, rosyjskiej i japońskiej jednocześnie uczuli się pobici, dłuższe o parę godzin, czy nawet może o niewiele minut, wytrzymanie nerwowe dowódcy japońskiego przechyliło ostatecznie szalę chwiejącego się zwycięstwa. W dyplomacji kwestja minuty niezawsze odgrywa tak wielką rolę — chyba w tradycyjnym obowiązku punktualności towarzyskiej przy zaproszeniach na przymusowe przyjemności. A jednak i poza tym obowiązkiem, też ważniejszym, niż wielu ludziom się zdaje, bo złączonym z prymitywną regułą dobrego wychowania i koniecznym dla dyplomaty warunkiem umiejętnego wśród ludzi obycia, kwestja czasu gra w polityce tę samą rolę, co i w życiu żołnierza; i niezałatwienie danej sprawy w danej chwili, nieprzypilnowanie interesu wtedy, gdy moment jego załatwienia nadszedł, podobnie w potrzebach dyplomacji, jak w potrzebach bitwy, jak w potrzebach życia handlowego, niewygranie zdarzonej konjunktury w określonej dla niej dobie, decyduje częstokroć o wygranej lub klęsce.

A trzeba jeszcze wiedzieć i o tem, że niema cięższej rzeczy dla zawodowego dyplomaty, jak owe, z obowiązku zawodowego wy-

pływające, przymusowe przyjemności. Bowiem przyjemności te, o ile są obowiązkowe, służą specjalnym politycznym celom, a jeśli nie służą celom, które dyplomacja stawia sobie w swojem działaniu, to dyplomata, im oddający swój czas, swą myśl, swe zdrowie, jest godzien pogardy, przedewszystkiem w oczach swoich własnych. Jesteśmy w tej sprawie na niesłychanie drażliwym gruncie, gdzie snobizm walczy z najświętszemi obowiązkami, na granicy, na przełęczy niesłychanie ostrej, po której bardzo trudno jest przejść. I albo przymusowa „przyjemność" staje się właśnie tylko przyjemnością, a dyplomacja zaczyna się składać z szeregu tak czy inaczej przyjemnie spędzonych chwil i wtedy człowiek przestaje być dyplomatą, a staje się światowym snobem, — albo też na śliskiej posadzce salonów jest się żołnierzem, a to jest dla niego wyjątkowo trudna, niebezpieczna sytuacja. Kto zechce ten obraz uzupełnić, ten niechaj zobaczy w wyobraźni własnej tego obładowanego, w obłoconych butach żołnierza, z ciężkim karabinem i tornistrem, na gładkich, śliskich bardzo posadzkach, — a przyzna może wtedy, iż w gruncie rzeczy, pod względem moralnym trudniejszym, cięższym, odpowiedzialniejszym jest stan dyplomaty, niż żołnierza, bardziej jest poddany mnóstwu ciężarów, łatwiej się może ochlapać różnego rodzaju błotem. Albowiem ów dyplomata, przenoszący się po gładkich posadzkach salonów, najłatwiej może się poślizgnąć, najprędzej zejść po linji najmniejszego oporu, najłatwiej się wywrócić, a najtrudniej równie spokojnie wejść, jak potem z umiarem się cofnąć z poczuciem czynu spełnionego. Dlatego zawód dyplomaty, podobnie jak zawód żołnierza, jest szkołą charakterów.

Nie będę się zagłębiał w szczegóły tych spraw, które bardzo daleko prowadzić mogą, w dziedzinę naszej nieokrzepłej psychiki narodowej, tak właśnie łatwo schodzącej na płaszczyzny najmniejszego oporu. Często, gdy się mówi o nadużyciach, albo poprostu o poślizgnięciach się w życiu współczesnego urzędnika-polityka, urzędnika-dyplomaty polskiego, to filozofowie, których nie brak specjalnie w tej dziedzinie, wskazują na to, jak jest w innych państwach, w innych narodach, gdzie dziesiątki takich i gorszych jeszcze rzeczy codziennie prawie się dzieje: na poślizgnięcia ludzi, na upadki charakterów. Odpowiadam tedy domorosłym filozofom, iż, mój Boże, wszystkim innym to może

i wolno, ale nam nie. Stawiamy państwo, pokolenie nasze wznosi fundamenty, zakłada dopiero początki, pracuje za dziesiątek pokoleń, przeminionych bez celu i bez śladu; na fundamentach bez charakteru nic nie będzie można zbudować, względnie ta, na próchnie wzniesiona, budowa prędzej, czy później zagrozi osypaniem się i runięciem.

Pomiędzy tym zawodem handlowca a zawodem żołnierza cóż jednak jest do zawodu dyplomaty specjalnem przygotowaniem? Co tworzy materjał, którym dyplomata operować musi? Cóż stanowi własny jego fach? Gdy, jak zaznaczyłem na początku, jestem bezwzględnym zwolennikiem pojęcia fachowości polityki, fachowości dyplomacji — cóż jest tym fachem? I znowu powstaje trudność wyłuskania zawodu dyplomaty już nie z pomiędzy metod, jakiemi poszczególne, pokrewne, czy równoległe zawody operują, ale z pomiędzy różnolitego materjału i rozmaitych specjalności naukowych, jakimi politycy operują i operować muszą.

Jak to z przedstawionych przezemnie dotychczas przykładów widać, dobrze, jeżeli dyplomata jest jednocześnie prawnikiem. Dyplomata, jak wynika z poprzednich moich uwag o handlowcu, musi mieć pojęcie o ekonomji. Bardzo zaś dobrze, jeśli dyplomata jest historykiem. Zatem która z tych dziedzin jest jego własną? Czy on jeden ma mieć ten przywilej, aby pomiędzy temi różnemi dziedzinami, przeróżnemi naukami krążyć, jak motyl, tu i owdzie? Zbierać ziarna i soki z tak odmiennych niw i źródeł — bez wyboru?

Wydaje mi się, iż jest i powinien być wybór. I cała trudność ustalenia, co jest właściwym zawodem dyplomaty, polega na uczynieniu wyboru w obrębie tych wszystkich równoległych dziedzin i w dziedzinie każdej dyscypliny zosobna.

Otóż, jeżeli młody adept dyplomacji, przygotowujący się do niej naukowo, zabierze się do prawa, to mało dla niego ważną jest kwestja przyczynowości prawa, historyczny rozwój pojęć prawnych; nie wielką dlań wagę odgrywają rzeczy tak doniosłe we właściwem wykształceniu prawniczem, jak logiczne powiązania rozmaitych systemów prawa. Dla niego zasadniczą rzeczą są współczesne stosunki prawne. Nie zajmuje się on tymi przekrojami w dół, dochodzącemi do korzeni. Jego przekroje są pozio-

me, wskazują stan obecny, kwitnięcia, czy wzrostu, upadku, czy rozkładu, — jest to ewidencja stosunków prawnych, istniejących pomiędzy narodami. Zaś badania ściśle naukowo prawne pomagają tylko adeptowi politycznej wiedzy do wybrania pomiędzy nauką właściwą, z jej przyczynowemi zadaniami, a owym ewidencyjnym materjałem teraźniejszości, podstawą każdej polityki

I jeżeli zkolei ekonomista staje przed problemem użycia i bezpośredniego zastosowania w polityce swoich podstawowych pojęć naukowych ekonomicznych, to stosunkowo mało go odtąd wzruszają i wzruszyć mogą teorje ekonomji, powstawania bogactw, teoretyczne ujęcie zasad ekonomicznych, różnych bardzo mądrych i skądinąd potrzebnych dziedzin nauki; ale obchodzi go przekrój stosunków, istniejących obecnie, przekrój teraźniejszości, ewidencja stosunków gospodarczych własnych, Europy, świata: jednem słowem, ta nowa dyscyplina naukowa, dla której przyjmuje się obecnie termin ekonomiki światowej.

I zupełnie tak samo wreszcie w dziedzinie polityki właściwej, czy w dziedzinie historycznego formowania się społeczeństw, narodów, typów gospodarczych, religij, pojęć; polityka mało stosunkowo wzruszają i obchodzą filjacje w przeszłości, podstawy pojęciowe typu, czy rodzaju. Polityk liczy się przedewszystkiem z faktami dokonanemi i dokonywującemi się w istniejącym dookoła niego świecie; działa on na gruncie gry sił, jaka się wytworzyła, albo jeszcze tworzy. Wprawdzie, potrzeba mu do istotnego zrozumienia rzeczy wiedzieć, skąd te siły powstały, jak również jakie mają zadatki na przyszłość, jaka przed niemi stoi możliwa konjunktura. Lecz ten materjał historyczny jest politykowi potrzebny do zrozumienia teraźniejszości, dla ewidencji istniejących stosunków politycznych.

A zatem ewidencja stosunków prawno-społecznych, gospodarczych i politycznych w zakresie międzynarodowym stanowi materjał tej dyscypliny naukowej, na podstawie której kształci, wyrabia się i działa polityk, specjalizujący się w rzeczach spraw zagranicznych, dyplomata.

Przystępując do określenia pola naukowego, z jakiem dyplomata ma do czynienia, stanie się odrazu w obliczu trudności, wynikających z przerostu materjału. Ale przedewszystkiem, podob-

nie jak w handlu, jak w wojsku, ujęcie w pewne karby zamknięte, w określone ramy pojęciowe tego materjału fachowego, tak nieokreślonego w swych granicach, jest zadaniem olbrzymio skomplikowanem i trudnem. Wprawdzie na całym świecie współczesnym wymyślono podręczniki specjalne informacyjne, mające usystematyzować i ułatwić tę pracę. Nie jesteśmy w dzikim lesie, prerjach, czy stepach pierwotnych, żyjemy w świecie zorganizowanym, istnieją w każdej dziedzinie spraw naukowych, czy publicznych podręczniki, kompendja, encyklopedje. Ale w poszczególnych dziedzinach polityki ilość samych tych kompendjów urosła już niepomiernie i potrzebną się staje wiedza o podręcznikach dla dokonania pomiędzy niemi właściwego wyboru. W takich dziedzinach, jak Liga Narodów, sam materjał ewidencyjny wynosi dziś setki tomów, a wydawany od lat paru Almanach Ligi ma dopiero ułatwić przedzieranie się przez tę gęstwę.

Weźmy jednak dziedzinę bardziej specjalną, przypuśćmy, jedno z takich zagadnień, jak polityka baltycka, albo sprawę stosunków dyplomatycznych anglo-sowieckich, albo sprawę kolei mandżurskich. Do każdego z tych zagadnień źródłem jest przedewszystkiem prasa codzienna, ale odrazu zastrzec się należy, iż prasa ta czyni dowolny wybór wiadomości, że jest częstokroć mylnie informowaną przez niedokładnie pracujące agencje, że wreszcie jest czasami świadomie i celowo błędnie informowana dla pewnych szczególnych politycznych względów. Należy więc do każdego z takich zagadnień uczynić właściwy wybór prasy, a zarazem przeprowadzić krytyczny jej rozbiór. Poza tem do każdego z tych i podobnie wielu innych zagadnień istnieje szereg dokumentów, źródeł, podręczników, almanachów, kompendjów, przyczynków i rozpraw, których bibljografję trzeba umieć znaleźć, i znowu trzeba móc wyszukać podstawy do krytycznego zanalizowania tych źródeł z chwilą, kiedy się ich używa.

Wobec ogromu tego, gromadzącego się corocznie materjału, wobec ilości źródeł prasowych, książkowych, zawierających dane do zbadania i oceny każdego z współczesnych zjawisk międzynarodowych, okazała się nieodzowną potrzeba dorocznych politycznych podręczników ewidencyjnych w dziedzinie polityki powszechnej. Takich podręczników jest już obecnie kilka, może naj-

lepszym z nich jest rocznik, wydawany przez Brytyjski Królewski Instytut dla spraw zagranicznych: zawiera on dorocznie około 800 stron bitego druku materjałów, i to jeszcze okazało się niewystarczającem i podwoić musiano niektóre z poszczególnych roczników; dotychczasowa ewidencja światowej polityki, zawarta w tem wydawnictwie ośmioletniego okresu po wersalskim traktacie, obejmuje już tedy 10 tomów i stanowi bogaty zbiór informacyjny, którego przestudjowanie w całości przez adepta polityki jest już prawie niewykonalne. Znowu więc narzuca się wybór, specjalizacja nawet w dziedzinie kompendjów, lecz na drodze specjalizacji zatraca się tak łatwo zdolność spojrzenia na całość politycznych zagadnień danego okresu.

Nawet problemat specjalnego kształcenia się politycznego jest w dzisiejszej Europie zagadnieniem, wymagającem ewidencji i wyboru: na terytorjum europejskiem pracuje w chwili obecnej kilkanaście specjalnych szkół politycznych, prócz tego zaś w dziesiątkach uniwersytetów utworzone jest studjum polityczne na wydziałach prawnych. Istniejące podręczniki o szkołach wyższych dadzą znowu luźną ewidencję, niełatwą do praktycznego zużytkowania. Trzeba więc sięgać do źródeł, trzeba poznawać niejednokrotnie rzecz samą, pomijając kompendjum.

W ten sposób w pełnem dwudziestem stuleciu, po okresie przeszło stuletniego zalewu literaturą książkową i drukowanym balastem, stwierdza się raz jeszcze, że naukowe docieczenie, że życiowa gruntowność wymagają w każdej poszczególnej sprawie, w każdem zagadnieniu, mającem się zgłębić, dotarcia do samej rzeczy, ludzkiego dotknięcia odnośnych problematów. A zatem ewidencja sama w sobie w dziedzinach współczesności nie wystarcza i pomimo całej swej rozległości, już właśnie na skutek rozległości, nie daje jeszcze zasadniczych i podstawowych rzeczy. Sama przez się nie da ona pojęcia o ludziach, którzy instytucje czy sprawy prowadzą, nie nauczy metod, jakie są w nich stosowane. Nie da tych rzeczy żadna literatura pomocnicza, poprowadzona szablonowo, ani żaden podręcznik, choćby nawet wykonany z niemiecką pilnością, czy angielskim umiarem. Trzeba rzeczy samemu poznawać, trzeba badać życie, podróżować, zwiedzać, obserwować na każdym kroku, ciągle mieć w sobie te rze-

czy żywe i ani na chwilę nie ustawać w tem coraz to nowszem, coraz pełniejszem, coraz dalej idącem ujmowaniu. Jednem słowem, trzeba umieć utrzymać tak dobrze znaną żołnierzom z ich własnej nauki wojskowej, służbę łączności — i tu dotykamy znowu jednego z ciekawych równoległych podobieństw wojska i dyplomacji. Ale, jak wiadomo, utrzymywanie łączności pośród samych polaków jest już dość ciężkiem zagadnieniem, nie dziwnem też, że pozostaje jednem z najtrudniejszych zadań polaka utrzymywanie metodycznej i celowej łączności z zagranicą.

Jeżeli czasem w tym szkicu, z konieczności dość pobieżnym, zakradło się słowo ironji, jeżeli, zachęcając do mego zawodu, wskazałem przedewszystkiem na trudności, a mówiąc o jego zaletach, zaczepiłem niejeden raz o ciernie, jeżeli wskazałem na te wymagania charakteru i ciągłego bogacenia się umysłu, które stawia przed sobą praca dyplomatycznego zawodu, jeżeli ukazałem dyplomację, jako rzecz niezmiernie żmudną, męczącą, ryzykowną, to nie chcę na końcu ukryć piękna tej pracy i wiary w tę pracę, jaką muszę mieć, jeśli o niej i o jej potrzebie mówię.

Piękno tej pracy polega na tkwiącym w niej elemencie zasadniczym — na idei panowania woli człowieka nad zdarzeniami. Profesor mój, który pozostał dla mnie niezapomniany, znakomity historyk francuski Albert Sorel, mówiąc w jednym ze swoich wykładów o zawodzie historyka dyplomacji, któremu się poświęcił, wskazał kiedyś publicznie, iż wprowadził go na tę drogę nie kto inny, jak Polak, polski adept nauki dyplomatycznej i wielki pisarz, Juljan Klaczko; a zaprowadził go na tę drogę nie czem innem, jak wskazaniem powszechno-ludzkiego pierwiastku, zrosłego z dyplomacją, interesu duchowego, jaki się z nią łączy, zadań głębokich i powszechnych, jakie ona spełnia, a przynajmniej spełnić winna.

Człowiek ma w tej dziedzinie do czynienia z żywymi ludźmi, styka się bezpośrednio, wzrok we wzrok, z narodami, niezmiernie drażliwymi w poczuciu swojem własnem, i z tem, co w narodach jest wybitnem — ze szczytami jego intelektu, rozumu stanu, organizacji, i z tem także, co w narodach jest najdrażliwszem i najsubtelniejszem — z poczuciem honoru narodowego i instynktem samoobrony, zachowania gatunku; człowiek się styka z górą

i z dołem, i z pogardy godnem zarobaczeniem natury ludzkiej i z najświętszem umiłowaniem, i z najpotężniejszem natężeniem charakteru, jakie w dyplomacji wielkich narodów, naprzykład rasy anglo-saskiej, czasem się napotyka. Człowiek ma do czynienia z materjałem ludzkim żywym, który się, jak życie, odczuwa i którym, jeśli człowiek jest godnym swego imienia i zawodu swego, to w twórczych chwilach swojego istnienia — rządzi.

RAJNOLD PRZEŹDZIECKI.

CEREMONJAŁ DYPLOMATYCZNY W DAWNEJ POLSCE[1]).

Z dawien dawna w życiu międzynarodowem przywiązywano nadzwyczaj wielką wagę do ceremonjału dyplomatycznego, widząc w posłach niejako uosobienie Majestatu monarchów i honoru państw. Stąd wszelkie uchybienia i najdrobniejsze różnice w sposobie traktowania posłów odczuwano z niesłychaną drażliwością i uznawano za poważne powody do długotrwałych sporów. Znaczenie częstych, na tem tle wynikających, incydentów dyplomatycznych, bywało może nieraz głębsze i poważniejsze niżby się napozór zdawać mogło; ówcześni dyplomaci stojąc na straży godności narodowej pilnie musieli baczyć, aby nie odnieść uszczerbku, ani w tytułach swych władców, u których polegało uznanie ich stanu posiadania i praw do posiadłości, ani w publicznie oddawanych honorach, które wyobrażały poszanowanie dla ich potęgi i władzy. Wszelka drażliwość na tych punktach była tembardziej zrozumiałą, że ceremonjały dyplomatyczne, honory i prerogatywy poselskie nie były nigdzie skodyfikowane, ani żadnemi umowami ustalone, a opierały się jedynie na tradycji stwarzanej tylko przez „precedensa". Doprowadzało to nieraz do zaciętej walki o procedensa", zwłaszcza gdy z jednej strony chciano nowych unikać, a z drugiej starano się je na swoją korzyść stwarzać.

W czasach gdy niełatwe były podróże, gdy narody wzajemnie mało się znały, dumne i wspaniałe poselstwa — poza treścią polityczną swych misyj — stanowiły nieraz istne narzędzie pro-

---

1) Artykuł niniejszy wyjęty jest z przygotowanej większej całości o Ceremonjale Dyplomatycznym Polskim.

pagandy świadczące o bogactwie, potędze, o kulturze narodów. Uroczyste wjazdy posłów obliczone były na olśnienie tłumów, a niekiedy odległe państwa tylko w ten sposób mogły dać pewne wyobrażenie o sobie. Długo spisywano, malowano, sztychowano takie wjazdy jak Ossolińskiego lub Radziwiłła do Rzymu, a trwały te ślady w literaturze, sztuce i nawet w legendzie nie były bez znaczenia dla sławy imienia polskiego.

Przez długie wieki poselstwa służyły tylko do spełniania okoilcznościowych misyj nadzwyczajnych wysyłane bywały jedynie od wypadku do wypadku z wyraźnie określonym celem. Jedna Stolica Święta mając ciągłe stosunki ze wszystkiemi chrześcijańskimi narodami bardzo wcześnie doszła do przekonania o konieczności utrzymywania stałych Nuncjuszy rezydujących na dworach prawie wszystkich monarchów. Z biegiem czasu ruch dyplomatyczny wzmagał się coraz bardziej głównie w XVI i XVII wieku w czasie częstych wojen i koalicji wciągających w wir tych samych wypadków wszystkie niemal państwa Europy. Państwa związane wspólnemi lub nieraz właśnie sprzecznemi interesami odczuły rychło konieczność posiadania wzajemnie, jedne u drugich, swoich stałych przedstawicieli. Równocześnie stwarzał się powszechny uzus co do sposobu traktowania pasłów, a ciągłe spory etykietalne na międzynarodowych kongresach tak częstych w XVII wieku, na których spotykali się nieraz przedstawiciele bardzo licznych państw, przyczyniły się niemało do ustalenia pewnych ogólnie znanych norm ceremonjalnych obowiązujących po dzień dzisiejszy zwyczajów.

Na tych ogólnych, wspónych dla Europy całej, dyplomatycznych zwyczajach oparty był także ceremonjał stosowany względem posłów cudzoziemskich na dworze polskim. Miał on jednak tę swoją specjalną i ciekawą poniekąd stronę, że przystosowany był do miejscowych warunków politycznych, do tej wyjątkowej formy rządów, „Najjaśniejszej Rzeczypospolitej“ uzgadniającej poniekąd ustrój republikański z monarchją. Na tem tle powstawały też nieraz nieporozumienia i trudności etykietalne w stosunku do przedstawicieli państw przywykłych do rządów ściśle monarchicznych i samowładnych. Pozatem zauważyć należy, że prawodawstwo polskie utrudniało wszelkie stosunki dyplomatyczne, ograniczało nieraz swobodę ruchów posłów obcych, krępowało tak dyplomatyów zagranicznych, jak i rząd polski wzglę-

dem nich. Cały szereg ustaw sejmowych wymierzony był przeciwko stałemu przebywaniu u dworu zagranicznych posów i rezydentów, w czem ogół szlachecki widział niebezpieczeństwo tajnych umów pomiędzy królem a obcemi monarchami. Posłowie zagrancizni musieli też nieraz wobec całego sejmu poselstwo swe odprawić, posłowie zaś polscy wobec tegoż sejmu sprawozdanie o odbytych poselstwach zdawać. Król musiał zaprzysięgać w Pactach Konwentach, że „Posłów wielkich" t. j. ambasadorów nigdzie bez wiedzy i upoważnienia sejmu nie wyśle. Wszystkie te warunki lokalne nie mogły nie uwydatnić się i na zewnętrznych formach stosunków z poselstwami zagranicznemi nadając charakter nieco drębny całemu ceremonjałowi i sposobowi traktowania przedstawicieli dyplomatycznych akredytowanych „przy królu i Rzeczypospolitej".

Rangi i tytuły przedstawicieli dyplomatycznych.

Pierwotnie nie rozróżniano rang pomiędzy posłami, a jeżeli czyniono pomiędzy nimi jakie różnice, to odnosiły się one bardziej do godności mocodawców, niżeli do rangi pełnomocników. Honory stosowane do powagi i potęgi reprezentowanego mocarza, a pierwszy podział dyplomatów na klasy rozróżniał tylko posłów głów ukoronowanych, t. j. państw istotnie suwerennych, od posłów Książąt lennych, wolnych miast i Republik. Stąd powstało pojęcie o honorach królewskich" — „les honneurs royaux" przyznawanych poza monarchjami najprzód tylko „Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Weneckiej", która była jedyną w tym czasie republiką o wielkomocarstwowem znaczeniu, później także Stanom Generalnym Holenderskim, a z czasem nawet niektórym innym książętom panującym. Były to jednak wyróżnienia nie równocześnie przez wszystkie dwory przyznawane i w wielkiej mierze uzależnione od stosunków politycznych.

Niesłychone koszta i trudności etykietalne związane z godnością „posła wielkiego" t. j. *Ambasadora,* uosobiającego samą osobę swego monarchy, nieustępliwość poszczególnych państw broniących zawzięcie realnych lub uroszczonych prerogatyw, a z drugiej strony konieczność łatwiejszych i szęstszych stosunków dyplomatycznych, wytworzyły nowy zwyczaj wysyłania

agentów dyplomatycznych, obdarzonych jedynie *pełnomocnictwami*, a nie obarczonych krępującym obowiązkiem reprezentowania osoby swego monarchy. W ten sposób powstali *ministrowie pełnomocni*, oraz *Rezydenci* lub zwykli „agenci“ utrzymywani po dworach dla stałych stosunków oraz korespondencji. Gdy n. p. na sejmie Grodzieńskim w 1679 roku postanowiono wysłać Ambasadorów do wszystkich niemal państw zachodnich w celu uzyskania pomocy przeciw Turkom, Nuncjusz Apostolski Martelli krytycznie się na to zapatrywał, uważającże w ten sposób zamiast zysków tylko nowe koszta poniesie Rzeczpospolita i narazi się przytem na niejedno uchybienie etykietalne. Uważał zatem, że zwykli posłowie po włosku zwani „Inviato“ prędzej i łatwiej wywiązali by się w tym wypadku ze swojej misji [1]). Zdanie to Monsignora Martelli jasno wyraża różnice jakie czyniono pomiędzy ambasadorami a ministrami pełnomocnymi i charakteryzuje poniekąd samą przyczynę, która powołała do życia tę drugą kategorję przedstawicieli dyplomatycznych.

Wiek XVII znał zatem już wszystkie niemal do dnia dzisiejszego używane w dyplomacji tytuły i rangi. Ambasadorów (Ambassedeur, Ambasicatore, Embajador) — zwano po polsku „Posłami wielkimi“, po łacinie zaś „Orator“ — albo „Legatus“. Jedna Stolica Święta używała w tem znaczeniu tytułu „Nuntius“, rezerwując tytuł „Legatus“ do misji nadzwyczajnych. Posłów nie mających uroczystego charakteru reprezentacyjnego zwano w staropolskiej mowie nieraz „posłami mniejszemi“, „posłannikami“ lub z łacińska „Ablegatami“. Po łacinie zwano ich teraz „Internuncjuszami“ [2]), który to tytuł pozostał w używaniu do dnia dzisiejszego w dyplomacji papieskiej. Po francusku, a więc w języku, który wkrótce stał się miarodajnym w dyplomacji przyjęła się nazwa „Envoyé“, do której z biegiem czasu zaczęto dodawać „... Extraordinaire et Ministre Plénipotentiaire“. Nie odrazu jednak tak zestawione tytuły stały się nierozłącznemi: W XVIII wieku spotykamy jeszcze często „Ministrów Pełnomocnych“, nie będących „Envoyé i „Posłów Nadzwyczajnych“, nie mających chrakteru „Ministrów Pełnomocnych“. Na dworze

---

[1]) Bojani, Innocent XI.

[2]) Internuncjuszami nazywano nieraz posłów cesarskich i polskich w Konstantynopolu, gdy nie mieli charakteru Posłów Wielkich.

Wersalskim nawet czyniono poważne różnice w traktowaniu „Envoyés‘ ‘i Ministrów“, uważając pierwszych za daleko wyższych w hierarchji dyplomatycznej i traktując ich ze specjalnemi honorami [1].

W Warszawie również na listach korpusu dyplomatycznego, publikowanych w kalendarzykach politycznych, odróżniano wyraźnie „Posłów Extraordynaryjnych“ od „Ministrów Pełnomocnych“ [2].

Dopiero pod sam koniec XVIII wieku oba te tytuły zaczęły się stale zlewać w jeden [3].

Tytuł Chargé d‘Affaires jest historycznie najmłodszym, przyjął się bowiem rozpowszchnił dopiero w XVIII wieku i to pierwotnie wpostaci „Chargé des Affaires“ z domniemanym dodatkiem „...du Roi de...“. Ciekawem jest, że próbowano go spolszczyć„ używając niekiedy nazwy „pilnujący interesów“ [1], chociaż nazwa ta się utarła, tak że jeszcze w ostatnich kalendarzykach politycznych przedrozbiorowych utrzymuje się jego forma francuska „Chargé des Affaires“ [2].

Różnica, jaka istnieje pomiędzy znaczeniami „Chargé d‘Affaires“ a „Chargé des Affaires“, zaliczyć musimy już do inowacyj wieku XIX.

Poza temi wszystkiemi tytułami, które się od naszych czasów utrzymały, używano jeszcze niekiedy w wieku XVII tytułu „Député Extraordinaire“. Jego rzadkość i forma nieokreślająca bliżej charakteru dyplomatycznego, bywała oczywiście powodem incydentów i nieporozumień, jakie np. miały miejsce w Polsce na Dworze Jana Kazimierza z okacji przybycia przedstawiciela Stanów Generalnych Niderlandzkich. Dyplomata ten czuł się bardzo urażonym bezceremonjalnem przyjęciem, jakie mu zgotowano, tłumacząc się nieznajomością rangi „Député Extraordinaire“. Twierdził on, że na dworach skandynawskich ranga ta jest uznawana i honorowana niemal tak, jak godność Ambasadora [3].

---

[1]) Ceremonjały Dworu Francuskiego, przesłane Stanisławowi Augustowi przez Posła Polskiego Szambelana Łoykę. (Mss. B. O. Kr.).

[2]) Kalendarz z 1761.

[3]) Kalendarz polit. z 1792.

[1]) Kalendarz polityczny 1761.

[2]) Kalendarz polityczny 1792.

[3]) Wickefort: L’Ambassadeur et ses fonctions.

Pomimo powstania i ustalenia się tylu rang pomiędzy przedstawicielami dyplomatycznymi czyniono zawsze i długo jeszcze, bo niemal do Kongresu Wiedeńskiego w 1815 roku różnice etykietalne zależne nietylko od tych rang ale też, stosownie do pierwotnej zasady, od godności przyznawanej odnośnemu monarsze. Np. w Polsce pierwszeństwo miał zawsze Nuncjusz Apostolski, po nim pierwszym był Ambasador Cesarski, następnie Ambasador Francuski, chociaż na ten ostatni punkt nie chcieli się nigdy zgodzić hiszpanie. Pomiędzy innymi Ambasadorami, o ile spotykali się równocześnie u dworu, nie było ustalonych rang, powstawały więc spory nie do rozstrzygnięcia. Zasadnicze różnice pomiędzy Ambasadorami koronowanych i niekoronowanych głów pozostawały jeszcze długo w mocy. Ambasadorowie Elektora Brandenburskiego do tych ostatnich zaliczyć się nie chcieli i uzyskali, że im w Polsce przyznano „les honneurs royaux" i traktowanie „al pari" z ambasadorami monarszemi. Z drugiej strony Ambasadorowie Xiążąt Włoskich nie mający „les honneurs royaux" elektroskim ambasadorom ustępować odmawiali. Poza temi różniczkowaniami pomiędzy samymi ambasadorami, trzymano się jeszcze zasady, że Ambasador choćby najmniejszego Xięcia, gdy raz był obleczony w charakter ambasadorski miał pierwszeństwo przed posłami nie obleczonymi w ten charakter, choćby byli wysłannikami największych z mocarzy, np. w XVII wieku Ambasador Xięcia Lotaryńskiego traktowany był w Polsce z nierównie większymi honorami niż „Rezydent" Cesarski.

Tytuł „Ekscelencji" należał się tylko ambasadorom i nuncjuszom. Jednak i tu czyniono różnicę pomiędzy ambasadorami różnych władców. Ambasadorom bowiem Lotaryńskim i Neuburskim, chociaż we wszystkiem traktowani byli jako „posłowie wielcy", Nuncjusz Marescotti w 1669 roku odmawiał tytułu „Ekscelencji" [1]), bo nie przedstawiali wielkich mocarstw i nie mieli prawa do „honneurs royaux". Równocześnie ambasadorowi Elektora Brandenburskiego ten sam Nuncjusz tego tytułu nie kwestjonował. W tym samym czasie poseł mniejszy cesarski kontentował się tytułem „Illustrissimus", który ambasadorom Neuburskim i Lotaryńskim wydawał się za niskim.

Ambasador hiszpański w Warszawie za Augusta III, hr. de

---

[1]) Marescotti — Arch. Przeździeckich.

Aranda, pisze wyraźnie, że tytuł „Ekscelencji“ tylko ambasadorom przysługuje, a za Stanisława Augusta, gdy Pruski minister pełnomocny i poseł nadzwyczajny Gedeon de Benoit miał solenną audjencję w Sejmie, marszałek wielki Koronny nie chciał go tytułować „Ekscelencją“, a tylko „Wielmożnym“ co na łacinę tłomaczyło się „magnificus“ — a uważane była za niższe nietylko od Ekscelencji, ale i od „Illustrissimus“. Stąd wywieść możnaby zasadę, że Ambasadorom głów koronowanych należał się tytuł „Ekscelencji“, — Ambasadorom mniejszych Xiążąt „Illustrissimus“ a ministrom pełnomocnym „Magnificus“, chociaż może przez wyjątek dla Cesarza Rzymskiego „Illustrissimus“ tytułowano też Rezydenta Cesarskiego.

Przybycie posłów do miejsca przeznaczenia i pierwsze formalności.

W czasach najdawniejszych, gdy Poselstwa były rzadkością, a podróże badziej utrudnione, było zapewne ogólnym zwyczajem spotykanie posłów na granicy i przeprowadzanie ich przez specjalnych urzędników, mających pieczę o ich bezpieczeństwie, mieszkaniu, pożywieniu. Zwyczaj ten jednak utrzymał się w Polsce tylko częściowo i to w stosunku do Poselstw Wschodnich, poniekąd z konieczności dostosowywania się do ich obyczajów.

W XVI wieku widzimy, że na Litwie zwyczaj ten jeszcze był ogólnie przyjęty. Ambasador cesarski, bar. Herberstein, udający się w 1516 na Dwór Zygmunta I do Wilna, a stamtąd do Moskwy, wspomina, że na granicy Korony i Litwy oczekiwał na niego „Przystaw Królewski“, który go przeprowadził do Wilna, dostarczając mu żywności i opiekując się nim wdrodze. Ten sam Herberstein zastał „Przystawa“ oczekującego go na granicy litewskiej, gdy powracał z Moskwy [1].

Słynny pamiętnikarz, Imć Pan Jan Chryzostom Pasek, pełnił takie funkcje „Przystawa“, przeprowadzając posła moskiewskiego od granicy aż do Warszawy na dwór Jana Kazimierza [2].

Za Stanisława Augusta, w tym samym charakterze, pułkownik

---

[1] Herberstein.

[2] Pamiętniki Paska.

Bachmiński przeprowadzał od granicy do Warszawy w 1777 r. Ambasadora tureckiego [1]).

W stosunku do Poselstw Zachodnich mocarstw zwyczaj ten był już odawna zaniechany. W 1697 roku Ambasador cesarski, przybywający do Polski, na Elekcyę, hrabia Lamberg, upominał się jeszcze coprawda o „Przystawa“ na granicy, którego mu wyjątkowo Książę Prymas przydzielił w osobie jednego starosty [2]). Pierwotnie posłowie przybywający do miejsca swego przeznaczenia prosto z drogi bywali uroczyście witani iodbywali w ten sposób solenny „wjazd“ (patrz Rozdział o „Wjazdach“). Ale ze względów praktycznych z biegiem czasu zwyczaj ten wyszedł z użycia, bo zmuszał nieraz do wyczekiwania po za miastem dla ukończenia koniecznych przygotowań. Przyjęto zatem sposób przybywania incognito. Nikt więc z osób urzędowych nie był obowiązany witać przyjeżdżających w tej formie dyplomatów, chociaż nieraz z grzeczności ktoś na spotkanie wyjechał jak np. główny zawiadowca Poczt Koronnych, pan Bartłomiej Sardi, który w towarzystwie jednego księdza Teatyna udał się z sześciokonną karetą aż pod Raszyn dla zabieżenia drogi Nuncjuszowi Santa Croce. Była to grzeczność ze strony osób prywatnych nie mogąca być poczytywaną za formę etykietalną obowiązującą Dwór i Rząd.

Dawny ceremonjał polski (Ceremoniale antiquum Arch. Or. kr.) przewidywał wyraźnie, że przed wjazdem solennym ambasadorowie cudzoziemscy mogli bawić w Warszawie kilka dni prywatnie, co też nuncjusz apostolski Mgr. Marescotti poświadcza w swych zapiskach o etykiecie na dworze Jana Kazimierza i Michała I-go.

W każdym jednak razie musiał przybyły ambasador (czy Nuncjusz) tego samego wieczora lub najdalej nazajutrz rano, przez swego najodniejszego dworzanina wyrazić Wielkiemu Podkomorzemu żal, że dla znużenia z podróży nie może natychmiast uczcić majestatu Jego Królewskiej Mości [3]). W rzeczy samej Mgr. Santa Croce, Nuncjusz Apostolski za Jana III, nazajutrz rano po swojem przybyciu incognito do Warszawy, posłał jednego ze

---

[1]) Marylski.

[2]) Lunig.

[3]) Marescotti — Arch. Przeździeckich.

swoich dworzan, pana de Tomasi, do Wielkiego Podkomorzego Koronnego Bielińskiego, z którym umiawiał się o audjencję. Tego samego dnia pan Tomasi udał się osobiście do Wilanowa aby tam zawiadomić Króla o przyjeździe Nuncjusza. Jeszcze przed wieczorem Król odał grzeczność posyłając do Warszawy swego sekretarza, włocha Talenti, celem powitania w jego imieniu nowoprzybyłego Nuncjusza.

Ceremonjał od dawien dawna w Polsce przyjęty wymagał pozatem, aby wszyscy posłowie zagraniczni urzędowe zawiadomienia o swojem przybyciu do Polski przesyłali przez sekretarza swego Wielkiemu Marszałkowi Koronnemu i przesyłali mu równocześnie kopję swoich listów uwierzytelniających („Ceremoniale ant; koresp. hr. Aranda etc.).

Ten zwyczaj doznał jednak poważnego wyłomu za czasów Augusta III, gdy kilku ambasadorów hispańskich i francuskich złożyło w Dreźnie pierwsze wizyty hrabiemu Bruhlowi, pierwszemu Ministrowi Saskiemu. Na tych precedensach się opierając, Marszałek Wielki Litewski Ks. Sanguszko odmówił na Sejmie w Grodnie złożenia pierwszej wizyty Ambasadorowi Francuskiemu, hrabiemu De St.-Severin, który znowu, obstając przy zachowaniu wobec niego dawnej etykiety, doprowadził do tego, że mu zupełnie uniemożliwiono wejść w oficjalne stosunki z Dworem i doręczenie Królowi listów uwierzytelniających.[1])

Od tego czasu zwyczaj nowy na korzyść pierwszego Ministra polskiego zaczął już przeważać.

Za stanisława Augusta Nuncjusz Durini nazajutrz po przyjeździe zawiadomił Wielkiego Marszałka przez sekretarza o swoim przyjeździe. Tegoż samego dnia Wielki Marszałek Koronny przesłał swego sekretarza z pozdorwieniem powitalnem do Nuncjusza. Nazajutrz sam Nuncjusz pierwszy przybył do Wielkiego Marszałka, w towarzystwie swego poprzednika, odwołanego Nuncjusza Mgra Visconti i osobiście wręczył Wielkiemu Marszałkowi kopję listów uwierzytelniających oraz listy Ojca Świętego i Kardynała Sekretarza Stanu pisane do Marszałka. Na tej wizycie umawiano się co do audjencji u króla. Marszałek witał Nuncjusza w sieni i potem znowu odprowadzał do samej sieni. Tego samego dnia był już z rewizytą u Nuncjusza, który również w sieni go

---

[1]) Skibiński: Polska a Europa.

witał i do sieni odprowadzał. (Ceremonjały w Bibl. Ord. Krasińskich).

Ówczesna inowacja odpowiada dzisiaj przyjętemu zwyczajowi, że onow przybyli ambasadorowie, przed objawieniem swego charakteru przychodzą pierwsi do Ministra Spraw Zagranicznych z kopją swych listów uwierzytelniających.

Nowoprzybyły Ambasador zawiadomił o swoim przyjeździe innych ambasadorów rezydujących u dworu, a po odebraniu od nich wizyt, podobnego zawiadomienia przesyłał też i innym posłom bez względu na ich charakter i rangę.[1])

Kompetencja ministrów i urzędników koronnych i litewskich w stosunku do posłów zagranicznych.

Marszałek Wielki Koronny był pierwszym ministrem, a zarazem od niego zależała cała strona państwowa ceremonjału. Wielki Podkomorzy był natomiast jakby ochmistrzem dworu i zajmował się stroną dworską wewnętrzną ceremonjału.

Pierwszą audjencję i wszystkie następne audjencje solenne i publiczne wobec sejmu, wyznaczał i wyjednywał posłom cudzoziemskim Wielki Marszałek, tak samo jak i audjencje pożegnalne. O audjencje prywatne, które posłowie mogli często otrzymywać musieli prosić za pośrednictwem Wielkiego Podkomorzego.

Marszałek Wielki był Ministrem i Senatorem występował w imieniu Króla. Ponadto Marszałek Wielki był odpowiedzialnym za bezpieczeństwo i dostojeństwo posłów zagranicznych w Polsce, (Cerem. ant.) skupiając niejako w sobie władze Premiera, ministra spraw wewnętrznych i policji. Cała zaś strona dyplomatyczna stosunku z posłami cudzoziemskiemi należała wyłącznie do kanclerzy. Oni to z urzędu odpowiadali na publiczne przemówienia posłówi w imieniu Króla, oni przeprowadzali pertraktacje z dyplomatami, podpisywali noty i inne dokumenta dyplomatyczne, ni eraz we czterech, t. j., obaj Wielcy Kanclerze Koronny i Litewski i obaj Podkanclerze. Charakterystycznym był wypadek, gdy w 1777 Ambasador Turecki Seid Numan Bej otrzymawszy pismo od Wielkiego Wezyra polecające mu przeprowa-

---

[1]) Aranda.

dzenie pewnych pertraktaccyj, poprosił o audjencję u Wielkiego Marszałka Koronnego: Tłomacz Polski przydzielony do Ambasady wyjaśnił zaraz, że gdy nie chodzi o sprawy etykietalne, a o traktowanie interesów dyplomatycznych, należy się zwrócić do Kancelrza Koronnego, niemniej stosownie do rozkazu Ambasadora udał się do Marszałka Koronnego. Marszałek odesłał go zaraz do Kanclerza X-cia Sulkowskiego, który audjencję wyznaczył i przyjął Ambasadora w obecności Marszałka Rady Nieustającej, Sekretarza Koronnego Grodzkiego i członków departamentu Spraw Zagranicznych. Podano kawę, konfitury i fajki, poczem wszyscy się oddalili, Kanclerz został sam z Ambasadorem i tłomaczem na dłuższej konferencji.[1])

U Kanclerzy przechowywało się archiwum dyplomatyczne, u Wielkiego Marszałka tylko archiwum dotyczące ceremonjału i spraw odnoszących się do zakłócenia porządku i godności poselskiej.

O ile Marszałkowie Wielcy tak koronny jak litewski byli nieobecni, zastępowali ich Marszałkowie Nadworni, a dopiero w razie ich nieobecności kanclerze obejmowali funkcje marszałkowskie (Cerem. ant. i wiele innych przykładów).

Zwyczaj ten był już dawno ustalony. Za Władysława IV np. Ambasador Cesarski Allemani, przybywszy w 1639 do Wilna, w nieobecności Marszałka zwrócił się do Kanclerza Wielkiego W X L. z prośbą o audjencję u Króla. (Pam. A. Radz.).

Od tronu na audjencjach publicznych odpowiadali najczęściej Kanclerze Koronni. Litewscy dbali jedynie o tą prerogatywę, gdy Dwór bawił na Litwie, oraz wszędzie wobec posłów moskiewskich, gdyż stosunki z Moskwą przeważnie Litwę obchodziły jako pograniczną. To też ministrowie litewscy protestowali, gdy przez niedopilnowanie sprawy Podkanclerzy Koronny wystąpił w Wilnie z mową w imieniu Króla na audjencji ambasadora hiszpańskiego hr. de Croy Solre w 1636 (Pam. A. Radz.). A gdy w Warszawie w 1635 wypadło dawać odpowiedź solenną posłom moskiewskim przybyłym dla podpisania pokoju, kanclerz litewski ostro się o to stawiał w Senacie z koronnymi, by jemu było pozostawione przemówienie. Przyznano mu prawo pierwszeństwa, ale Kanclerz Koronny też głos zabrał, powtarzając drugi raz to samo co uprzednio powiedział kanclerz litewski (Pam. A. Radziwiłła). Niezawsze jednakowoż take incydenta się zda-

rzały, bo nie zawsze wszyscy pieczętarza byli przy dworze obecni, a wtedy litewscy i koronni wzajemnie siebie zastępowali. Np. Kanclerz Ltewski Albrecht Radziwiłł przemawiał ode tronu do ambasadora florenckiego Markiza Rucedai w Warszawie w 1635 (Pam. A. Radz.).

Zasadniczo jednak ministrowie litewscy, a więc nie tylko Kanclerze , ale też i marszałkowie byli jedynie uprawnieni do zajmowania się poselstwami moskiewskiemi zarówno na Litwie jak i w Koronie. Na terytorjum Wielkiego Księstwa Litewskiego przyjmowanie wszystkich poselstw zagranicznych było wyłącznym przywilejem.

Listy uwierzytelniające.

Listy uwierzytelniające, dawniej kredencjałami zwane, były nieraz powodem incydentów. Pojęcia zachodnie o monarchjach dziedzicznych i autokratycznych nie rozróżniały państwa od monarchy. „L'Etat c'est moi" powiedział Ludwik XIV. Z innej strony pojęcia o Rzeczypospolitej wykluczało osobę monarchy. Tymczasem w Polsce oba te systemy rządów były dziwnie złączone. Pozatem Polska przedstawiała jedyny wówczas przykład państwa dualistycznego o równych prawach obu państw związkowych, złączonych nietylko osobą monarchy wspólnie obranego, ale i wspólną konstytucją. Istniała tedy Korona, czyli Królestwo Polskie, istniało też równolegle Wielkie Księstwo Litewskie, a więc najwyraźniej dwie monarchje, które razem zbiorowo tworzyły jedną „Rzeczpospolitą Polską", która się uosabniała w postaci trzech stanów. Króla, Senatu i Stanu Rycerskiego, reprezentowanego przez Sejm. Wszystkie prowincje należały bądź do Korony, bądź do Litwy, oprócz Inflant, które były wspólne.

Urzęda wszystkie były Królewskie albo Wielkoksiążęce (koronne albo Wielkiego Księstwa Litewskiego) — wojsko w całości uważane było za wspólne: „Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej", chociaż składało się z dwóch armji oddzielnych: koronnej i litewskiej. Posłowie wysyłani zagranicę mogli być:

1⁰ „Jego Królewskiej Mości" (co bywało jeżeli bez wiedzy i zgody Rzeczypospolitej zostali wysyłani, czasem nawet na koszt własny i w osobistych interesach króla) albo

2° Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej, jeżeli reprezentowali za zgodą Sejmu całość państwową, albo jeszcze:

3° tylko Rzeczpospolitej w czasie bezkrólewia. Sejm i Senat były to właściwie jedyne instancje wspólne dla Korony i Litwy, poniekąd republikańskie, całość „Rzeczpospolitej“ przedstawiające. Słusznem tedy było gdy mówiąc o całości państw polsko-litewskich zwano *„la Rèpublique de Pologne“*, ale nie ścisłem o ile stosować chciano ten tytuł do Polski właściwej, t. j. Korony, która nie przestała być królestwem.

Omyłką by było powiedzieć Kanclerz lub Hetman „Rzeczypospolitej“, gdyż tacy nie istnieli, a tylko byli „Koronni“ i „Wielkiego Księstwa“. Wśród tych tak specjalnych i charakterystycznych stosunków lokalnych trudno było nieraz zorjentować się cudzoziemcom i zrozumieć te finezje pochodzące ze specjalnej struktury barwno-państwowej Rzeczypospolitej Polskiej, tak niepodobnej do innych współczesnych państw. Dlatego często nieściśle nazywano niektórych posłów za czasów saskich, jak np. hr. Hoyms'a w Paryżu ([1]) ambassadeur de Pologne“ lub hr. de Riaucourt w Manheim ([2]) ministre de Pologne“, gdy ci jak prawie wszyscy dyplomaci Augusta III nie byli polakami i nie mieli kredencjałów z upoważnienia Stanów Rzeczypospolitej. Należało ich tedy tytułować ambassadeur albo ministre „du roi de Pologne“.

Błądzono też nieraz w kancelarjach zagranicznych przy adresowaniu do Polski listów uwierzytelniających. W czasie bezkrólewia w 1669 Kancelarja Rzymska, mająca przecież nieustanną praktykę pisania do Polski, przysłała Nuncjuszowi listy adresowane do „Stanu Rycerskiego Królestwa Polskiego“ zapominając o Litwie i dopiero za radą prymasa i biskupa krakowskiego Nuncjusz wpisał słowa „i Wielkiego Księstwa Litewskiego“. (Marescotti Arch. Przezdz.).

Gorzej było, gdy przyjeżdżał ambasador akredytowany do Króla bez dodatku „i do Rzeczypospolitej“ w swoim liście uwierzytelniającym. Opuszczenie to sprawiało mu nieraz wielkie kłopoty. Zwykle też o ile nie było w listach uwierzytelniających

---

[1]) Comte de Hoyms, *Ambassadeur de Pologne à Paris* — Almanach Royal 1726.

[2]) Koresp. Hr. de Aranda.

wzmianki o Rzeczypospolitej, a ambasadorowie bywali zaopatrzeni w drugie zapasowe listy uwierzytelniające do Stanów Rzeczypospolitej, które mogły się okazać potrzebnemi w razie bezkrólewia, lub w razie konieczności traktowania z Sejmem. Bez tego ambasador nie mógł mieć audjencji publicznej w Sejmie, a zwyczaj ten był obserwowany za każdym razem, gdy wobec Stanów Rzeczypospolitej państwa zagraniczne chciały uczynić jakieś oświadczenie lub wystąpić z jakąś interwencją. Zdarzył się podobny wypadek w Grodnie w 1679 roku, w czasie gdy dyplomacja francuska i cesarska rywalizowały o pozyskanie aljansu polskiego przeciwko Turkom lub przeciwko Habsburgom. Nunucjusz i Ambasador cesarski zaopatrzeni w odpowiednie listy uwierzytelniające do Rzeczypospolitej uzyskali publiczne solenne audjencje w Sejmie, ambasodorowi zaś francuskiemu margrabiemu de Béthune podobnej audjencji odmówiono, dla braku właściwych listów o czem doniósł z żalem w swym raporcie do Paryża z listopada 1678 (1). Jeden z najgłośniejszych incydentów wywołanych brakiem akredytowania do Rzeczypospolitej wydarzył się za Augusta III, w tej epoce saskiej, gdy nową komplikacją był podwójny charakter Króla i Elektora, króla konstytucyjnego Polski i Elektora samowładnego Saxonji. Ambasador Hiszpański, hr. de Aranda, przybył do Warszawy w 1760 i zamiast przesłać swe listy uwierzytelniające do Wielkiego Marszałka, zwrócił się natychmiast osobiście do hr. Brühdla, pierwszego ministra saskiego J. Kr. Mości. Wyjednał mu on wprawdzie nazajutrz już audjencję u króla, ale prywatną, bez uroczystego ceremonjału, a nadto dla większego kontrastu, w sam dzień solennego wjazdu Nuncjusza Visconti, który się odbył o godzinę później. Wedle zwyczaju Nuncjusza, ambasadora francuskiego oraz ministrów i senatorów polskich o swoim przyjeździe hr. Aranda zawiadomił przez swego „dworzanina". Ambasador i nuncjusz przybyli go odwiedzić, jak tego wymagał ówczesny zwyczaj w stosunku do nowoprzybyłych, a równych rangą, ale polscy dygnitarze ignorowali cztery dni, dając tylko znać, że ponieważ hr. de Aranda nie jest akredytowanym do Rzeczypospolitej, uznać go za ambasadora nie mogą. Oburzał się hiszpan, że poddani nie chcą uznać jego rangi, gdy ich monarcha przyjął go już w charakterze amba-

---

1) Waliszewski.

sadora. Po długich, kilkudniowych pertraktacjach, zgodzono się na to, aby hr. de Aranda przesłał drugą kopję swoich kredencjałów Wielkiemu Marszałkowi Koronnemu dla notyfikacji Rzeczypospolitej w jakim charakterze przybył na dwór polski. Gdy tę formalność kompromisową wypełnić wtedy dopiero Wielki Marszałek i inni Senatorowie, którzy zostali uprzednio zawiadomieni o przybyciu ambasadora hiszpańskiego, złożyli mu wizyty, które on im zaraz zwrócił.

Równocześnie jednak hr. Brühl napisał do posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego J. kr. Mości w Madrycie, hr. Kolowrath, polecając mu zawiadomić dwór hiszpański, że hrabia de Aranda będzie traktowany wedle wyrażonego w jego kredencjałach „ambasadora nadzwyczajnego", pomimo, że brakuje w tych kredencjałach wyrażenia „i do Rzeczypospolitej", bo Król zapewnił Ministrów Rzeczypospolitej, iż to opuszczenie stało się przez omyłkę i zalecił im pomimo to traktować hr. de Aranda stosownie do jego rangi ambasadorskiej. Niemniej upraszał Brühl o przysłanie nowych kredencjałów z poprawionym tekstem. O to samo zwrócił się też sam Aranda do swego dworu i w rzeczy samej otrzymał nowy list uwierzytelniający z wymienieniem Króla i Rzeczypospolitej w jednym liście. Tym razem zwrócił się już całkiem poprawnie do Wielkiego Marszałka Koronnego Bielińskiego, jemu za pośrednictwem swego sekretarza, przesłał kopję nowych kredencjałów i przez niego prosił o powtórną audjencję. Otrzymał ją zaraz i to już z honorami znacznie większemi, niż na poprzedniej audjencji przez Brühla urządzonej ([1]). Takie kredencjały „do Króla i Rzeczypospolitej" w jednym dokumencie z jakimi najczęściej przybywali posłowie do Polski ([1]), czyniły cóprawda zadość wymaganiam etykietalnym względem Rzeczypospolitej, ale nie wystarczały jeszcze, o ile chodziło o traktowanie z nią spraw specjalnych. Król w Polsce nie posiadał prawa ani zawierania pokoju, ani wypowiedzenia wojny, ani zawierania przymierzy bez zezwolenia Sejmu, który zazdrośnie strzegł swoich praw. Niczego tak nie obawiała się szlachta jak tajnej polityki dynastycznej, dlatego też licznymi prawami i paktami konwentami warowano jawność polityki zagranicznej Królom używać do dyplomacji cudzoziemców (Konst. 1646, Pacta Conv. Króla Michała i Jana III, Augusta III i w specjalnej uchwale Sejmu 1718 r.) zabraniano wysyłać posłów wielkich czyli ambasa-

dorów inaczej jak za wiedzą Sejmu (Pacta Conv. Stan, Augusta i Mościcki „Dypl. Pol.“), a posłów mniejszych i rezydentów tylko za wiedzą obecnych przy Królu senatorów (Pacta Conv. Stanisława Augusta), instrukcje ambasadorom dawano na Sejmie (Lengnich „Prawo Pospolite Kr. Pol.“), a jeżeli w danej chwili Sejmu nie było, to zaraz po jego zwołaniu komunikowano je sejmowi.

Powracającym Posłom kazano zdawać relacje ze swego poselstwa na Sejmie (Lengnich). Tak samo posłowie cudzoziemscy, o ile mieli sprawy większej wagi do traktowania z całą Rzeczypospolitą musieli być przyjmowani na posiedzieniu plenarnem Sejmu, wobec wszystkich trzech stanów. Jeżeli przybywali poza czasem sejmowym to mgoli być przyjęci przez Króla samego w obecności senatorów, ale na odpowiedź i decyzję do czasu Sejmu czekać musieli (Lengnich). Dlatego do wszelkich pertraktacji większej wagi, musieli posłowie cudzoziemscy być zaopatrzeni w trzy listy uwierzytelniające: jeden do Króla, drugi do Senatu, trzeci do Izby Poselskiej (Cerem. Ant.).

W czasie bezkrólewia dwa: do Senatu i Rycerstwa (Cerem. Ant.) ([1]).

Niektórzy ambasadorowie akredytowani do Króla, jak hr. de Aranda, jeszcze za życia monarchy przyjeżdżali zaopatrzeni w drugie listy uwierzytelniające, aby na wypadek śmierci królewskiej, zaraz módz się akredytować do Rzeczypospolitej (Kor. hr. de Aranda).

Tytuł Rzeczypospolitej.

Stany Rzeczypospolitej były nadzwyczaj drażliwe na punkcie tytulatury. Wymagano, aby tytułować Rzeczpospolitą jako „Serenissima“, t. j. Najjaśniejsza. Za życia króla niedbano o to, bo Majestat Rzeczypospolitej przedstawiał i uosobiał sam król. Rzeczywiście w dokumentach pisało się zwykle „S. M. le Roi et la République de Pologne“ bez dodatku „Sérénissime“. Dopiero w czasie bezkrólewia nabierało to znaczenia, ponieważ Stany uo-

---

[1]) Pierwotnie w czasie bezkrólewia jeden list uwierzytelniający do całej Rzeczypospolitej wystarczał. Zwyczaj pisania dwóch oddzielnych do Senatu i Stanu Rycerskiego przyjął się od czasu elekcji króla Michała 1669 r. (Lengnich — Prawo pospolite).

sabiały wówczas królewską godność całego państwa. To też Ambasador Francuski hr. D'Arpajou, na audjencji w Senacie po śmierci Władysława IV, w przemowie swej tytułował Rzeczypospolitą „Serenissima" ([1]) i tak samo tytułował Rzeczypospolitą Nuncjusz Marescotti na elekcji po abdykacji Jana Kazimierza, powołując się w raporcie do Rzymu na precedens, że za poprzedniego bezkrólewia Nuncjusz de Torres ten sam tytuł dawał ([2]). Dyplomacja cesarska pod tym względem bardziej była harda. Nie uważano, aby tytuł „Serenissima" używany w stosunku monarchów, odpowiednim był dla Rzeczypospolitej i unikano go w użyciu. Na elekcji Augusta II doszło tedy do prawdziwego skandalu. Gdy ambasador cesarski hrabia Lamberg stanął wobec obu izb na polu elekcyjnem i listy uwierzytelniające oddał sekretarzowi ambasady, który w pośrodków „Koła" wręczył je Sekretarzowi Wielkiemu Koronnemu, posłowie, którzy zauważyli, że na tytule stało „Inclytae Reipublicae", zaprotestowali, żądając tytułu „Najjaśniejszej". Obchodził tedy Sekretarz Wielki Koronny „Koło" pytając województw czy uważają, że tak adresowany list czytać może? Wszyscy odpowiadali przecząco, czując obrazę wyrządzoną Rzeczypospolitej. Tymczasem ambasador cesarski przeszło godzinę siedział na swym miejscu naprzeciwko prymasa i czekać rezultatu. Wobec negatywnego stanowiska szlachty, kredencjałów nie odczytano, a ambasador poprzestał na odczytaniu swojej mowy. Gdy jednakowoż i tu niedostatecznego używał tytułu, kilku posłów przerwało mu czytanie. Wówczas nie przesądzając o decyzji swego monarchy, ambasador zgodził się udzielać od siebie tytułu „Najjaśniejszej Rzeczypospolitej", pod warunkiem, że jego, jako udzielnego księcia i władcę na Passau, nie „Ekscelencją", jak zwykłych ambasadorów, ale Celsissimus ([2]), t. j. Jaśnie Oświeconym tytułować będą. Tytułu tego używali Elektorowie, oraz w Polsce Prymas ([2]).

---

[1]) A. Radz. pam.

[2]) Marescotti.

[1]) Lengnich.

[2]) W 1733 roku podczas bezkrólewia Cesarz napisał list do Rzeczypospolitej, który wręczono Prymasowi. Prymas go nie otworzył, tylko przedstawił na posiedzeniu Senatu. Ponieważ w adresie opuszczony był tytuł „Serenissima", Senat nie uważał za właściwe list odpieczętować. (Mémoires sur la Pologne — Armand de la Chapelle).

Adres przyjęty w czasie bezkrólewia na listach do Rzeczypospolitej brzmiał: „Serenissimae Poloniarum Reipublicae in Electionis Comitiis Generalibus Congregatae (1).

W kalendarzykach politycznych podawano np. w 1763 roku spis posłów zagranicznych rezydujących przy „Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej", a w roku następnym w czasie bezkróted.q.ąlewia podani są już posłowie „przy Najjaśniejsze Rzeczypospolitej".

W ostatnich jednak czasach coraz bardziej przyjmował się zwyczaj tytułowania Rzeczypospolitej zawsze „Najjaśniejszą", czego mamy już dowody za Augusta III, gdy np. hr. Browne, rosyjski gubernator Rygi przepraszał wojewodę Mścisławskiego K. L. Platera Komisarza Królewskiego w Księstwie Kurlandzkiem za omyłkowe tytułowanie w poprzednim liście Rzeczypospolitej, nazywając ją w języku francuskim „Illustrissime" zamiast „Sérénissime". — Za panowania Stanisława Augusta zwyczaj tytułowania Rzeczypospolitej „Najjaśniejszą" był zupełnie ustalony i we wszystkich notach dyplomatycznych przestrzegany, tak ze strony polskiej jak i zagranicznej w formie następującej: „Le soussigné Envoyé Extraordinaire et Ministre Plénipotentiare de Sa Majesté le Roy et de la Sérénissife République de Pologne...", a na podobne noty odpowiadano np. w Berlinie „Le mémoire que Monsieur le Prince Czartoryski Envoyé Extrairdinaire et Ministre Pleénipotentiaire de S. M. Roy et la Sérenissime République de Pologne nous a remis...". Tę samą formę używali ambasadorowie rosyjscy, Nuncjusz Apostolski, posłowie cesarski, pruski, szwedzki i inni.

Jak się na tytuły innych Rzeczypospolitych w Polsce zapatrywano, dla przykładu podamy, że Stanom Generalnym Holenderskim, gdy ich posłowie przybyli do Władysława IV, po naradzie, zdecydowano się udzielić tylko tytułu „Wielmożnej Rzeczypospolitej", podczas, gdy Weneckiej przyznawano tytuł „Serenissima", tem motywowany, że do Wenecji należały „Królestwa Cypru i Kandji" (1). Rzeczypospolita Polska, w której skład wchodziło „Królestwo Polskie" i „Wielkie Księstwo Litewskie" wymagało zatem królewskiego tytułu „najjaśniejszej" (1).

---

1) Radziwiłł, *Pamiętniki.*

N.—

STOSUNKI GOSPODARCZE POLSKO-NIEMIECKIE.

Momenty gospodarcze coraz donioślejszą odgrywają rolę w kształtowaniu się międzypaństwowych stosunków w powojennej Europie, wywierając niejednokrotnie decydujący wpływ na wzajemne polityczne ustosunkowanie się poszczególnych państw. To też baczna im winna być poświęcona uwaga nietylko czynników rządzących, ale najszerszych mas społeczeństwa.

Stosunki gospodarcze z naszym zachodnim sąsiadem, pomimo upływu dziesięciu lat od chwili odrodzenia naszej państwowości, nie zostały dotychczas traktatowo unormowane, chociaż uregulowanie takie bezspornie poważne przyniosłoby korzyści zarówno jednej, jak i drugiej stronie.

Jakież więc były powody, że pomimo zawarcia w ciągu ostatniego dziesięciolecia z Rzeszą Niemiecką przeszło stu umów i konwencyj w najróżnorodniejszych kwestjach komunikacyjnych, granicznych, prawno-rozrachunkowych i t. d., wynikających z postanowień traktatu pokoju i polsko-niemieckiej konwencji górnośląskiej, nie zdołaliśmy w tej, bodaj najważniejszej dziedzinie naszych wzajemnych stosunków, dojść do porozumienia i znajdujemy się nadal w stanie beztraktatowym, co gorzej, w stanie t. zw. wojny celnej.

Problem ten niejednokrotnie już poruszany był w prasie obszernie i treściwie, przedstawiany jednak bywał przeważnie fragmentarycznie, nie bez pewnego również charakteru polemicznego i stronniczego.

Celem niniejszego studjum jest ściśle objektywne przedstawienie całokształtu tego, tak ważnego zagadnienia, przez skreślenie

historycznego rozwoju rokowań polsko-niemieckich, wyjaśnienie istniejących trudności i zanalizowanie ich głębszych politycznych lub ekonomicznych przyczyn.

* * *

Wybitnie uprzemysłowione Niemcy przed wojną już potrzebowały wielkich i pojemnych rynków zbytu. Jednym z poważnych odbiorców było Imperjum Rosyjskie. Bilans jednak handlowy z Rosją kształtował się na niekorzyść Niemiec. Podczas gdy w 1913 eksport niemiecki do Rosji wynosił 880.000.000 mkn. eksport rosyjski do Niemiec dosięgnął sumy 1.424.000.000 mkn., czyli, że aktywność bilansu na korzyść Rosji wynosiła 544.000.000 mkn.

Po wojnie obrót towarowy między Niemcami a Rosją znacznie się zmniejszył. Przyczyną tego było oderwanie się od Rosji wielkich i zamożnych dzielnic, zubożenie, na skutek przewrotu bolszewickiego, całego kraju i poważne obniżenie się stopy życiowej narodu rosyjskiego.

W 1927 wywóz niemiecki do Z. S. S. R. wynosił tylko 329.564.000 mkn., podczas gdy wywóz z Z. S. S. R. do Niemiec w tymże okresie wynosił 476.235.000 mkn. Nawiasem zaznaczyć możemy, że w tym więc również wypadku, przy znacznie zmniejszonym obrocie towarowym, saldo wypada dodatnio na korzyść Rosji (146.671.000 mkn.).

Zmniejszony po wojnie obrót towarowy rosyjsko- niemiecki w poważnym stopniu skompensowany został przez nowy czynnik: Polskę.

Pomimo istnienia między Polską a Niemcami stanu beztraktatowego, pomimo licznych obopólnych zakazów przywozu i wywozu, pomimo obostrzeń celnych, eksport polski do Niemiec wynosił w r. 1927, według urzędowej statystyki niemieckiej, dość pokaźną sumę: 345.456 000 mkn., a import z Niemiec do Polski w tymże okresie: 348.240 000 mkn. (nadwyżka więc przywozu nad wywozem wynosiła niecałe 3.000.000 mkn.). W następnym roku (1928) obrót towarowy między obu krajami zwiększył się, pomimo trwania nadal wojny celnej. Odnośne przybliżone cyfry za rok 1928, opracowane na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego, wynoszą:

eksport z P. do N.: 410.414.000 mkn. (865.974.000 zł.)
import z N. do P.: 435.264.000 mkn. (918.408.000 zł.).

Z posiadanych cyfrowych danych wynika, że od rozpoczęcia wojny celnej eksport nasz do Niemiec podwoił się, gdy niemiecki eksport do Polski wzrósł czterokrotnie.

Przyjąwszy, że przed wojną celną eksport z N. do P. i eksport P. do N. wynosił 100, to po wojnie celnej otrzymamy następujące cyfry:

	eksport z Niemiec do Polski	eksport z Polski do Niemiec.
W pierwszym roku (1925)	— 26	. . . 57
„ drugim „ (1926)	— 54	. . . 67
„ trzecim „ (1927)	— 94	. . . 102

Przywóz z Niemiec stanowił w stosunku do całości przywozu (w procentach):

1924	— 34,2 %
1925	— 30,3 %
1926	— 23,6 %
1927	— 25,5 %
1928	— 26,9 %

Wywóz zaś do Niemiec stanowił w stosunku do całości wywozu polskiego:

1924	— 42,4 %
1925	— 39 %
1926	— 25,3 %
1927	— 32 %
1928	— 34,3 %

Powyższe zestawienie cyfrowe dowodzi jasno, że pomimo obustronnych utrudnień, wymiana towarowa między obu państwami, które doskonale się wzajemnie uzupełniają pod względem gospodarczym, zdradza tendencje konsekwentnie zwyżkowe.

Polska przedstawia poważny rynek zbytu dla niemieckich wytworów przemysłowych, podczas gdy Niemcy zainteresowane są w imporcie polskich produktów rolnych i chodowlanych. Istnieje więc naturalna szeroka płaszczyzna do porozumienia gospodarczego. pod warunkiem jednak wzajemnego zrozumienia i uwzględnienia obopólnych potrzeb i interesów i odpowiedniego zbalansowania wzajemnych korzyści i koncesyj.

Wzrastający dobrobyt w Polsce i rosnąca w związku z tem

konsumcja szerokich mas polskiego społeczeństwa zwiększa stale pojemność naszego rynku.

Stwierdzić jednak również mimochodem należy, że długotrwała wojna celna z Niemcami spowodowała rozbudowę, względnie stworzenie całego szeregu gałęzi rodzimego przemysłu, uniezależniając nas częściowo od importu zagranicznego.

* * *

Pierwsze próby uregulowania wzajemnych stosunków handlowych poczynione już były przed dziesięciu laty.

Delegacja Polska, pod przewodnictwem podsekretarza stanu Wł. Wróblewskiego, udała się z początkiem 1919 do Berlina gdzie przez szereg miesięcy prowadziła rozmowy z Rządem niemieckim na temat stworzenia podwalin pod przyszły traktat handlowy. Rokowania te jednak nie zostały uwieńczone żadnym pozytywnym rezultatem. Ogólne nastroje polityczne, brak zaufania Niemiec do trwałości państwowości polskiej, nieuregulowane, częściowo nawet chaotyczne wewnętrzne stosunki gospodarcze, walutowe i t. d. zarówno w jednem, jak i w drugiem państwie, nie stwarzały atmosfery sprzyjającej rokowaniom. Rozmowy berlińskie z końcem 1919 przerwano.

Jeden jeszcze, zasadniczy powód przyczynił się do bezpłodności pierwszych tych negocjacyj gospodarczych polsko-niemieckich. Traktat wersalski przyznawał na pewien ograniczony okres przejściowy Państwom Sprzymierzonym i Zaprzyjaźnionym — a więc i Polsce — jednostronne prawo największego uprzywilejowania w obrocie towarowym z Rzeszą Niemiecką.

Nie było więc, w pierwszych latach powojennych, powodu do zbytniego pośpiechu w uregulowaniu na przyszłość stosunków swych ekonomicznych z Rzeszą Niemiecką, zwłaszcza dla Polski, zniszczonej przez wojnę i nie skonsolidowanej jeszcze wewnętrznie. Rząd polski zdawał sobie sprawę, że pozycja Rzeczypospolitej wobec jej partnera niemieckiego wzmocni się i wyrówna dzięki stopniowemu wzmocnieniu naszej państwowości i uzdrowieniu naszych wewnętrznych stosunków gospodarczych.

Prawo jednak największego uprzywilejowania, zawarowane w traktacie wersalskim, wygasło z dniem 10 stycznia 1925 r., co

spowodowało państwa, korzystające z tego postanowienia, do podjęcia rokowań z Rzeszą Niemiecką, celem unormowania, w formie traktatu, stosunków handlowych z Niemcami.

Do grona tych państw należała również Polska. W trzy dni po wygaśnięciu przyznanego traktatem pokoju przywileju, 13 stycznia 1925, Rząd Polski zawarł prowizoryczne porozumienie z Rzeszą — ważne do 1 kwietnia tegoż roku, — na podstawie, którego obrót towarowy między Polską a Niemcami miał się nadal odbywać na podstawie obustronnych stawek celnych autonomicznych.

Obie strony zobowiązały się przytem nie stosować wzajemnie żadnych zarządzeń bojowych. Równocześnie postanowiono niezwłoczne podjęcie dalszych negocjacyj, celem zawarcia regularnego traktatu handlowego.

* * *

Rokowania te rozpoczęły się w Berlinie 2 marca 1925.

Już na wstępie widocznem było, że punkt ciężkości rozmów w tym okresie przeniesie się na kwestję eksportu węgla polskiego do Niemiec.

Z dniem 15 czerwca 1925 bowiem wygasło zobowiązanie Niemiec (wynikające z postanowień konwencji genewskiej. dotyczącej podziału Górnego Śląska, z 15 maja 1922), dopuszczenia bez ograniczeń pewnego, ustalonego między stronami, kontyngentu węgla polskiego na rynek niemiecki. Klauzula ta miała na celu ochronę, w okresie przejściowym, przyznanego Polsce, na podstawie plebiscytu, Górnego Śląska przed ewentualnemi pobudkami politycznemi, podyktowanemi zarządzeniami prohibicyjnemi rządu niemieckiego, oraz ułatwienie tej nowej dzielnicy państwa polskiego dostosowania się do nowych warunków gospodarczych.

Cyfra eksportowanego węgla do Niemiec wynosiła miesięcznie przeszło 500,000 ton.

Do chwili więc wygaśnięcia wspomnianego zobowiązania rząd niemiecki działał na zwłokę, powstrzymując się od zasadniczych posunięć w rokowaniach, chcąc wygrać ten atut ekonomiczny i wykorzystać pomyślne dla siebie położenie taktyczne, wytworzone wygaśnięciem wspomnianego zobowiązania.

Idąc konsekwentnie po tej linji, rząd niemiecki z dniem 15 czerwca 1925 odmówił dalszego dopuszczenia węgla polskiego

na rynek niemiecki, mimo dopuszczania go nadal z innych krajów.

Zarządzenie takie podyktowane było, rzecz prosta, pobudkami natury zarówno gospodarczej, przez stworzenie korzystnej dla siebie sytuacji rokowaniowej, jak i politycznej, przez przysporzenie rządowi polskiemu znacznych trudności wewnętrznych, gospodarczych i socjalnych oraz przez wykazanie światu rzekomej szkodliwości podziału G. Śląska. Niebezpieczeństwo było tem większe, że słaby podówczas organizm gospodarczy Polski zachwiany był jeszcze w tym właśnie czasie poważnym kryzysem finansowym i obniżeniem kursu złotego.

Podobne zarządzenie, wydane w trakcie rokowań, spowodowało też istotnie trudności gospodarcze na polskim G. Śląsku, wzmagając równocześnie w sposób dotkliwy bezrobocie w całem tem województwie.

W obronie swego bilansu handlowego rząd polski zmuszony był wówczas wydać zarządzenie, ograniczające w pewnym stopniu przywóz niektórych towarów niemieckich.

Rząd Rzeszy ze swej strony wydał kilka rozporządzeń, wprowadzających bojowe stawki celne na pewne towary polskie.

W ten sposób stanowisko, zajęte przez Niemcy w sprawie polskiego węgla, było powodem wojny celnej między obu państwami; wojna ta trwa do dnia dzisiejszego.

* * *

Delegacja Niemiecka okazywała w tym okresie wielką nieustępliwość w rokowaniach, działając na zwłokę w przeświadczeniu, że czas pracuje dla niej i że dzięki skutkom wojny celnej, w przyszłości uda się jej uzyskać korzystniejsze jeszcze warunki.

To też wszelkie próby, czynione w listopadzie 1925 przez stronę polską, celem uzyskania zlikwidowania wojny celnej, zawiodły.

W tym okresie rząd polski przystąpił do rewizji swej dotychczasowej taryfy celnej, podwyższając liczne stawki. Fakt ten spowodował Delegację Niemiecką do zarządzenia przerwy w rokowaniach, celem umożliwienia jej dostosowania swych żądań do nowowytworzonej sytuacji.

Wywołało to kilkumiesięczną przerwę tak, że rokowania wznowiono dopiero w drugiej połowie maja 1926 r. w Berlinie.

* * *

Sytuacja gospodarcza Polski, która dopiero z końcem 1926 uległa zasadniczemu polepszeniu, nie dawała Delegacji Niemieckiej powodu do zmiany swego dotychczasowego stanowiska, to też negocjacje postępowały w powolnem bardzo tempie. Przedmiotem rozmów były obustronne zakazy przywozu oraz żądania z dziedziny konwencyjnych zniżek celnych.

Strona niemiecka wysunęła, poza klauzulą największego uprzywilejowania, bardzo wygórowaną listę żądań (przeszło 600 pozycyj) zniżek celnych, w dużej mierze wprost nierealnych. Były to żądania, postawione częściowo w celach taktycznych, jako objekty do przetargu. Jednocześnie jednak strona niemiecka wzbraniała się udzielić zgody na eksport produktów mięsnych polskich na rynek niemiecki, pomimo, że ta właśnie pozycja w obrocie towarowym polsko-niemieckim stanowi z punktu widzenia Polski, jeden z najważniejszych objektów.

Polityczne jednak wybitnie zabarwienia dały rokowaniom handlowym wysunięte przez stronę niemiecką postulaty w kwestji osiedlenia obywateli niemieckich na terytorjum Rzeczypospolitej. Podobnie, jak w rokowaniach swych osiedleńczych z Rosją Sowiecką, pragnął rząd niemiecki narzucić również i Polsce podobny typ traktatu, ograniczającego umownie wolność jej wewnętrznego ustawodawstwa w tych kwestjach. Przyjęcie życzeń niemieckich uniemożliwiłoby naprzykład wydalanie obywateli niemieckich z terytorjum Państwa bez uprzedniej zgody Poselstwa Niemieckiego, dopuszczałoby ingerencję konsulów niemieckich do sądownictwa polskiego w procesach, w których byliby zamieszani obywatele niemieccy, i t. p.

Byłoby to więc coś w rodzaju kapitulacyj. Na żądanie takie, rzecz oczywista, rząd polski zgodzić się nie mógł, stojąc na stanowisku, że przyszły traktat handlowy polsko-niemiecki uwzględnić może jedynie takie postanowienia, jakie są ogólnie przyjęte w podobnych umowach zachodnio-europejskich.

Pragnąc w miarę możności uniezależnić traktat handlowy od jakichkolwiek momentów politycznych, negocjatorzy polscy wyrazili gotowość dopuszczenia do osiedlenia tych kategoryj osób, których czynności handlowe lub przemysłowe tego wymagają, wykluczając jednakże możność osiedlenia obywateli niemieckich w Polsce dla celów kolonizacyjnych i politycznych.

* * *

Zarysowujące się widoki porozumienia unicestwione zostały zmianą gabinetu w Niemczech. W lutym 1927 powstał nowy Rząd Rzeszy, przyczem do koalicji weszły stronnictwa nacjonalistyczne. Reprezentując przeważnie interesy agrarjuszy niemieckich, stronnictwa te okazują zasadniczą niechęć do traktatowego unormowania stosunków gospodarczych między Polską a Niemcami, widząc w niem zagrożenie swoich najżywotniejszych interesów. Znanem jest również wrogie, z punktu widzenia politycznego, ustosunkowanie się tych stronnictw do Polski. To też jednem z najpierwszych posunięć nowego rządu niemieckiego było przerwanie rokowań handlowych z Polską, przyczem za pretekst posłużyła odmowa władz polskich przedłużenia zezwolenia na czasowy pobyt kilku wyższym urzędnikom zakładów przemysłowych na polskim G. Śląsku, obywatelom niemieckim, którym podobne zezwolenie było już kilkakrotnie przedłużane, a którzy byli z góry uprzedzeni o wygaśnięciu w dalszym terminie ich dalszego prawa pobytu.

Zerwanie rokowań, spowodowane przez rząd nacjonalistyczny niemiecki, wywołało po raz pierwszy ożywioną dyskusję między partjami niemieckiemi na temat ich stosunku do zagadnienia traktatu z Polską.

Od czasu tego problem ten stał się przedmiotem sporu między zwolennikami porozumienia gospodarczego z Polską, do których należą stronnictwa lewicowe i demokratyczne oraz przedstawiciele interesów przemysłowych i handlowych, a ugrupowaniami nacjonalistycznemi, popieranemi przez sfery rolnicze.

Powyższa sytuacja polityczna wewnętrzna w Niemczech, jakoteż fakt, iż przerwanie rokowań handlowych na terenie międzynarodowym rozumiane było jako objaw wzmożonych wpływów nacjonalistycznych w Niemczech, były bezwątpienia powodem, że rząd Rzeszy postanowił, ze względów taktyczno-politycznych, przerwane rokowania ponownie nawiązać.

Z okazji spotkania się na Sesji Rady Ligi Narodów w Genewie, w marcu 1927, ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy, p. Stresemana, z ministrem Zaleskim, postanowiono przygotować w drodze dyplomatycznych rozmów między polskiem Ministerstwem Spraw Zagranicznych a posłem niemieckim w Warszawie teren dla dalszych rokowań przez uzgodnienie zasadniczych kwestyj, interesujących obie strony.

W rozmowach tych strona niemiecka nie omieszkała wysunąć tak bardzo ją obchodzącej kwestji osiedlenia, podczas gdy strona polska zażądała zasadniczych wyjaśnień co do możliwości eksportu węgla i produktów hodowlanych (trzoda chlewna, bydło, mięso) na rynek niemiecki.

Dnia 21 lipca osiągnięto porozumienie w kwestji osiedlenia przez podpisanie między obu rządami odnośnego protokółu, który tworzyć ma część składową przyszłego traktatu handlowego.

W myśl postanowień tego protokółu, obywatele niemieccy, udający się do Polski, celem wykonywania czynności, wynikających z traktatu handlowego, otrzymają, o ile przestrzegać będą ustawy krajowe, szerokie ułatwienia, dotyczące wjazdu, pobytu i osiedlenia.

Dzięki podpisaniu powyższego protokółu, jedna z najbardziej drażliwych kwestyj rokowaniowych, natury raczej politycznej, została usuniętą, tak, że cała dyskusja od tej chwili skoncentrować się mogła nad problemami gospodarczemi.

Pomimo korzystnego dla siebie załatwienia tej kwestji, Delegacja Niemiecka nie występowała z jakiemikolwiek konkretnemi propozycjami w dziedzinie podstawowych postulatów gospodarczych polskich, t. j. w sprawie węgla i produktów hodowlanych. Rząd niemiecki miał bowiem w owym czasie do walczenia z wewnętrznemi trudnościami w łonie gabinetu koalicyjnego, w którym, podobnie zresztą jak w opinji publicznej niemieckiej, dochodziło do żywej wymiany zdań między zwolennikami i przeciwnikami traktatu handlowego z Polską, t. j. między eksponentami interesów przemysłu, a przedstawicielami sfer rolniczych.

Stan powyższy trwał do późnej jesieni 1927.

Konkretne posunięcie ze strony niemieckiej nastąpiło dopiero w listopadzie 1927 z okazji rozmów, przeprowadzonych między ministrem Stresemanem, a przybyłym w tym celu do Berlina, ówczesnym dyrektorem Departamentu Polityczno - Ekonomicznego M. S. Z., p. Jackowskim. Minister Spraw Zagranicznych Rzeszy oświadczył wówczas, iż, z uwagi na kryzys rolniczy w Niemczech, nie jest on w możności dopuścić swobodnego importu polskiej trzody chlewnej na rynek niemiecki, proponując jedynie nieznaczny kontyngent 200.000 sztuk rocznie, odnosząc się natomiast całkowicie negatywnie do importu mięsa wołowego.

W kwestji węgla nastąpiło pewne zbliżenie poglądów, zwłaszcza

z uwagi na to, iż w międzyczasie Polska znalazła dla węgla swego inne rynki zbytu (Skandynawja), i jej zainteresowanie eksportu tego produktu do Niemiec zmalało.

Wyniki tych rozmów wykazały jednak, że propozycje niemieckie zbyt wąską przedstawiają platformę, zbyt mało zaspakajają zasadnicze postulaty polskie, by stworzyć wystarczającą podstawę dla przyszłego traktatu handlowego. Tem niemniej postanowiono osiągnięte rezultaty sprecyzować we wspólnie podpisanym protokóle (t. zw. protokół berliński z 23 listopada 1927), w którym stwierdzono, że odnośne propozycje niemieckie będą mogły służyć jedynie dla zawarcia t. zw. tymczasowego i krótkoterminowego modus vivendi. Miało ono na celu stworzenie możliwości dla wymiany towarów w normalnych warunkach — a więc pewnego rodzaju wyłamywaniu się z pod dotychczasowych zarządzeń wojny celnej — przyczem obie strony wyraziły gotowość przystąpienia, niezależnie od tego, ponownie do rokowań nad traktatem handlowym.

Zarysowała się przy tej sposobności z obu stron wyraźna tendencja do szybkiego zlikwidowania wzajemnych zarządzeń bojowych i stopniowego załagodzenia stanu wojny celnej między Polską a Niemcami.

* * *

Za pierwszy krok w tym kierunku obie strony uznały umowę drzewną, parafowaną w Berlinie 22 listopada 1927, a podpisaną w Warszawie 30 listopada 1927, ważną na przeciąg 12 miesięcy, która dała Polsce możność wywozu do Niemiec pewnego kontyngentu drzewa tartego, wzamian za dopuszczenie na rynek niemiecki bez ograniczeń drzewa surowego polskiego przy utrzymaniu dotychczasowej niskiej stawki eksportowej.

Jak wiadomo, drzewo stanowi, z punktu widzenia bilansu handlowego, poważną bardzo pozycję naszego eksportu do Niemiec.

Na ogólną bowiem wartość naszego eksportu do Niemiec drzewo w obecnej sytuacji wynosi prawie połowę (ogólny eksport z Polski do Niemiec w 1928: 865.974.000 zł., wartość eksportowanego w tym okresie drzewa: 345.585.000 zł.).

Wspomniany układ drzewny przewidywał możność importu do Niemiec 1.250.000 metrów sześciennych drzewa tartego (z czego

na podstawie późniejszych wspólnych obliczeń, Polska wywiozła istotnie 1.180.000 metrów sześciennych).

Było to pierwsze porozumienie gospodarcze polsko-niemieckie od czasu powstania wojny celnej.

Z okazji rozmów berlińskich, obie strony postanowiły zmienić swoich dotychczasowych pełnomocników. Ze strony polskiej zamianowany został b. minister Twardowski, ze strony niemieckiej b. minister Skarbu Rzeszy, dr. Hermes.

Zaznaczyć wypada, że dr. Hermes należy do prawego skrzydła katolickiego stronnictwa Centrum. Jest on jednocześnie bardzo zbliżony do sfer rolniczych Zachodnich Niemiec (jest prezesem Związków Rolniczych), a więc nieprzychylnie dla traktatu handlowego z Polską usposobionych.

* * *

Gdy nowi pełnomocnicy spotkali się 2 grudnia 1927 w Warszawie, jako przyszłem miejscu rokowań, zarysowały się na wstępie już poważne trudności. Podczas bowiem, gdy Delegacja Polska zaproponowała obustronne bezwzględne zniesienie wzajemnych zarządzeń bojowych, by w ten sposób stworzyć odpowiednią do dalszych rokowań atmosferę i płaszczyznę, pełnomocnik niemiecki położył natychmiast nacisk na włączenie porozumienia osiedleńczego (zawartego w t. zw. protokóle Lipcowym z 21 sierpnia 1927) do przewidzianego w protokóle berlińskim „modus vivendi").

Na podobne postawienie kwestji strona polska oczywiście zgodzić się nie mogła, gdyż wyraźnie uprzednio ustalonem było, że postanowienia osiedleńcze, dające poważne korzyści dla niemieckiej ekspansji gospodarczej w Polsce, a więc pociągające za sobą skutki na dalszą metę, będą mogły wejść jedynie do szerokiego traktatu handlowego. Modus vivendi zaś, zawarte na krótki okres przejściowy i utrzymane w ścieśnionych ramach, nie może z natury rzeczy definitywnie regulować tego rodzaju zasadniczych zagadnień.

Pozatem strona niemiecka, odmawiając zasadniczo udzielenia Polsce możności swobodnego rozwoju eksportu mięsa i zwierząt na rynku niemieckim i obstając przy minimalnej ofercie swej, zawartej w protokóle Jackowski — Stresemann, żądała równocze-

śnie możliwości szerokiego eksportu przemysłowego swego do Polski.

Wreszcie, po dłuższych dyskusjach, w których Delegacja Polska proponowała dwie alternatywy: albo zawarcie modus vivendi, w równej mierze ograniczającego eksport rolniczy Polski do Niemiec, jak i eksport przemysłowy niemiecki do Polski, albo zaś szersze porozumienie, uwzględniające obustronne postulaty, zarówno rolnicze, jak i przemysłowe, odpowiednio zbalansowane. Delegacja Niemiecka zgodziła się na tę ostatnią koncepcję.

Rozwiązanie koalicji rządowej w Niemczech w lutym 1928 oraz rozpisanie wyborów wpłynęło hamująco na dalszy tok rokowań. Minister Hermes oświadczył konieczność wyjazdu swego do Niemiec na okres kilkutygodniowy, wyrażając jednocześnie życzenie uzyskania ze strony polskiej wyjaśnienia co do zamiarów rządu polskiego odnośnie do przeliczenia stawek celnych obowiązującej taryfy, na zaprowadzoną ustawowo w listopadzie 1927 r. nową jednostkę monetarną.

Wydane przez rząd polski rozporządzenie waloryzacyjne z dn. 10 lutego 1928 r. dało stronie niemieckiej podstawę orjentacyjną w sprawie taryfowo-celnej.

Pewna dyskusja wywiązała się również w tym czasie z powodu wydanego przez rząd polski rozporządzenia, dotyczącego ruchu obcokrajowców w pasie pogranicznym.

Dyskusja ta doprowadziła w rezultacie do wyjaśnienia stronie niemieckiej, iż rozporządzenie o granicach państwa, zwłaszcza po pewnych zmianach, wprowadzonych doń drogą nowelizacji, nie stoi w żadnej sprzeczności z postanowieniami osiedleńczemi, ustalonemi między obu rządami w lipcu 1927.

Po utworzeniu nowego rządu w Niemczech, nastąpiło jedno tylko spotkanie pełnomocników, 17 lipca 1928, poczem dalsze rokowania, ze względu na okres wakacyjny, odłożone zostały do 10 września 1928.

Rozmowy wznowione w pierwszych dniach grudnia 1928 w Warszawie.

Wobec gotowości, wyrażonej przez Delegację Niemiecką, oparcia porozumienia gospodarczego z Polską na możliwie szerokich podstawach — znaczyło to więc zarzucenie dotychczasowej koncepcji modus vivendi — strona polska wystąpiła z konkretnym projektem szerokiego traktatu handlowego.

W tym duchu też Delegacja Polska zaproponowała oparcie wzajemnej wymiany towarowej na zasadach konwencji antyreglamentacyjnej (podpisanej w Genewie 8 listopada 1927, dotychczas jednak nie ratyfikowanej jeszcze przez wszystkie państwa). Znaczyłoby to zniesienie obustronnych zakazów wywozowych i przewozowych.

Przyjmując zasady tej konwencji, o ile chodzi o zniesienie zakazów przywozu dla artykułów przemysłowych niemieckich do Polski, Delegacja niemiecka stanęła na stanowisku, iż Konwencja Genewska nie ma żadnego wpływu na ograniczenia przywozu węgla polskiego i polskich produktów hodowlanych.

Podobne postawienie kwestji było niesłusznem z uwagi na to, iż zakaz przywozu węgla utrzymywany jest przez rząd Rzeszy tylko w stosunku do Polski, nie jest zaś faktycznie stosowany do węgla, pochodzącego z innych krajów, naprzykład z Anglji.

Co do ograniczeń dla wwozu polskich produktów hodowlanych zaznaczyć wypada, że art. 4 wspomnianej Konwencji antyreglamentacyjnej wyklucza wyraźnie (w związku z punktem 1 deklaracji, podpisanej jednocześnie z Konwencją) stosowanie gospodarczych ograniczeń lub odmienne traktowanie różnych krajów pod względem przywozu produktów hodowlanych pod pozorem zarządzeń weterynaryjnych. Wobec tego stałe zakazy przywozu, stosownie przez Niemcy wobec t. zw. krajów wschodnich, a nie uzasadnione konkretnemi niebezpieczeństwami w czasie trwania tych zakazów, sprzeczne są z konwencją antyreglamentacyjną.

Nietylko jednak punkt widzenia prawnego uniemożliwiał stronie polskiej wyrażenie zgody na stanowisko, zajęte przez Delegację Niemiecką. Koncepcja niemiecka otwarcia sobie bez ograniczeń rynku polskiego przy jednoczesnem kontyngentowaniu najważniejszych pozycyj polskiego eksportu do Niemiec (węgiel, świnie żywe i t. d.), względnie zupełnem niedopuszczeniu pewnych artykułów (bydło i mięso wołowe) i to mimo wszelkich gwarancyj weterynaryjnych, które Polska gotową jest przyjąć na siebie w przyszłym traktacie, przekreślała zupełnie możność zrównoważenia w tej płaszczyźnie obopólnych korzyści w przyszłym traktacie.

Z jednej strony groziłby nam — tak niebezpieczny dla młodego rodzimego przemysłu — niczem właściwie niehamowany zalew niezmiernie zróżniczkowanych wytworów niemieckiego prze-

mysłu, z drugiej zaś strony, eksport polski, sprowadzający się do kilku zasadniczych dziedzin, podlegałby wielkim ograniczeniom nietylko kontyngentowym (200.000 ton węgla i 200.000 kwintali mięsa wieprzowego rocznie, przeznaczonego do fabryk przetworów mięsnych), ale, pod płaszczykiem względów sanitarnych, również i gospodarczo-politycznym.

Porozumienie gospodarcze między Polską a Niemcami jest więc tylko wówczas możliwe, jeżeli zarówno jedna, jak i druga strona, mieć będą możność swobodnego rozwoju bez skrępowania i kontyngentowych ograniczeń swych głównych pozycyj eksportowych. Do nich, o ile chodzi o Polskę, należy przedewszystkiem trzoda chlewna.

Ogólna produkcja w Polsce trzody chlewnej, przeznaczonej do uboju, wynosi ponad 6.500.000 sztuk rocznie, z czego konsumcja krajowa pochłania około 5.000.000 sztuk rocznie.

W roku 1924/5 Polska wywiozła 475.000 sztuk, wartości 98.500.000 zł.

Jak doniosłym i jednocześnie jak zdatnym do rozwoju produktem gospodarczym jest trzoda chlewna, wskazuje fakt, że już w 1927/28 eksport nasz w tej dziedzinie wynosił już 1.234.000 sztuk, wartości 206.000.000 zł., to jest w ciągu trzech lat zwiększył się niemal trzykrotnie.

Narazie nie posiadamy jeszcze rzeźni, urządzonych dla bicia trzody na eksport na wielką skalę. Rzeźnie w Mysłowicach i Poznaniu są w stadjum realizacji.

Przez porty w Gdańsku i Gdyni moglibyśmy przepuścić nieograniczoną ilość żywej trzody. Co do trzody bitej, to eksport przez te porty będzie zależał od budowy wielkiej chłodni w Gdyni, która ma być gotową w roku przyszłym. Polska będzie wówczas w możności eksportować swe produkty hodowlane do krajów dalej położonych, rynek niemiecki jednak, z uwagi na swe położenie geograficzne, będzie miał zawsze poważne dla nas znaczenie.

Eksport polski świń do Austrji i Czechosłowacji przekracza 1.200.000 sztuk rocznie.

Wywóz nawet poważniejszych ilości polskich produktów hodowlanych do Rzeszy nie przedstawia jednak, jak to częstokroć twierdzi się ze strony niemieckiej, niebezpieczeństwa dla rolnictwa niemieckiego, gdy się weźmie pod uwagę ogromną pojemność

rynku niemieckiego i wielką konsumcję mięsa w Rzeszy wobec niewystarczającej na własne potrzeby produkcji krajowej. Przyznanie bowiem niezmiernie niskiego kontyngentu 200.000 sztuk świń rocznie stanowi zaledwie 1% ogólnej konsumcji niemieckiej. Zaznaczyć jeszcze wypada, że Polska, godząc się na przyznanie Niemcom klauzuli największego uprzywilejowania w dziedzinie celnej, czyni bardzo poważną koncesję. Położenie bowiem geograficzne w stosunku do Polski i znajomość rynku daje Niemcom znaczną przewagę nad innemi państwami, konkurującemi z niemi na rynku polskim.

Pomimo wojny celnej, eksport niemiecki do Polski wzrósł prawie do 1 miljarda złp. Po zawarciu traktatu, eksport ten wzrośnie conajmniej o 50%.

Eksport natomiast Polski na rynek niemiecki, przy przyjęciu zasady kontyngentów, w najbliższych latach nie wzrósłby wyżej, jak o 300—350 miljonów. Pasywność więc wymiany towarowej z Niemcami wzrosłaby odpowiednio.

Nie zapominać również należy, że z chwilą zawarcia traktatu handlowego z Rzeszą, zmniejszą się prawdopodobnie możliwości penetracji polskich produktów rolniczych na rynki trzecie, które, wobec wypierania ich towarów przez produkty niemieckie, będą mniej zainteresowane w możliwościach eksportu przemysłowego swego do Polski.

Skompensowanie więc tych prawdopodobnych strat musi być umożliwione w ramach przyszłego traktatu handlowego polsko-niemieckiego. Jest to tylko możliwem przez zawarcie szerokiego porozumienia gospodarczego.

Zgoda strony polskiej na kontyngentowanie jej podstawowych artykułów eksportowych może więc mieć jedynie charakter przejściowy.

* * *

W ostatniej fazie rokowań Delegacja Niemiecka wysunęła następujące propozycje: 1) przyznanie kontyngentu węgla w wysokości maksymalnie 350.000 ton miesięcznie, jednak z wykluczeniem żądanego przez stronę polską t. zw. „salda", t. j. doliczenia do kontyngentu ilości węgla, przywożonego z Niemiec do Polski. 2) Zgoda na przyznanie Polsce kontyngentów żelaza i złomu

żelaznego w myśl porozumienia, ustalonego przez zainteresowane czynniki polskie i niemieckie.

3) Zgoda na przywóz do Niemiec 5.000 sztuk żywej i bitej trzody chlewnej tygodniowo, do fabryk niemieckich, a nie na wolny rynek, oraz 6.000 sztuk tygodniowo na reeksport, przyczem wyłączność zarezerwowana ma być Syndykatowi polskich eksportowych trzody z jednej, a niemieckiej organizacji importowej „Viehverkehrsgesellschaft m. b. H.", z drugiej strony.

4) Odnośnie do postulatów polskich w dziedzinie wywozu bydła rogatego i mięsa wołowego stanowisko niemieckie było nadal zupełnie negatywne.

Strona polska obstawała nadal przy swem żądaniu wolnego obrotu trzodą chlewną na rynku niemieckim i stała na stanowisku, że interesuje ją jedynie cyfra globalna świń bez różnicy przeznaczenia.

Delegacja Polska ze swej strony stała na stanowisku możliwości uwzględnienia poszczególnych postulatów niemieckich przy zachowaniu równomierności wzajemnych koncesyj.

W dziedzinie kontyngentów strona polska skłonną była uwzględnić w szerokiej mierze życzenia niemieckie. Odnośnie do żądań zniżek celnych ponad klauzulę największego uprzywilejowania, dającą, jak wyżej zaznaczono, specjalny przywilej dla Niemiec, Delegacja Polska zaznaczyła, że dalej jeszcze idące uwzględnienie listy niemieckich życzeń byłoby możliwem jedynie w ramach obszernego traktatu handlowego, opartego obustronnie na bezwarunkowem przyjęciu zasad konwencji antyreglamentacyjnej genewskiej.

Co do postulatu niemieckiego, dotyczącego niemieckich linij okrętowych, Delegacja Polska oświadczyła, że niemieckie linje okrętowe, o ile chodzi o przewóz emigrantów, podlegać będą tym samym przepisom, co linje innych państw, posiadających umowy handlowe z Polską.

W pierwszych dniach stycznia 1929 rozmowy obu delegacyj zostały znowu podjęte, przyczem strona polska w formie najbardziej stanowczej podkreśliła, że traktat handlowy, normujący stosuki gospodarcze, w formie stałej jest tylko do pomyślenia, przy uwzględnieniu zasadniczych postulatów polskich co do możności przeprowadzenia i rozwoju wywozu mięsa wieprzowego i wołowego do Niemiec.

Nie zajmując narazie stanowiska w tej kwestji, Delegacja Niemiecka prosiła o uzupełnienie koncesyj w dziedzinie taryfowo-celnej oraz odnośnie do kontyngentu przywozowego na towary zakazane do przywozu. Odnośne informacje zostały zakomunikowane stronie niemieckiej.

Przy tej sposobności należy nadmienić, że dnia 19 stycznia 1929 odnowionem zostało na 1 rok prowizorjum drzewne polsko-niemieckie.

W umowie tej Niemcy przyznają Polsce kontyngent przywozowy dla drzewa tartego w wysokości 1.250.000 metrów sześciennych, dla którego obecne cło w wysokości 1 marki niem. od centnara podwójnego pozostanie niezmienionem. Kontyngent ten może być wwieziony do Niemiec od daty wejścia w życie układu do 31 grudnia 1929.

Równocześnie rząd polski zgodził się na udzielenie pewnych możliwości importowych dla artykułów wytwórczości niemieckiej w postaci kontyngentów przywozowych, jak: przyrządy chemiczne, wyroby porcelanowe dla celów laboratoryjnych, kopyta drewniane, części mechanizmów zegarowych, zegary wieżowe, zegary (za wyjątkiem zegarków), samochody osobowe, główki do lalek, welocypedy.

Pozatem oba rządy w drodze wzajemnej wymiany not stwierdziły jednomyślność co do chęci ułożenia w możliwie krótkim czasie swych wzajemnych stosunków gospodarczych przez zawarcie traktatu handlowego.

Przypuszczalnie na zawarcie tej umowy wpłynął napór na rząd Rzeszy ze strony interesantów drzewnych niemieckich, zagrożonych finansowo w eksploatacji traktatów w Polsce oraz w przywozie surowca do Niemiec, jak i obawa, że rząd polski w razie nieodnowienia prowizorjum drzewnego, prawdopodobnie zmuszonymby był, z uwagi na bilans handlowy, wprowadzić pewne utrudnienia dla importu niemieckiego do Polski.

W międzyczasie nastąpiła dłuższa przerwa w rokowaniach między innemi z powodu ponownej zmiany gabinetu w Rzeszy.

Ostatnio, ulegając silnym wpływom kół agrarno-nacjonalistycznych, Parlament Rzeszy w sposób nadspodziewanie szybki przeforsował z początkiem lipca znaczne podwyżki ceł agrarnych, które uderzają w produkty, w których Polska ma zainteresowanie, i przekreślają dotychczas już w części uzgodnione podstawy

do dalszego porozumienia. Podniesienie niemieckich stawek agrarnych uderza między innemi przedewszystkiem w eksport naszego masła do Niemiec. Prócz tego, z racji, że przewidziane są dalsze podwyżki ceł na produkty agrarne, cała akcja zmienia warunki, w jakich się dotychczas odbywała wymiana towarowa polsko-niemiecka i stawia nasze zainteresowanie w uregulowaniu tej wymiany pod znakiem zapytania.

Mimo nowowytworzonej sytuacji, rząd polski, chcąc jaknajszybciej podjąć rokowania i wyjaśnić podstawy porozumienia, zwrócił się w końcu lipca do rządu Rzeszy, proponując wznowienie rokowań.

Rząd niemiecki odpowiedział jednak, że ze względów wewnętrznych, jak urlopy oraz przeciążenie odnośnych resortów pracami dla konferencyj międzynarodowych, nie będzie w obecnej chwili w możności rokowań tych rozpocząć i że przypuszczalnie dopiero we wrześniu będzie mógł porozumieć się co do daty wznowienia rokowań.

Jak z powyższego wynika, ostatnie posunięcia rządu Rzeszy w dziedzinie negocjacyj handlowych z Polską mają za zadanie znowu odwlec podjęcie rokowań i to na czas zupełnie oddalony i to pod pozorami, nie posiadającemi charakteru merytorycznego.

* * *

Reasumując dotychczasowy przebieg rokowań handlowych polsko-niemieckich, możemy stwierdzić co następuje:

W długotrwałych czteroletnich rokowaniach strona polska we wszystkich prawie dziedzinach doprowadziła do tego, że rokowania te toczą się na zasadach równorzędności ekonomicznej, uznawanych w traktatach handlowych między państwami zachodniemi.

Jedynie jeszcze w dziedzinie importu polskich produktów hodowlanych do Niemiec strona niemiecka usiłuje traktować Polskę odmiennie, jako państwo o wschodniej strukturze weterynaryjnej.

Ramy przyszłego porozumienia gospodarczego coraz wyraźniej się konkretyzują w kierunku zawarcia traktatu, będącego umową pośrednią między wąskim modus vivendi a szerokim traktatem handlowym.

W dotychczasowych rokowaniach następujące dziedziny przy-

szłego traktatu zostały już zasadniczo uzgodnione: a) sprawa wjazdu, pobytu i osiedlenia; uprawnienia spółek handlowych; b) sprawa kontyngentu węgla; c) sprawa wywozu złomu niemieckiego do Polski; d) kwestja tranzytu przez Niemcy wszelkiego rodzaju mięsa (wieprzowe, wołowe, baranie).

Zasadnicze trudności leżą jeszcze w dziedzinie importu produktów hodowlanych z Polski do Niemiec.

Odnośnie do importu żywego bydła i mięsa wołowego strona niemiecka stoi, jak dotąd, na stanowisku całkiem negatywnem. Co do trzody chlewnej i mięsa wieprzowego, pragnie ona ograniczyć go do niewielkich kontyngentów przywozowych, wprowadzając ponadto szereg ograniczeń przy zbyciu tych produktów na rynku niemieckim. Strona polska obstaje przy zasadzie wolnego przywozu zarówno mięsa wołowego, jak i wieprzowego, przy zastosowaniu równych ostrożności weterynaryjnych, jakie są przestrzegane w stosunkach Niemiec do państw zachodnich.

Jako naczelną jednak zasadę w swoich rokowaniach z Niemcami rząd polski uznaje konieczność ścisłego zrównoważenia obustronnych koncesyj gospodarczych.

W ciągu toczących się od przeszło czterech lat rokowań strona niemiecka konsekwentnie dąży do stworzenia jaknajkorzystniejszych warunków dla eksportu gotowych fabrykatów niemieckich do Polski, starając się jednocześnie sztucznie ograniczyć wywóz z Polski do Niemiec tych artykułów, które jedynie wchodzą w rachubę dla masowego eksportu polskiego do Rzeszy Niemieckiej.

Ponieważ już obecnie, w okresie stosowania zakazów przywozu przez obie strony, bilans handlowy między Polską a Niemcami kształtuje się biernie dla Polski, jest rzeczą oczywistą, że traktat, który nie dałby przynajmniej w równej mierze możliwości rozwoju eksportu polskiego do Niemiec, jak eksportu niemieckiego do Polski, byłby bezwzględnie dla Polski gorszy, niż obecny stan beztraktatowy.

Dopóki w powyższych zasadniczych kwestjach strona niemiecka nie wykaże większego zrozumienia i ustępliwości, dotychczasowe trudności dla zawarcia pełnego traktatu handlowego polsko-niemieckiego nadal istnieć będą.

STANISŁAW GORZUCHOWSKI.

OBSZARY SPORNE[1])

W DORZECZU NIEMNA

Kwestja wileńska, o którą rozbijały się usiłowania, dążące do nawiązania normalnych stosunków gospodarczych polsko-litewskich, przestała być rzeczową. Normalnym stosunkom gospodarczym, wytkniętym przez warunki przyrodzone, nic nie powinno stać na przeszkodzie. Decyzja konferencji Ambasadorów z 15 marca 1923 statut terytorjalny Polski i Litwy definitywnie i nieodwołalnie skonsolidowała, a Liga Narodów postanowieniem swym z 10 grudnia stan wojny pomiędzy obu państwami zniosła.

Stosunek prawno-państwowy Litwy a Polski, kształtujący się w szeregu długich wieków, dzisiaj w odmiennych warunkach politycznych znalazł może swe najsłuszniejsze rozwiązanie. Został

---

[1]) Ź r ó d ł a (cytaty w tekście odsyłają do poszczególnych numerów niniejszego spisu):

1. *Biuletyn Kowieński* — Rok 1925, 1926.
2. Gorzuchowski St. — *Granica polsko-litewska w terenie.* Warszawa 1928.
3. Gorzuchowski St. — *Ludność litewska na kresach państwa polskiego.* Warszawa 1929.
4. Hennig R. — *Geopolitik, die Lehre vom Staat als Lebewesen.* Leipzig—Berlin 1928.
5. Krzywicki L. — *Rozbiór krytyczny wyników spisu.* Mies. stat. Główn Urzędu Stat. Rzpltej polskiej, t. V, z. 6. Warszawa 1922.
6. Langhans-Ratzeburg, M., — *Die geopolitischen Reibungsgürtel der Erde.* Zeit. für Geopolitik. Heft 2. Berlin 1929.
7. Langhans-Ratzeburg, M., — *Die strittigen Gebiete der Erde seit 1900.* Pet. Mitt. Heft 1/2. Gotha 1929.
8. *Lietuvos Gyventojai* 1923 m rugsėjo 17 d. surašymo duomenys. Kaunas.
9. *Lietuvos statistikos metraštis 1924—1926 m.* Kaunas 1927.
10. Makowski J. — *Kwestja litewska.* Studjum prawne. Warszawa 1929
11. *Rozbiór krytyczny dat statystycznych z wyborów do III-go sejmu w Kownie w 1926.* Kowno 1926
12. Schierenberg R. — *Die Memelfrage als Randstaatenproblem.* Berlin 1925.
13. Sprawozdanie opracowane przez Centralny Polski Komitet Wyborczy. Kowno 1926
14. Wielhorski W. — *Byt ludności polskiej w państwie litewskiem.* Wilno 1925.

on jednocześnie gruntownie żanalizowany przez cały szereg autorów, znajdując ostatnio swe odbicie prawno-państwowe w najnowszej pracy Makowskiego (10).

Dziejowo rozwijający się obraz stosunków polsko-litewskich, dotyczący w pierwszym rzędzie „obszaru Wilna", posiada też swe odzwierciadlenie w ciekawej koncepcji Langhans'a (6), koncepcji „pasa tarć" (Reibungsgürtel). Powyższe „pasy tarć", połączone pomiędzy sobą, dają na mapie Europy trzy pasma, ciągnące się równolegle do siebie z północy na południe. Pasma powyższe obejmują obszary sporne nie uregulowane, oraz obszary, których przynależność definitywnie została rozstrzygniętą.

Przebiegają one terytorjalnie przez miejscowości, objęte niejednokrotnie w swym rozwoju historycznym starciami rywalizujących ze sobą, na powyższych obszarach, jak ras, tak państw i narodów.

Pierwszy taki pomost ciągnie się, począwszy od skrawka wschodniej Grenlandji, po przez wyspy Jan Mayen (sporne pomiędzy Danją a Norwegją), przechodząc następnie przez morze Północne, wkracza na kontynent europejski, obejmując sporne wyspy i okręgi jak Wielingen, Zeeland, Limburg, co do których miały swe zastrzeżenia Belgja i Holandja; opierając się następnie ze wschodu o Szlezwig (sporny pomiędzy Danją a Niemcami). W dalszym swem rozpięciu w kierunku południowym pomost powyższy jest wspartym o sporny obszar pomiędzy Francją a Niemcami, a obszar zagłębia Saary, przebiegając przez okręgi Moresnet, Eupen i Malmedy, co do których, jak Niemcy, tak i Belgja, roszczą swe pretensje.

Z powyższego pomostu do obszarów nie uregulowanych, omawianych przez Langhans'a (7), zalicza tenże wybrzeże wschodniej Grenlandji, począwszy od fjordu Lindenow (sporne pomiędzy Danją a Norwegją). Wyspę Wielingen, sporną pomiędzy Belgją i Holandją. Obszary Eupen i Malmedy, sporne pomiędzy Belgją a Niemcami, wreszcie obszar zagłębia Saary, którego przynależność do Francji lub Niemiec ma zadecydować plebiscyt w 1935.

Drugi taki „pas tarć" ciągnie się poprzez naturalne zwężenie kontynentu europejskiego, przebiegając Europę środkową od zatoki Botnickiej w kierunku morza Jońskiego poprzez wybrzeże

morza Adryatyckiego, obejmując wyspy Alandzkie, należące do Finlandji, co do których pomimo ich spornego charakteru do 1921 pomiędzy Szwecją i Finlandją, rości sobie pretensje i Z. S. S. R.

I wreszcie pomost trzeci wsparty z północy o Spitzberg, ciągnie się na południe poprzez terytorjum graniczne pomiędzy Finlandją a Z. S. S. R., posuwa się następnie wzdłuż wschodniej granicy Estonji, Łotwy, Polski i Rumunji w kierunku półwyspu Azji Mniejszej, wygasając na morzu Egejskim pośród rozrzuconych tam wysp Cyklad i Sporad.

Nie uregulowane obszary w powyższym pasie to terytorjum Bessarabji, co do którego zgłasza swe pretensje U. S. S. R.; układ zaś, przyznający powyższe terytorjum Rumunji, nie został jeszcze jedynie ratyfikowany przez Japonję.

Do najważniejszych, a żywo nas obchodzących obszarów należeć będzie w tym pasie „obszar Wilna", przyznany Polsce, do którego Litwa rości sobie pretensje, uchylając się tem samem od wiążącej ją decyzji Konferencji Ambasadorów. Powyższy „pas tarć", zakreślony u Langhans'a (6), obejmuje drobne skrawki wschodniej połaci Litwy Kowieńskiej oraz obszar „sporny", obejmujący wojew. wileńskie, część północną wojew. nowogródzkiego i skrawki północno-zachodnie wojew. białostockiego.

Jeżeli zanalizujemy powyższy obszar, to terytorjalnie musimy dojść do wyników odmiennych.

Pozostawiamy narazie w zawieszeniu punkt wagi pierwszorzędnej, sytuację prawno-państwową, i w pierwszym rzędzie oprzemy się o stosunki etnograficzne, a w myśl uwagi Hennig'a (4), odniesiemy się z rezerwą do źródeł oficjalnych.

W tej płaszczyźnie rzeczywisty obraz ukazuje się nam w odmiennem świetle, a „pas tarć" zwęzi się ku zachodowi, obszar zaś sporny realnie z terytorjum „okręgu wileńskiego" przerzuci się w okolice Kowna. Spostrzegł się w tem rząd litewski, to też w powszechnym spisie ludności (8) z 1923 ujął stan posiadania ludności polskiej w sposób dla niej bardzo krzywdzący.

Zacieranie oblicza narodowości polskiej, czyli redukowanie sztuczne powyższego „pasa tarć" znajdowało żywiołowy odruch w społeczeństwie polskiem na Litwie, opierającego się niejednokrotnie przed forum Ligi Narodów, co widocznie uszło uwagi nie-

których badaczy niemieckich. To też określimy powyższe terytorjum, gdzie ludność polska zamieszkuje w poważnym odsetku, jako „obszar sporny terytorjum Kowieńskiego“, oraz zobaczymy który z tych obszarów ma słuszne pretensje do nazwy spornego jedynie pomiędzy Polską a Litwą.

Określenie liczby ludności, zmian, zachodzących w strukturze narodowościowej, było kwestją w szczególności palącą dla państw, powstałych nad Bałtykiem, które, co ważniejsze, posługując się statystyką przestarzałą, wobec tego nie aktualną, miały zgóry przeświadczenie o tendencyjności takowej na niekorzyść mniejszości narodowościowych, wchodzących w skład państwa rosyjskiego.

Litwa z granicami państwowemi, przez pewien czas nieokreślonemi, mogła projekt spisu powszechnego przedłożyć do aprobaty Zgromadzenia Konstytucyjnego dopiero 5 października 1922. W myśl powyższego projektu, terytorjum państwa litewskiego zostało podzielone na 24 obwody, odpowiadające podziałowi administracyjnemu, pomijając terytorjum Kłajpedy, której stosunek prawny podówczas nie został jeszcze definitywnie wyjaśniony.

Do uskutecznienia spisu powszechnego na Litwie doszło 17 września 1923. Ostatni spis, na tych ziemiach przeprowadzony, odnosił się do 1897, spis ludnościowy, będący w projekcie, a określony na 1915, z powodu wypadków wojennych, do skutku nie doszedł. Wobec powyższego, pomiędzy jednym a drugim spisem właściwym wytworzyła się luka, wynosząca lat 26.

Porównanie tych dwóch spisów nie daje możności ścisłego wnioskowania o strukturze ludnościowej tych ziem, w szczególności, gdy chodzi o przyrost ludnościowy. Przyczyniły się do tego działania wojenne, ciężkie warunki gospodarcze kraju oraz zmienione granice terytorjalne. Uwzględniając powyższe czynniki, możemy jedynie w ogólnych ramach dojść do cyfry 100,000 osób, wyrażającej przyrost naturalny w przeciągu lat 26. Spis z 1897, biorąc za podstawę granice terytorjalne, objęte spisem z 1923, dał nam liczbę 1,950,000 mieszkańców. Na tak minimalny przyrost ludności wpłynęła w pierwszym rzędzie emigracja do St. Zjedn. A. P., wykazując swe maximalne natężenie w okresie przedwojennym, pochłaniając z tych obszarów rok rocznie około

15,000 osób, gdy tymczasem liczba przyrostu naturalnego wahała się w ramach 16,000—18,000 osób.

Znikomą nadwyżkę przyrostu pochłonęła na wstępie wielka wojna; zaś w czasie samej wojny śmiertelność przewyższyła liczbę urodzin. Dopiero okres 1918—1923 wykazał stopniowe zwiększanie się stanu ludnościowego.

Ogólna ilość ludności na Litwie, według litewskiego spisu urzędowego (8), wyrażała się liczbą 2,028,971 osób i rozpadała się na szereg narodowości, w czem Litwini — 1,701,863 osób.

Mniejszości narodowościowe, odegrywające znaczną rolę, jak w życiu politycznem, tak i gospodarczem Litwy, statystyka litewska podaje w następującej kolejności: Żydzi — 153,743, Polacy — 65,599, Rosjanie — 50,460, Niemcy — 29,231, Łotysze — 14,883, Białorusini — 4,421. Pozostałe narodowości w liczbie 18-tu nie dosięgają, poszczególnie wzięte, liczby 1,000 osób, dając w sumie zaledwie cyfrę 1592 mieszkańców, a jeżeli odejmiemy z powyższej liczby trzy największe liczbowo narodowości, jak Tatarów (973), Cyganów (284) oraz Karaimów (141), to na pozostałe piętnaście narodowości wypadnie nam zaledwie suma 194 osób.

Dla uzupełnienia całości liczbowego zaludnienia państwa litewskiego, należy dołączyć 7,179 cudzoziemców, którzy w czasie trwania spisu powszechnego znajdowali się w granicach Litwy.

Z powyższych zestawień widzimy, iż skład republiki litewskiej obejmujący 25 poszczególnych narodowości, swój punkt ciężkości posiada w pierwszych sześciu mniejszościach narodowościowych, w szczególności w Niemcach, Polakach i Żydach.

Brak przyrodzonych warunków dla rozwinięcia przemysłu, a dość pomyślne warunki dla gospodarki rolnej zarysowują też i rozsiedlenie ludności; liczba 1,558,388, 76,8% całkowitej liczby mieszkańców, zamieszkuje wsie i zaścianki; 167,649 osób stanowi zaludnienie małych miasteczek, a właściwie większych wsi kościelnych, oraz 302,934 skupione są w miastach — pojęcie bardzo rozciągłe, ujęte w ramy ilościowe dwóch do stu tysięcy.

Stosunek procentowy poszczególnych narodowości w życiu miast do ich całkowitego stanu liczbowego ma znaczenie wagi pierwszorzędnej, wskazuje wyraźnie siły intelektualne narodu, udział w życiu handlowem — i daje w tej mierze bezwzględną przewagę mniejszościom narodowym.

Zaludnienie miast, miasteczek oraz wsi przez poszczególne narodowości na Litwie w stosunku do ich ogólnego stanu narodowościowego przedstawia się następująco:

	Ludność miast	*Ludność miasteczek*	*Ludność wsi*	*Ogółem w %*
Litwini	57,1	66,4	91,08	83,9
Żydzi	32,2	28,7	0,5	7,6
Polacy	2,9	1,6	3,5	3,2
Rosjanie	2,5	1,0	2,6	2,5
Niemcy	3,4	1,1	1,1	1,4
Łotysze	0,5	0,5	0,8	0,7
Białorusini	0,1	0,1	0,2	0,2
Pozostałe narodowości i cudzoziemcy	1,3	0,6	0,3	0,5
Stosunek % %	14,9	8,3	76,8	100%

W powyższy sposób wyprowadzony stosunek procentowy ludności polskiej w życiu większych skupień ludności, jej udział i znaczenie nie są wiernie oddane, gdyż, jak powyżej zaznaczyliśmy, pod rubrykę miast wciągnięto i miasta o liczbie 2,000 mieszkańców, gdy tymczasem ośrodki znaczniejsze, odegrywające decydującą rolę w kompleksie życia społecznego Litwy, są następujące: Kowno o zaludnieniu 92,446 osób, Szawle — 21,387. Poniewież 19,197 i wreszcie Wiłkomierz, liczący 10,604 mieszkańców. Z zaludnienia powyższych miast ludność polska, według źródeł litewskich (9), w Kownie wynosi 4,54% ogólnego zaludnienia miasta, w Szawlach — 0,56%, w Poniewieżu — 5,08% oraz w Wiłkomierzu — 7,55%, a więc te najważniejsze ośrodki, powiedzielibyśmy miasta dla Litwy właściwe, posiadają przeciętny udział ludności polskiej 4,43%.

Dominujące stanowisko pośród ludności, zamieszkujących, jak miasta, tak i miasteczka Litwy, posiada żywioł żydowski, odgrywający w szczególności w wewnętrznem życiu handlowem Litwy stanowisko wagi pierwszorzędnej.

Gęstość zaludnienia państwa litewskiego, uwidoczniona na mapce A, pozwala na ogólne wnioskowanie, iż ludność polska rozrzucona jest na obszarze dość znacznym, posiadając współczynnik swego rozmieszczenia na kilometr kw. mniejszy od ludności

litewskiej, a to ze względu na zamieszkiwanie jej w powiatach o małej gęstości zaludnienia w stosunku do całości terytorjum litewskiego. Do najgęściej zaludnionych powiatów na Litwie należy zaliczyć powiaty marjampolski i wyłkowyszkowski, gdzie gęstość zaludnienia w tym ostatnim wynosi przeszło 57 osób na 1 klm. kw. Do najmniej zaludnionych — powiaty poniewieski o zaludnieniu 30,1 osób na klm. kw., sejneński — 30,2 szawelski — 30,9, telszewski — 30,9, jezioroski — 32,4, taurogowski — 33,1.

Najliczniejszy odsetek ludności polskiej posiadamy w powiecie trocko-koszedarskim, kowieńskim, wiłkomierskim, kiejdańskim, ugiańskim, poniewieskim, sejneńskim, olickim oraz jezioroskim, czyli w powiatach o najniższej gęstości zaludnienia, lub co najwyżej przeciętnej, uwzględniając przytem ich większy obszar od obszaru przeciętnego, za wyjątkiem powiatu sejneńskiego i jezioroskiego.

Jest rzeczą dość ciekawą, a mającą jednocześnie związek z gęstością zaludnienia, iż przeważnie powiaty o mniejszej gęstości zaludnienia posiadają większy odsetek analfabetów. I tak powiat trocko-koszedarski posiada analfabetów 55,2%, powiat kretyngowski 51,7%, powiat jezioroski 49,3%, pow. kowieński 48,5%, sejneński 48,2%, olicki 46,2% oraz powiat wiłkomierski 44,4% (Mapka B.). Odsetek analfabetów największy przypada na ludność białoruską, następnie litewską, miejsce trzecie przypada ludności polskiej. Niemcy, Łotysze, a w szczególności ludność żydowska posiada najmniej analfabetów.

Nie ulega kwestji, iż we wszelkich przejawach życia państwowego ludność nieoświecona mniejszości narodowościowych łatwo wykazuje brak orjentacji, nie potrafi się przeciwstawiać zarządzeniom, zmierzającym do wyrugowania z niej poczucia odrębności narodowej, idąc na lep złudnych obietnic, ponosząc później wynikłe z tego czynu, smutne konsekwencje. To też śmiało można powiedzieć, iż powszechny spis ludnościowy litewski z 1923 znaczny odsetek tej właśnie ludności wciągnął w rubryki Litwinów.

Dane urzędowe litewskie, opierając się na statystyce ludności w wieku ponad lat 10-ciu, wykazują 16,886 osób narodowości polskiej, jako analfabetów absolutnych; liczby półanalfabetów dają cyfrowe zestawienia bardzo znaczne.

W danym wypadku zainteresowania nasze pójdą w kierunku wieku ludności i zmian, zachodzących w jej strukturze fizycznej; pomiędzy statystyką z 1897 a statystyką z 1923 widzimy dość znaczne odchylenia, które przedstawiały się w stosunku % %, jak poniżej:

Wiek	*1897*	*1923*
0 — 9	25,21	18,91
10 — 19	20,95	24,19
20 — 29	16,04	19,20
30 — 39	12,30	10,78
40 — 49	9,10	8,65
50 — 59	7,06	7,87
60 — 69	5,27	6,34
70 — 79	2,70	2,77
80 i więcej	1,32	1,25
wiek nieznany	0,05	0,04

Zmiany powyższe, dające się stwierdzić na podstawie tych dwóch spisów, należy wytłomaczyć walkami z lat 1914 — 20, które obniżyły, tak liczbę urodzin, jak i wpłynęły na obniżenie się odsetku ludności w wieku 30 — 39 i 40 — 49. Jednakże stosunek % % poszczególnych narodowości, brany w odstępach lat 10-ciu, wykazuje pewne różnice, które dla ludności litewskiej, żydowskiej i polskiej, według statystyki urzędowej, będą następujące:

Wiek	*Ludność litewska*	*Ludność żydowska*	*Ludność polska*
0 — 9	19,70	16,98	18,33
10 — 19	24,09	24,80	24,91
20 — 29	19,46	18,57	16,47
30 — 39	10,64	11,12	11,13
40 — 49	8,53	9,24	9,33
50 — 59	7,80	8,56	8,69
60 — 69	6,32	6,79	6,88
70 — 79	2,76	3,05	2,87
80 i więcej	1,29	0,83	1,32
Wiek nieznany	0,04	0,06	0,07

Opierając się na powyższym stosunku procentowym, otrzymamy, iż w wieku 0 — 9 ludności litewskiej będziemy mieli 324,496

osób, Żydów — 26,100, Polaków — 12,027. Dla wieku od 10 — 19: Litwinów — 409,999, ludności żydowskiej — 38,135 osób oraz ludności polskiej — 16,340 osób. Ludności polskiej od lat 20 — 24 będziemy mieli 5,993, oraz w wieku 80 lat i wyżej na ludność polską przypada 864 osób.

Dalszego materjału w naszych dociekaniach, nad stanem ludności polskiej, dostarcza nam litewski rocznik statystyczny w dziale IV statystyki intelektualnej na str. 76 — 89 (9), podając ilość głosów, które padły na poszczególne listy narodowe w VI-ciu okręgach wyborczych. Ilość głosów, oddaną na listy polskie przy wyborach do sejmu pierwszego z 1923 oraz sejmu trzeciego z 1926 urzędowe dane litewskie szacują następująco:

Wybory			*O k r ę g i*			
do sejmu	*I*	*II*	*III*	*IV*	*V*	*VI*
I-go	5,687	25,656	9,529	1,097	8,229	13,554
III-go	5,294	20,823	7,638	643	6,489	14,935

Sumaryczna więc ilość głosów padła na listy polskie — w 1923 dosięgła liczby 63,752, w 1926 — zaledwie 55,822.

Liczby powyższe w całokształcie bloku mniejszości narodowościowych wykazują dobitnie liczebność elementu polskiego. Poszczególne narodowości w 1923 otrzymały ilość głosów prawie zupełnie proporcjonalną do ich stanu narodowościowego i wykazały podczas wyborów do I-go i III-go sejmu cyfry poniższe:

	1923	*1926*
Polacy	63,752	55,822
Żydzi	65,331	47,142
Niemcy	19,400	10,358
Rosjanie	14,380	1,500
Łotysze	3,000	—
Ogółem:	165,863	114,822

Rok 1926 wykazał znaczne obniżenie się głosów mniejszości narodowych, z powyższej więc statystyki trudno byłoby nam wnioskować o stanie liczebnym chociażby Łotyszów, Rosjan, a nawet Niemców, ewentualnie sądzić o gwałtownem zmniejszeniu się ludności polskiej, a szczególnie żydowskiej. Litewskie źródła urzędowe w 1926 stoją na stanowisku ich zwiększenia się liczbowego

przez naturalny przyrost ludnościowy z okresu lat trzech. Przyczyny spadku głosów mniejszości należy szukać głębiej, należy wniknąć w politykę wewnętrzną Litwy i stosunku jej do narodowości liczbowo słabszych.

Kilkoletnie rządy chrześcijańskiej demokracji, nie krępujące się w stosunku do mniejszości narodowościowych żadnemi prawami, wywołały nastroje wśród społeczeństwa, które w pierwszym rzędzie oddziałały na wybory. Mniejszości narodowościowe, a szczególniej wśród nich społeczeństwo polskie, były formalnie sterroryzowane. Wisła nad niemi stale obawa represji, jak politycznych, tak i ekonomicznych, doprowadzając do tego, że nawet osoby ze sfer inteligencji, właścicieli ziemskich obawiały się jawnie brać udział w akcji wyborczej w roli zresztą zupełnie legalnej, jak to członków komitetów wyborczych, lub członków urzędowych komisyj wyborczych, pomijając już część pracy wagi doniosłej — robotę agitacyjną, na którą zresztą brakło zupełnie odpowiednich funduszy. Jałowość wysiłków mniejszości narodowościowych o swe prawa w drugim sejmie zrodziła też zrozumiałą apatję i zobojętnienie.

W okresie tych trzech lat społeczeństwo, w szczególności polskie, poniosło bardzo dotkliwe straty, rządy poprzednie w dwóch trzecich zlikwidowały własność ziemską Polaków, systematycznie usuwały język polski z kościoła, zniszczyły niemal całe początkowe szkolnictwo, paraliżując jednocześnie działalność organizacyj kulturalno-oświatowych. Wszystko to skłoniło pewną część społeczeństwa polskiego do zaniechania, przez własnych przedstawicieli w sejmie, zdawałoby się, bezcelowej walki, a szukania pomocy i ratunku wśród partji litewskich narodowców lub gospodarzy, obiecujących jak najdalej idące poparcie interesów ekonomicznych ziemiaństwa.

Nastroje powyższe dominowały w sferach ziemiaństwa i inteligencji polskiej, stojącej zdala od cichej, codziennej, politycznej i kulturalnej pracy. Wśród sfery drobno rolniczej, rzemieślniczej i robotniczej, pracującej w ciężkich warunkach gospodarczych, dawano z łatwością posłuch partjom litewskim, zapowiadającym bezwzględną walkę i wyrażającym ostrą krytykę poprzednim rządom chrześcijańskiej-demokracji, operując hasłami więcej demagogicznemi, lecz bardziej efektownemi, niż realnemi.

To też dziwić się nie należy, iż wskutek wzrostu opozycji i ogólnych przesunięć na lewo znaczna część głosów polskich, w szczególności ludności robotniczej i włościańskiej, zaważyła na szali socjalnych-demokratów, a nawet komunistów, co dało się stwierdzić w okręgach miejskich, w szczególności w Kownie, lub wierząc znowuż w skuteczność zwycięstwa litewskiej partji ludowców, oddała przy wyborach swoje głosy na ich listy, budując sobie w ten sposób na ewentualnych ich rządach nadzieję lepszego jutra, jak to miało miejsce w powiecie jezioroskim i trockim.

Powyższe czynniki i nastroje pozwalały wnioskować, iż upadek głosów polskich będzie znaczniejszy, niż to miało miejsce w rzeczywistości. Polski Centralny Komitet Wyborczy nie mógł się przeciwstawić szumnym hasłom, nierealnym obietnicom i bojówkom litewskim; wzywał jedynie do walki w imię idei i obowiązku narodowego. Gwałtom i szykanom mógł przeciwstawić jedynie odezwę, zredagowaną w myśl zasad deklaracji o mniejszościach narodowościowych, obowiązującej rząd litewski.

To też i tak dziwić się należy, iż osiągnięto dość poważny sukces, tem bardziej, jeżeli się zważy, że blok mniejszości stanął do wyborów zupełnie zdezorjentowany, zasilając w wielu wypadkach bardzo poważnie listy litewskie. Społeczeństwo żydowskie rozbiło się na dwie grupy: jedna, utrzymując zasadę bloku, „Żydowskie Zjednoczenie Demokratyczne“, zdobywa w ten sposób 47,142 głosy, natomiast prawicowa grupa Golcberga-Achdusa w żadnym okręgu dostatecznej ilości głosów na zdobycie mandatu nie otrzymała, a zblokowana z grupą Jeryna, zebrała w całym kraju 16,702 głosy, zasilając niemi Darbo-Federację, ludowców i socjalną demokrację. Odłam społeczeństwa żydowskiego, zgrupowany około listy gadzinowej Chodosa, pod nazwą „właścicieli domów i ziemi“, uzyskał na rzecz Krikszciunasów 2,235 głosów. Ludność rosyjska, rozbita na szereg drobnych grupek, poniosła znaczną porażkę, tem bardziej, iż lista posła Jeryna zblokowała się oddzielnie, zaś lista „Rosjan-Białorusinów“, zblokowana w II, III, IV i VI okręgu z ludowcami, zdobyła jedynie w okręgu V-m 2,200 głosów, a będąc z jednej strony zblikowaną z Niemcami, z drugiej zaś łącząc się z blokiem mniejszości narodowościowych, zdołała dać 1,500 głosów.

Ludność niemiecka, rozdrabiając się w wielu okręgach, zblo-

kowana z Krikszcziunasami i ludowcami, dała w bloku z mniejszościami narodowościowemi jedynie 10,358 głosów. Łotysze zaś zasilili listy ludowców.

Oderwano więc sztucznie z bloku mniejszości narodowościowych 31,943 głosów. Krikszcziunasom przypadło 4,743 głosów, na co złożyły się głosy polskie 949, polskie i żydowskie na listę Chodosa 2,235, rosyjskie Jeryna 1,356, oraz niemieckie w ilości 203. Ludowcy zyskali 9,577 głosów, w tem głosów rosyjsko-białoruskich 5,822, łotewskich 2,358, oraz niemieckich 1,397. Nieprodukcyjnie padły głosy: polskie na listę gadzinową w okręgu III-im w liczbie 256, żydowskie na listę Achdusa 16,702, rosyjskie w okręgu V-ym w liczbie 261, oraz niemieckie w okręgu I-ym w liczbie 404, razem 17,623 głosów.

Jak widzimy, ludność polska wyszła jeszcze z ostatnich wyborów ręką obronną, ponosząc w porównaniu do wyborów z 1923 z ludnością żydowską, niemiecką i rosyjską, straty najmniejsze, tracąc zaledwie 14% głosów, gdy tymczasem Żydzi utracili 28% głosów, Niemcy 50%, Rosjanie 90%. Strata powyższa byłaby w zupełności pokrytą, gdyby nie czynniki, jakiemi się powodowano przy określaniu okręgów wyborczych, ułożonych w ten sposób, aby bardziej polskie okolice pozostawały pod naciskiem okolic litewskich; a zatem powiat olicki o znacznym odsetku ludności polskiej zostaje oddzielony od powiatu trocko-koszedarskiego i włączony do powiatów litewskich: jak sejneńskiego i marjampolskiego. Powiat kiejdański złączono z czysto litewskim pow. taurogoskim, kowieński z wyłkowyszkowskim i t. p. Wogóle ilość głosów polskich przy nieskrępowanej akcji wyborczej musiałaby się podwoić; jednak w danym wypadku: pośród gadzinowych list wyborczych [1]), agitacji litewskich stronnictw w języku polskim w okręgach, zamieszkałych przez ludność polską, a wreszcie i zwykłych fałszerstw (11), było to niemożliwem.

Gdy przeciętna dla wszystkich uprawnionych w sześciu okręgach wyborczych wynosiła 86,4%, to dla ludności polskiej tako-

---

[1]) Polskie listy gadzinowe zblokowane z listami litewskiemi były wystawiane w następujących okręgach:
Okręg I Marjampolski lista Nr. 15 „Katolików Polaków" zyskała 116 głosów.
Okręg II Kowieński lista Nr. 19 „Polaków okręgu Janowskiego' zyskała 431 głosów.
Okręg III Rosieński lista Nr. 21 „Polaków rolników i robotników na Litwie zyskała 256 głosów.

wa była 82,7%. Przyglądając się uważnie danym z poszczególnych powiatów i gmin, zobaczymy, iż najmniejszą frekwencją wyborców odznaczały się powiaty o znaczniejszym odsetku ludności polskiej, a w nich oprócz tego te gminy, które więcej Polaków liczą.

Najmniejszy udział w wyborach wykazuje powiat trocko-koszedarski, mianowicie 77,4% uprawnionych do głosowania, a szczególnie gminy z liczną ludnością polską, jak gmina Jewje 76,3%, Wysoki Dwór 75,2%, Sumieliszki 73,3%, Hanuszyszki 70,4%, gmina zaś Kronie z małym odsetkiem lundości polskiej posiada frekwencję wyborców 86,4%. Czysto litewski okręg IV-ty wykazuje w powiecie kretyngowskim frekwencję wyborców 90,3%, w możejkowskim 95,18%, w telszewskim 99,45% i t.d. ukoronowaniem tej wybujałej frekwencji jest okręg II-gi kowieński, gdzie przeciętna dla powiatu wynosi 92,2% głosujących, w gminach zaś czysto polskich frekwencja maleje, dając w gminie Łopie 86,5% głosów wyborczych, Turżanach 81%, w gminie Czekiszki 78,4%, Janów 74%, Wędziagoła 72%, Bobty 64%, ale zato w gminach czysto litewskich ilość głosujących przekraczała znacznie liczbę uprawnionych do głosowania, dając w Godlewie 124%, Poniemuniu 163,8%, Pożajściu 168% i t. p. Objaw powyższy, spotykany w większem lub mniejszem napięciu w każdym z okręgów, musiał wydać owoce pod postacią zmniejszenia się głosów polskich, a nawet i żydowskich.

Nic więc dziwnego, iż łącznie z głosami, które padły na listy gadzinowe, głosów polskich na listy polskie oddano zaledwie 56,027. Jest to moment bardzo ważki, wskazuje on nam wyraźnie, iż w ten sposób władze litewskie chciały ratować swe fikcyjne wyliczenia, na mocy których oparty został spis ludności z 1923. W przedmowie zaś tego spisu na str. XXXIII (8) poruszono zupełnie racjonalnie, iż kwestje narodowościowe są kwestjami bar dzo skomplikowanemi, że nie istnieją zupełnie pewne wskaźniki, według których możnaby było jedną narodowość od drugiej od-

---

Okręg IV Poniewieski lista Nr 21 „Polacy za Ziemię i Ojczyznę“ zyskała 149 głosów.
Okręg VI Uciański lista Nr. 16 „Ludzi pracy mówiących po polsku“ zyskała 253 głosy.
Ogółem na listy gadzinowe w r. 1926 padło głosów 1205, podczas wyborów do pierwszego sejmu litewskiego listy gadzinowe zdołały przyciągnąć głosów 1.752.

dzielić, że ani język, ani religja temu ściśle nie odpowiada, a jeżeli odpowiada, to tylko częściowo. (W danym wypadku z tem nie możemy się zgodzić). Przypisują sobie twórcy spisu powszechnego jako zasługę, iż spis z 1923, oparty na zasadzie samookreślenia się narodowości, która miała tu zastosowanie, jest w praktyce statystycznej nowym.

Jednym z zasadniczych jego warunków było pozbawienie go zupełnej presji zewnętrznej, jedynie spisujący mieli za zadanie sprawdzić dokładne wypełnienie arkusza, oraz pomóc analfabetom przy wpisywaniu danych.

Tu właśnie ta „pomoc" jest odwrotną stroną medalu i znalazła ona swe realne oświetlenie u Wielhorskiego (14). Wiemy, iż spis ten przeprowadzony wśród niesłychanych gwałtów, przez mniejszości norodowościowe aprobowanym nie był. Wystąpiły one z interpelacją wniesioną 15 kwietnia 1924, na ręce Prezesa Ministrów dając w niej wyraz swego największego oburzenia przytaczając konkretne fakty nadużyć, oraz domagając się należytych sprostowań. Jak wyglądało to „pozbawienie presji" możemy sobie wyobrazić jeżeli uprzytomnimy fakty jakie miały miejsce na naszem terytorjum w okręgach przygranicznych, zamieszkałych przez ludność mieszaną litewsko-polską, podczas spisu z 1921, które podaje Krzywicki (5). Na pograniczu Suwalszczyzny, partyzanci litewscy wystąpili z pogwałceniem prawa międzynarodowego usadowiając się w obrębie pasa neutralnego, oraz ostrzeliwując wioski i osady do których się zbliżali komisarze spisowi. Ludność tem steroryzowana podawała się za Litwinów zeznając, iż boi się podawać inną narodowość, gdyż w przeciwnym razie będzie gnębiona stale napadami i rabunkami, a niejednokrotnie były znane wypadki porywania z terytorjum polskiego oraz osadzania w więzieniach litewskich, obywateli polskich.

A jednak poprzestańmy narazie na urzędowych danych litewskich, przemówią one do nas dość wyraźnie, aby je zaopatrywać zbędnemi komentarzami.

Spis powszechny z 1923 podaje liczbę ludności w cyfrach 65.599 osób gdy w tymże roku na listy polskie, łącznie z polskiemi listami gadzinowemi, padło 63.752 głosy. Kto więc na listy polskie głosował? Gdybyśmy wzięli bez krytycznego oświetlenia blok mniejszości z 1926, który wykazał znaczny spadek głosów lud-

ności: żydowskiej, rosyjskiej, niemieckiej, białoruskiej i łotewskiej moglibyśmy sądzić że właśnie głosy tych mniejszości zasiliły wydajnie listy polskie.

W 1923 sytuacja była odmienną, wszystkie listy uzyskały ilość głosów proporcjonalną do swych narodowości, za wyjątkiem list polskich gdzie ilość oddanych głosów równała się prawie liczbom ludności. Weźmy jako przykład listy żydowskie — na które padło 65,331 głosów, dodając do powyższego liczbę ludności do głosowania nie uprawnionej, oraz odsetek przeciętny wstrzymujących się od głosowania, będziemy całkowicie w ramach liczby 153,743 osób. Żydzi więc głosować na listy polskie nie mogli, to samo identycznie posiadamy w stosunku do innych mniejszości.

Nie sposób jest pomyśleć, aby na listy polskie głosowały niemowlęta i młodzież do głosowania nieuprawniona, która w ramach tylko lat 20 daje cyfrę ludności 38,367 osób, co już poprzednio na mocy statystyki litewskiej podaliśmy.

Łączna więc suma ludności polskiej wyniesie 102,119 osób.

Dodając do powyższego jedynie przeciętny odsetek wstrzymujących do głosowania, który dla ludności polskiej da nam 9,200 osób, oraz 3,947 głosów polskich, które padły na listy polskie w 1926 w gminach Szyrwinty i Janiszki, nie biorące udziału do pierwszego sejmu, liczba ludności polskiej wzrośnie do cyfry 115,266 osób; uwzględniając przytem tylko absolutnych analfabetów polskich, którym ręka wyborcy dopomagała do „określenia ich narodowości“, otrzymamy ogólną liczbę 125,000 ludności polskiej.

Liczba ludności polskiej w ten sposób wyprowadzona wykaże nam jedynie cyfry któremi operuje urzędowa statystyka litewska krytycznie rozpatrzona. Przy takim rozbiorze danych liczbowych zobaczymy iż nadwyżka ta jest włączona do ludności litewskiej, a stąd jej odsetek jest wyższym od rzeczywistego.

W stosunkach więc ludnościowych na statystyce urzędowej litewskiej polegać nie możemy zupełnie, a musimy się zwrócić do danych liczbowych Centralnego Polskiego Komitetu Wyborczego (13), który rozporządzając danemi urzędowemi bardziej szczegółowemi, uwzględniając w całej rozciągłości fakt znacznego zasilenia głosami polskiemi list narodowych litewskich, socjali-

stycznych podaje cyfrę 109,000 Polaków do głosowania uprawnionych, na ogólną liczbę 202,026 osób ludności polskiej.

Porównanie spisu ludnościowego z danemi Centralnego Polskiego Komitetu Wyborczego, zaczerpniętemi ze źródeł urzędowych dotyczących opracowania ilości wyborców polskich, wypadnie w szczegółach następujących: (mapka C).

Powiaty	*Litwini*		*Polacy*	
	Spis z 1923	*Dane C. P. K. W.*	*Spis z 1923*	*Dane C. P. K. W*
Olicki	95,648	88,882	3,974	10,665
Birżański	104,068	105,246	936	2,350
Kowieński	75,629	55,940	10,092	28,492
Kowno miasto	54,520	27,669	4,193	29,104
Kiejdański	71,987	58,314	6,390	18,499
Kretyngowski	84,624	82,769	121	506
Marjampolski	87,236	84,616	1,296	2,437
Możejkowski	61,707	60,173	112	784
Poniewieski	117,023	107,949	5,373	12,481
Rosieński	93,532	85,497	2,372	7,042
Rakiszkowski	71,258	70,884	502	1,379
Sejneński	33,353	32,454	1,689	2,620
Szakiowski	60,968	58,662	155	378
Szawelski	171,625	165,096	1,306	8,648
Taurogowski	99,547	92,130	400	2,240
Telszewski	71,731	70,217	294	1,516
Trocki	59,601	48,217	9,712	23,040
Uciański	90,091	87,263	5,605	10,291
Wyłkowyszkowski	61,363	57,169	638	1,711
Wiłkomierski	105,187	84,136	9,193	30,888
Jezioroski	31,165	26,816	1,246	6,955
Ogółem:	1.701,863	1,550,099	65,599	202,026

Prawa, tak liczbowo poważnego odsetku ludności polskiej szanowane przez Litwę nie są i nie były, to też skargi wytaczane do Ligi Narodów są objawem stałym.

Litwa zdaje się zapominać o zaciągniętych przez siebie zobowiązaniach.

P. Galwanauskas podczas posiedzenia Rady Ligi Narodów 5 września 1925 był zdania iż skargi te będą dotąd napływały,

aż sprawa Wilna nie zostanie na korzyść Litwy rozstrzygniętą, upatrując w tym celu wnoszenie skarg, aby jedynie odciągnąć uwagę Ligi Narodów od sprawy wileńskiej. Innego zdania był w 1926 poseł Waldemaras, gdy 23 czerwca zabierając głos nad deklaracją rządu stanął wyraźnie po stronie mniejszości narodowościowych i mówiąc o polityce wewnętrznej kraju wyraźnie zaznaczył, iż powodzenie może mieć tylko ta polityka, która jest prowadzoną szczerze, krocząc drogą przyszłości, a puszczając w niepamięć dawne urazy. Jeżeli się widzi, że współpraca z mniejszościami narodowościowemi jest dla kraju pożyteczną to należy je do tej pracy wciągnąć w imię dobra kraju i państwa. Budowa państwa normalnym toczyła się torem, mówił dalej Waldemaras, dopóki rząd kroczył na płaszczyźnie lojalnej współpracy wszystkich narodowości oraz wszystkich warstw, lecz gdy z tej drogi zboczono, Litwa zasiadła na ławie oskarżonych przed forum Ligi Narodów. Złożenie skargi przez mniejszości narodowościowe odbiło się przykrem echem w rządzie, lecz należy im bezstronnie przyznać, iż sam rząd udzielił im jak prawa tak i sposobności ku temu. Wina mniejszości jest w tem, iż wierzyły one w szczerość obietnic rządu dotyczącej kwestji praw mniejszości i sądziły zupełnie słusznie, że o ile te prawa przestrzegane nie są to i drogą legalną należy szukać obrony. Nie jest to błędem mniejszości narodowościowych że poszły tą drogą, lecz jest to winą rządu, który wytknął im drogę z Litwy do Genewy i dał sposobność posadzić Litwę na ławie oskarżonych wobec trybunału wszystkich narodów.

Tarcia wewnętrzne obracające się dookoła mniejszości narodowościowych, a w szczególności dookoła ludności polskiej, szukanie pomocy w Genewie przed gwałtami rządu litewskiego, maskowanie przez tenże rząd w statystyce urzędowej liczebności ludności polskiej, skłaniają nas do zupełnie słusznego wniosku tam właśnie szukania obszaru spornego, który uwidoczniony na załączonej mapie I, objąłby część pow. kowieńskiego z miastem Kownem, część powiatu trocko-koszedarskiego, wiłkomierskiego, kiejdańskiego, poniewieskiego, skrawki pow. rosieńskiego oraz uciańskiego. Obszar zaś „sporny“ wytyczony przez Langhans'a (6) ograniczyłby się jedynie do części zachodniej pow. święciańskiego oraz do części południowo-środkowej pow. wileńsko-trockiego,

to jest do miejscowości gdzie zasada etnograficzna może mieć swe zastosowanie. (3).

A gdyby nam przyszło na myśl konstruowanie obszarów spornych na pewnych wydarzeniach historycznych, to w danym wypadku musielibyśmy sięgnąć czasów Witolda, lub na zachodzie Europy potęgi Rzymu, a może epoki Napoleona.

Konstruowanie obszaru spornego na nierealnych wymaganiach życia gospodarczego, byłoby dla Litwy ciężarem, jałowe gospodarczo województwo wileńskie wymaga wydajnej pracy, a nie eksploatacji, co omówiliśmy na innem miejscu (2).

W posunięciach tych odżywa jedynie idea z 1917, idea bezpośredniej granicy z Rosją i to nie idea własna Litwy ale, idea wzięto wprost z Niemiec.

Sprawa wileńska jest jeszcze obecnie wygrywaną jako atut poszczególnych czynników rządzących na Litwie, dla uzyskania sobie poparcia i zaufania w niektórych odłamach społeczeństwa, jest ona czynnikiem jedynie natury psychologicznej, mającym swemi hasłami odwrócić uwagę od opłakanego stanu gospodarcezgo państwa litewskiego i od właściwego niebezpieczeństwa wychylającego się od strony zachodniej. To też z pobłażaniem należy przyjąć perjodyczne wystąpienia prasy litewskiej zalecającej odzyskanie Wilna nie przy pomocy rokowań, traktatów, pośrednictwa Ligi Narodów, czy Konferencji Ambasadorów, lecz przy pomocy karabinów, bomb i granatów... (1).

Ten specyficzny instynkt zaborczości datuje się ściśle od czasów okupacji ziem polsko-litewskich przez władze niemieckie; zarysowana wówczas wyraźnie kwestja Wilna była jedynie płaszczykiem, pod którym się kryły aspiracje i poczynania zaborcze rządu niemieckiego w stosunku do narodu litewskiego.

Już w marcu 1918 prezydent krajowej Rady Litewskiej p. Smetona będąc z deputacją litewską u hr. Hertlinga uzgodnił z władzą niemiecką przyszły obszar państwa litewskiego, sięgający granicy frontu bojowego, obejmujący miasta według oświadczenia p. Smetony „czysto litewskie" jak Słonim i Nowogródek. I jeżeli dzisiaj na Litwie pretensje dotyczące Wilna są popierane argumentami historycznemi i etnograficznemi, to warto sobie przypomnieć iż kwestja powyższa w 1918 nie szukała chwiejnych przesłanek, była obdartą z fikcyjnego uroku etnograficznego, na-

go opierała się o żywotne gospodarcze interesy Niemiec, a nie Litwy, jak tego chce Schierenberg (12).

To też gdy z głównej kwatery niemieckiej lansowano możliwość odstąpienia Wilna Polsce, racja stanu, opinja społeczeństwa niemieckiego przyjęły powyższe z oburzeniem, zaznaczając, iż gdyby wiadomość powyższa miała się potwierdzić równoznaczną byłaby ona klęsce polityki niemieckiej na Litwie.

Należy przyznać i bezstroność większości prasy niemieckiej która w swych dociekaniach podówczas stwierdziła polski charakter Wilna, doceniała jego wpływ polonizujący na cały kraj, zaznaczając nawet iż państwo litewskie ze stolicą w Wilnie jest trudne do pomyślenia. Obawiała się jedynie, że przyłączenie Wilna do Polski pociągnie za sobą automatycznie włączenie Grodna, a tem samem linja Grodno—Kowno, najpewniejsza i naturalna ochrona Prus Wschodnich, przepadłaby dla Niemiec bezpowrotnie, Wilno zaś, z przyległą doń częścią kraju, stałoby się tym punktem z którego Litwa byłaby polonizowaną, a co najgorsze to, że wówczas ani zarząd niemiecki, ani też państwo litewskie nie miałoby możności utrzymania Polski w szachu (!). Wilno w rękach Polski byłoby tym palcem wskazującym ku morzu, czego, jak stwierdza opinja publiczna, Niemcy muszą się w pierwszym rzędzie obawiać, gdyż dążenie Polski do wybrzeża, zagrażając Prusom Wschodnim, może wskrzesić starą ideę unji pomiędzy Polską a Litwą. Jeżeli już Wilno ma być oddzielone od Litwy, to raczej Wilno powinno przypaść w udziale Rosji czego sobie życzy (!), tak silnie rozrzucony tam żywioł żydowski.

A właściwe obawy streszczały się w tem: przyłączenie Wilna i okolicy do Polski odetnie Niemcy od rosyjskich rynków zbytu na granicy lądowej, wytworzy Polsce stanowisko podobne stanowisku, jakie Polska osiągnęła w bitwie pod Tannenbergiem, a wtedy o Polskę potężną, którąby się rozciągała od Sosnowca do Wilna znalazłaby oparcie polski ruch w poznańskiem, na Śląsku, w Zachodnich i Wschodnich Prusach, gdzie polski robotnik, chłop, posiadacz i przemysłowiec powoli ale pewnie wysuwałby się naprzód...

Tyle rok 1918.

A dzisiaj niemiecka literatura naukowa, pomimo prawnego przesądzenia terytorjum Wilna na korzyść Polski, uważa powyższe terytorjum między „Litwą, a Polską“ za sporne.

STANISŁAW PRUS ADAMSKI.

RUŚ PODKARPACKA I JEJ STANOWISKO PRAWNO-POLITYCZNE[1]).

Ruś Podkarpacka stanowi dzisiaj najdalej na wschód wysuniętą część Czeskosłowackiej Republiki i rozciąga się w kształcie równoramiennego trójkąta, który swoją podstawą graniczy ze Słowa-

---

[1]) Źródła:
Josef Chmelař, Stanislav Klima Jaroslav Nečas, *Podkarpatská Rus*. Praha, Orbis, 1923.
Dr. Jan Húsek, *Narodopisná hranica mezi Slovaky a Karpatorusiny*. Bratislava, Prúdy, 1925.
Dr. Jan Dąbrowski, *Węgry*. Kraków, Krakowska Ska Wydawn. 1924.
Dr. Antonin Bohač, *Narodnostní mápa Republiky Československé*. Praha 1926.
Die Völkerstimme der Österreichisch-ungarischen Monarchie, Wien 1869.
K sporu o Ruskoslovenské rozhraní v Uhrach, Slovanské přehledy, Praha 1904.
Znadoby dla piznanja ugorsko-ruśkich gaworiw, Lwów, Tow im. Szewczenki 1901.
Hnatjuk, *Rusyny Priaszewskoj Eparchii a ich gawory*. Tow. im. Szewczenki, Lwów 1900.
Etnografyczna karta ugorskoj Rusy, Petrograd 1910.
Egan, *Ekonomiczne położenje ruskich seljan w Ugorszczyni*. Tow. im. Szewczenki, Lwów 1904.
Vaclav Drobny, *Podkarpatská Rus*. Knihovna Min. Zemědelství č. 15, Praha 1921.
Ortoskop, *Derżawny zmahanja Pidkarpackoj Ukrainy*. Nowa Hromada, Wiedeń 1924.
Inż. Alois Hora, *Organisace statní správy Podkarpatské Rusi*. Ciz. úřad, Praha, 1919.
Louise Wéiss, *La Republique Tchécoslovaque*. Payot et Cie, Paris, 1919
Inż. Alois Hora, *Karpatská Rus a hranice našého statu*. Ciz. úřad, Praha 1919.
Konstantin M. Beskid, *Marmarošský proces*. Novotny a Bartošek, Mukačevo 1926.
Inż. Alois Hora, *Uherská Rus za valky a v miru*. Ciz. úřad, Praha 1919
Dr. Josef Kamiński, *Autonomija ili obman?*. Miravčik, Užhorod, 1927.
Augustyn Wołoszyn, *Spomyni*. Rusyn Užhorod, 1923.
Augustyn Wołoszyn. *Dwi połytycki rozmowy*. Rusyn, Užhorod, 1923.
Dr. Antoni Hartel, *Osnowy ruskoj narodnoj i kulturnoj połytyki*. Rusyn, Užhorod, 1923.
Jacques Paget, *Dans les Carpathes*. Etudes, Paris, 1924.
Tomasz G. Masaryk, *Svetová revoluce*. Orbis, Praha 1925.

czyzną, bokami zaś — od północy z Polską, granicą Karpat Lesistych, Gorganów i Czarnohory, od południo-wschodu z Rumunią i Węgrami. Kraj to górzysty, pocięty dolinami licznych rzek dorzecza Cisy; równina, część Pusty węgierskiej, rozciąga się jedynie na południu. Ogólna powierzchnia liczy 12,694 klm. kw.

Położenie Rusi Podkarpackiej, pod względem geograficzno-politycznym, w stosunku do Republiki Czeskosłowackiej jako jedności geograficznej, jest bardzo niekorzystne. Cypel ten południowo-wschodnią częścią ciąży naturalnie do Rumunji, południowo-zachodnią, nizinną, do Węgier. Ruś Podkarpacka nietylko więc wraz z Republiką Czeskosłowacką, ale i sama w sobie nie stanowi jedności.

Nieco odmiennie rzecz się ta przedstawi, jeżeli weźmiemy pod uwagę stosunki narodowościowe i z tego punktu widzenia rozważymy przynależność naturalną kraju. Etnograficzne terytorjum karpato-ruskie sięga na południe poza dzisiejszą granicę Rusi Podkarpackiej, a na zachód niemal do rzeki Torysy, w części północno-zachodniej, dochodząc enklawami aż do Spisza. Według statystyki węgierskiej z 1890 zamieszkiwało na tem terytorjum ówczesnych Górnych Węgier 430.282 Rusinów. Dzisiejsza Ruś Podkarpacka nie obejmuje całego karpato-ruskiego terytorjum etnograficznego, zachodnia jego część, pozostała przy Słowaczyźnie, liczy, w swej sześciuset tysięcznej ludności, przeszło 120 tysięcy Karpatorusinów. Na dzisiejszem zaś terytorjum Rusi Podkarpackiej zamieszkuje, według czeskosłowackiego spisu ludności z 1921, 604.650 mieszkańców, w tej liczbie (w tysiącach) 370 Karpatorusinów, 104 Węgrów, 80 Żydów, 22 Czechów i Słowaków. Rusini zamieszkują całą północną i północo-wschodnią część kraju, Węgrzy — nizinną jego część, stanowiąc znaczny procent zaludnienia miast, Czesi wreszcie i Słowacy głównie w miastach.

Biorąc więc pod uwagę stosunki narodowościowe, jako podstawę do osądzenia naturalnej przynależności Rusi Podkarpackiej należy stwierdzić, że Ruś Podkarpacka w całości, pod względem narodowościowym, stanowi przedłużenie Słowaczyzny wschodniej, posiadającej jak wyżej zaznaczono, znaczny procent ludności rusińskiej. Pewne zastrzeżenia nasuwają się odnośnie do południowo-zachodniej części Rusi Podkarpackiej, jakkolwiek i ona jest

dalszym ciągiem południowo-wschodnich kresów żupy koszyckiej, zamieszkałej przez Węgrów.

Rusini karpatoruscy i wschodnio-słowaccy mówią językiem, stanowiącym amalgamat języka rosyjskiego, ukraińskiego, słowackiego, polskiego, węgierskiego i rumuńskiego, z przewagą poszczególnych składników zależnie od okolicy, w której stale zamieszkują. Poczucie narodowe wśród ludności było od chwili przewrotu 1918 nader słabe, a dopiero od tego czasu poczyna się nieco ożywiać. Języka literackiego, karpatoruskiego, dotychczas nie ma, a próby kończą się narazie albo oparciem się o język rosyjski, albo ukraiński, albo wreszcie czeski. Analfabetów posiada Ruś Podkarpacka około 70% ogółu ludności, a to głównie pomiędzy osobami narodowości rusińskiej. Poczucie konieczności kulturalnego i moralnego podniesienia ludności jest u miejscowej inteligencji nader słabo rozwinięte.

Ośrodkami życia politycznego i gospodarczego Rusi Podkarpackiej są miasta, Užhorod (około 22.000 ludności), które też jest stolicą tego kraju, Mukačevo, Velký Sevljuš, Hust i Berehovo.

Z bogactw naturalnych posiada Ruś Podkarpacka znaczne kompleksy leśne i winnice. Stan ekonomiczny ludności ruskiej na Rusi Podkarpackiej jest niekorzystny, gdyż należą do niej głównie rolnicy i robotnicy. Przemysł i handel, przed przewrotem wyłącznie znajdujący się w rękach Węgrów i Żydów, dziś częściowo przeszedł na własność Czechów. Urzędy są obsadzone głównie przez Czechów i Ukraińców, emigrantów z Polski.

Wejście Rusi Podkarpackiej w skład Republiki Czeskosłowackiej.

Najstarszej daty są na Rusi Podkarpackiej sympatje wielkorosyjskie, zaszczepione tak dawno, że dziś nie da się ustalić, kto je tu obudził.

Pierwsze przejawy tych sympatyj zanotowano w 1848. W roku tym Rusini, jak i inne narody, żyjące na terytorjum i pod władzą ówczesnych Węgier, usiłowali wykorzystać rewolucję węgierską dla wywalczenia sobie pewnych praw politycznych, licząc przytem głównie na pomoc Rosji. Usiłowania te jednak pozostały bez wy-

niku. Jako pozostałość po przejściu armji rosyjskiej, śpieszącej z pomocą Austryjakom przeciw Węgrom, przechowały się wśród ludności pieśni i opowiadania, świadczące o silnym sentymencie moskalofilskim.

Na gruncie tych sympatyj, przy pewnej, choć nader ostrożnej i niedostatecznej pomocy rządu rosyjskiego, przyszło bezpośrednio przed wojną do przejścia kilku gmin karpatoruskich na prawosławie, co, w związku z panującym przed wojną w kołach rządowych węgierskich strachem przed agitacją panslawistyczną, wywołało tak zwany proces marmaroski, którego głównym bohaterem stał się pop prawosławny Kabaljuk.

Na krótki czas przed wojną przybyli na Ruś Podkarpacką, w charakterze geologów angielskich, poszukujących soli, węgla i nafty, wywiadowcy rosyjscy, którzy wykonali również pewną pracę agi acyjną, w sensie moskalofilskim, pomiędzy ludem.

Z początkiem wojny, we wrześniu 1914, gdy wojska rosyjskie, przy pomocy miejscowej ludności (rozbiwszy armję austro-węgierską gen. Bothmera) wkroczyły na Ruś Podkarpacką, zostały nawiązane serdeczne stosunki pomiędzy niemi a Rusinami. Toteż przy odwrocie rosyjskim z Rusi Podkarpackiej, który nastąpił w styczniu 1915, pewna ilość młodzieży rusińskiej przyłączyła się do ustępującej armji rosyjskiej, wkraczające zaś wojsko austro-węgierskie dokonało szeregu egzekucyj na pozostałych zdrajcach. Po obsadzeniu Rusi Podkarpackiej przez te wojska zpowrotem, znaczną ruchliwość wykazali Czesi i galicyjscy Starorusini, oficerowie austrjaccy, propagujący ideje panslawistyczne.

Równolegle do przenikającej na Ruś Podkarpacką propagandy rosyjskiej, z końcem XIX stulecia, usiłuje krystalizujący się ruch ukraiński w Galicji wschodniej, wciągnąć w sferę swych wpływów również Ruś Podkarpacką. Usiłowania ukraińskie jednak nie spotkały się ze zbyt przychylnem przyjęciem u ludności karpatoruskiej, a dla idej głoszonych przez Ukraińców udało się pozyskać tylko nieznaczne grono osób z pośród inteligencji (Vołoszyn, bracia Braszczajkowie).

Poza powyższemi usiłowaniami, mającemi, jak widoczne, charakter raczej akcydentalny, niż planowy, którym poza tem brak było jasnego programu, do wybuchu wojny, a nawet do początków roku 1918, kwestja karpatoruskiej samodzielności państwo-

wej, czy federacji z innem państwem, lub choćby autonomji terytorjalnej w łonie innego państwa w Europie, nie istniała.

Kwestja ta, jako jedno z zagadnień ustroju Europy powojennej, na wypadek zwycięstwa Ententy, powstała natomiast i wyrosła już w 1914 w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej pośród tamtejszej emigracji karpatoruskiej.

W 1914 znajdowało się w St. Zj. Ameryki Północnej około 300.000 emigrantów Karpatorusinów, o sympatjach przeważnie rosyjskich, zamieszkujących głównie w miastach i około miast Homestead, Pittsbourgh i Philadelphia. Pomiędzy emigracją tą od początku wojny rozważane były plany wykorzystania przez Karpatorusinów konjunktury wojennej dla wywalczenia praw Rusi Podkarpackiej.

W 1918 weszli przedstawiciele Karpatorusinów amerykańskich w kontakt ze zagranicznym rządem czeskosłowackim w Paryżu, reprezentowanym przez Tomasza Garrigue Masaryka, gen. Milana Rastislava Štefanika i Dra Edwarda Beneša, a Dr. Beneš w broszurze swej, wydanej w połowie roku 1918 w Paryżu p. t. Detruisez l'Autriche-Hongrie, sprawę karpatoruską już porusza, jakkolwiek wtedy jeszcze we formie projektu przyłączenia tego kraju do Rosji. W broszurze propagandowej natomiast, wydanej w lutym 1919 w Paryżu p. t. *La Republique Tchécoslovaque,* napisanej przez Louise Weiss, poprzedzonej wstępem Dra Beneša, niema mowy o Rusi Podkarpackiej, a na załączonych do niej mapach granicę Republiki Czeskosłowackiej, na wschodzie, stanowi rzeka Uż (Ung), dzisiaj graniczna pomiędzy Słowaczyzną a Rusią Podkarpacką.

26 lipca 1918 utworzyła się w Mokeesport Rada Narodowa Rusinów w Stanach Zjed. Ameryki Półn. pod przewodnictwem Dra Grzegorza Žatkovicza, która zakreśliła sobie jako program działania, wywalczenie dla Rusinów zamieszkałych na Węgrzech niepodległości, a w razie niemożności osiągnięcia tego celu, przyłączenie Rusinów węgierskich do Galicji wschodniej, lub ostatecznie, uzyskanie dla nich autonomji w łonie innego państwa, które byłoby najbliższym sąsiadem. O jakiem państwie myślano, nie zostało określonem.

W niedługi czas potem, zdecydował się Dr. Žatkowicz, po osobistem zetknięciu się z prezydentem Masarykiem, przedstawić

postulaty Rusinów węgierskich prezydentowi St. Zj. Ameryki Półn. Wilsonowi, na co doradził mu on w dniu 21 października 1918, aby Rusini węgierscy wstąpili do środkowo-europejskiego demokratycznego Związku Narodów Oswobodzonych. Równocześnie podkreślił prezydent Wilson absolutną nierealność planu niezawisłej Rusi węgierskiej oraz zamiaru przyłączenia się jej do Galicji i Rosji względnie do Ukrainy. Wstąpienie Rusinów do Związku Narodów Oswobodzonych nastąpiło tegoż dnia.

Równocześnie poczęły działać wpływy czeskosłowackie, aby Rusini węgierscy, jako najbliżsi sąsiedzi Słowaków, przyłączyli się do Republiki Czeskosłowackiej, która miała być utworzona, po rozpadnięciu się Austro-Węgier. We wyniku tej akcji czeskosłowackiej, udali się delegaci Rady Narodowej Rusinów w St. Zj. Amer. Półn. pod przewodnictwem dra Žatkowicza do Philadelphii, gdzie jawili się u prezydenta Masaryka, w celu informacji, jakie prawa zostaną przyznane Rusinom węgierskim, w razie wejścia ich kraju we federację z Republiką Czeskosłowacką.

O rozmowie ich jak również o obietnicach otrzymanych od prezydenta Masaryka, brak autentycznych danych, wypadki jednak, które po audjencji tej nastąpiły, rzucają światło na charakter przyrzeczeń czeskosłowackich.

12 listopada 1918 uchwaliła Rada Rusinów na posiedzeniu, odbytem w Scranton, rezolucję deklarującą, że: Rusini węgierscy wstąpili jako państwo federatywne o jaknajszerszych odrębnych prawach w związek z Republiką Czeskosłowacką, z tem, że do Rusi Podkarpackiej należeć mają wszystkie rdzennie ruskie żupy, a mianowicie: Spisz, Sariš, Zemplin, Abauj, Gemer, Borsod, Už, Ugocsa, Bereg i Marmaroš.

Tegoż dnia odbył się też plebiscyt wśród Rusinów węgierskich w Stanach Zjednoczonych na zasadzie, że głosują poszczególne bractwa cerkiewne (grupujące większą część emigracji) w stosunku: 1 głos na 50 członków bractwa. Wyniki tego plebiscytu, przeprowadzonego przez delegatów Rady Rusinów, przedstawiają się, jak następuje:

Za przyłączeniem do Czechosłowacji głosów	732	67%
Za przyłączeniem do Wielkiej Ukrainy głosów	310	28%
Za przyłączeniem do Zachodniej Ukrainy głosów	12	¾%

Za przyłączeniem do Rosji głosów	9	¾%
Za przyłączeniem do Węgier głosów	10	¾%
Za niezawisłością państwową głosów	27	2%
za niezawisłą Republiką Werchowińską (Łemkowszczyzna galicyjska i teryt. Rusinów węg.) gł.	13	3%

Wyniki plebiscytu zostały bezwłocznie podane do wiadomości prezydenta Masaryka w Waszyngtonie.

Bezstronność przy przeprowadzaniu tego plebiscytu, jak również przy obliczaniu głosów została ostro zaatakowana przez prasę ukraińską, jednakowoż wobec niemożności kontroli wyników i braku pozytywnych podstaw przy zarzutach, należy zająć, odnośnie do nich, stanowisko raczej negatywne.

18 listopada 1918 wyraził dr. Žatkowicz, jako przedstawiciel Rady Rusinów, wobec prezydenta Masaryka zgodę na okupację terytorjów węgierskich, zamieszkałych przez Rusinów, przez wojska czeskosłowackie. Terytorja te zostały częściowo okupowane już w grudniu 1918 (Wschodnia Słowaczyzna) a miasto Užhorod, dzisiejsza stolica Rusi Podkarpackiej, zostało zajęte 12 stycznia 1919.

* * *

Równolegle z akcją Rusinów amerykańskich rozwijały się wypadki na terytorjum Węgier, w częściach ich zamieszkałych przez Rusinów.

26 października 1918 objął rządy na Węgrzech, jako prezydent Republiki węgierskiej, hrabia Michał Károlyi. Na czele Węgier ukonstytuowała się w Budapeszcie z czynników liberalnych i socjalistycznych, Węgierska Rada Narodowa.

Wydarzenia w Budapeszcie dały hasło do tworzenia Rad Narodowych przez poszczególne narodowości zamieszkujące na Węgrzech, wysuwających hasła narodowo-państwowo-twórcze a powołujących się na 14 punktów Wilsona.

Tak utworzyły się, z połączenia szeregu gminnych Rad Narodowych, Rady Narodowe kroacka i słowińska, serbska, rumuńska i słowacka, w końcu w dniu 8 listopada 1918, za inicjatywą grecko-katolickiego duchowieństwa, ks. Emila Newickiego z Ujlaku, Ruska Rada Narodowa w Starej Lubovni na Spiszu.

Rada ta ukonstytuowawszy się, przy dość silnym udziale czynników z pośród inteligencji ruskiej na wschodniej Słowaczyznie, wydała manifest do ludu ruskiego, w którym głosiła jedność wszystkich terytorjów, zamieszkałych przez Rusinów, i opowiadała się za połączeniem kraju, zamieszkałego przez Rusinów węgierskich z Wielką Ukrainą. Dzięki ruchliwości ks. Newickiego i jego adherentów, Rada rozszerzyła wkrótce swoją działalność na ówczesne żupy wschodnio-słowackie, Abauj, Zemplin i Sariš, a w dniu 19 listopada 1918 przeniosła swoją siedzibę do Preszowa (Eperjes) na wschodniej Słowaczyznie, gdzie od dawna centralizowało się życie kulturalne i religijne Rusinów wschodnio-słowackich. Tu wstąpił do Rady, jako członek prezydjum, pracujący od dawna narodowo, adwokat preszowski, Dr. Antoni Beskid; stąd i część akademików ruskich, usposobiona antiwęgiersko, zgłosiła akces do Rady i solidarność z jej uchwałami.

Równocześnie, wobec tego, że akcja Rady preszowskiej, rozwijająca się na terytorjum, do którego rościli sobie pretensje również Słowacy, zaczęła im zagrażać, wystosowała słowacka Rada Narodowa, mająca swą siedzibę w Turczańskim Sv. Martinie, w dniu 30 listopada 1918 odezwę do ludności ruskiej na wschodniej Słowaczyznie, aby nie wierzyła obietnicom Ruskiej Rady Narodowej w Preszowie i ze swej strony przyrzekając, w razie przyłączenia wschodniej Słowaczyzny do Republiki Czesko-słowackiej, prawa równe ze Słowakami. Na to rozesłał ks. Newicki kwestjonarjusz do wszystkich ruskich gmin i instytucyj oświatowych, kulturalnych i cerkiewnych, zawierający pytania odnośnie do pozostania nadal przy Węgrzech, względnie przyłączenia się do Wielkiej Ukrainy. Ankieta ta dała naogół wynik nieprzychylny dla Węgier, przyczem jednak brak było jasnej decyzji odnośnie do przyszłej przynależności państwowej.

Wtedy ujął kierownictwo Rady w swoje ręce Dr. Antoni Beskid i przy pomocy, przybyłych na wschodnią Słowaczyzny z Małopolski, Starorusinów, dra Andrzeja Gagatki, dra Iwana Wisłockiego i innych, rozpoczął z jednej strony pertraktacje z rządem czeskosłowackim, z drugiej prppagandę połączenia wschodniej Słowaczyzny z Czechosłowacją, przyczem kwestję przynależności państwowej Rusinów, zamieszkałych na terytorjum Wę-

gier, traktował równolegle ze sprawą Łemkowszczyzny, której reprezentanka, Rada Łemków, weszła z Radą preszowską w ścisły kontakt. Po odsunięciu niewygodnego, ze względu na program, ks. Newickiego od kierownictwa Rady, zwołał dr. Beskid na dzień 21 grudnia 1918 kongres do Koszyc, gdzie uchwalono, że Ruska Rada Narodowa w Preszowie i Rada Łemków łączą się w Karpatoruskij Narodnyj Sojuz, a równocześnie proklamowano, że wobec niemożności połączenia się z Rosją, najbardziej pożądanem wydaje się połączenie się z Republiką Czesko-słowacką.

7 stycznia 1919 na zgromadzeniu w Preszowie poprzednie uchwały skrystalizowano w deklaracji, że Rusini karpatoruscy dobrowolnie przystępują do związku państwowego Republiki Czeskosłowackiej.

12 stycznia 1919 został dr. Beskid, po przedstawieniu wyników swej akcji w Pradze, wysłany przez rząd czeskosłowacki do Paryża, aby tam na konferencji pokojowej reprezentować Karpatorusinów.

W odpowiedzi na akcję dra Beskida, urządził ks. Newicki szereg wieców protestacyjnych na terenie wschodniej Słowaczyzny, zwołując w końcu na dzień 31 stycznia 1919 kongres do Preszowa, na którym miano zaprotestować przeciw przyłączeniu wschodniej Słowaczyzny do Republiki Czeskosłowackiej, który jednakowoż został przez zwolenników rozwiązania czeskosłowackiego, rozbity.

Zniechęcony, na skutek niepowodzenia, do polityki usunął się ks. Newicki od pracy i wkrótce potem wyjechał do Ameryki.

W trakcie akcji Ruskiej Rady Narodowej w Preszowie wojska czeskosłowackie zajęły całą wschodnią Słowaczyznę, tak, że kwestja przynależności wschodniej Słowaczyzny została rozwiązana przez fait accompli.

W tym samym okresie, gdy tworzyła się Ruska Rada Narodowa w Preszowie, zorganizowała się pomiędzy robotnikami fabrycznymi w Svaljavie, na dzisiejszem terytorjum Rusi Podkarpackiej (na wschód od Užhorodu), za inicjatywą robotnika Michała Komarnyćkiego, pochodzącego z Małopolski, Karpatoruska Rada Narodowa. W dniu 8 grudnia 1918 odbyła Rada ta zgro-

madzenie, na którem jawili się delegaci trzydziestu kilku gmin, leżących w Karpatach.

Na zgromadzeniu tem uchwalono zwrócić się do konferencji pokojowej w Paryżu, aby zarządziła obsadzenie Podkarpacia przez wojska Ententy lub przez wojska Republiki Zachodnio-ukraińskiej, celem umożliwienia ludności swobodnego wyrażenia woli, odnośnie do przyszłej przynależności państwowej jej kraju. Obecny na zgromadzeniu żupan węgierski z Berehowa dr. Miklos Kutkafalvy doradzał zgromadzonym, aby się przyłączyli do Rady Narodowej w Užhorodzie (o której poniżej) i w ten sposób skutecznie starali się o zabezpieczenie praw Karpatorusinów. Wobec tego, że propozycja jego nie została wzięta pod uwagę, władze węgierskie starały się wywrzeć odpowiedni nacisk na Komarnyćkiego, który, chcąc się ratować przed ewentualnem aresztowaniem, w konsekwencji oporu, wyjechał do Budapesztu i tam, w dniu 18 grudnia 1918, złożył w poselstwie czeskosłowackiem ówczesnemu posłowi, ministrowi dr. Milanowi Hodży, pisemną prośbę o pomoc dla siebie i poczynań Ruskiej Rady Narodowej w Svaljavie.

Po wyjeździe Komarnyćkiego, Ruska Rada Narodowa w Svaljavie rozpadła się pomiędzy Rady preszowską, užnorodzką i hustską.

Z inicjatywy adwokata karpatoruskiego, d-ra Michała Braszczajki, powstała 2 listopada 1918 w Huscie, Ruska Rada Narodowa, która miała w programie przyłączenie Rusi Podkarpackiej do Republiki Zachodnio-ukraińskiej. W tym celu wysłała Rada ta delegata swego Stefana Kloczuraka do Stanisławowa, a ten urządził tam 3 stycznia 1919 odpowiednie zgromadzenie, na którem postanowiono, że Republika Zachodnio-ukraińska wyśle wojsko na Ruś Podkarpacką, celem jej obsadzenia.

W międzyczasie przeniosła Rada swoją siedzibę z Hustu do Marmarosziget, odbyła tu 18 grudnia 1918 kongres, którego rezolucje pokrywały się z jej programem, a wreszcie, na wieści od Kloczuraka, urządziła 21 stycznia 1919 zgromadzenie w Huście, gdzie przy udziale czterystukilkudziesięciu delegatów ze wschodniej Słowaczyzny i Rusi Podkarpackiej uchwalono deklarację o przyłączeniu się Rusinów z żup Marmarosz, Ugocsa, Bereg, Už, Zemplin, Sariš, Spisz i Abaujtorna do Wielkiej Ukrainy, wraz

z Republiką Zachodnio-ukraińską. Równocześnie uroczyście ogłoszono, że przedstawiciele Rusinów węgierskich nie uznają, w międzyczasie wydanej przez rząd węgierski, ustawy o Ruskiej Krainie, a posłów do Sejmu, przewidzianego w tej ustawie, wybierać nie będą. Na temże zgromadzeniu wydelegowano stu pełnomocników do Wydziału Rady i powierzono im wysłanie delegacji do rządu ukraińskiego w Kijowie.

W niedługi czas potem przybył, w konsekwencji porozumienia pomiędzy Kloczurakiem a rządem zachodnio-ukraińskim, nieliczny oddział wojsk ukraińskich, celem obsadzenia Rusi Podkarpackiej, do czego jednak nie przyszło, wobec klęski, poniesionej przez Ukraińców w wojnie z Polakami i ustąpienia wojsk ukraińskich za Zbrucz.

Również Wielka Ukraina nie była w możności czynnie wyrazić swego zadowolenia z uchwał Rady, gdyż nie pozwoliła jej na to tocząca się wojna z bolszewikami.

Równocześnie z powstaniem i działalnością wyżej wyliczonych Rad Narodowych, które reprezentowały orjentacje, wyrosłe na podłożu 14 punktów Wilsona, czynniki węgierskie wytężały swe siły, celem niedopuszczenia do zmiany ówczesnego stanu posiadania.

Na inicjatywę też biskupa grecko-katolickiego w Užhorodzie, Węgra, ks. Antoniego Pappa, a przy pomocy znajdującego się w rękach grecko-katolickiego wydawniczego towarzystwa akcyjnego „Unio" w Užhorodzie — po zajeździe politycznie czynnego adwokata z Rahowa, dr. Augustyna Stephana, do Wiednia, celem poinformowania się o sytuacji — odbyło się 9 października 1918 w Užhorodzie, w seminarjum nauczycielskiem, zebranie Rusinów madiarofilów, na którem założono Radę węgro-ruskiego (ugro-ruskawo) Narodu, składającą się z 30 delegatów. Na czele Rady stanął adwokat užhorodzki dr. Eugenjusz Szabo (Sabov), a pomiędzy wybitnymi jej członkami znaleźli się ks. Augustyn Wołoszyn i dr. Augustyn Stephan.

Rada zakreśliła sobie jako program dążenie do osiągnięcia tych wszystkich praw, które nowe republikańskie Węgry dadzą innym narodom niewęgierskiej narodowości (wsi toty prawa, kotry nowa demokratyćka Ugorszczyna nemadjarskim narodam podast).

Na tej zasadzie rozpoczęto pertraktacje z Węgrami, a wreszcie po przyjęciu przez rząd węgierski 13 listopada 1918 14 punktów Wilsona, węgierska Rada Narodowa w Budapeszcie uznała prawo Rusinów węgierskich do autonomji narodowej.

10 grudnia 1918 odbyło się w Budapeszcie zebranie Rusinów orjentowanych prowęgiersko, na którem wyniesiono w obecności 150 delegatów ruskich rezolucję o absolutnej lojalności w stosunku do Węgier.

Na to została wydana przez Ludowy Rząd węgierski 21 grudnia 1918 ustawa Nr. X o utworzeniu autonomicznego ruskiego kraju pod nazwą Ruska Kraina. Równocześnie został zamianowany ministrem dla Ruskiej Krainy dr. Orest Szabo (Sabov).

Ogłoszenie statutu wywołało burzę protestów i to, tak ze strony konserwatywnej części społeczeństwa węgierskiego, jak też ze strony samych Rusinów (vide uchwały Ruskiej Rady Narodowej w Huscie). Rusini atakowali statut głównie z tego powodu, że Ruska Kraina miała się rozciągać tylko na terytorjum ówczesnych żup Maramarosz, Ugocsa, Bereg i Ung, przyczem nie brano wogóle pod uwagę ani brzmienia paragrafu 2 statutu, odnośnie do przyłączenia innych, zamieszkałych przez Rusinów, części Węgier do Ruskiej Krainy, ani okoliczności, że terytorja na wschód od rzeki Uż (Ung) były już obsadzone przez wojska czeskosłowackie.

Konserwatyści węgierscy oburzali się z powodu, zbytniego ich zdaniem, liberalizmu Statutu, nie wgłębiając się w pobudki jego wydania.

Skutki braku zgodności zapatrywań zarówno u rządu węgierskiego, jak też u samych Rusinów, odbiły się na szybkości, z jaką wprowadzano w życie poszczególne postanowienia Statutu.

W tym czasie doszły na Ruś Podkarpacką wiadomości, że konferencja pokojowa w Paryżu nosi się z zamiarem podziału tego terytorjum pomiędzy Rumunję i Czechosłowację. Wobec tego, ubiegając wypadki, złożyli delegacji użhorodzkiej Rady węgro-ruskiego Narodu 1 stycznia 1919 wizytę u posła czeskosłowackiego w Budapeszcie d-ra Milana Hodży, podczas której wyrazili prośbę o obsadzenie Rusi przez wojska czeskosłowackie.

Jak widoczne z powyższego, gra Rady użhorodzkiej była dwustronna. Tymczasem rząd węgierski rozpisał wybory do Sejmu

Ruskiej Krainy, które odbyły się 4 marca 1919. Posłowie ruscy w liczbie 36, zebrawszy się na pierwszej sesji w Mukačevie, uchwalili odezwę do rządu węgierskiego, aby bezzwłocznie określił granice Ruskiej Krainy, przyczem zagrozili, że będą się starali ewentualnie w inny sposób zabezpieczyć prawa ruskiego narodu.

Odpowiedzi nie doczekał się Sejm Ruskiej Krainy, gdyż na Węgrzech wybuchła rewolucja bolszewicka. Przewrót bolszewicki na Rusi Podkarpackiej dokonał się 23 marca 1919, przyczem ludowym komisarzem bolszewickim został były członek užhorodzkiej Rady Narodowej, dr. Augustyn Stephan.

Rządy komunistyczne cieszyły się na Rusi Podkarpackiej znaczną popularnością, nie trwały jednak długo. Zaledwie zdołał się zebrać ponownie 17 kwietnia 1919 Sejm ruski, gdy już 25 kwietnia 1919 armja czerwona musiała z Rusi Podkarpackiej ustąpić pod naporem wojsk rumuńskich i czeskosłowackich. Równocześnie została część terytorjum Rusi Podkarpackiej aż do rzeki Berežavy okupowana przez Rumunów, część zaś na zachód od tej rzeki — przez wojska czeskosłowackie.

Przy absolutnej słabości i nieudolności władz węgierskich w ostatnim okresie ich urzędowania na Rusi Podkarpackiej, otwarte było pole dla agitacji Rusinów amerykańskich i propagandy połączenia się z Czechosłowacją.

To też już 12 stycznia 1919 przybyli wraz z wojskami czeskosłowackiemi, czasowo zajmującemi Užhorod, delegaci prezydenta Masaryka, kapitanowie Pisecky i Vaka, którzy powiadomili užhorodzką Radę Narodową o wydarzeniach w Amerykce północnej (plebiscyt z 12 listopada 1918, deklaracja w Scranton). Na to Rada postanowiła solidaryzować się z decyzją Rusinów amerykańskich.

Z końcem marca 1919 przybyli na Ruś Podkarpacką z Paryża, gdzie przebywali od 13 lutego 1919, jako delegaci Rusinów amerykańskich, twórca umowy z prezydentem Masarykiem, dr. Grzegorz Žatkowicz w towarzystwie Józefa Gardosza, którzy przedstawili szczegółowo stan rokowań amerykańskich, jak również paryskich, w sprawie Rusi Podkarpackiej.

Z Užhorodu udali się delegaci amerykańscy w podróż propagandową po Rusi Podkarpackiej i wschodniej Słowaczyznie, a na skutek ich akcji połączyła się 8 maja 1919 Rada Narodowa už-

horodzka z Radą preszowską i huscką, przyczem wyłoniły ze siebie trzydziestoosobową Centralną Ruską Radę Narodową i uchwaliły przyłączenie się Rusi Podkarpackiej do Czechosłowacji, z zastrzeżeniem, że jakkolwiek Republika Czeskosłowacka i Ruś Podkarpacka stanowią jedno wspólne państwo, to wspólność ta rozciąga się tylko na sprawy zagraniczne, wojskowe i skarbowe, inne zaś Ruś Podkarpacka samodzielnie będzie sprawowała.

Na czele Centralnej Ruskiej Rady Narodowej stanęli ukrainofile ks. Augustyn Wołoszyn, Wasyl Stripskij i dr. Michał Braszczajko.

19 maja 1919 odbyła Centralna Ruska Rada Narodowa kongres w Užhorodzie, na którym opracowała, nawiązując do uchwał Rusinów amerykańskich, deklarację o 14 punktach, zawierającą następujące postulaty:

1) Rusini mają tworzyć w łonie republiki czeskosłowacko-ruskiej niezawisłą jednostkę, której granice terytorjalne określi komisja mieszana czeskosłowacko-ruska.

2) Niezawisłość Państwa Rusinów węgierskich będzie się wyrażała w zupełnej autonomji w sprawach wewnętrznej administracji krajowej.

3) Zasady niezawisłości państwowej Rusinów węgierskich będą ujęte w formę traktatu pomiędzy Rusinami a Czechosłowacją.

4) Granicą tymczasową, do chwili ustalenia definitywnej linji granicznej, będzie od strony czeskosłowackiej, z pewnemi odchyleniami, rzeka Hernad. Granica natomiast od strony Węgier i Rumunji będzie określona przez konferencję pokojową.

5) Najwyższą władzą wykonawczą państwa Rusinów węgierskich będzie minister, mianowany przez prezydenta Republiki Czeskosłowackiej.

6) Spory o interpretację będą rozstrzygane przez Trybunał przy Lidze Narodów.

Memorjał ten, jak widoczne, prawniczo dość nieścisły, został doręczony 23 maja 1919 na uroczystej audjencji przez studwunasto-osobową delegację karpatoruską pod przewodnictwem d-ra Grzegorza Žatkowicza, ks. Augustyna Wołoszyna i d-ra Antoniego Beskida, prezydentowi Masarykowi.

Równocześnie zaproponowała Centralna Ruska Rada Narodo-

wa prezydentowi Masarykowi zamianowanie dr. Žatkowicza ministrem-organizatorem państwa Rusinów węgierskich. W odpowiedzi na memorjał Centralnej Ruskiej Rady Narodowej przyrzekł prezydent Masaryk uwzględnienie postulatów Rusinów (jak widoczne to z prasy czeskiej z owego czasu), na co delegacja 25 maja 1919 powróciła do Užhorodu, pozostawiając w Pradze d-ra Žatkowicza, jako pełnomocnika do dalszych rokowań.

Jaka była czynność d-ra Žatkowicza w tym charakterze na terenie Pragi — trudno osądzić, wobec kontradykcyj pomiędzy źródłami z tych czasów. Również nie da się ze źródeł określić, jakie pobudki, czy czysto ideowe, czy też osobiste, dyktowały mu pewne posunięcia w imieniu Rusinów węgierskich. W każdym razie należy przyznać, że rozwinął on bardzo usilną pracę, aby wywalczyć dla Rusi Podkarpackiej uznanie jej, jako państwa sfederowanego z Republiką Czeskosłowacką i w tym celu złożył zarówno rządowi czeskosłowackiemu w Pradze, jak też bezpośrednio delegacji czeskosłowackiej w Paryżu, cały szereg projektów i memorjałów.

7 sierpnia 1919 został wreszcie uwzględniony wniosek Centralnej Ruskiej Rady Narodowej odnośnie do nominacji d-ra Žatkowicza, przyczem zamianowany został on nie ministrem, a prezydentem Dyrektorjatu Ruskiego. Nominację podpisał ówczesny premier czeskosłowacki, minister Tusar. W związku z tą nominacją wysłał dr. Žatkowicz oficjalne zawiadomienie do Centralnej Ruskiej Rady Narodowej w Užhorodzie, następującej treści:

„Mam zaszczyt zakomunikować, że po licznych spotkaniach z p. prezydentem Republiki Masarykiem, jak również po konferencji z p. ministrem spraw wewnętrznych Švehlą, rząd czeskosłowacki zamianował mnie prezydentem Ruskiego Dyrektorjatu Autonomicznego.

Kompetencja członków Dyrektorjatu będzie się rozciągała, zgodnie z odnośnem porozumieniem się z p. generałem Hennocquem, na tę część naszego państwa, w której organy Republiki Czeskosłowackiej nie fungują, a kompetencja ta potrwa aż do chwili rozstrzygnięcia przez konferencję pokojową kilku różnorodnych zagadnień naszego państwa. Po uregulowaniu tych zagadnień, prezydent Republiki Czeskosłowackiej zamianuje, stosownie do postanowień konferencji pokojowej, pierwszego gubernatora ruskiego terytorjum autonomicznego, a w tym też czasie zostanie definitywnie ustalona granica słowacko-ruska.

Definitywnie należeć więc będą do naszego państwa: z żupy Spisz powiat Lubovńa, część północna żup Sariš i Zemplin, część północna i wschodnia żupy Už, oraz w całości żupy Bereg, Ugocsa i Maramarosz.

Inne terytorja, na które reflektujemy, zostaną neutralnemi aż do uskutecznienia spisu ludności. Spis ten będzie przeprowadzony przez mieszane komisje składające się z członków czeskosłowackich i ruskich.

Neutralne terytorjum żupy Už będzie administrowane przy pomocy naszych organów.
Państwo ruskie będzie niezależnem i autonomicznem w sprawach językowych, szkolnictwa, wyznań i we wszystkich sprawach wewnętrznych.
Będzie ono miało swoje własne ustawodawstwo, swoje własne Zgromadzenie Narodowe (Sejm) w Užhorodzie i będzie również reprezentowane przez swych delegatów w parlamencie praskim. Obecnie muszę odjechać do Ameryki w sprawach urzędowych, jak również celem zapewnienia wzajemnej współpracy moralnej i ekonomicznej pomiędzy Wami a Rusinami w Ameryce.
Granica pomiędzy nami a Rumunją nie została dotychczas określona przez konferencję pokojową".

List powyższy (z którego wynika, że d-rowi Žatkowiczowi znane były, choć częściowo tylko i nieco nieściśle, postanowienia czynników zagranicznych, odnośnie do Rusi Podkarpackiej, sprecyzowane, nieco później, w traktacie, zawartym w St. Germain pomiędzy Mocarstwami Sprzymierzonemi a Czechosłowacją), opublikowany w prasie, wywarł poważne wrażenie na Rusi Podkarpackiej, a mocniejsze jeszcze wśród emigracji ruskiej w Ameryce, która uroczyście przywitała przybyłego tam, w krótki czas potem, d-ra Žatkowicza.

W czasie jego nieobecności zastępował go w Pradze major Eugenjusz Puza z Hustu. W pewien czas po wyjeździe d-ra Žatkowicza, przyszło do nominacji dalszych członków Dyrektorjatu, którymi stali się, wbrew wnioskom d-ra Žatkowicza, Wołoszyn, dr. Toroński, dr. Braszczajko i dr. Hadżega.

W konsekwencji obsadzenia części terytorjum Podkarpackiej Rusi przez wojska czeskosłowackie, został zamianowany przez rząd czeskosłowacki, 29 lipca 1919, administrator Rusi Podkarpackiej, w charakterze komisarza cywilnego — szefa administracji cywilnej Rusi Podkarpackiej, przy wojskowym komendancie tego terytorjum generale Hennocque, dr. Jan Brejcha, Czech, który, posługując się żywiołami moskalofilskiemi z pośród emigracji z Polski, ujął wszelką władzę cywilną w swoje ręce.

W następstwie nominacji d-ra Brejchy poczęły się tarcia pomiędzy moskalo- a ukrainofilami, w łonie Centralnej Ruskiej Rady Narodowej, coraz bardziej zaostrzać, i na tem tle przyszło 9 października 1919 do secesji moskalofilów z Centralnej Ruskiej Rady Narodowej, poczem ze secesjonistów utworzyła się druga Centralna Ruska Rada Narodowa pod przewodnictwem, znanego już ze swej działalności w charakterze członka Rady Narodowej w Preszowie, koncypienta adwokackiego, d-ra Andrzeja Gagatki

i adwokata, d-ra Józefa Kamińskiego, która ogłosiła się za jedyną uprawnioną przedstawicielkę ludności Rusi Podkarpackiej, przyczem jednak zdeklarowała solidarność ze stanowiskiem I Centralnej Ruskiej Rady Narodowej, odnośnie do stosunku Rusi Podkarpackiej do Republiki Czeskosłowackiej.

Zaznajomiwszy się nieco ze stosunkami na Rusi Podkarpackiej opracował dr. Brejcha i złożył czeskosłowackiemu ministrowi spraw wewnętrznych Švehli projekt Statutu Rusi Podkarpackiej, który został bez zmian przyjęty przez Radę Ministrów 7 listopada 1918 i ogłoszony 18 listopada 1919, jako Statut Generalny dla Rusi Podkarpackiej.

Powróciwszy właśnie w tym czasie z Ameryki i dowiedziawszy się o zamianowaniu d-ra Brejchy i jego akcji, zaprotestował dr. Žatkowicz ostro przeciw temu. Po bezskutecznych targach pomiędzy nim z jednej strony, a d-rem Brejchą, za którym stał Rząd czeskosłowacki — z drugiej, o znaczenie pewnych ustępów Statutu, oraz o rozszerzenie kompetencji instytucyj, powołanych w Statucie do życia, dr. Žatkowicz złożył 19 lutego 1920 dymisję ze stanowiska prezydenta Dyrektorjatu Ruskiego, a wraz z nim podali się do dymisji inni członkowie tego Dyrektorjatu. Równocześnie niemal został złożony rządowi czeskosłowackiemu przez delegację rolników z Rusi Podkarpackiej, inspirowaną przez moskalofilską Centralną Ruską Radę Narodową, memorjał precyzujący zastrzeżenia ludności karpatoruskiej w stosunku do Statutu Generalnego i wysuwający postulaty uwolnienia Rusi Podkarpackiej od okupacji wojskowej oraz ustalenia granic karpatorusko-słowackich.

Będąc w posiadaniu protokólarnie uwierzytelnionych wyników plebiscytu, przeprowadzonego wśród Rusinów amerykańskich 12 listopada 1918, oraz deklaracji o ich sfederowaniu się z Czechosłowacją, uchwalonej w Scranton tegoż dnia, rezolucyj preszowskiej Ruskiej Rady Narodowej, uchwalonej 21 grudnia 1918 w Koszycach, oraz 7 stycznia 1919 w Preszowie, deklaracji użhorodzkiej Rady Węgroruskiego Narodu, z 1 stycznia 1919, złożonej u ministra Hodży w Poselstwie Czeskosłowackiem w Budapeszcie, i uchwały tej Rady z 12 stycznia 1919, deklaracji Komarnyćkiego (Ruska Rada Narodowa w Svaljavie), złożonej w Poselstwie Czeskosłowackiem w Budapeszcie 18 grudnia 1918,

oraz deklaracji užhorodzkiej Centralnej Ruskiej Rady Narodowej z 8 maja 1919, delegacja czeskosłowacka na konferencji pokojowej w Paryżu rozporządzała należytym materjałem do rozpoczęcia starań o przyłączenie Rusi Podkarpackiej do Czechosłowacji. Na podstawie materjału tego, został opracowany tak zwany memorjał L. 6, który był dziełem ministra Beneša, Kramaŕa i d-ra Žatkowicza.

Postulaty czeskosłowackie szły w owym czasie nie tylko w kierunku przyłączenia do Czechosłowacji Rusi Podkarpackiej, lecz także Łemkowszczyny (jak przyznają publicyści czeskosłowaccy głównie ze względu na kopalnie nafty). Granicą Rusi Podkarpackiej na południowym wschodzie pragnęła mieć delegacja czeskosłowacka rzekę Cisę od Tokaju do Marmarosziget (przy pozostawieniu tego miasta na Rusi Podkarpackiej), od Marmarosziget szczyty górskie pomiędzy Izą a Visó, aż do dawnych granic Bukowiny. Trudności przyczyniała delegacji, poza kwestją ustroju Rusi Podkarpackiej, która była zasadniczą, stała akcja węgierska oraz działalność madiarofilskich Rusinów, przebywających na emigracji poza Rusią Podkarpacką, z byłym ministrem Kutkafalvym na czele, przeciw przyłączeniu Rusi Podkarpackiej do Czechosłowacji. Niezależnie od powyższego, spełnienie postulatów terytorjalnych delegacji napotykało na przeszkody ze strony delegacji polskiej, w odniesieniu do Łemkowszczyzny, oraz Rumunji odnośnie do przynależności miasta Marmarosziget i wschodnio-południowej części terytorjum Rusi Podkarpackiej.

Kwestję przynależności państwowej Rusi Podkarpackiej rozstrzygnęły formalnie postanowienia traktatów w St. Germain en Laye z 10 września 1918 oraz Trianon z 4 czerwca 1920.

Traktat, zawarty w St. Germain pomiędzy mocarstwami sprzymierzonemi a Czechosłowacją, o sprawie Rusi Podkarpackiej traktuje dość szeroko, określając ogólnikowo ustrój tego kraju, a nie rozstrzygając sprawy jego granic.

Natomiast traktat, zawarty w Trianon, ogranicza się jedynie do powtórzenia ogólnej zasady ustroju Rusi Podkarpackiej, ustalając natomiast granicę południowo-wschodnią i południową Republiki Czeskosłowackiej, kładzie podstawę międzynarodową pod terytorjalne istnienie Rusi Podkarpackiej.

29 lutego 1920 została uchwalona przez parlament czeskosło-

wacki, bez udziału ustawodawczego Rusi Podkarpackiej, Konstytucja czeskosłowacka. Postanowienia Konstytucji tej, odnoszące się do Rusi Podkarpackiej, spotkały się z niezadowoleniem społeczeństwa karpatoruskiego oraz d-ra Žatkowicza, którzy zarzucali im niedość ścisłe przestrzeganie zasady niezmienności umów międzynarodowych, wyrażonej w traktacie, zawartym w St. Germain. Równocześnie z Konstytucją czeskosłowacką została uchwalona ustawa językowa dla Republiki Czeskosłowackiej, która, podkreślając prawo Sejmu Rusi Podkarpackiej do uregulowania sprawy językowej na Rusi Podkarpackiej, w sposób, zgodny z jednością Republiki Czeskosłowackiej, ustala, że do chwili niedojścia do skutku tego uregulowania, językiem państwowym i urzędowym na tem terytorjum jest język czeskosłowacki, przy uwzględnieniu jednak specjalnych stosunków, panujących na polu językowem na Rusi Podkarpackiej.

Po uchwaleniu konstytucji, zaproponował rząd godność gubernatora Rusi Podkarpackiej, powołanej do życia przez traktat, zawarty w St. Germain i konstytucję, d-rowi Žatkowiczowi, który ją, mimo niesolidaryzowania się z postanowieniami konstytucji, przyjął. Wicegubernatorem został Piotr Ehrenfeld, Czech, który też stał się szefem administracji cywilnej Rusi Podkarpacpackiej, reprezentowanej przez Cywilny Zarząd Rusi Podkarpackiej w Užhorodzie (nazwa ta, po czesku „Civilni Sprawa Podkarpatskè Rusi", utarła się, gdy dr. Brejcha był szefem administracji cywilnej przy gen. Hennocqueu). Równocześnie niemal (26 kwietnia 1920) ogłoszona została, w formie rozporządzenia rządowego, nowela do Statutu Generalnego Rusi Podkarpackiej, postanawiająca pomiędzy innemi też utworzenie Rady Gubernialnej, organu kolegjalnego, częściowo pochodzącego z wyboru, a częściowo z nominacji rządowej, który jednak do życia powołany nie został.

Na mocy szeregu ustaw i rozporządzeń z 1920 i 1921, zostały na Ruś Podkarpacką rozszerzone ustawy i rozporządzenia, obowiązujące na Słowaczyznie, odnośnie do ustroju powiatowego i żupnego.

Wobec oczywistego niepowodzenia polityki federatywnej, podał dr. Žatkowicz, 17 marca 1921, dymisję, która została przyjęta, i wyjechał do Stanów Zjedn. Ameryki Północnej.

Nowego gubernatora nie zamianowano, a wicegubernator dr. Ehrenfeld utrzymał się sam nadal przy faktycznem kierownictwie administracji Rusi Podkarpackiej, korzystając szeroko z pomocy ukraińskiej emigracji z Polski, przebywającej na Rusi Podkarpackiej, i ulegając jej ideowo.

W tych sielskich stosunkach niemile zadźwięczała wieść o złożeniu w Sekretarjacie Ligi Narodów w styczniu 1922 przez madiarofilskich przedstawicieli emigracji karpatoruskiej d-ra Józefa Illesa Illyasewicza i d-ra Antoniego Hodinkę, a niedługo potem przez przewódców opozycjonistów karpatoruskich, moskalofilów d-ra Andrzeja Gagatkę, d-ra Józefa Kamińskiego i Ivana Moczkosza, memorjałów ze skargą na niedotrzymywanie przez Czechosłowację zobowiązań traktatowych w stosunku do Rusi Podkarpackiej i ukrainizację tego terytorjum.

W jesieni 22 listopada 1922 odbył się wobec dalszego odraczania przez Czechosłowację wykonania zobowiązań traktatowych i Konstytucji oraz usiłowań rządu czeskosłowackiego do ostatecznego uregulowania granic karpatorusko-czeskosłowackich na niekorzyść Rusi Podkarpackiej (rozporządzenie 280/22), a bez porozumienia się z jej przedstawicielami, kongres ruskich partyj opozycyjnych, na którym uchwalono ostre rezolucje przeciw Republice Czeskosłowackiej w zakresie sprawy granic i języka. Podobne rezolucje powziął kongres tychże partyj w Mukačewie 22 marca 1923, gdzie rzucono też plan utworzenia bloku opozycyjnego słowiańskich stronnictw na Rusi Podkarpackiej.

Do zblokowania tego przyszło w niedługi czas potem, a wzięły w nim udział następujące partje o charakterze wyłącznie moskalofilskim: russka agrarna, russka narodna, karpatoruska trudowa, russka autonomna i Zemledelskij Sojuz. Z blokiem, który rozwinął silną akcję za rewizją regimu na Rusi Podkarpackiej, poczęły się władze liczyć i, w konsekwencji słabości stronnictw, na których się ówczesna władza na Rusi Podkarpackiej opierała, wszczęły z nim pertraktacje za pośrednictwem szefa referatu Ministerstwa Rolnictwa w Užhorodzie, eksponenta partji republikańsko-agrarnej (Švehla), radcy dr. Frankenbergera, na skutek których blok zdecydował się zająć stanowisko życzliwe w stosunku do Czechosłowacji i przekształcił się w karpatoruską partję republikańską, będącą gałęzią czeskosłowackiej partji repu-

blikańsko-agrarnej. W dalszej konsekwencji porozumienia ustąpił wicegubernator dr. Ehrenfeld, a gubernatorem zamianowany został dr. Antoni Beskid (swego czasu członek ruskiej Rady Narodowej w Preszowie). Wicegubernatorem zamianowano Czecha, Antoniego Rozsypala, byłego starostę w Kladnie.

Od tego czasu rozpoczął się powolny, ale stały upadek wpływów ukraińskich, zyskanych za czasów wicegubernatora Ehrenfelda, na Rusi Podkarpackiej. Upadek ten miał i ma jeszcze charakter ruchu falistego wobec różnic zapatrywań w kwestji ukraińskiej pomiędzy poszczególnemi czeskosłowackiemi ministerstwami.

Wobec tego, że do porozumienia pomiędzy czynnikami rządowemi oraz partyjnemi a blokiem opozycyjnym stronnictw karpatoruskich przyszło przy złożeniu pewnych zobowiązań, a zobowiązania te nie w zupełności mogły i zostały dotrzymane, z końcem 1923 nastąpiła secesja z bloku partyj: Zemledelskij Sojuz pod przewodnictwem Iwana Kurtjaka, oraz trudowej z d-rem Andrzejem Gagatką na czele, przyczem pierwsze stronnictwo ustosunkowało się zupełnie negatywnie do poczynań rządu czeskosłowackiego na Rusi Podkarpackiej, a drugie zajęło stanowisko lojalnej opozycji, nawiązując jednak kontakt z partją czeskosłowackich narodowych socjalistów (Klofač, Beneš).

W trakcie powyższego odbyły się wybory do przedstawicielstw gminnych, przy których blok odniósł walne zwycięstwo.

Z wiosną 1924 przystąpiono do wyborów uzupełniających do parlamentu praskiego, w którym Ruś Podkarpacka do tego czasu przedstawicieli swych nie posiadała, wobec tego, że część jej terytorjum obsadzona była w czasie wyborów 1920 przez Rumunów, a w drugiej części, okupowanej wtedy już przez wojska czeskosłowackie, wyborów nie rozpisano.

Przed wyborami wydane zostały dwa rozporządzenia rządowe, regulujące, ze względów partyjno-taktycznych, zasady przeprowadzenia wyborów, odmiennie od czeskosłowackiej ordynacji wyborczej, w kierunku umożliwienia jaknajwiększych sukcesów partjom prorządowym.

Pomimo to, a w następstwie secesji partyj Kurtjaka i Gagatki, blok agrarny poniósł ciężką porażkę na rzecz komunistów, partji Kurtjaka i Węgrów. Niemniej porażka ta nie spowodowała

żadnych zmian ani w systemie rządzenia, ani też w personalnym składzie Cywilnego Zarządu Rusi Podkarpackiej.

Polityka urzędu tego szła nadal po linji powolnego, lecz konsekwentnego opanowywania wszystkich gałęzi życia karpatoruskiego, celem organicznego związania Rusi Podkarpackiej z Czechosłowacją. W związku z tem starano się o usunięcie osoby gubernatora, jako reprezentanta autonomji karpatoruskiej, w cień, a o podkreślenie znaczenia wicegubernatora; sejmu karpatoruskiego nie zwoływano, a sprawę granic zachodnich Rusi Podkarpackiej pozostawiono w zawieszeniu.

Powyższe okoliczności, jak również nacisk czynników z pośród madjarofilskiej emigracji karpatoruskiej (dr. Illes Illyasewicz, autor memorjału z 1922) skłoniły prezesa partji Zemledelskij Autonomnyj Sojuz, posła do parlamentu (z wyborów 1924) Iwana Kurtjaka do złożenia w październiku 1924 osobiście w Sekretarjacie Ligi Narodów w Genewie memorjału, protestującego przeciw stosunkom na Rusi Podkarpackiej i żądającego interwencji Ligi Narodów.

Memorjał ten jednak nie doczekał się wogóle odpowiedzi Ligi, ani też nie stał się przedmiotem jakichkolwiek dochodzeń w stosunku do Republiki Czeskosłowackiej.

Podobnie, nie pociągnęły za sobą żadnych istotnych konsekwencyj rezolucje licznych, odbytych w owym czasie, kongresów Rusinów amerykańskich, na których protestowano przeciw postępowaniu Czechosłowacji w stosunku do Rusi Podkarpackiej.

Na tle istotnego jednak niezadowolenia na Rusi Podkarpackiej, wyrastającego, z jednej strony, z niedomagań gospodarczych i społecznych tego kraju, z drugiej — z chaosu, jaki panował w dziedzinie językowej i szkolnictwie, przy energicznej akcji partji komunistycznej na Rusi Podkarpackiej, wykorzystującej powyższe argumenty do agitacji partyjnej, przyszło w jesieni 1925 do rozpisania wyborów do Parlamentu na Rusi Podkarpackiej, jak zresztą do całej Republiki Czeskosłowackiej.

Przy wyborach tych podzieliły się głosami partja republikańsko-agrarna oraz partje komunistyczna, Zemledelskij Sojuz i Węgrzy. Konsekwencje wyborów jednak dały się widzieć jedynie w większem, niż poprzednio, zainteresowaniu się czynników rzą-

dowych o gospodarcze, społeczne i kulturalne podniesienie Rusi Podkarpackiej przy równoczesnem rozmyślnem usuwaniu kwestyj narodowościowo-politycznych na drugi plan.

Przez cały ten czas nie dały znaku życia ani ukraino-, ani moskalofilska Centralna Ruska Rada Narodowa w Užhorodzie.

Dopiero gdy w lutym 1926 rząd czeskosłowacki wydał rozporządzenie językowe, regulujące kwestję języka urzędowego w całej Czechosłowacji, w którem, powołując się na postanowienia ustawy z 1920, upoważniające rząd do rozciągnięcia na Ruś Podkarpacką, do chwili zebrania się Sejmu i powzięcia przez niego uchwał w sprawie języka Rusi Podkarpackiej, ustalono, że język ruski (małoruski) jest obok języka państwowego czeskosłowackiego (a raczej czeskiego), językiem urzędowym na Rusi Podkarpackiej, przez co prawa języka Rusinów karpatoruskich, uznane w ustawie językowej z 1920, zostały formalnie ograniczone (jakkolwiek rozporządzenie de facto rozwija tylko zasady ustawy językowej), zebrali się członkowie moskalofilskiej Centralnej Ruskiej Rady Narodowej w Užhorodzie 8 lutego 1926 i wydali manifest do ludności, w którym protestują przeciw postanowieniom rozporządzenia językowego, grożąc w razie nieuwzględnienia ich protestu, skargą do Sądu Administracyjnego w Pradze oraz do innych, stojących do dyspozycji, instancyj.

Również ten protest nie wydał żadnych owoców.

W dalszej konsekwencji wyżej cytowanych wytycznych polityki wewnętrznej na Rusi Podkarpackiej wydane zostało przez rząd rozporządzenie z 4 czerwca 1926, na mocy którego został zniesiony, zachowany przy obsadzaniu Rusi Podkarpackiej przez wojska czeskosłowackie, a pochodzący z czasów węgierskich ustrój żupny, według którego Ruś Podkarpacka rozpadała się na trzy żupy, užhorodzką, mukačewską i wielkosevljuszską, a żupy te zostały złączone w jedną, karpatoruską, ze stolicą w Mukačewie. Zarządzenie to, mające za podstawę względy oszczędnościowe, oraz konieczność centralizacji administracji karpatoruskiej w rękach jednego żupana, którym został dr. Lew Jech, zczechizowany Rusin, wywołało znów szereg bezskutecznych protestów przeciw stałej ingerencji czeskosłowackiej w sprawy karpatoruskie, bez zasięgania opinji miarodajnych karpatoruskich czynników.

Zarządzenie to stworzyło w praktyce stan administracyjnie dość niezwykły, gdyż przy czteroinstancyjności (powiat, żupa, Cywilny Zarząd Rusi Podkarpackiej, kompetentne ministerstwa) zakres terytorjalnej kompetencji instancji drugiej (żupa) i trzeciej (Cywilny Zarząd) pokrywa się ze sobą.

Ustawą wkońcu z 10 sierpnia 1927 o organizacji zarządu politycznego w Czechosłowacji, zrównano Ruś Podkarpacką pod względem administracyjnym z innemi częściami Czechosłowacji, a mianowicie Czechami, Morawami i Śląskiem i Słowaczyzną, znosząc ustrój żupny, oraz Cywilny Zarząd Rusi Podkarpackiej a na ich miejsce wstawiając Krajowy Zarząd Polityczny z prezydentem krajowym na czele. Stanowiska gubernatora Rusi Podkarpackiej ustawa nie dotyka się.

Wiadomość o zamierzonem ogłoszeniu tej ustawy, degradującej Ruś Podkarpacką pod względem administracyjnym do poziomu innych części Czechosłowacji, i wcielającej kraj ten ostatecznie w system czeskosłowackiej administracji wewnętrznej, wywołała jako oddźwięk ponowne połączenie się obu Centralnych Ruskich Rad Narodowych 9 lutego 1927, opracowanie memorjału z protestem do prezydenta Republiki, oraz szereg wieców i kongresów protestacyjnych i manifestacyjnych. Postulaty Centralnej Ruskiej Rady Narodowej szły kolejno, w kierunku nierozciągania na Ruś Podkarpacką ustawy o Krajowym Zarządzie i zwołania sejmu karpatoruskiego, któryby ostatecznie uregulował sprawę administracji karpatoruskiej, następnie w kierunku połączenia godności prezydenta Krajowego Zarządu Politycznego z godnością gubernatora, przy wyposażeniu tego urzędnika w prawa szersze, niż przyznane będą innym prezydentom krajowym.

Postulaty te jednak nie zostały uwzględnione. Dalszym manifestacjom przeszkodziła z jednej strony zręczna polityka rządu czeskosłowackiego, dzięki której udało się mu spowodować secesję poszczególnych stronnictw i osób z Rady, przez co jej znaczenie reprezentacyjne silnie podupadło, z drugiej strony, rozpoczęta z końcem roku 1927 przez prasę angielską i amerykańską należącą do lorda Rothermere, akcja za rewizją traktatu trianońskiego, godząca pośrednio w granice południowe Rusi Podkarpackiej, która odwróciła powszechną uwagę od spraw,

w porównaniu z tem zagadnieniem, drugorzędnych i doprowadziła do wtłoczenia, niemal ogółu słowiańskich stronnictw, prócz partji Kurtjaka i komunistów, do obozu prorządowego.

W ciągu wyżej naszkicowanych dziewięciu lat symbiozy czeskosłowacko-karpatoruskiej stosunki na Rusi Podkarpackiej były jak widoczne w stanie płynnym i to, tak pod względem politycznym i partyjnym, jak pod względem wewnętrzno-administracyjnym i gospodarczym. Niemniej jednak przyznać należy, że Czechosłowacja położyła na gruncie podniesienia Rusi Podkarpackiej w każdym kierunku znaczne zasługi.

Niezależnie od wchłaniania Rusi Podkarpackiej w łono Republiki Czeskosłowackiej w drodze ustawodawczej, do czego przyczyniło się też poważnie nierozpisanie wyborów do Sejmu karpatoruskiego i inkorporowania tego kraju *via facti,* z jednej strony, przez pewne posunięcia natury personalnej, z drugiej zaś przez akcję na polu ekonomicznem, zdołano usunąć preponderancję kapitału węgiersko-żydowskiego, a na jego miejsce weszły kapitały czeskie a częściowo i karpatoruskie, podniesiono gospodarkę rolną, przez przeprowadzenie komasacyj oraz rozpoczęcie prac meljoracyjnych, a wreszcie przez reformę rolną i leśną, oraz położono podwaliny pod rozwój europejskiego szkolnictwa. I tak, choć przez kulturalne półuświadomienie ciemnej ludności karpatoruskiej, idące szybciej, niż ekonomiczna poprawa, wybudowano doraźnie podstawy pod wzrost sympatyj komunistycznych u niej, jednak wydobyto ją z pod władzy oportunistycznej i skorumpowanej miejscowej inteligencji i nauczono chcieć być człowiekiem i obywatelem.

Wgłębiając się w wyżej przedstawiony materjał historyczny da się spostrzec, że w trakcie rodzenia się, wyłaniania się z chaosu wojny i czasów powojennych, Ruś Podkarpacka przeszła szereg metamorfoz i poczęta jako Państwo Rusinów węgierskich, w uchwałach amerykańskich Karpatorusinów, stała się kolejno Ruską Krainą, Pays des Ruthènes au Sud des Carpathes, Rusią Podkarpacką ze Statutu Generalnego i Konstytucji czeskosłowackiej, a wreszcie dzisiejszą. Z enuncjacyj amerykańskich Rusinów jasno wynika, że wyobrażali oni sobie Państwo Rusinów węgierskich, jeśli nie jako samodzielne, to w najgorszym razie jako jeden ze

Stanów środkowo-europejskich, względnie jeden ze Stanów w łonie Czeskosłowackich Stanów Zjednoczonych.

Ustawodawstwo Węgier rewolucyjnych z roku 1918 nadało Rusi Podkarpackiej pod nazwą Ruskiej Krainy, charakter autonomicznej prowincji o znacznej niezależności, podobnej ustrojowo uderzająco do Kroacji i Słowińji i niewątpliwie na jej ustroju wzorowanej,a jak ona związanej unją realną, typu federatywnego, z republiką węgierską (podobnie, jakkolwiek z pewnemi dość znacznemi odchyleniami, do Polski i Litwy po unji lubelskiej). Gubernator Ruskiej Krainy zastępował tu, istniejącą w autonomji kroacko-słowińskiej, godność bana. Ustrój ten należy do typu fragmentów państwowych.

Z masy materjału nagromadzonego w sprawie Rusi Podkarpackiej przez delegację czeskosłowacką na konferencji pokojowej w Paryżu, wyrafinowała konferencja ustrój *quasi* niezależny, fragmentaryczny, podobny do węgierskiej Ruskiej Krainy, lecz wyposażony w znacznie od niej mniejsze prawa autonomiczne.

Ruś Podkarpacka według traktatu zawartego w St. Germain nie ma być państwem niezależnem, ale prowincją podobną ustrojowo do Stanu w łonie Stanów Zjedn. Am. Pół. po konstytucji z roku 1788, a również do województwa śląskiego w łonie Polski, według Statutu Organicznego z 1920, przyczem jednak województwo śląskie, pod względem uprawnień dosłownie autonomicznych, stoi znacznie wyżej od Rusi Podkarpackiej, nie posiadając natomiast reprezentanta autonomji terytorjalnej, odpowiadającego gubernatorowi Rusi Podkarpackiej.

W traktacie zawartym w St. Germain wyczuć się dają, w związku z postanowieniami w stosunku do Czechosłowacji i Rusi Podkarpackiej, tendencje do ukonstytuowania Republiki Czeskosłowackiej, jako państwa związkowego, składającego się z kilku jednostek (prowincyj) autonomicznych, Czech, Moraw, Śląska, Słowaczyzny i Rusi Podkarpackiej. Potwierdzać zdaje się istnienie takich tendencyj brzmienie wstępu do traktatu zawartego w St. Germain. Tendencje te zaś dadzą się uzasadnić, jeśli się weźmie pod uwagę aktualność sprawy Śląska cieszyńskiego, oraz Słowaczyzny w chwili opracowywania traktatu i ustalania wzajemnego stosunku Republiki Czeskosłowackiej i Rusi Podkarpackiej.

Niemniej, biorąc rzecz praktycznie, wobec tego, że Republika Czeskosłowacka ukonstytuowała się ostatecznie nie jako państwo związkowe, ale jako zwykłe, możnaby (przy wolnej interpretacji porównania profesora Askenazego w odniesieniu do Polski i Saksonji) przyrównać stosunek Republiki Czeskosłowackiej i Rusi Podkarpackiej według traktatu, z holowaniem przez szybki nowoczesny parowiec, prymitywnej barki żaglowej o niesfornej załodze.

I dlatego wydaje się niewątpliwem, iż zrozumienie niewielkiej realności postanowień traktatowych w stosunku do Rusi Podkarpackiej, poza innemi względami, współdziałało przy wypisywaniu tego weksla, jakim w odniesieniu do nich stały się paragrafy konstytucji czeskosłowackiej. Ponadto nie da się pominąć okoliczność, że wypełnienie każdego zobowiązania o charakterze politycznym o tyle jest możliwe, wobec ułomności państw i narodów w tym kierunku, o ile wierzyciel potrafi autorytetem swoim odpowiednio się do tego przyczynić, a nawet zadośćuczynienie obietnicom sobie wywalczyć.

Przy obserwacji z tego punktu widzenia sposobu, w jaki Czechosłowacja wywiązała się ze swych zobowiązań traktatowych, zredukowanych następnie samowolnie w postanowieniach konstytucji, nasuwa się wniosek, że zarówno autorytet Rusi Podkarpackiej wewnątrz Czechosłowacji i na forum międzynarodowem, jak też zainteresowanie czynników międzynarodowych dla tej sprawy było bardzo nikłe.

Niezależnie od powyższego, trzeba zaznaczyć raz jeszcze, że motorem, który poruszył politykę Republiki Czeskosłowackiej w kierunku pozyskania dla siebie Rusi Podkarpackiej były względy natury zgoła nieidealnej. I dlatego też jasnem jest, że dążeniem rządu czeskosłowackiego musiało być niedopuszczenie do żadnych niespodzianek na terytorjum Rusi Podkarpackiej, które mogłyby stać się w przyszłości przeszkodą do wykonania planu, czy programu dla tego terytorjum zakreślonego. Z chwilą gdy plan ten, w konsekwencji niekorzystnej politycznej konjunktury, sam w sobie się załamał, a rola Rusi Podkarpackiej, jako pomostu, mającego łączyć Czechosłowację z Rosją czy Ukrainą, musiała usunąć się poważnie w cień, w miejsce jego weszła idea pacyfikacyjnej inkorporacji Rusi Podkarpackiej. Ideologja ta wy-

rosła z bieżących potrzeb polityki wewnętrznej a zakreśliła Rusi Podkarpackiej rolę, drugiego, wschodniego, obok zachodniego, krajów historycznych Republiki Czeskosłowackiej ostrza nożyc, mających ścisnąć, obcą w swej mentalności i tendencjach, Słowaczyznę.

Nienależyta ocena wagi problemu karpatoruskiego w kompleksie zagadnień polityki międzynarodowej, jak również niewykrystalizowanie się jeszcze ostatecznego programu w stosunku do tego kraju w łonie czynników kierujących Republiki Czeskosłowackiej, miały za konsekwencję zmienność posunięć czeskosłowackich wobec Rusi Podkarpackiej.

Tak, jeszcze Statut Generalny Rusi Podkarpackiej stał się niemal dosłowną recepcją postanowień traktatowych i w porównaniu z traktatem teoretycznie niewiele zmienił.

Dopiero konstytucja czeskosłowacka przyniosła znaczne uszczuplenie władzy gubernatora i Sejmu karpatoruskiego, tak, że według jej postanowień, Ruś Podkarpacką można wprawdzie jeszcze zakwalifikować jako terytorjum autonomiczne, jednakowoż o bardzo silnej zależności od centrum, któremu dana jest możność powolnej inkorporacji tego terytorjum przez wywieranie nacisku na poszczególne autonomiczne czynniki ustawodawcze i wykonawcze.

W praktyce w końcu Ruś Podkarpacka, wobec niewprowadzenia przez rząd czeskosłowacki w życie postanowień konstytucyjnych względnie statutarnych, przestała być faktycznie prowincją autonomiczną, a stała się równą innym w obrębie Czechosłowacji, jednostką administracyjną i samorządową, wyposażoną w prawa, wynikające z szerokiej decentralizacji i dekoncentracji, oraz szczątkową, czysto tytularną tylko, godność gubernatora, będącą jedynym faktycznym śladem autonomji.

ANDRZEJ JANUSZOWSKI.

WIELKA BRYTANJA PO WYBORACH.

Brytyjska Izba Gmin liczyła w dniu rozwiązania Parlamentu na 615 mandatów:

Konserwatystów . .	400
Liberałów	46
Labourytów . . .	162
Innych	7

Wybory, które odbyły się w dniu 30 maja i pierwszej dekadzie czerwca (12 mandatów uniwersyteckich) dały następujące wyniki:

Konserwatystów . .	260
Liberałów	59
Labourytów . . .	287
Innych	9

Głosów oddano 22,639,117; z tego otrzymali:

Konserwatyści .	8,664,243
Liberali . . .	5,300,947
Labouryci . .	8,362,594
Inni.	311,333 (w tem okrągło 51,000 głosów komunistycznych).

Pierwszą obserwacją, jaka się narzuca przy badaniu ostatnich wyborów do Parlamentu angielskiego, jest dysproporcja pomiędzy ilością głosów, jaką każde z poszczególnych stronnictw otrzymało, a ilością zdobytych przez te stronnictwa mandatów. I tak konserwatyści, którzy są najliczniejszem w kraju stronnictwem

i uzyskali głosów 301,649, więcej, niż stronnictwo pracy, nie licząc tego, że w czterech okręgach kandydaci konserwatywni przeszli bez sprzeciwu, bynajmniej nie są najliczniejsi w Izbie, mają bowiem o 27 mandatów (a obecnie, po przejściu do stronnictwa pracy liberała sir Williama Jowitta, o 28) mandatów mniej, niż laburyci. Dysproporcja ta jest jeszcze bardziej rażąca, jeżeli się zechce uwzględnić tylko liczbę mandatów, zdobytych w okręgach, pomijając wyniki wyborów z uniwersytetów (12 mandatów, w tem 8 konserwatywnych, przy ogólnej liczbie głosujących 82,090).

Jeżeli się porówna liczbę głosów liberalnych z liczbą liberalnych mandatów, dysproporcja staje się wprost jaskrawa.

Drugiem spostrzeżeniem, jakie się przy badaniu wyborów angielskich nasuwa, jest okoliczność, że ogromny ułamek wybranych posłów, bo 300 na ogólną liczbę 599 (bez uniwersytetów i tych okręgów, w których nie doszło do wyborów) zostało wybranych tylko względną większością głosów, czyli piastuje mandat wbrew większości wyborców w danym okręgu.

Izba Gmin jest bezwątpienia organem ustawodawczym narodu, trudno jednak twierdzić, by była wyrazem woli wyborców w znaczeniu kontynentalnem, t. j. bądź większości oddanych głosów, bądź też proporcjonalnego mniej więcej między niemi stosunku.

Jeżeli jednak Izba Gmin nie jest wiernym, z matematycznie przestrzeganemi proporcjami, wykresem liczebności stronnictw w kraju, nie znaczy to wcale, by nie miała być dobrym, a nawet bardzo dobrym obrazem w miniaturze brytyjskiego społeczeństwa; portret może być dobrym tylko, jeżeli nie jest fotografją, czyli innemi słowy, jeżeli nie jest ściśle, bezdusznie, mechanicznie podobny do oryginału.

Społeczeństwo brytyjskie jest tak jednolite kulturalnie, ożywione tak jednolitemi instynktami, ma tak podobne uczucia i sposoby reakcji, metody badania i zewnętrznego zachowania się, że różnice pomiędzy przedstawicielami różnych warstw społecznych, towarzyskich i majątkowych są bez porównania mniejsze, niż gdziekolwiek w świecie. Istnieje wprawdzie kilka typów gatunku homo britannicus, lecz typy te już nawet w znaczeniu fizycznem są bardzo nieliczne, są tak zestandaryzowane w miljonach egzemplarzy, iż jest niemal rzeczą zupełnie obojętną, który egzemplarz danego typu postawi się w danej sytuacji, lub przed danem za-

daniem, gdyż każdy będzie postępował identycznie tak samo. W tych warunkach jest rzeczą drugorzędną, jaką ilością mandatów dysponują poszczególne stronnictwa w Izbie Gmin, lub jakiemi większościami do swych mandatów doszły; Izba jest doskonale brytyjską dzięki jednolitej brytyjskości społeczeństwa we wszystkich jego warstwach, byłaby nią również, gdyby do mandatów w tym kaju posłowie dochodzili drogą nie wyborów, lecz losowania. Zresztą, jeżeli patrzeć nie na formę, lecz na rzecz, stwierdzić należy, że o obsadzie krzeseł w Westminsterze rozstrzyga coś do losu bardzo podobnego, bo przypadek. Widzieliśmy powyżej, jak kwalifikowanemi in minus większościami został wybrany ogromny odłam Izby. Trudno przypuścić, by tych kilkunastu (w jednym wypadku 11), lub kilkudziesięciu wyborców, którzy przeważają szalę w okręgu, liczącym wiele dziesiątków tysięcy ludności, czyniło to na zasadzie znajomości osobistej kandydatów, na zasadzie znajomości spraw, nad któremi radzić mają wybrani posłowie. Wyborca, przy takiem szerokiem, jak tutaj, prawie głosowania, kandydata często znać nie może, a jeszcze trudniej jest mu znać sprawy, nad któremi Parlament będzie obradował, skoro sami kandydaci spraw tych w olbrzymiej większości nie znają.

Demokratyzacja prawa wyborczego wprowadzać zawsze musi do wyborów czynnik przypadku, im zaś jest szerszą, tem bardziej czynnik ten staje się rozstrzygającym. Jest to fakt tak oczywisty, że stwierdzanie go wygląda na banalność; nie należy jednak z niego wyprowadzać zarzutów, czy to przeciw parlamentaryzmowi, czy przeciwko demokracji. Sędziów przysięgłych wyznacza się drogą losowania i nikogo to nie dziwi, ani nie gorszy. Działanie przypadku a priori uchyla się z pod przewidywań i krytyki; a jeżeli funkcjonowanie ław sędziów przysięgłych spotyka się ze znacznie mniej powszechnemi i namiętnemi atakami, niż funkcjonowanie niejednego parlamentu, pochodzi to prawdopodobnie stąd, że o powoływaniu sędziów przysięgłych rozstrzyga przypadek czysty, mechaniczny, wolny od innych współczynników, podczas gdy przy wyborach powszechnych działanie przypadku komplikuje się zawsze na gorsze działaniem namiętności wyborców i demagogji kandydatów.

Wszystko to jednak nie jest szkodliwem, jak długo izba posłów jest dobrym wizerunkiem społeczeństwa. O ile chodzi o Wielką

Brytanję, twierdzenie takie, jak dotąd, śmiało stawiać można. Dzięki kulturalnej jednolitości narodu i standaryzacji narodowego charakteru, demokracja angielska jest demokracją nieszkodliwą. Organy jej, pomimo wadliwości systemu wyborczego, są wiernem odbiciem nie głosów wprawdzie, lecz rzecz znacznie ważniejsza — psychiki społeczeństwa.

Okoliczność, że przy wyborach wybiera się nie między osobistościami, lecz między poszczególnemi egzemplarzami tego samego typu, sprawia, że mimo dużych wahań w układzie liczbowym stronnictw w izbie, amplituda politycznego wahadła jest w tym kraju bardzo nierozległa, a praktyczne konsekwencje wyniku wyborów jeszcze mniejsze. Pod presją nie rozumowanej opinji, której masy mieć nie mogą, lecz zdrowego ich instynktu platformy poszczególnych stronnictw nigdy na długo nie mogą być bardzo od siebie odległe, lecz przeciwnie, stale do siebie zbliżać się muszą, tak, by wyborca mógł wybierać nie pomiędzy programami, na których się nie rozumie, lecz pomiędzy dwoma sztabami prospektywnego personelu rządowego, przyczem zespołu tych personelów nie uważa się tutaj za sztaby dwóch wrogich sobie armij, lecz za dwie uzupełniające się połowy chóru, których zadaniem jest wygłaszać kolejno strofy i antystrofy pieśni. Debata jest niemożliwa, jeżeli się nie podzieli ról, tak, by naprzemian przedstawiane były argumenty „za" i argumenty „przeciw"; racją bytu stronnictw jest podtrzymywanie debaty, przyczem wola wyborców, czy też przypadek wyborczy rozstrzyga o tem tylko, które ze stronnictw podczas kadencji parlamentarnej szukać ma argumentów „za", które zaś argumentów „przeciw". Stara w tym kraju tradycja nakazuje, by role swoje stronnictwa rozdzielały pomiędzy siebie alternatywnie, tak, by żadna grupa w Parlamencie zbyt długo nie pozostawała u rządów, żadna zbyt długo w opozycji. Jednostronność bowiem roli wyrabia z biegiem czasu jednostronność myślenia, ta zaś w dalszym ciągu pozbawia umysł koniecznej dla pomyślnego prowadzenia narodowych interesów objektywności. Ta ostatnia zaleta jest na terenie brytyjskim szczególniej ceniona, nazywa się tylko nieco inaczej, mniej po naukowemu, jak za dobrych czasów średniowiecza — pospolitym rozsądkiem, *common sense.*

Ponieważ w czasie ostatniego pięciolecia u steru stało stronnictwo konserwatywne, prawo alternacji ról *(swing of the pendu-*

lum) zdawało się wymagać, by obecnie inne stronnictwo wzięło na siebie rolę arugumentowania „za". Stronnictwem tem mogło być jedynie stronnictwo pracy, ponieważ liberalne, aczkolwiek rozporządza sztabem osobistości bezsprzecznie świetniejszym, niż dwa pozostałe, znane było ze swej liczebnej wśród wyborców słabości. Stronnictwo pracy jednak musiało się liczyć z bardzo poważną przeszkodą na drodze do rządów. Przeszkodą tą był jego program, bynajmniej nie sama jego objektywna treść, bardzo trudna do ustalenia, trudniejsza jeszcze od oceny, lecz okoliczność że w świadomości wyborców program ten wydawał się być bardzo odległym od tego, który wykonywał rząd dotychczasowy. Społeczeństwo angielskie nie lubi zmian nietylko gwałtownych, lecz poprostu widocznych. *Common sense* każe przenosić konjunkturę nieszczególną może, lecz znaną i stałą, nad wstrząśnienia i skoki.

Przywódcy Labour Party są brytyjczykami, rozumieją nastroje i gusta społeczeństwa; z programem partji pracy nie można było przy wyborach odnieść zwycięstwa, nie można było — wedle twierdzenia głowy lewego skrzydła Labour, p. Maxtona — przeprowadzić więcej, niż kilkunastu posłów. P. Mac Donald ocenił sytuację i zdecydowanym giestem pozbył się nieznośnego balastu. Odrzucił program stronnictwa, a raczej przeniósł go w dziedzinę ideału. Ten ostatni tem się różni od programu, że program trzeba praktycznie w konkretnych wypadkach przeprowadzać, o ideałach zaś tylko się marzy.

Giest był śmiały, lecz szczęśliwy; przywódca Labour potrafił nie zdradzić przekonań całego życia, a zarazem udowodnić narodowi, który, jak żaden może w świecie, dba o praktyczne konkretne wyniki, że nie jest pozbawiony brytyjskiego *common sense.* Tem trafił do mas wyborców. Straszaki konserwatywnej propagandy wyborczej zbladły, przestały straszyć. „Mac Donald niczem się od Baldwina nie różni — rozumował przeciętny wyborca — do Baldwina mamy pełne zaufanie, lecz Baldwin dość się narządził, trzeba Mac Donaldowi dać *a chance;* polityka jest też sportem, a reguły sportu wymagają, by każdy z grających naprzemian miał inicjatywę w rzucaniu piłki".

Instynkt mas zatem wypowiedział się za utrzymaniem polityki p. Baldwina *safety first* z przyznaniem Baldwinowi tym razem

roli przywódcy opozycji, referatu „contra“, bo dość już długo sprawował referat „pro“.

Stronnictwo pracy doszło tedy do rządów, lecz nie do władzy, bo wybory dały Parlament bez większości, względnie dały większość opozycji. Rząd tej ostatniej nie może niczego narzucić, może ją tylko przekonać, pod tym względem parlamenty, pozbawione większości, zbliżają się najbardziej do demokratycznego ideału władzy, władzy, działającej drogą nie przymusu, lecz perswazji. Jeżeli zaś chodzi o rządy stronnictw nowych i nowych, niewypróbowanych jeszcze ludzi, najlepiej jest, by na początek przynajmniej były to rządy bez władzy, rządy z możnością czynienia dobrze, bez możności szkodzenia, rządy, mogące zbierać laury rzetelnej zasługi, nie mogące jednak skompromitować się czem innem, jak słowem. Rządzenie jest cenną szkołą, która wielu rzeczy nauczyć może, szkołą, która pokazuje praktyczne konsekwencje zamierzonych i dokonanych pociągnięć, szkołą, uczącą mierzyć programy i marzenia miarą rzeczywistości, szkołą, przynoszącą ze sobą doświadczenie i rozwagę.

Lecz, jeżeli rząd nie ma władzy, nie oznacza to bynajmniej, by w Wielkiej Brytanji nikt władzy nie miał, by Zjednoczone Królestwo, gorzej może, by największe Imperjum świata miało się stać pastwą anarchji. Mimo zmienności personalji w gabinecie, mimo fluktuacji większości w Izbie Gmin, mimo, że gra sił demokratycznych ubezwładnia niekiedy Izbę, oddając czasami liczebną przewagę opozycji, W. Brytanja pozostaje zawsze najbardziej rządnym krajem pod słońcem.

Pochodzi to stąd, że Parlament i wyłaniany przezeń rząd jest to tylko jeden z czynników, i to w praktyce bynajmniej może nie największy, państwowego organizmu. Parlament jest wyrazem opinji publicznej, lub, ściślej mówiąc, jest obok prasy pudłem rezonansowem dla tej opinji. Nie Parlament jednak Anglją i Imperjum rządzi; ciało, złożone z 615 członków, nieznające prawie wcale instytucji stałych komisyj, z natury swej niezdolne jest do sprawowania rządów i o tem nie myśli, spełnia inną zgoła, bardzo doniosłą i pożyteczną rolę, stanowi jakgdyby system nerwowy, którym do centrum państwa w krótkim czasie dochodzą wrażenia i uczucia mas, jest organem opinji wyborców, bynajmniej jednak nie tych, którzy przy przeszłych wyborach głosowali, lecz tych, co przy najbliższych głosować będą; opinja ta ma

wielką wagę, wiadomem jest bowiem, że w większości wypadków jedyną troską każdego posła jest obawa utraty popularności w swym okręgu.

Jeżeli chodzi o ciężar rządów istotny, spoczywa on na barkach innych, niż Parlament czynników, a są nimi w pierwszym rzędzie biurokracja, poczęści finanse, w pewnej mierze armja, które w zespole swym stanowią zrąb politycznego, administracyjnego i gospodarczego życia narodu, a jedne tylko mogą mieć ciągłość, doświadczenie, powagę i znajomość spraw, niezbędną do rządzenia. Parlament wyłania z siebie rząd, t. j. gabinet i pozagabinetowych ministrów po to, by mieć kontakt z istotnymi rządcami państwa, którzy ludzi popularnych i przez opinję publiczną popieranych używają dla obznajomienia społeczeństwa z dokonanemi, lub zalecenia godnemi zarządzeniami; zadaniem rządu jest wreszcie przyjmowanie na siebie odpowiedzialności za popełnione błędy lub omyłki i stanowienie w ten sposób niejako warstwy izolacyjnej dla władzy. Zmiany gabinetów w warunkach tutejszych — to ścieranie naskórka bez uszkadzania systemu nerwów i kości.

Na stały aparat rządowy i na pozostające w opozycji oba stronnictwa historyczne spada obecnie obowiązek wychowania i nowego personelu ministerjalnego, i najmłodszego ze stronnictw, z którem jego wzrost liczebny w przeciągu ostatnich lat dwudziestu każe się liczyć jako z czynnikiem stałym w stosunkach politycznych tego kraju. Stronnictwo pracy i masy, które reprezentuje, jest to rzecz bardzo wielka; racja stanu, patrjotyzm, zdrowy rozsądek nakazują, by czynnika tego nie lekceważyć, by go niesprawiedliwie i niepotrzebnie nie jątrzyć, by go, przeciwnie, prowadzić ręką mocną, lecz życzliwą, ułatwiać mu zdobywanie doświadczeń, dopomagać w odbywaniu w koniecznej a zbawiennej ewolucji, w uzyskiwaniu tej równowagi zamierzeń i wykonań, bez której osiąganie dodatnich wyników jest niemożliwe. Trzymane na wodzy i prowadzone w ten sposób stronnictwo pracy musi powoli wytwarzać precedensy, system swych rządów i ich tradycję, przestawać być znakiem zapytania, czy chmurą gradową, stawać się coraz bardziej czynnikiem stałym, niebudzącym niepokojów, niegrożącym praktycznemi szkodami.

Lecz jeżeli tak będzie istotnie, to spytać możeby trzeba, co zostanie ze stronnictwa pracy, gdy zatraci lub wygna w dziedzinę

ideałów swą doktrynę, swój program dotychczasowy, swój rozmach reformatorski i wiarę w reform skuteczność? Zostanie się rzecz bardzo wielka i cenna, zostanie nazwa. Teorje i doktryny muszą z istoty swej być przemijające, życie nie daje się i nigdy nie da się ująć w formuły, teorja nawet najgenjalniejsza musi się bardzo szybko przeżyć, z pożytecznej stać się musi szkodliwą, zrazić wkońcu najbardziej nawet zapalonych wyznawców, a w każdym razie być odrzuconą przez drugie po nich pokolenie. Opierać państwa, narodu, stronnictwa na doktrynie nie można; program nawet, by był rozsądny i wykonalny, musi się nieustannie zmieniać i naginać do nieustannie w każdem pokoleniu zmieniających się warunków życia, więcej nawet, musi się nieustannie z tych warunków odradzać w nowej postaci i z nową, do wczorajszej niepodobną, treścią. Nie teorje, nie doktryny, nie programy zatem mogą życiu narodowemu zapewnić konieczną dla jego zdrowego rozwoju stałość i ciągłość, a przedewszystkiem hierarchiczny porządek, bez którego państwo istnieć nie może. Niezbędne te czynniki krystalizują się koło haseł prostych i lapidarnych, pozbawionych dającej się ściśle określić treści, koło symbolów, znaczących praktycznie bardzo wiele, dlatego właśnie, że logicznie nie znaczą nic. Korona, podobnie, jak maciejówka, jest pewną odmianą nakrycia głowy, sztandar jest to mniej więcej półtora łokcia materji na drzewcu, nazwa stronnictwa to zespół liter, niewiele, nic może, nie znaczący, lecz ponieważ każde z tych słów jest w swoim zakresie symbolem uczuć nierozumowanych, symbolem pewnej formy przejawiania się instynktu społecznego, każde z tych słów posiada siłę mistyczną, zdolną do poruszania mas, do porywania ich do czynu, do walki i do ofiary.

Sceptyk może się uśmiechać na myśl, że stronnictwa pracy zazwyczaj bezrobociu zawdzięczają największe swe w przeszłości tryumfy, prawdą jest niemniej przeto, że słowo „Praca“ ma w dzisiejszej dobie tę samą siłę mistyczną, co w wieku wypraw krzyżowych słowo „Wiara“, co w XVII wieku słowo „Korona“, co w XIX wieku słowo „Demokracja“. Około tego nowego symbolu skupiły się niezliczone rzesze, rzesze te mają ogromną siłę kinetyczną, bez porównania większą od mas, skupionych około starszych wiekiem symbolów i haseł; rozum stanu nakazuje siłom tym dać ujście bez szkody dla powszechnego dobra, pokierować niemi w sposób rozsądny, wykorzystać ich prężność, przetrawić

i uszlachetnić chropawy materjał. Stronnictwo pracy może w tym kraju liczyć na bezwzględną lojalność narodowej opinji, wie o tem i coraz bardziej poczyna zdawać sobie sprawę z wypływającej dlań z tego stanu rzeczy odpowiedzialności.

Stronnictwo jest jeszcze młode i droga przed niem daleka, niejedno rozczarowanie je spotka, nie jeden błąd popełnionym jeszcze będzie, nie jeden rozłam i konflikt na nie czyha.

W stronnictwie nie brak sił konserwatywnych a nawet wstecznych, nie brak ludzi o horyzontach ciesnych, nieznających życia, niezdających sobie sprawy z ogromu zagadnień związanych z rządzeniem największem imperjum świata, nie brak fanatyków, dla których prawdą i wiarą są książki napisane w innem pokoleniu, dzieła proroków obcej rasy, koczujących wśród aryjskich społeczeństw XIX wieku, a nawet artykuły dziennikarzy-ignorantów. Siły te niewątpliwie dążyć będą do tego, by zatrzymać stronnictwo na drodze rozwoju, by utrzymać je w służbie formułek, z której się wyzwolić musi, jeżeli nie chce szkód narodowi przyczynić i w końcu sromotnie rozbić się w bezpłodnem szamotaniu się z życiem.

Poza doktryną, wywierającą urok przeważnie na inteligencję a zwłaszcza półinteligencję partyjną, musi się stronnictwo pracy w ewolucji swej liczyć bardzo poważnie z innym jeszcze czynnikiem, a jest nim biurokracja związków zawodowych i związków tych związków. Związki zawodowe i równolegle do nich pracujące kooperatywy, liczące w tym kraju wiele miljonów członków, wytworzyć zdołały swój własny personel urzędniczy, który stał się już po części, a z każdym dniem coraz bardziej się staje, odrębną od warstwy robotniczej warstwą. Urzędnicy związków zawodowych, o ile chodzi o starsze ich pokolenie zwłaszcza, rekrutują się poczęści z robotników, a raczej z byłych robotników, bo trudno jest zdaje się nazwać robotnikiem kogoś, co za młodu pracował wprawdzie w fabryce, lecz od lat trzydziestu pracuje wyłącznie w kancelarji. Ludzie tacy czasami dla popularności, czasami szczerze i ze szlachetną i sympatyczną dumą twierdzą o sobie, że są robotnikami, lecz zupełnie takie samo prawo twierdzenia o sobie, że jest studentem, miałby jenerał, który przed wstąpieniem do wojska uczęszczał na uniwersytet. Wśród personelu urzędników związków zawodowych i kooperatyw nie brak jednak, owszem z biegiem czasu coraz się stają liczniejsi, przedewszystkiem w biu-

rach centralnych zarządów lub w organach federacji związków, ludzie, którzy nigdy robotnikami nie byli, którzy z zawodu, stopy życiowej i wykształcenia należą do zgoła innego, niż robotnicy świata, a służą związkom zawodowym za wynagrodzenie jako doradcy prawni, dyrektorowie współdzielni i kas oszczędności, wreszcie jako różnego rodzaju sekretarze. Ludzie ci dla zasady, lub przez kokieterję należą przeważnie do jakiegoś związku zawodowego, obecny premjer np. o ile pamięć nas nie zawodzi wpisany jest do związku zawodowego zecerów, podobnie jak Ludwik XIV wpisany był do złotej księgi weneckiego mieszczaństwa; przynależność taka ma jednak czysto charakter miłego symbolu, tytularny zecer należy do tej samej kategorji pojęć, co tytularny radca stanu lub asystent tronu papieskiego, jest to może godność, może wyznanie wiary, nie jest to zawód.

Zespół urzędników związków zawodowych stanowi warstwę osobną, warstwę urzędniczą, która z biegiem czasu jak wszystkie warstwy urzędnicze musi mieć tendencje do przekształcenia się w faktycznie dziedziczną biurokrację, świadomą swych stanowych interesów i bardzo dbałą o swą władzę, o swej władzy treść w każdym razie, jeżeli nie o formę.

Prezesi związków zawodowych są zazwyczaj wybierani na krótki przeciąg czasu, najczęściej na rok, przez który to czas zaledwie ogólnikowo można się obznajmić ze sprawami potężnych organizmów. W ten sposób czyni się zadość demokratycznej religji, panem zaś faktycznym związku jest sekretarz, wybierany i usuwany bardzo często (np. u górników) przez plebiscyt członków związku, t. j. faktycznie dożywotni, o ile jest odpowiednio zręczny. Plebiscyt znajdziemy zawsze u źródła każdego cesaryzmu.

Szybko krystalizująca się biurokracja funkcjonarjuszów związków zawodowych ma wybitne właściwości każdej młodej biurokracji, ma zamiłowanie do rządzenia, wiarę w skuteczność swej władzy i tendencje do jej rozszerzania. Sceptycyzm dla wszechwiedzy i wszechmocy własnego aparatu zjawia się w każdem ciele urzędniczem, podobnie jak u jednostki, dopiero z wiekiem. Biurokracja państwowa jest historycznie młodsza od warstw urzędniczych lokalnych, i objawiała w stosunku do nich imperjalizm zachłanny i zwycięski. Teraz, w XX wieku, biurokracja państwowa napotyka — zdaje się — na groźnego konkurenta w biurokracji związków zawodowych.

Ta ostatnia rozumuje mniej więcej w ten sposób: przyszedł czas, że rządy państwowe mogą (i muszą w pojęciu socjalisty) być sprawowane na rzecz i przez warstwę robotniczą, organami warstwy robotniczej są związki zawodowe, organami związków zawodowych, ich mózgiem i sercem, bez którego i związki zawodowe i warstwa robotnicza byłyby tylko kupą luźnego piasku, lub hałaśliwym motłochem, są funkcjonarjusze związków zawodowych, oni więc winni wykonywać władzę w imieniu robotnika (słowa proletarjat w Anglji się nie używa). Gentlemeni zrzeszeni w związkach zawodowych wybierają swych sekretarzy drogą plebiscytu, sekretarze zatem zaopatrzeni są w najdemokratyczniejszą sankcję dla swej władzy (w starym Rzymie plebiscyt taki nosił nazwę *lex regia de imperio)*. Do urzędników zatem związków zawodowych należy: 1) wskazywać każdemu poszczególnie zrzeszonemu robotnikowi, na kogo ma przy wyborach do Parlamentu głosować, 2) desygnować kandydatów na posłów, 3) wskazywać posłom na te jednostki z pośród nich, które są godne sprawowania teki, 4) dawać ministrom wskazówki, jak mają rządzić krajem. Wedle tej koncepcji funkcje posłów i ministrów przypadaćby miały w lwiej części zasłużonym funkcjonarjuszom związków zawodowych, jako rodzaj *panis bene merentium,* sam ciężar władzy spoczywałby na barkach konferencji sekretarzy związków zawodowych.

Widzimy z powyższego, że położenie obecnego rządu bynajmniej łatwem nie jest, lecz wobec trudności na jakie napotkać musi, może on zawsze liczyć na lojalność i dobrą wolę opozycji, wszędzie, gdzie w grę wchodzi interes państwa, oraz na wytrawne i spokojne dorady stałej biurokracji państwowej.

Rząd w tym kraju nigdy nie jest rządem stronnictwa, jest rządem Jego Królewskiej Mości, jest rządem brytyjskim. Tak było od paruset lat; p. Mac Donald i większość jego kolegów w gabinecie pragną szczerze tradycję tę utrzymać wbrew parciu niektórych elementów w łonie partji pracy; w oporze swym wobec nacisku tych żywiołów może — jak uczy doświadczenie ostatnich tygodni — rząd p. Mac Donalda liczyć na głosy konserwatywne.

Trudności jednak, z jakiemi się rząd spotyka czy to w Parlamencie, czy w łonie własnego stronnictwa, są to trudności raczej drugorzędne, gorzej jest z trudnościami, jakie się piętrzą nie przed poszczególnemi partjami, lecz przed całym narodem, zagad-

nieniami, których nie można rozwiązywać zręczną praktyką parlamentarną, lub agitacją wiecową.

Trudności te są powszechnie znane: są to smutne położenie wielkich przemysłów, chroniczne bezrobocie i wysoka, jak na stosunki angielskie, stopa procentowa, krępująca obroty handlowe. Rząd p. Baldwina nie mógł tych niedomagań opanować, pytaniem jest teraz czy będzie mógł im zarządzić rząd p. Mac Donalda, nawet jeżeli nie zabraknie mu elementu czasu. Na to pytanie można — zdaje się — odpowiedzieć przecząco. Niedomagania życia gospodarczego angielskiego są tego rodzaju, że żaden rząd nie zdoła w przeciągu kadencji parlamentarnej im zapobiec. Może pracować rozsądnie i pożytecznie w niektórych szczegółach, może łagodzić symptomaty choroby, wyleczyć jej nie zdoła, gdyż przyczyna jej leży poza zasięgiem jakiegokolwiek brytyjskiego rządu.

Bezrobocie, będące ostatecznym najjaskrawszym objawem angielskiego życia społecznego, pochodzi stąd, że przemysł angielski nie może zaobsorbować podaży rąk do pracy; ta niemożność wypływa z niemożności znalezienia odbiorców na towary, któreby mogli wyprodukować obecnie bezrobotni robotnicy angielscy; rynki zaś zbytu na towary angielskie nie mogą się rozszerzyć, gdyż świat powojenny jest zbyt ubogi, by mógł za angielskie towary płacić, oraz ponieważ wytworzyły się nowe ogniska wytwórczości chronione przez wysokie i stałą do wzrastania tendencje mające cła.

Rynki zbytu angielskie poszerzać się będą w miarę, jak będzie się bogacić zamorska przemysłu angielska klijentela, tak by mogła pochłaniać więcej wysoko gatunkowego i drogiego towaru; na to jednak potrzeba długiego czasu i wszelki rząd angielski bardzo tylko pośredni wpływ na to wywrzeć może.

Również mogłyby się rozszerzyć angielskie rynki zbytu, gdyby produkcja towaru w Anglji stała się tańsza, to zaś jest możliwem albo przez obniżenie płac robotniczych, do czego chyba nie może dążyć rząd od głosów robotniczych zawisły, albo też na skutek lepszej, technicznej i administracyjnej organizacji przemysłu, które to ulepszenia jednak zawsze w pierwszych stadjach przynajmniej zwalniają pewną ilość niepotrzebnych rąk i głów roboczych, czyli powiększają bezrobocie, t. j. ten właśnie symptom choroby angielskiego organizmu gospodarczego, którego leczenie najbardziej leży partji pracy na sercu.

W rezultacie zatem rząd obecny może robić to, co jego szef w Parlamencie zapowiedział, może „zacząć myśleć“ *(we are going to think).* Zacząć myśleć, to znaczy odrzucić ślepe stosowanie recept, doktryn i formułek, to znaczy szukać konkretnych detalicznych rezultatów na zasadzie poprzednich doświadczeń i rachunku prawdopodobieństwa, to znaczy zmniejszać do minimum związane z każdą inowacją ryzyko, to znaczy jednem słowem kontynuować politykę p. Baldwina, politykę przeciętnego Anglika, sumiennego i ostrożnego *patris familiae,* który nie zapomina nigdy, że na stanowisku pierwszego ministra jest odpowiedzialnym włodarzem mienia, płacącego podatki, społeczeństwa. Postępując w ten sposób rząd obecny stanie na wysokości zadania i zdobędzie sobie na przyszłość zaufanie społeczeństwa, zaufanie, które w przyszłości może mu przynieść własną, absolutną większość w izbie. Społeczeństwo brytyjskie może być obojętne na personalja rządowe, więcej nawet, może sprzyjać zasadzie alternowania ministerjalnych personelów, nie może jednak zrezygnować z jednego postulatu, a mianowicie z postulatu stałości politycznej, socjalnej i gospodarczej kojunktury. Szefowie rządzącego stronnictwa zdają sobie sprawę z tego kardynalnego postulatu narodu, pytanie tylko, czy starczy im charakteru i mocy, by przeciwstawić się siłom ślepo lub świadomie wywrotowym, które działają wciąż jeszcze, nie rozumiejąc, że stronnictwo pracy stanęło wobec olbrzymiego zadania i olbrzymiej odpowiedzialności, wobec zadania i odpowiedzialności rządzenia imperjum, w którem nie zachodzi słońce, większem od imperjum rzymskiego.

K R O N I K A.

PROBLEMAT ODSZKODOWAŃ I DŁUGÓW MIĘDZYNARODOWYCH.

Dajemy poniżej wyciąg głównych faktów i cyfr, dotyczących sprawy odszkodowań niemieckich i długów międzysojuszniczych powojennych. Jak wiadomo, problemat odszkodowań, spłat i długów jest jednem z naczelnych zagadnień polityki europejskiej i światowej, i bez ewidencji tego zagadnienia niepodobna jest rozumieć, ani objektywnie badać sytuacji międzynarodowej.

1. *Stan faktyczny odszkodowań*[1].

Konferencja pokojowa paryska, przeprowadziwszy dość płonne dyskusje nad sumą od sześciu do dwunastu miljardów funtów[2], nie oznaczyła sumy odszkodowań wojennych niemieckich, określiła jedynie samą zasadę (Art. 231 tr. wers.) oraz kategorje szkód i strat, i wyznaczyła Komisję Odszkodowań (Commission des Réparations) dla określenia, na tych podstawach, kwoty. Komisja w 1921 oznaczyła sumę 132 miljardów marek złotych, równą 6.600 miljonom funtów.

Teoretycznie, suma ta obowiązuje po dziś dzień. W praktyce, w 1923 wyznaczono Komitet Dawesa, i raport tego komitetu

---

[1]) O g ó l n a b i b l j o g r a f j a p r z e d m i o t u (tylko ostatnie wydawnictwa lub kompendja): Germain Calmette, *Recueil des documents sur l'histoire de la question des réparations* 1919—1921 Paris 1928, Costes; Augustin Delattre, *La liquidation financière de la guerre, Les comptes des puissances belligérantes,* Paris, 1928, Alcan; George P. Auld. *The Dawes plan and the new economics,* New York 1928, Doubleday; Harvey E. Fisk, *The inter-ally Debts, an analysis of war and post-war public finance* 1914—1923, New York-Paris 1924, Bankers Trust Company. Ź r ó d ł a d o p l a n u D a w e s' a: raport Dawes'a, po polsku w wydaniu *Przeglądu Politycznego.* Raporty kwartalne Agenta Gen. odszkodowań, p. Parker Gilberta, od 1924.

[2]) Cyfry podajemy w funtach szterlingach angielskich i markach złotych niemieckich. 1 funt angielski = 20 marek zł. niem. = 5 dolarów amer. = 44 zł. 50 gr.

ekspertów, zatwierdzony przez rządy zainteresowane, stał się odtąd podstawą spłat.

Zgodnie z raportem Dawesa, Niemcy płacą przez nieokreślony szereg lat sumę, wynoszącą w 1924/5 50 miljonów funtów, w 1927/8 87½, od 1928 zaś — 125 miljonów funtów. Suma ta spłacaną jest 1) przed budżet Rzeszy (62½ milj.), 2) przez obciążenie kolei niemieckich, 3) przez obciążenie przemysłu, 4) przez obciążenie transportu. Poza tem, spłata jest zagwarantowana na cłach i podatkach, wartość złota jest ściśle określona, i wyznaczony jest komitet pod kierownictwem generalnego agenta spłat odszkodwań dla regulowania i przekazywania spłat.

Spłaty są dzielone jak następuje: Francja — 52%, Imperjum Brytyjskie — 22%, Italja — 10%, Belgja 8%.

Dotychczasowe spłaty dokonywane były bez przeszkód i na rok obecny przypadła regularna odtąd kwota 125 miljonów funtów.

2. *Stan faktyczny długów międzysojuszniczych.*

Wojna światowa zakończyła się następującym stanem obdłużenia głównych mocarstw:

Stany Zjednoczone	były winne:	————	pożyczyły:	1.415.423.000 £
Wielka Brytanja	była winna:	1.216.414.600 £	„ :	1.861.498.000 £
Francja	„ „	836.170.600 £	„ :	629.647.400 £
Italja	„ „	642.015.000 £		
Belgja	„ „	225.731.800 £		

Zawarte są w tych kwotach sumy, które Rosja pożyczyła od W. Brytanji (747.401.000 Ł) i od Francji — (191.031.400 Ł).

Sumy te rosły w następnem dziesięcioleciu, zwiększając się o gromadzone w tym czasie procenty. Podjęte między dłużnikami i wierzycielami rokowania w ciągu szeregu lat spełzły na niczem. Dopiero między 1923 a 1926 nastąpiło w szeregu umów między poszczególnemi państwami skonsolidowanie długów międzysojuszniczych, a mianowicie:

Wielka Brytanja ułożyła dług swój ze Stanami Zjednoczonemi (umowa z 19 czerwca 1923) na 921 miljonów funtów; Belgja (18 sierpnia 1925) na 54 miljony; Italja (14 listopada 1925) na 400 miljonów, wreszcie Francja (umowa Mellon-Béranger z 29 kwietnia 1926, ratyfikowana ostatnio przez parlament paryski) — na 800 miljonów funtów. Ogółem, skonsolidowany dług Europy względem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, wyniósł około dwóch miljardów dwunastu miljonów funtów angielskich, zamiast pierwotnej kwoty miljarda czterechset piętnastu miljonów.

Śladem tych umów Wielka Brytanja ułożyła należność swoją od Rumunji (październik 1925) na 18½ miljona funtów; od Italji (styczeń 1926) na 560 miljonów, od Francji (umowa Churchill-Caillaux z 12 lipca 1926) — na 780 miljonów, wreszcie od Portugalji (grudzień 1926) — na 20 miljonów; ogółem, skonsolidowany dług kontynentu względem Wielkiej Brytanji wyniósł około 1380 miljonów funtów, zamiast pierwotnej kwoty 1114 miljonów. Odłogiem zostały poza tem długi dawnej Rosji, nie uznane za obowiązujące przez państwo sowieckie.

Umowy konsolidacyjne zawarto zasadniczo, wzorem pierwszej, angielsko-amcrykańskiej, na warunkach spłaty przez lat 62, z oprocentowaniem sumy, wahającej się od najcięższej, nałożonej na W. Brytanję, stopy procenowej 3 — 3½, do zupełnego zwolnienia, ofiarowanego Belgji.

3. *Opłata odszkodowań, a spłata długów.*

Z przyjęcia stanu Dawesa i z zawarcia umów konsolidacyjnych wynikł następujący, obowiązujący dotychczas, stan rzeczy:

po pierwsze: Stany Zjednoczone otrzymują rocznie od W. Brytanji, Francji, Italji, Belgji i Niemiec 75 miljonów funtów,
po drugie: Wielka Brytanja otrzymuje od Francji, Italji, Niemiec, Rumunji i Portugalji 44 miljony funtów,
spłaca zaś Stanom Zjednoczonym 34.4 miljony f.,
po trzecie: Francja otrzymuje od Niemiec 63 miljony funtów,
spłaca zaś W. Brytanji i Stanom Zjed. 35 miljonów funtów,
po czwarte: Italja otrzymuje od Niemiec 8,4 miljona funtów,
spłaca zaś W. Brytanji i Stanom Zj. 12,5 miljona funtów,
po piąte: Belgja otrzymuje od Niemiec 6,5 miljona funtów,
spłaca zaś Stanom Zjednoczonym 2,8 miljona funtów.

A zatem: z 78 miljonów, otrzymywanych rocznie od Niemiec przez kontynent, tylko około 24 t. zn. 31% zostaje w Europie; z 44 miljonów, otrzymywanych przez Anglję, zostaje dla niej 7,6 miłjona t. zn. 17%. Resztę, trzy piąte całości spłat odszkodowań, pochłania Ameryka w formie spłaty długów.

4. *Argumenty Europy i Ameryki.*

Ten stan rzeczy wytworzył gorzkie nieporozumienie światowe, którego ciężar leży jak zmora na stosunkach powojennych.

Wielkie mocarstwa zachodu Europy uważają, iż w dziedzinie odszkodowań za wojnę dzieje się im krzycząca krzywda. Nietylko błogie nadzieje i ıozlewne pretensje konferencji wersalskiej nie zosały zrealizowane; nietylko suma kontrybucyjna, zamierzona w 1919 na dwanaście, wyznaczona w 1921 na półsiódma, spadła

z planem Dawesa do mniej więcej dwóch miljardów funtów, ale lwią część tych sum otrzymuje Ameryka.

Opinja publiczna w Europie, w szczególności angielska, domagała się tedy wzajemnego skasowania długów międzyaljanckich i częściowego obniżenia odszkodowań niemieckich. Ameryka, mówiono, zarobiła olbrzymio na pierwszych trzech latach wojny, w dziedzinie handlu, przemysłu, tonażu; późnem przystąpieniem do wojny przyczyniła się do jej przedłużenia; wreszcie, z wojny wyszła nienaruszona, nie poniosła żadnych zniszczeń.

Stany Zjednoczone , pomimo istniejącej tam pewnej różnicy zdań, odmawiały stale jakiegobądź łączenia sprawy długów z odszkodowaniami, wreszcie odmówiły definitywnie dyskusji na temat zaciągniętych u nich zobowiązań. Oficjalnym argumentem jest: odszkodowania są sprawą Niemiec i byłych aljantów; długi są sprawą Stanów i ich dłużników; jedno nie ma nic do czynienia z drugiem. Pożyczki były zaciągane i dawane w dobrej wierze, po kupiecku; spłata ich jest sprawą etyki zobowiązań.

Ten argument kupiecki wyrósł na podłożu innych: Francja — przypominają w Ameryce — dostała w rezultacie wojny Alzację i Lotaryngję, wraz z czasowym mandatem w zagłębiu Saary. Aljanci europejscy wzięli kolonje niemieckie i podzielili między siebie mandaty na terytorjach Turcji, podczas gdy Stany Zjednoczone nie wyciągnęły z wojny żadnych korzyści. A wreszcie: jeżeli rzeczywiście rekonstrukcja zniszczeń i strat wojennych rujnuje tak bardzo Europę, jeżeli takie trudności stoją na przeszkodzie spłaty zaciągniętych długów, to dlaczego też same mocarstwa utrzymują nadal swoje zbrojenia na lądzie i na morzu, wyrażające się miljardami w ich budżetach?

Wkońcu Stany Zjednoczone nie mogły pozostać długo wtyle za fantastycznemi obliczeniami strat wojny, robionemi w Europie, i ostatnio, w przemowie prezydenta Coolidge'a, obliczyły swoje koszta wojenne na sto miljardów dolarów, czyli dwadzieścia miljardów funtów, wobec czego istotnie otrzymane przez nie tytułem spłat długów sumy wydawałyby się najmniejszem z możliwych zadośćuczynień [1].

5. *Problemat płatniczy.*

Podczas gdy ta dyskusja trwa, upływają poszczególne terminy płatności i odnośne kwoty spływają do kas, w 60% wchłaniane

[1]) Źródła do stanowiska amerykańskiego: przemówienia Mellon'a (w szczeg. 17 marca 1927 i list z 18 lipca 1926) i Coolidge'a (11 listopada 1928) w prasie; Gerrard Winston (pomocnik Mellon'a *Amercan War Debt Policy,* New York czerwiec 1928; inne stanowisko, bliższe europejskiego, zajmuje Joseph S. Davis, *The War Debt Settlements,* New York 1927.

Stanowisko W. Brytanji sprecyzowane jest jasno w artykule *Reparations and War Debts,* w grudniowym 1928, numerze kwartalnika *The Round Table.*

przez Amerykę. Jako rezultat, najpierw zachodnia Europa, a w niej Francja przedewszystkiem, następnie zaś, i coraz to więcej, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, stały się zainteresowane w zdolności płatniczej Niemiec. Krańcowym dziwolągiem sytuacji europejskiej i światowej stało się utrzymywanie Niemiec przez kapitały amerykańskie w sztucznie podnieconym rozwoju gospodarczym, a to dlatego, aby państwa zachodnio-europejskie nie zbankrutowały i miały z czego spłacać Stanom swe długi. Bogactwo poniżonych i zwyciężonych Niemiec stało się prymordjalnym interesem zwycięskich potęg Europy i świata.

Z takiego rezultatu niezadowoleni są wszyscy po kolei.

Niezadowolone są najpierw Niemcy. Ich zdolność płatnicza (*the capacity to pay)* jest problematem trudnym do objektywnego sprawdzenia. Agent reparacyjny, ustanowiony w Berlinie dla pilnowania wykonania planu Dawesa, p. Gilbert Parker, stwierdził i stwierdza, iż Niemcy są zdolne spłacać wyznaczone raty. Niemcy, wciąż zainteresowane w pozorach swego bankructwa, mówią o swej ruinie. Ekonomiści anglo-amerykańscy obliczają jednak, iż Niemcy, przez wykonywanie swych zobowiązań, tracą rocznie około dwustu miljonów funtów, i że ten upust sił majątkowych nie da się utrzymać i doprowadzi do kryzysu.

Niezadowolone są wielkie mocarstwa Zachodu, przedewszystkiem z odwrócenia, na polu finansowem, ról między zwycięzcami a zwyciężonymi. Wielka Brytanja, najlepszy płatnik, twierdzi iż dołożyła dotychczas do całej sprawy spłat, odszkodowań i okupacji dwieście miljonów funtów. Francja pokrywa niewiele ponad swe koszta okupacyjne i ugina się pod ciężarem rekonstrukcji powojennych zniszczeń i spłaty zobowiązań wewnętrznych, zaciągniętych w szczególności wobec byłych kombatantów. Italja i Belgja zazdrośnie patrzą na potężne, wymijające ich kwoty.

Nikt zadowolonym nie jest. Zamiast porozumienia między narodami Europy i świata, wyobrażanego przez Ligę Narodów, dokumentowanego przez pakty, zbiera się gdzieś na dnie osad goryczy i pretensji, układa się u podstaw interesów świata splot finansowych uzależnień i pomocy, w których trudno odróżnić bogactwo od nędzy, rozwój od rozstroju, niezasłużoną krzywdę od nieusprawiedliwionego zysku.

6. *Plan Younga.*

Z początkiem 1929 ustanowiony został, z ramienia wielkich mocarstw (W. Brytanja, Francja, Italja, Niemcy, Belgja, Stany Zjednoczone A. P.), komitet rzeczoznawców z siedzibą w Paryżu, celem ponownego określenia spłat niemieckich, ich uwarunkowania i rozdziału. Rezultatem podjętej w ten sposób pracy stał się raport rzeczoznawców dla rządów wielkich mocarstw z czerwca

1929, odtąd, od nazwiska amerykańskiego rzeczoznawcy p. Owen D. Younga, tak zwany „plan Younga".

Plan Younga zawiera, w stosunku do planu Dawesa, pięć zasadniczych zmian:

po pierwsze, ustalona została ogólna suma zobowiązania Niemiec w kwocie około dwu miljardów funtów (nieco ponad 39½ miljarda marek w złocie), oraz czasokres spłaty w ciągu pięćdziesięciudziewięciu lat;

po drugie, obniżona została wysokość rocznych spłat niemieckich, ze studwudziestupięciu do stu miljonów funtów przez pierwsze lat 37, i siedmdziesięciupięciu miljonów przez pozostałe lat 22.

po trzecie, uczyniona jest nowa repartycja odszkodowań pomiędzy mocarstwa sojusznicze, z większem niż dotąd uwzględnieniem interesów Belgji, Francji i Italji;

po czwarte, ustalona została zasada, iż wszelkie redukcje wierzytelności Stanów Zjednoczonych obniżają automatycznie przedewszystkiem — w wysokości dwu trzecich (oraz ewentualnie jednej ćwierci pozostałej jednej trzeciej) — wysokość spłat niemieckich; wraz z tem wprowadzono elastyczność planu, umożliwiającą w przyszłości dalsze obniżenia rat płatności;

po piąte, na miejsce dotychczasowych organów międzynarodowych kontroli i wysokiego kierownictwa wykonania planu, zamierzone zostało utworzenie organu wykonawczego w postaci Banku Rozrachunków Międzynarodowych *(Banque des réglements Internationaux)*, wyjętego z pod wpływów politycznych, założonego z kapitałem 20 miljonów funtów, opartego przedewszystkiem na sześciu państwach zakładających.

7. *Jakie są widoki przyszłości.*

Jeżeli nawet przypuścić, iż ciężkie walki, jakie towarzyszyły narodzeniu się planu Younga, ustaną, a nie rozleją się szerszą falą, jak wszystko dotychczas zda się zapowiadać, jeżeliby przyjęcie planu przez Międzynarodową Konferencję było już faktem dokonanym, to wykonanie planu pociągnie za sobą obok dawnych, nowe trudności.

Niemcy uzyskały znaczne korzyści, które przedstawiają jako najcięższą ofiarę, wydartą im i akceptowaną przez nich tylko jako korelatyw politycznych ustępstw, lub nieomal zadatek zapłacony zgóry za rewizję traktatów.

Mocarstwa europejskie oddać mają odtąd, zamiast dotychczasowych trzech piątych, trzy czwarte spłat niemieckich, jako spłatę długów Ameryce, i to przez pierwszych 37 lat, przez następnych zaś 22 —oddają Ameryce wszystko. Ani to zmniejszenie stosunkowej i absolutnej kwoty odszkodowań, ani zbilansowanie ulg w długach na korzyść, prawie wyłączną Niemiec, ani wreszcie

nowa repartycja spłat, wymagająca specjalnej ofiary ze strony Anglji, nie przyczynią zadowolenia narodom, ani nie umocnią międzynarodowej harmonji.

Utworzenie wreszcie Banku Rozrachunków Międzynarodowych jest skrystalizowaniem prymatu finansowego Stanów Zjednoczonych nad Europą, które, wyciągając rok rocznie z Europy olbrzymi przymusowy haracz, panować będą w dalszym ciągu nad każdą sytuacją i formą międzynarodowych spłat i zobowiązań, zaś wyciągając ten haracz zapomocą kanałów i dźwigni niemieckich, pomimowoli ośrodek swego prymatu umieszczą w Berlinie. Znamiennem jest, czem p. Wickham Steed kończy uwagi nad planem Younga: „zczasem Bank Międzynarodowy może się stać finansowym odpowiednikiem *(a financial counterpart)* Ligi Narodów". W tem świetle, i w oświetleniu innych jeszcze, wtórnych może, konsydercyj, Bank Rozrachunków Międzynarodowych stanowi międzynarodowe niebezpieczeństwo.

PORÓWNANIE ZBROJEŃ NIEMIEC, SOWIETÓW I POLSKI.

W jednym z ostatnich numerów poważnego brytyjskiego kwartalnika *The Round Table,* znajdujemy, w związku z oceną ogólnoświatowej sytuacji, zdanie następujące: „w istocie, nie może istnieć żadna trwała podstawa pokoju w Europie, tak długo jak Niemcy są oficjalnie rozbrojone, zaś jej sąsiedzi uzbrojeni od stóp do głów, albowiem taki pokój zapewniony jest dzięki przewadze, nie zaś dzięki Lidze".

Taka jest, niepoprawna, opinja pewnych sfer na Zachodzie. Jakież są fakty?

Przy wyborze faktów ograniczamy się z rozmysłu do wykazu oficjalnych pozycyj z budżetów państw. Wszelkie inne kryterja, statystyka ludzi, materjału, broni i t. p. dają część obrazu; cyfry wydatków dają jego całość — lub przynajmniej widmo całości.

Budżet zwyczajny wojsk lądowych niemieckich na rok 1929/30 wynosi 472.800.710 rm. czyli złotych 997.609.498.

Budżet zwyczajny wojsk lądowych polskich złotych 708.857.768.

Jeszcze bardziej uderzające są różnice budżetu nadzwyczajnego obu państw:

Nadzw. budżet Niemiec	złotych	50.885.182.
Nadzw. budżet Polski	złotych	19.516.053.

W dziedzinie zaś wydatków na siły wojenne morskie:

Budżet zwyczajny marynarki wojennej niemieckiej	złotych	292.079.071.
Takiż budżet marynarki polskiej	złotych	17.437.080.

Nadzwyczajny zaś budżet:

Nadzw. budżet Niemiec	złotych	131.068.769.
Nadzw. budżet Polski	złotych	15.626.920.

Ogółem tedy oficjalny budżet wojsk lądowych i morskich wynosi w roku obecnym:

W Rzeszy Niemieckiej	1.471.642.520 złotych.
W Polsce	761.437.821 złotych.

Jak wiadomo, siła zbrojna niemiecka ograniczona jest oficjalnie, na podstawie traktatu wersalskiego, do liczby stu tysięcy. Ten stan liczebny armji wynosi zaledwie 16% stanu z 1913, z przed wojny światowej; tymczasem wydatki rzeczowe budżetu wojskowego stanowią w roku 1929/30 — 57% w stosunku do poziomu przedwojennego.

Wydatki te, a mianowicie uzbrojenie i techniczne wyposażenie, wynoszą

273.141.117 złotych, czyli 26% ogółu budżetu,

podczas, gdy też same pozycje budżetu polskiego wynoszą:

74.473.209 złotych, czyli 9.8% ogółu budżetu.

A zatem, na jednego żołnierza wydaje się:

w Niemczech	12.497 złotych.
w Polsce	2.458 złotych.

Świadczy to wszystko o tem, iż budżet wojskowy niemiecki jest budżetem sztucznym, względnie kryje w sprawach zbrojeniowych coś, co egzystuje poza fasadą rzekomego rozbrojenia. Łatwo jest sprawdzić analizą poszczególnych pozycyj, iż jest to budżet inwestycyjny, przeznaczony na nielegalne uzupełnianie sprzętu wojennego, poza wszelkie normy tak zwanego rozbrojenia. Między innemi, z wydatków na uzupełnienie broni wynika, że wojsko niemieckie zakupuje w roku bieżącym: 150 tysięcy karabinów, 2 tysiące karabinów maszynowych, 150 dział, 110 miotaczy min.

Poza tem wszystkiem zauważyć jeszcze należy, iż szereg wydatków wojskowych figuruje w budżetach innych ministerstw. Ministerstwo Komunikacji wydaje rocznie na lotnictwo 55.000.000 rm. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało za rok budżetowy 1925/26 na policję 644.400.000 rm. Dopiero w świetle tych cyfr, trudnych do szczegółowego sprecyzowania pod względem wydatków wojskowych, okaże się, że niemiecki budżet wojskowy, stanowiący formalnie 7½% budżetu ogólnego Rzeszy, w istocie w każdym razie przekracza 10%. Suma całkowita wydatków wojskowych niemieckich napewno już obecnie niedaleką jest skali przedwojenej, czyli okresu największego natężenia zbrojeń europejskich.

Zestawienie porównawcze różnych pozycyj budżetów wojskowych w Niemczech i w Polsce w 1928—29.

1. Władze centralne	21.771.922	12.977.500
2. Uposażenie	439.123.262	239.382.946

3. Szkolnictwo	25.910.508	5.012.756
4. Drugorz. służby	34.795.428	niema
5. Wyżywienie	50.651.774	151.428.575
6. Umundurowanie	61.013.456	46.480.000
7. Pomieszczenie	72.076.045	17.822.000
8. Zarząd budown.	1.683.463	14.718.908
9. Koszty podróży i przen.	10.775.740	11.496.361
10. Sanitarjat	10.789.949	3.278.230
11. Weterynarja	6.009.414	193.876
12. Konie	15.495.840	7.344.000
13. Broń, amunicja i sprzęt	127.508.537	73.692.849
14. Inż. fortyf.	24.245.926	3.425.000
15. Wojska samochod.	29.937.102	4.300.000
16. Wojska łączności	18.653.919	2.000.000
17. Wydatki ogólne	3.522.095	100.230.042
18. Fundusz dyspoz. (ofn.)	2.110.000	8.090.000.

Obraz kwestji rozbrojeniowej, czyli t. zw. rozbrojenia Niemiec, wobec rzekomego uzbrojenia „od stóp do głów" jej sąsiadów, a więc i Polski, uzupełnić należy najogólniejszemi choćby danemi, dotyczącemi zbrojeń sowieckich.

Oficjalny budżet wojskowy Z.S.S.R., zawierający wydatki komisarjatu wojny i marynarki, szefostwa sanitarnego, wojsk specjalnych, wywiadu, wojsk konwojowych, wynosi za rok 1928—29:

rb. 979.468,000 czyli złotych 4.456.580.000.

Znowu jednak, podobnie jak w budżecie niemieckim, należy zajrzeć poza fasadę, a okaże się wtedy, iż część wydatków na wojsko ukrywa się w budżetach lokalnych republik i samorządów, część dalsza w wydatkach innych ministerstw. Przypuszczalnie wydatki te określić można: przemysł wojenny — rb. 81.936.575, mobilizacja — rb. 56.410.000, budżety wojskowe lokalne — rb. 120.000.000.

Dodawszy wszystkie te cyfry, otrzymamy jako sumę ogólną sowieckich wydatków wojskowych:

rb. 1.237.814.575, czyli złotych 5.632.319.723,

czyli 22½% ogółu budżetu Związku Sowieckiego, a siedmkroć więcej, aniżeli wynosi cały budżet wojskowy polski.

Rzecz jest tem znamienniejsza, ile że jak wiadomo, nie kto inny, tylko Związek Sowiecki wystawił najdalej idące wnioski rozbrojeniowe na użytek „burżuazyjnej" Europy i urządza dla niej od czasu do czasu w coraz to nowych formach serje manifestacyj pokojowych, antymilitarystycznych i antywojennych.

W tych warunkach należy tylko podziwiać upór źle poinformowanych czynników na Zachodzie i śmiałość pism, tak rzekomo udokumentowanych, jak *The Round Table,* które nie ustają w po-

szukiwaniu militaryzmu wszędzie — tylko nie tam, gdzie go z łatwością, na samej tylko podstawie oficjalnych źródeł, znaleźć mogą.

SPRAWA ROZBROJENIA W LIDZE NARODÓW.

I. *Okres prac wstępnych* (1920 — 1925).

Akcja rozbrojeniowa na terenie Ligi Narodów wynika z art. 1, 8 i 9 paktu Ligi, o brzmieniu następującem:

Artykuł 1: ...każde państwo... może stać się członkiem Ligi., o ile jednak da istotne rękojmie swych szczerych chęci przestrzegania zobowiązań międzynarodowych, oraz przyjmie ustanowione przez Ligę normy sił zbrojnych oraz zbrojeń lądowych, morskich i lotniczych.

Artykuł 8: Członkowie Ligi uznają, iż utrzymanie pokoju wymaga redukcji zbrojeń narodowych do minimum, dającego się pogodzić z bezpieczeństwem narodowem oraz z wykonaniem międzynarodowych zobowiązań, nakazanem przez udział we wspólnej akcji.

Rada, licząc się z sytuacją geograficzną i specjalnemi warunkami każdego państwa, opracuje plany takiej redukcji zbrojeń, dla przedłożenia ich poszczególnym rządom do rozważenia i decyzji...

Artykuł 9: Zostanie utworzona stała komisja, która będzie miała za zadanie przedkładanie Radzie swego zdania w kwestji przepisów, zawartych w artykułach 1 i 8, oraz wogóle w sprawach wojskowych, morskich i lotniczych.

Prócz tego, w traktacie wersalskim część V zawierająca przepisy, dotyczące rozbrojenia Niemiec, zaczyna się od słów:

Aby umożliwić przygotowanie (franc. *préparation,* ang. *initiation)* ogólnego ograniczenia zbrojeń wszystkich narodów, Niemcy zobowiązują się przestrzegać ściśle następujących przepisów, dotyczących wojska, marynarki i lotnictwa *(clauses militaires navales et aériennes).*

Natychmiast po swojem ukonstytuowaniu, czyli po złożeniu, w grudniu 1921, dokumentów ratyfikacyjnych w Paryżu, Liga Narodów przystąpiła do badań nad zagadnieniem rozbrojenia. W maju 1920, na posiedzeniu odbytem w Rzymie, Rada Ligi powołała, zgodnie z art. 9 paktu, Stałą Komisję Doradczą do Spraw Wojskowych, Morskich i Lotniczych, jako organ pomocniczy techniczny; komisja ta złożona jest z trzech delegatów każdego z państw reprezentowanych w Radzie, z zaproszonych, na ile się okażą potrzebni, delegatów państw innych, oraz z ekspertów.

Pierwsze Zgromadzenie Ligi powzięło 14 grudnia 1920 rezolucję, której zasadniczy ustęp brzmiał:

Zanim okaże się pełny skutek środków, dotyczących redukcji zbrojeń, przewidzianej przez art. 8 paktu, Zgromadzenie wyraża

> życzenie, aby Rada przedstawiła rządom do rozważenia propozycję zobowiązania się do nieprzekraczania, w przeciągu lat dwóch od następnego budżetu, kwoty ogólnej wydatków wojskowych, morskich i powietrznych, przewidzianej przez ten budżet...

W związku z tą rezolucją Rada ustanowiła w lutym 1921 Tymczasową Komisję Mieszaną „w celu przedstawienia w czasie najbliższym Radzie całej ewidencji oraz projektów, złączonych z kwestją redukcji zbrojeń, przewidzianej przez art. 8 paktu". Komisja ta, złożona z ekspertów technicznych, powołanych przez Radę w liczbie 22, zebrała się w lipcu 1921 pod przewodnictwem p. Viviani'go.

Działalność Ligi w zakresie rozbrojenia prowadzoną była do roku 1925 przez te dwie komisje — Doradczą i Męszaną — współpracujące z Komitetem Zgromadzenia Ligi do Spraw Rozbrojeniowych. Prace tych wszystkich komisyj natknęły się niebawem na zasadniczą przeszkodę zrealizowania akcji rozbrojeniowej — brak zapewnionego państwom i narodom bezpieczeństwa. To też obie komisje, zaraz w pierwszym okresie swojej działalności, odrzuciły projekt przedłożony im przez lorda Eshera, zmierzający do natychmiastowego zmniejszenia zbrojeń przez zastosowanie do wszystkich państw porówno i do ich sił kontynentalnych formuły matematycznej, wspólnej jednostki porównawczej, obliczonej na 30.000 ludzi; projekt ten okazał się nierealnym, ponieważ nie uwzględniał rozmaitych i odmiennych warunków położenia i egzystencji poszczególnych krajów. Równem niepowodzeniem skończyły się próby wykonania rezolucji Zgromadzenia o nieprzekraczaniu dalszem ogólnej sumy budżetowej, zastąpionej w 1923 przez równie poronioną próbę dostosowania zbrojeń do normy 1913, wznowionej jako propozycji niepowiększania budżetów w 1924.

Wkrótce też uwaga Ligi i jej organów ześrodkowała się na problemacie bezpieczeństwa, jako przygotowującym i warunkującym kwestję rozbrojenia. Stanowisko to sformułowane zostało zasadniczo w *XIV rezolucji* Zgromadzenia Ligi Narodów, powziętej 27 września 1922 na podstawie raportu Komisji Męszanej; podstawowe jej ustępy brzmią:

> 1. Nie może osiągnąć pełnego skutku żaden plan redukcji zbrojeń, przewidzianej art. 8 paktu, o ile nie jest powszechnym.
> 2. W obecnem położeniu świata, znaczna ilość rządów nie byłaby w stanie wziąć na siebie odpowiedzialności, związanej z poważną redukcją uzbrojeń, nie otrzymując wzamian gwarancji zadowalniającej dla bezpieczeństwa odnośnych krajów...

Rezolucja ta z jednej strony wskazywała na konieczność porozumień rozbrojeniowych, obejmujących państwa nie należące do Ligi Narodów; z drugiej strony wskazywała jako drogę osiągnięcia i upewnienia bezpieczeństwa albo traktat powszechny „wza-

jemnych gwarancyj", albo też szereg traktatów regjonalnych, zapewniających poszczególnym państwom pomoc wzajemną. W ten sposób rezolucja XIV zawierała w sobie w zarodku całą następną ewolucję międzynarodowego problematu bezpieczeństwa, w jego stosunku do zagadnienia redukcji zbrojeń.

Z rezolucji XIV powstał przedewszystkiem Traktat wzajemnej pomocy, uchwalony na IV Zgromadzeniu Ligi 29 września 1923 na podstawie projektów Lorda Roberta Cecila i pułkownika Réquin. Traktat ten potępiał „wojnę napastniczą" jako „zbrodnię międzynarodową"; ujmował ponownie zasadę Ligi powszechnej pomocy dla napadniętego i precyzował zastosowanie jej w praktyce; przewidywał porozumienia obronne i przepisywał ich zastosowanie; projektował utworzenie zon zdemilitaryzowanych; wkładał odpowiedzialność finansową na napastnika; w art. XI formułował schemat powszechnego rozbrojenia. Traktat wzajemnej pomocy nie był aprobowany przez rządy i nie wszedł w życie. Regulując sprawę sankcyj i obrony, nie zawierał on i nie regulował sposobów pokojowego załatwiania sporów. Brak ten miał być wypełniony przez protokół o pokojowem załatwianiu międzynarodowych sporów.

Traktat ten, czyli t. zw. Protokół genewski, uchwalony został jednogłośnie na V Zgromadzeniu Ligi w październiku 1924; przewidywał obowiązkowe rozjemstwo dla załatwiania wszelkich sporów pomiędzy państwami go ustanawiającemi: powiązał rozjemstwo (arbitraż) z bezpieczeństwem i rozbrojeniem, tworząc z tych trzech zasad całość nierozerwalną; zobowiązał wreszcie formalnie wszystkich uczestników do wzięcia udziału w powszechnej konferencji rozbrojeniowej, naznaczając jej zwołanie na 15 czerwca 1925. Upadek protokułu genewskiego, z powodu opozycji Imperjum Brytyjskiego, zgłoszonej na Radzie Ligi w marcu 1925 przez reprezentującego nowy konserwatywny rząd angielski p. A. Chamberlain'a, położył narazie kres problematowi powszechnej wzajemnej gwarancji, a tem samem i staraniom o powszechne rozbrojenie.

Tymczasem jednak, na posiedzeniu Rady Ligi w październiku 1924, zatem bezpośrednio po przyjęciu przez delegatów wszystkich państw członków Ligi, zasad protokółu, przyjęte zostały, na jego podstawie, zarządzenia organizacyjne i techniczne. Na miejsce Komisji Mieszanej, jako nowy łącznik prac rozbrojeniowych różnych organów Ligi, ustanowiona została Komisja Koordynacyjna, złożona z członków obu komisyj dotychczasowych, z dodaniem doradców prawnych, ekspertów i przedstawicieli Międzynarodowego Biura Pracy. Komisja ta, pomimo upadku protokółu genewskiego, zasiadała dalej, zajmując się pracami technicznemi, organizując, w maju 1925, międzynarodową konferencję w sprawie kontroli handlu bronią i amunicją, przyczyniając się do sfor-

mułowania konwencji o handlu tym, oraz protokółu w sprawie wojny chemicznej i bakterjologicznej. Doniosłe akty międzynarodowe z końca roku 1925 wprowadziły tak zapoczątkowaną zpowrotem działalność rozbrojeniową Ligi na nowe i szersze tory.

We wrześniu 1925 VI Zgromadzenie Ligi uchwaliło następującą rezolucję:

...Zgodnie z duchem art. 8 paktu (Zgromadzenie) wzywa Radę do przeprowadzenia studjów przygotowawczych na wypadek konferencji dla redukcji i ograniczenia zbrojeń, tak aby, gdy tylko zapewnione zostaną zadowalniające warunki odnośnie do powszechnego bezpieczeństwa, przewidziane w rezolucji XIV Trzeciego Zgromadzenia, rzeczona konferencja mogła się zebrać i powszechna redukcja i ograniczenie uzbrojeń mogły być zrealizowane.

Zaś w protokóle końcowym *(Protocole final)* konferencji w Locarno z 16 października, uczestnicy tej konferencji, reprezentujący ogół mocarstw europejskich, zobowiązali się

...udzielić swego szczerego poparcia pracom już podjętym przez Ligę Narodów w sprawie rozbrojenia i dążyć do ich urzeczywistnienia drogą porozumienia powszechnego.

Wreszcie, w grudniu 1925, zebranie Rady postanowiło przetworzyć istniejącą od roku Komisję Koordynacyjną w Komisję Przygotowawczą do Konferencji Rozbrojeniowej, formułując jednocześnie szereg zapytań, mających stanowić przedmiot prac i studjów nowej komisji. Kwestje te streszczają się w następującem:

1. Co rozumiemy pod słowem „uzbrojenia"? Definicja różnych czynników, określających a) uzbrojenie w czasie wojny, b) uzbrojenie w czasach pokoju.

2. a) Czy możliwem jest ograniczyć ostateczną siłę wojenną danego kraju, czy też środki rozbrojenia należy zastosować tylko do sił pokojowych? b) Co należy rozumieć pod określeniem „redukcji i ograniczenia zbrojeń"?

3. Jakiemi miernikami należy mierzyć uzbrojenie jednego kraju w stosunku do uzbrojeń drugiego? — liczbą, czasem służby, uzbrojeniem, wydatkiem?

4. Czy podobna jest mówić o zbrojeniach napastniczych *(offensifs)* i obronnych *(défensifs)*? Czy istnieje metoda ich odróżnienia?

5. a) Jaką wybrać podstawę dla określenia skali uzbrojeń dozwolonych? — ludność, bogactwa, położenie geograficzne, komunikacja, granice, okres mobilizacyjny, stopień ogólnego międzynarodowego lub specjalnego umownego zabezpieczenia? b) Czy redukcja zbrojeń może być poparta przez określenie środków, zapewniających szybkie wejście w życie, w razie napaści, wzajemnej pomocy, na podstawie art. 16 paktu?

6. a) Jakie ustanowić rozróżnienie pomiędzy lotnictwem cywilnem a wojskowem z punktu widzenia rozbrojenia? czy należy dodać sumę sił lotnictwa cywilnego dla określenia siły powietrznej danego państwa? b) Czy należy zliczać części maszyn lotniczych? c) Czy należy przywiązywać znaczenie wojskowe flotom handlowym przy określeniu sił morskich?

7. Przypuściwszy, iż rozbrojenie zawisłe jest od bezpieczeństwa,

określić, czy możliwem jest regjonalne rozbrojenie wzamian za zapewnienie regjonalnego bezpieczeństwa? Czy też niema żadnej innej możliwej formy rozbrojenia, jak tylko powszechne? Jeżeli natomiast regjonalne rozbrojenie jest możliwem, czy poparłoby ono, oraz czy prowadziłoby do urzeczywistnienia rozbrojenia powszechnego?

Na gruncie uchwał powyższych prace rozbrojeniowe weszły w obecne stadjum swojego rozwoju, będące, lub zdające się być ostatnim etapem wstępnym do zwołania i prac przyszłej, zapowiedzianej od 1924, konferencji rozbrojeniowej międzynarodowej [1]).

II. *Komisja Przygotowawcza do Konferencji Rozbrojeniowej.*

Komisja, zorganizowana na podstawie decyzji Rady z 12 grudnia 1925, złożona została z delegatów dziesięciu państw, reprezentowanych wówczas w Radzie (Belgja, Brazylja, W. Brytanja, Czechosłowacja, Francja, Hiszpanja, Italja, Japonja, Szwecja i Urugwaj), z zaproszonych delegatów trzech wielkich mocarstw, nie należących wtedy do Ligi (Niemcy, Stany Zjednoczone, Z. S. S. R.), oraz z państw następujących: Bułgarja, Finlandja, Holandja, Jugosławja, Polska i Rumunja: razem z delegatów dziewiętnastu państw, w tem czterech poza europejskich. Nowi, w 1926 wybrani członkowie Rady Ligi zostali kooptowani do komisji, która w ten sposób rozszerzyła się o cztery państwa poza europejskie (Chili, Chiny, Columbja, Salvador); następnie, kooptowane jeszcze były: Argentyna, Grecja, Persja. Związek Sowiecki nie przyjął skierowanego doń zaproszenia, motywując swą odmowę konfliktem ze Szwajcarją, i wziął udział w pracach komisji dopiero od końca 1927. W 1928 przystąpiła do komisji, powołana na wniosek Polski, Turcja — dopełniając cyfrę obecnie uczestniczących do dwudziestusiedmiu, w tej liczbie dziesięciu poza europejskich.

Komisja odbyła ogółem w stolicy Ligi Narodów, Genewie, w okresie 1926/9, sześć sesyj.

Sesja pierwsza i *druga* zebrały się w maju i październiku 1926. Komisja podzieliła przedewszystkiem swe prace na trzy grupy: podkomisję A (wojskową), podkomisję B (sprawy nie — wojskowe) oraz plenum. Podkomisja A złożyła swój obszerny ra-

---

[1]) Główne źródła: Protokóły w wydawn. Ligi Narodów; sprawozdania o corocznym (do 1927 włącznie) przebiegu spraw rozbrojeniowych w *Survey of International Affairs;* cały materjał do 1925 włącznie u Dr. Th. Niemeyera *Handbuch des Abrüstungsproblems,* Berlin 1928; Gunji Hosono, *International Disarmament,* Annemasse 1926 (wydawnictwo *Carnegie Endowment for international Peace);* Salvador de Madariaga (były szef Sekcji Rozbrojeniowej w Sekretarjacie Ligi) *Disarmament,* New York 1929.

port na sesji jesiennej, całość jednak przeprowadzonych narad zachowała charakter raczej teoretyczny.

Sesja trzecia, w marcu i kwietniu 1927, stanęła w obliczu wysuniętych kolejno dwóch projektów konwencji, reprezentujących dwa zasadniczo różne prądy opinji w sprawie rozbrojenia. Projekt wielkobrytyjski lorda Roberta Cecila, proponował ułożenie oddzielnie i odmiennie ograniczenia zbrojeń w każdej poszczególnej kategorji: zbrojeń lądowych, morskich i powietrznych. Projekt francuski, Paul Boncoura, opierając się na fakcie współzależności rozmaitych zbrojeń, proponował skumulowanie ograniczeń. Podczas, gdy projekt brytyjski, w traktowaniu zbrojeń lądowych, brał za punkt wyjścia efektywy wojskowe, wystawialne w określonym terminie, projekt francuski chciał uwzględnić, narówni z efektywami, potencjalne siły i możliwości wojenne różnych krajów. Anglicy do rachuby sił, podlegających ograniczeniu, włączali ćwiczone wojskowo rezerwy, Francuzi obstawali przy rachowaniu tylko wojsk regularnych. W armji powietrznej Francuzi chcieli ograniczać siłę motorową, Anglicy — liczbę. W dziedzinie sił morskich wreszcie trwała kontrowersja między brytyjską teorją liczenia tonażu klasami statków, a francuską — porównywania zsumowanego tonażu.

Wobec takiej rozbieżności zdań, dotyczącej wszystkich dziedzin rozbrojenia i obejmującej wszystkie zainteresowane państwa, komisja nie zdołała opracować wspólnego tekstu projektowanej konwencji, a tylko zestawiła teksty poszczególnych paragrafów w ich odmiennej postaci, czasami dochodząc do sformułowania prowizorycznego kompromisu. W ten sposób zredagowany został w pierwszem czytaniu szereg artykułów, ustalających ogólne zasady ograniczenia zbrojeń lądowych i powietrznych na stopie pokojowej. Prowadzone przez komisję studjów raczej techniczno-wojskowych, nie wzięcie przez nią pod uwagę szerszego zagadnienia bezpieczeństwa, wywołało w opinji publicznej i w opinji niejednego z rządów wrażenie niepowodzenia prac komisji.

Na VIII Zgromadzeniu Ligi (wrzesień 1927) wziął górę pogląd, iż dalsze prace nad rozbrojeniem muszą być poprzedzone powzięciem zasadniczych uchwał, wzmacniających stan i poczucie bezpieczeństwa. Zgromadzenie przyjęło wówczas polski wniosek deklaracji potępiającej wojny napastnicze, wniosek, który pomimo częściowego okrojenia, mógł się w rok potem stać podstawą amerykańskiej propozycji Kellogga. Deklaracja polska z jednej strony, niepowodzenie sprawy rozbrojenia na sesji trzeciej i na czerwcowej konferencji genewskiej trzech mocarstw morskich z drugiej strony, spowodowały na Zgromadzeniu przychylenie się opinji do ujęcia sprawy rozbrojenia w najściślejszym związku z bezpieczeństwem, to znaczy do wrócenia do podstawowej tezy protokółu genewskiego (1924). 26 września 1927 Zgromadzenie

powzięło szereg rezolucyj, wyrażających ustosunkowanie między arbitrażem, bezpieczeństwem a rozbrojeniem, jednocześnie postanawiając utworzyć, w łonie Komisji Przygotowawczej, specjalnego komitetu, mającego za zadanie rozważenie „środków mających zapewnić wszystkim państwom gwarancje arbitrażu i bezpieczeństwa, a to celem umożliwienia im określenia możliwie najniższego poziomu ich uzbrojenia, na podstawie międzynarodowego rozbrojeniowego układu" (rezolucja V).

Czwarta Sesja. Komisji Przygotowawczej do Konferencji Rozbrojeniowej, zwołana po raz pierwszy z udziałem delegacji Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w końcu listopada 1927, stosując się do rezolucji VIII Zgromadzenia, wyłoniła Komitet Arbitrażu i Bezpieczeństwa, w skład którego weszły wszystkie państwa reprezentowane w komisji, prócz Stanów Zjednoczonych i Z. S. S. R. Komitet odbył trzy sesje: w grudniu 1927, w lutym, marcu i czerwcu 1928. Rezultatem jego prac było uchwalenie szeregu rezolucyj i wzorów konwencyj rozjemczo-pojednawczych *(d'arbitrage et de conciliation)* i regjonalnych paktów bezpieczeństwa *(de non-aggression et d'assistance mutuelle).* Te rezolucje i konwencje zostały zatwierdzone i zalecone przez IX Zgromadzenie Ligi Narodów (wrzesień 1928) w formie obejmującej całość zagadnienia *Acte Général,* dalej wzorów konwencji dwustronnych o koncyljacji, rozjemstwie i postępowaniu sądowem (traktaty a, b, c), a wreszcie wzorów traktatów regjonalnych wzajemnej pomocy i bezpieczeństwa (traktaty d, e, f).

Sytuacja międzynarodowa w ciągu 1928 w dziedzinie bezpieczeństwa i rozbrojenia znajdowała się pod wpływem dwóch dominujących tendencyj. Z jednej strony od wczesnej wiosny rozpoczęły się, śladem zeszłorocznej deklaracji polskiej idące, rokowania Brianda i Kellogga nad całością polityki pokojowej, uwieńczone przyjęciem ogólno-światowego paktu w Paryżu; a pod ich wpływem, od grudnia, rokowania nad propozycją Z. S. S. R. wschodniego paktu antywojennego, uwieńczone zawarciem 9 lutego 1929 paktu w Moskwie między baltyckiemi państwami, Polską, Rumunją i Związkiem Sowieckim. Z drugiej strony, niedojście do skutku porozumienia morskiego anglo-amerykańsko-francuskiego w Genewie (czerwiec — sierpień 1927) i częściowego charakteru kompromis morski franko-angielski (sierpień 1928), były etapami wzrastającej tendencji zbrojeń światowych na morzu, utrudniającej porozumienia rozbrojeniowe. W ten sposób tendencje zbrojeń i projekty rozbrojeń alternowały ze sobą, tworząc niepewne i zmienne podkłady polityczne dla prac fachowych komisyj technicznych.

Piąta Sesja Komisji Przygotowawczej, odbyta w tych warunkach w lecie 1928, bezpośrednio po sesji Komitetu Bezpieczeństwa, nie mogła posunąć naprzód sprawy rozbrojenia, a brak

porozumienia w sprawach morskich między głównemi światowemi mocarstwami nie pozwolił przystąpić do drugiego czytania kompromisowych artykułów konwencji rozbrojeniowej, ustalonych prowizorycznie w 1927. Natomiast, na sesji tej wniesiony został przez delegację sowiecką projekt rozbrojenia integralnego. W dyskusji nad sowieckim projektem rozbrojenia integralnego znaczna większość delegacyj uznała projekt ten, o charakterze przeważnie manifestacyjnym i propagandowym, za utopijny i nienadający się do szczegółowej dyskusji. Wobec tego delagacja sowiecka wysunęła zgóry przygotowany drugi swój projekt rozbrojenia częściowego. Projekt ten wznawiał kwestję poziomu uzbrojeń, jako niezależną od istniejącego stanu bezpieczeństwa, i miał na celu natychmiastowe przystąpienie do faktycznej redukcji uzbrojenia, a to według zasady proporcjonalnego stosunku do zaludnienia poszczególnych państw: zasada, której przyjęcie miałoby, jako bezpośredni skutek, możność, ulegalizowaną międzynarodowo, utrzymywania przez Związek Sowiecki armji czterokrotnie przewyższającej polską, a przez Rzeszę Niemiecką — armji dwakroć silniejszej niż francuska. Sesja piąta uchwaliła odłożyć dyskusję nad tym projektem sowieckim do sesji następnej. Odłożona została również dyskusja nad niemieckim projektem rozszerzenia jawności zbrojeń, objętej projektem konwencji rozbrojeniowej, na rezerwy wyszkolone i materjał mobilizacyjny.

Szósta Sesja Komisji Przygotowawczej do Konferencji Rozbrojeniowej obradowała od 15 kwietnia do 6 maja 1929 przy udziale 26 państw, pod przewodnictwem delegata holenderskiego Londona i jako asystentów pp. Politisa, delegata Grecji, i Cobiana — Hiszpanji. Sytuacja międzynarodowa podlegała tymczasem podstawowym zmianom: w styczniu obrany został prezydentem Stanów Zjednoczonych Herbert Hoover. W maju miały się odbyć wybory do parlamentu Wielkiej Brytanji, oczekiwane z napięciem, zapowiadające przełom kierunku polityki brytyjskiej. Dowodem zainteresowania czynników politycznych i szerokich kół była próba wywarcia presji na komisję przez organizacje socjalistyczne, zapomocą licznych petycyj (między innemi pisma Związku Organizacyj Zawodowych w Polsce), i formalnego wystąpienia przedstawicieli II Międzynarodówki, De Brouckère'a i Renaudela.

Na porządku dziennym szóstej sesji znalazły się przedewszystkiem rozpoczęte i niezałatwione na poprzednich sesjach sprawy: wniosek niemiecki o jawności zbrojeń i wniosek sowiecki o częściowem rozbrojeniu. Wniosek o ujawnieniu zbrojeń odesłano do dyskusji nad odpowiednim rozdziałem konwencji, który zresztą pod obrady nie wszedł. Wniosek rozbrojeniowy sowiecki przedstawiony został w formie projektu rezolucji, zestawiającej trzy zasady: po pierwsze znacznej a natychmiastowej redukcji zbrojeń,

po wtóre, przeprowadzenia proporcjonalności w rozbrojeniu, po trzecie, użycie czynników matematycznych jako miernika. Po dyskusji, w ciągu której w obronie projektu sowieckiego stanął reprezentant Rzeszy, a za jego rozpatrzeniem bliższem przemawiał reprezentant Turcji, komisja przyjęła wygotowany przez prezydjum wniosek rezolucji, stwierdzającej, że, po pierwsze, zgodnie z art. 8 paktu przygotuje się plan możliwie znacznej redukcji zbrojeń, po drugie, nie przyjmuje się w tym planie ani zasady proporcjonalności, ani współczynników matematycznych. W ten sposób, odrzucając propozycje sowieckie, komisja raz jeszcze, przez powołanie na art. 8, powróciła do zasadniczego powiązania i wzajemnego uzależnienia sprawy rozbrojenia ze sprawą bezpieczeństwa.

W dalszym przebiegu sesji nastąpiło wznowienie, po dwuletniej przerwie, drugiego czytania konwencji rozbrojeniowej. W ciągu dyskusji delegat amerykański p. Gibson zabrał dwukrotnie głos celem złożenia doniosłych i zasadniczych oświadczeń. Przemawiając w imieniu nowego prezydenta Stanów, skonstatował, iż rząd jego nie jest zainteresowany bezpośrednio w sprawach zbrojeń lądowych, że tembardziej natomiast zależy mu na tem, aby rozbrojenie powszechne wprowadzone zostało na tory realne.

> ...Jestem w pełnej możności stwierdzić, jak poważną troską prezydenta Hoovera jest wiara w to, że pakt wyrzeczenia się wojny wytwarza niebywałą dotychczas okazję postępu w sprawie rozbrojenia, okazję, której niewolno jest odkładać.
>
> Każdekolwiek podejście do problemu rozbrojenia od strony technicznej skazane jest na niepowodzenie. Techniczne usprawiedliwienie zbrojeń oparte jest na doświadczeniu wojen przeszłych, albo też na przewidywaniu przyszłych. Tak długo, jak ujęcie samego problematu oparte jest na dawnych obawach i starych podejrzeniach, mało można żywić nadziei urzeczywistnienia rozbrojeń. Należy oduczyć się nauk dawnych strategji. Jeśli bierzemy rzecz uczciwie, jeżeli nasze uroczyste zapowiedzi w pakcie zawarte, znaczą cośkolwiek, to niema już usprawiedliwienia dla kontynuacji tego, wojną mierzonego, pokoju. Wielkie uzbrojenia są zabytkiem innej ery, ale pozostaną koniecznością dopóty, póki się nie ruszy z martwego punktu — ten zaś może być przełamany jedynie decyzją mocarstw, posiadajécych największe uzbrojenie, zainicjowania redukcji uzbrojeń...
>
> Samo tylko ograniczenie uzbrojeń nie może ujść w oczach oświeconej opinji *(enlightened opinion)* za pozytywne dokonanie. Trzeba postanowienia śmiałego, należy skreślić słowo „ograniczenie" *(limitation)* tak, aby wprowadzić w życie powszechne zmniejszenie *(reduction)* zbrojeń...
>
> Rząd mój nigdy nie wyobrażał sobie, aby możliwem było skutecznie podjąć problemat rozbrojenia wyłącznie tylko metodami redukcji zbrojeń. Pojmuje on, iż rozbrojenie nastąpić może jedynie śladem zmiany stanowiska w sprawie użycia siły w rozstrzyganiu międzynarodowych sporów...

W imię tych zasad wezwał p. Gibson delegacje reprezentowanych w Genewie mocarstw do szukania w przyjętych nanowo

uroczyście zobowiązaniach „reasekuracji odnośnie do swego bezpieczeństwa“, któraby umożliwiła im wyrzeczenie się uzbrojeń. W praktyce, oświadczenia przedstawiciela Stanów zawierały, po pierwsze, propozycję skierowaną do Wielkiej Brytanji, wznowienia zerwanych od trój-konferencji w Genewie, rokowań rozbrojeniowych morskich, po wtóre, przychylenie się rządu amerykańskiego do kompromisu anglo-francuskiego niewliczania rezerw wyszkolonych do efektywów podlegających redukcjom.

Deklaracje p. Gibsona wywołały wielkie wrażenie, około nich obracały się dalsze dyskusje i dycyzje sesji, odbiły się one trwałem echem w Anglji, gdzie oferta Hoovera spotkała się z entuzjastycznem przyjęciem, wreszcie, poza ramami sesji i Ligi, przyczyniły się do pobudzenia nanowo nadziei i oczekiwań, związanych z projektami rozbrojenia.

Odrzucenie sowieckich projektów, „integralnego“ a raczej manifestacyjnego rozbrojenia, inicjatywa rozbrojeniowa Stanów Zjednoczonych jako pierwszy akt administracji Hoovera, wreszcie zmienione stanowisko brytyjskie po odbytych wkońcu maja wyborach — oto są elementy nowej sytuacji międzynarodowej, zapowiadającej nowe i realniejsze kształtowanie zagadnienia rozbrojeniowego [1]).

PRODUKCJA I EKSPORT NAFTY W Z. S. S. R.

Zagadnienia przemysłu krajowego, pracującego na eksport i dla potrzeb wewnętrznych kraju, stanowią jeden z najgłówniejszych działów w kompleksie spraw gospodarczych, którym została poświęcona t. zw. pięciolatka sowiecka — plan ogólny odbudowania gospodarstwa sowieckiego, obliczony na przeciąg pięciu lat. Pokaźne miejsce w dziale przemysłu otrzymał również przemysł naftowy, którego już dzisiaj Sowiety nie wahają się zaliczyć do swoich najlepiej postawionych dziedzin gospodarczych, tak w sensie zaopatrzenia w nowoczesne instalacje techniczne, jak i w zakresie wydajności pracy. Jednakże nietylko postępowość sposobów wytwarzania oraz intensywność eksploatacji są najbardziej charakterystyczne dla tej gałęzi gospodarstwa państwowego, gdyż, w przemyśle naftowym, największemu wysiłkowi inwestycyjnemu ze strony państwa przyświeca w pierwszym rzędzie potężnie zakrojony plan eksportowy, będący dla całej naftowej produkcji

---

[1]) Odkładamy do następnego numeru ewidencję problematu rozbrojenia morskiego i przygotowywanej konwencji rozbrojeniowej.

Sowietów drogowskazem w daleko większej mierze, niż naprzykład wewnętrzna konsumpcja.

W każdej innej gospodarczej dziedzinie te dwa cele — potrzeby krajowe w zakresie produkcji czy konsumpcji i eksport zagraniczny — razem występują, raz równoważąc się, to znów ustępując jeden drugiemu pierwszeństwa, zależnie od przeznaczenia, jakie nadaje się wytwórczości i od widoków zbytu na rynku światowym; w przemyśle naftowym Z.S.S.R., jak zresztą w produkcji rudy manganowej i azbestu, panuje pod tym względem zupełna dysproporcja; tu wszystko jest obliczone na wywóz zagranicę, bowiem kraj wskutek niedość jeszcze rozwiniętej techniki i zacofania w kulturze nie mógłby nawet skonsumować części tych dóbr (przykład dla nafty w bardzo słabo rozwiniętym automobilizmie Z.S.S.R.), posiadających zato wysoką wartość handlową.

Sowiecki bilans handlowy, układający się od szeregu lat niepomyślnie, stanowi jedną z głównych trosk rządu, który przez nadmierne forsowanie, wywozu, często systemem dumpingowym, i przez restrykcje przywozowe zdołał uzyskać dla I półrocza 1928/29 nawet małe saldo dodatnie i w dalszym ciągu zmierza ku bezwzględnej naprawie bilansu. Stosuje się więc sprzedaż nafty z ustępstwem w cenie, czasem nawet poniżej kosztów produkcji, dla wypchnięcia z kraju jaknajwiększej ilości, na której usiłuje się odbijać straty, tembardziej, że stają na przeszkodzie wywozowi, bardzo silna konkurencja nafty amerykańskiej, nieliczne układy rozdzielające kontyngenty między poszczególne kraje i konieczność częstego zdobywania przebojem nowych rynków; także postulaty aktywnego bilansu handlowego i dopływu walut zagranicznych zmuszają rząd sowiecki do pójścia tą drogą, choćby z krzywdą dla krajowej produkcji, ponoszącej straty na skutek dumpingu.

Przechodząc do bliższego omówienia spraw naftowych w ZSSR, a mianowicie rozbudowy przemysłu naftowego, likwidacji koncesyj zagranicznych i statystyki eksportu, podkreślimy najściślejszą łączność tych problemów, jednakowo objętych pięcioletnim planem gospodarczym; znalazł w nim wyraz sowiecki gospodarczy etatyzm, konsekwentnie zdążający do scentralizowania zarządu w pośpiesznie rozbudowującym się przemyśle naftowym i do przejęcia całej gospodarki na własny rachunek, oraz przez planową akcję układów z szeregiem państw odbiorców do zapewnienia sowieckiej nafcie maksymalnych kontyngentów wywozowych.

Pięcioletni plan w dziedzinie rozbudowy przemysłu naftowego przewiduje podniesienie produkcji, wynoszącej w roku 1927/28 11,7 miljonów tonn, do 19 miljonów tonn według I warjantu i do 22 mil. tonn według II warjantu, t. zw. optymalnego, już w roku 1932/33 — ostatnim w pięciolatce; następnie przewidzianem jest zwiększenie wydajności rafineryj z 8,7 mil. tonn do 17 mil. tonn

oraz budowa naftowych rurociągów. Cały ten program kosztować będzie 1,1 do 1,35 miljardów rubli w skali, odpowiadającej pierwszemu i drugiemu warjantowi pięciolatki i nie jest pozbawiony rozmachu. Komentarze sowieckie do obecnych projektów idą jednak dalej, zapowiadając na dalsze lata jeszcze większy wzrost inwestycyj, który w następnem pięcioleciu doprowadzić musi do zmniejszenia stosunku w produkcji nafty ZSSR i Stanów Zjednoczonych na niekorzyść tych ostatnich (obecnie Stany produkują około 125 mil. tonn), w trzeciem zaś pięcioleciu do wypowiedzenia już stanowczej walki Ameryce na światowych rynkach naftowych. Pomysł naprawdę śmiały, narazie jednak Wenezuela zdystansowała Sowiety, dzięki świeżo odkrytym źródłom, stając na drugiem miejscu w produkcji światowej,

Obecnie ZSSR rozporządza 25 dobremi pokładami ropy naftowej, z których narazie tylko 10 rentuje się; ilość ropy, racjonalnie eksploatowanej w źródłach, zapewne nie przenosi 145 mil. tonn, na podstawie jednak badań geologicznych oblicza się bogactwa wnętrz ziemi, dotychczas nietkniętych w Z.S.S.R., na zawrotną cyfr 4,5 miljarda tonn ropy. To też obok rozbudowy istniejącego przemysłu, plan pięcioletni przeznacza olbrzymie sumy na przeprowadzenie poszukiwań, próbnych wierceń i t. d. w całym Związku, a specjalnie na przestrzeni od Uralu do Średniej Wołgi, odkrycie bowiem przez prof. Preobrażeńskiego nowych bogatych źródeł w okolicy miasta Permu pozwala przypuszczać, że pokłady ropy są rozsiane w całym wzmiankowanym pasie.

Tereny obecnie eksploatowane, obok dawniejszych bakińskich i Groznego na Kaukazie, są w dorzeczu rzeki Emby nad morzem Kaspijskiem, w okręgu permskim i na Sachalinie. Czynne są wielkie rafinerje w Baku i Groznym, a wykańczają się, względnie budują w Batumie, Tuapse, Samarze, Permie i na Sachalinie. W zakresie rurociągów już wykończono rurociąg Groznyj—Tuapse, drugi z Baku do Batumu jest w budowie, a trzeci projektuje się z Emby do Samary, w projektach są nawet połączenia morza Kaspijskiego z Moskwą, narazie nie brane w rachubę dla braku funduszów. Pięciolatka przewiduje również wybudowanie 60 amerykańskich „creakingów“, przetwarzających ciężki mazut na lekką benzynę.

Powyższe wiadomości są bardzo ogólnikowe, nie posiadamy bowiem dokładnych sprawozdań z robót zamierzonych i dokonanych w poszczególnych okręgach; najwięcej danych dostarcza pięcioletni plan rozbudowy „Azmefti“, ogólnozwiązkowego naftowego przemysłu w republice Azerbajdżańskiej, będącej najważniejszym rejonem naftowym ZSSR, to też przedstawiamy pokrótce ten plan

Rozbudowa „Aznefti“.

Prace wiertnicze rozpadają się na dwa zasadnicze działy: wiertnictwo eksploatacyjne i wiertnictwo poszukiwawcze, dzielące się z kolei na wiertnictwo na terenach nowych i obecnie eksploatowanych. Plan pızewiduje wiercenie zbiorowej długości 2,236,638 mtr., t. j. o 250% więcej, niż w ubiegłem pięcioleciu, z tej liczby 85,4% przypada na wiertnictwo eksploatacyjne, 11% na wiertnictwo poszukiwawcze na terenach dawniejszych i 4% na nowych terenach, w 40 miejscowościach, m. in. także w Gruzji i na półn. Kaukazie. Ogólna ilość eksploatowanych szybów w r. b. równa się 3.598 i według planu w 1932/33 wyniesie 5.119. Zamierza się zwiększyć produkcję cięższych i lepszych, lżejszych gatunków ropy naftowej kosztem podrzędnych gatunków lżejszych.

W poszczególnych latach pięciolatki wydobycie ropy i gazu przedstawia się następująco w tysiącach tonn.

lata	*ropa*	*gaz*	*razem*
1928—29	8.522	197	8.719
1229—30	9.304	243	9.549
1930—31	9.996	279	10.275
1931—32	10.492	303	10.795
1932—33	10.927	348	11.245
razem	49.241	1.342	50.583.

Z tabeli okazuje się, że na ogólną sumę 11,7 mil. tonn. ropy wydobywanej w całym Związku, obecnie 8,7 mil. przypada na na ftę azerbajdżańską, co daje miarę wielkości tego okręgu. Plan przewiduje również całkowite zalektryzowanie produkcji.

Przeróbkę ropy ilustruje tabela (w tys. tonn.).

	1928—29	1932—33		w ciągu pięciolecia
Baku	6.225	6.225	31.125	
Batum	327	4.098	12.047	
razem	6.552	10.323	43.172	(o 136% więcej niż w ub. pięcioleciu).

Produkcja przeróbcza Baku będzie utrzymana na obecnym poziomie i tylko zracjonalizowana i ulepszona, całe zaś nowe budownictwoześrodkuje się w Batumie i obejmie między in. wykończenie fabryki nafty o zdolnościach przetwórczych 820 tys. tonn. ropy rocznie, uruchomionej w 1928/29, budowę olejno-naftowej

fabryki o zdolności przetwórczej 1,64 milj. tonn od 1930, drugiej fabryki nafty od końca 1931, oraz 19 „crakingów“ o zdolności przetwórczej 82 tys. tonn. rocznie każdy. Zaopatrywać będą powyższe zakłady przemysłowę w ropę oba rurociągi Baku — Batum. Poza rafinerjami benzyna będzie produkowana na miejscu w specjalnych zakładach na terenach eksploatacyjnych. Budową rurociągów obejmuje według planu trzy części: wykończenie budowy pierwszego rurociągu ropnego w 1928/29, przeróbkę obecnego rurociągu naftowego na ropny i budowę nowego rurociągu ropnego, która ma potrwać do października 1930.

Wydatki w tysiącach rubli w okresie 5-lecia.

Wiertnictwo	327.324
Produkcja ropy i gazu	61.060
Przeróbka ropy w Batumie	55.695
Przeróbka ropy w Baku	43.018
Rurociągi ropne	71.209
Budowa mieszkań	70.476
Technika bezpieczeństwa	8.000
Eksploatacja nowych terenów	59.600
Inne wydatki	46.851
razem	743.233.

Cyfra ta w ogólnej sumie nakładów 1,2 milj. rub. na cały przemysł naftowy ZSSR stanowi bardzo wysoką pozycję.

Koncesje zagraniczne.

W dniu 1 listopada 1927 istniały na Kaukazie dwie zagraniczne koncesje eksploatujące sowiecką ropę naftową, poza tem na początku bieżącego roku gospodarczego planowało się udzielenie koncesyj naftowych w okręgu rzeki Emby, gdzie zostały odkryte nowe pokłady, na wyspie Czelekan na morzu Kaspijskiem, oraz w Azji Centralnej, jednak myśl ta została zarzuconą i dzisiaj cały przemysł naftowy poddano kierownictwu rządu centralnego, który prowadzi gospodarkę na własny rachunek. Dopuszczanie kapitału zagranicznego do wspólnej eksploatacji naogół jest traktowane niechętnie, dlatego doznała niepowodzeń włoska inicjatywa na Kaukazie. Przed czterema laty Włosi rozpoczęli poszukiwania nowych źródeł w stepie Szirak i zawarli wstępną umowę koncesyjną z ZSSR, zabezpieczającą ewentualną eksploatację. W końcu

1928 prace zostały uwieńczone nadspodziewanym rezultatem, odkryto bardzo silne źródło naftowe. Dalsze jednak rokowania z urzędem koncesyjnym w celu zrealizowania umowy nie dały rezultatu, i z polecenia rządu źródło zostało zamknięte. Obecnie rząd ZSSR zainteresował się bliżej odkryciami w stepie Szirak i przygotowuje się do rozpoczęcia tam pomyślnej dla skarbu eksploatacji.

Przemysł naftowy w całokształcie pięciolatki stanowi zaledwie drobny dział, i siłą rzeczy losy jego związane są z losami całego olbrzymiego programu gospodarczego, t. zn., że bez względu na uprzywilejowanie tych czy innych gałęzi gopsodarstwa państwowego, którym zostanie poświęcony specjalny wysiłek w nakładach pieniężnych i pracy (jak np. przemysłowi naftowemu), załamanie się pięciolatki pociągnie upadek i tych uprzywilejowanych dziedzin. — Ta współzależność, która nie jest gołosłownem twierdzeniem, tłumaczy się zupełną centralizacją całej państwowej gospodarki w ramach jednego budżetu (budżety lokalne nie wchodzą w rachubę); dlatego pęknięcie już dziś nadmiernie rozdętego budżetu ZSSR pod naporem olbrzymich wydatków wywołałoby ogólny kryzys. Zrealizowanie pięciolatki, bankructwo, lub częściowe wykonanie planu — to trzy ewentualności, z których ostatnia wprawdzie wydaje się najbardziej prawdopodobną, pomimo że dzisiaj byłoby jeszcze przedwcześnie stawiać jakieś pewniki. W Sowietach widzi się olbrzymi ruch w kierunku nakreślonym przez plan, i od roku został podjęty naprawdę wielki wysiłek, w którym partycypuje także proletarjat, dzięki bajecznemu zorganizowaniu propagandy. W dziedzinie przemysłu naftowego notuje się stale wzrastający postęp, a nawet planowość wykonania, choć wydatki rzeczywiste znacznie przerastają sumy preliminowane. Ten postęp w przemśle zaczyna odbijać się na obrotach handlowych, które pokrótce przedstawimy.

Statystyka wywozu i porozumienie handlowe.

Eksport nafty za ostatnie lata wzmógł się znacznie i, jak twierdzą komunikaty urzędowe, parokrotnie przekroczył cyfry lat przedwojennych. Z uwagi na omówioną rozbudowę przemysłu naftowego i stosunkowo podrzędną rolę nafty w przedwojennym wywozie Rosji, oraz z uwagi na pewną trudność sfałszowania statystyki przedwojennej, należy przyjąć hypotezę większego, niż przed wojną kontyngentu wywozowego. Źródła sowieckie podają dla 1913 cyfrę 947 tys. tonn. globalnego wywozu; z tej liczby 918 tys. z przedsiębiorstw bakińskich; w okresie wojującego komu-

nizmu suma wywozu zmniejsza się do połowy i dopiero od powstania Nepu powiększa się z każdym rokiem. Dla lat ostatnich posiadamy następującą statystykę ogólnego wywozu nafty i wywozu nafty bakińskiej.

	ogólny wywóz	*wywóz nafty bakińskiej*
1924—25	1.372 tys. tonn.	—
1925—26	1.467 „ „	974 tys. tonn.
1926—27	2.052 „ „	1.495 „ „
1927—28	2.780 „ „	1.999 „ „

Okazuje się, że udział nafty bakińskiej w ogólnym wywozie, kolosalny dla roku 1913, wskutek bardziej intensywnej eksploatacji na nowych terenach, z biegiem lat zaczyna zmniejszać się. Za siedm miesięcy 1928/29 (październik — maj) wywieziono do wszystkich krajów, z wyjątkiem Persji i Mandżurji, 2137 tys. tonn. ogólnej wartości 78,4 mil. rub., co w zestwieniu z tym samym okresem 1927—28 stanowi 27,6% przyrostu ilościowego i 32% przyrostu na wartości. Tak utrzymuje statystyka sowiecka. Aczkolwiek powyższe dane dosyć dobrze odtwarzają tempo wzrostu, który istotnie ma miejsce, to z drugiej strony powszechnie znana okoliczność naciąganej statystyki sowieckiej, nieliczącej się np. ze spadkiem wartości czerwońca; informacje kompletne w kwestjach naftowych podają w wątpliwość możliwości tak nieproporcjonalnie dużych skoków w wywozie. Dalej ze statystyki sowieckiej wynikają znaczne wahania we wzroście ilościowym i wartości co do poszczególnych wytworów ropy naftowej. Tak np. w roku bieżącym otrzymujemy dla benzyny wzrost ilościowy 30,9%, a wzrost wartości 54,2%, zaś dla mazutu stosunek odwrotny — 48,4% i 8,5 procent wzrostu (w zestawieniu z 1927—28). Wahania te są bezpośredniem następstwem zmian w konjunkturze na rynku światowym, gdzie począwszy od marca 1927 ceny na benzynę, z powodu nowych olbrzymich eksploatacji w Północnej Ameryce i nasycenia rynku, stopniowo obniżyły się i dopiero od marca 1928 zaczęły iść w górę dzięki uregulowaniu produkcji przez firmy amerykańskie. Natomiast cena światowa mazutu pozostała nadal niższą i cokolwiek podniosła się dopiero w kwietniu r. b. W pierwszem półroczu 1928—29 eksport sowiecki szedł do: Anglji 19,3%, Italji 15,2%, Niemiec 11,7%, Francji 9%, Hiszpanji 9,3%, Egiptu 7,1%, Indyj 7,0%. Rozwój tranzakcji z wymienionemi krajami jest następujący.

Anglja. Większe tranzakcje datują się od zawarcia pierwszego marca 1929 przez *Combine*, półsyndykatowe zjednoczenie *English American*, filji *Standart of New Jersey*, *Shell Oil* i *English-Persian* za pośrednictwem *English-American* układu z *Rop*, t. j.

z przedstawicielstwem sowieckiego *Neftesindikatu* w Anglji. Według tego, co komunikaty ZSSR o tym układzie podają, oznacza on zniesienie blokady nafty sowieckiej przez trusty międzynarodowe i odstępstwo od poprzednio stawianych żądań 5% rabatu na skompensowanie wierzytelności angielskich w przedsiębiorstwach naftowych na Kaukazie.

Strona angielska przedstawia inaczej istotną treść układu. Deterding, szef *Royal Dutch Co,* stojący na czele wyżej wymienionego *Combine,* w wywiadach nie tail faktu, że Sowiety po dłuższym oporze zgodziły się dostarczyć produktów naftowych po cenach niższych od rynkowych. Niezależnie od tego grupa *Shell Oil* ogłosiła komunikat stwierdzający, że 1) z wiedzą strony sprzedającej, cena została umyślnie oznaczona poniżej poziomu cen na rynkach światowych w tym celu, żeby wytworzona przez to nadwyżka była zużytą na rekompensatę w przyszłości byłych wierzycieli zagranicznych, 2) ustępstwo w cenie wyniesie w ciągu trzech lat trwania umowy pierwszą ratę sumy, należnej od Sowietów z tytułu wierzytelności, 3) tow. *Rop* nie otrzymało równego udziału z innemi firmami importującemi na rynku brytyjskim, do czego Sowiety zresztą przyznają się, motywując, że nigdy tego żądania nie wysuwały.

Ponieważ sprawdzenie tych sprzecznych wersyj jest niemożliwe, gdyż układ nie został opublikowany, należy oprzeć się przy wyciąganiu wniosków na prawdopodobieństwie obustronnych korzyści. Dyrektor *English-American* na zebraniu akcjonarjuszów oświadczył, że układ jest wygodny dla Anglji, a dla Sowietów, pomijając nawet fakt ewentualnej zniżki w cenie, kontyngent wywozowy jednego miljona tonn wyrobów naftowych rocznie w okresie trzyletnim, stanowi bądź co bądź poważny krok naprzód na drodze naftowego eksportu.

Niemcy. Analogicznie do *Ropu* w Anglji, w Niemczech aparatem, przepuszczającym naftę sowiecką, jest *Derop,* który dzięki ugodzie z największą firmą naftową *Benzolverband* kieruje pomyślnie akcją handlową. Niemiecki rynek, specjalnie benzynowy, ma bardzo wielką przyszłość, m. in. i dla wzrastającego sowieckiego importu.

Francja. *Neftesindikat* korzysta z umowy z firmą *Petrofine,* która jest zjednoczeniem francuskich firm naftowych; umowa ta obowiązuje do 1 stycznia 1931. Poza tem marynarka francuska jest poważnym nabywcą sowieckiego mazutu i gazojlu. Ostatnio nowa ustawa francuska o wywozie nafty reguluje sprawę wydawania licencyj na import i wykazuje pewne tendencje do ograniczenia praw *Neftesindikatu* co do importu, a Sowiety przez odpowiednio nastawioną propagandę usiłują wykazać, że właśnie w interesie Francji leży powiększanie zakupów nafty sowieckiej,

gdyż tranzakcje z ZSSR „uchronią Francję od monopolu trustów międzynarodowych".

I t a l j a. Nabywcą jest włoska marynarka, z którą Sowiety zawarły długoterminowy układ, następnie firma *Romsa* i półrządowa organizacja A.G.I.P., związana również umową z Sowietami na mazut, benzynę i t. p.; A.G.I.P. zakupuje naftę także u *English-Persian*. Według miarodajnych informacyj program zakupów tej firmy będzie obejmował nadal naftę sowiecką, lecz większość tranzakcyj ma przypaść na *English-Persian*. Doprowadzenie do większego zbliżenia sowiecko-włoskiego w sprawach naftowych podobno było celem poufnej konferencji w Lozannie w r. u., jednakże, jak się okazało, bez praktycznych rezultatów.

W H i s z p a n j i istnieje monopol naftowy, i *Neftesindikat* otrzymał duży udział dla rządu hiszpańskiego. Przeciwko monopolowi, a specjalnie nafcie sowieckiej, mają, rzekomo ostro występować trusty światowe, ale Sowiety liczą, że rezultat tej walki będzie dla nich korzystny, gdyż umowa z *Neftesindikatem* według wszelkiego prawdopodobieństwa zostanie prolongowana.

Na pozostałych rynkach zachodnich i wschodnich znaczenie sowieckiej nafty wzmacnia się; zostały zdobyte nowe rynki w południowej Afryce i południowej Ameryce. Ze wszystkich artykułów eksportu, jednym, który odpowiada w pełni intencjom pięciolatki co do skali wywozu i popytu na rynkach światowych, jest nafta, zajmująca obecnie po drzewie drugie miejsce w t. zw. eksporcie przemysłowym; to też Sowiety okazują zupełne zadowolenie z dotychczasowych wyników akcji naftowej i stawiają na przyszłość jaknajlepsze horoskopy. Wzrastający popyt na benzynę i opał naftowy, idący w parze z olbrzymim rozwojem automobilizmu i powszechnem zastosowaniem w transporcie i produkcji nowego źródła energji naftowej zamiast węgla, którego zapasy już zaczynają wyczerpywać się, sprawia, że tak bogaty w ropę naftową kraj, jak ZSSR, będzie najczęściej w korzystnej roli sprzedawcy drogocennego towaru. Niewątpliwie instytucja monopolu zagranicznego handlu, która jest jednym z fundamentów wcielonej w życie doktryny, umożliwia Sowietom najkorzystniejszą regulację handlu, m. in. i naftą, dostosowywanie go do wzrostu produkcji i vice versa rozmiarów tej produkcji do popytu na rynku międzynarodowym, gdyż wszystkie sprężyny produkcyjne i handlowe są poddane jednemu zarządowi centralnemu. Oczywiście, widoki pomyślne są zawsze zależne od tego, czy sowiecka gospodarka w pewnym momencie nie załamie się pod ciężarem tych eksperymentów gospodarczych, które kraj z trudem wytrzymuje od szeregu lat. Dlatego rozległe te plany sowieckie można pozostawić narazie bez dalszych komentarzy [1]).

[1]) Ostatnie dane dotyczą spraw naftowych Z. S. S. R.:
W dziesięciu miesiącach roku gospodarczego 1928/9 wywóz przez granice

RYWALIZACJA MOCARSTW NA TERENIE MANDCZURJI[1]).

Na olbrzymiej północno-wschodniej prowincji Chin, sąsiadującej z Koreą, sięgającej zatoki Koreańskiej i zatoki Pe-czili, obejmującej 942 tysiące km. kw., półtrzeciakrotną przestrzeń Polski, liczącej dziś do 25 miljonów mieszkańców,ześrodkowały się w końcu XIX stulecia interesy, wpływy i spory mocarstw Pacyfiku i szukających ekspansji na wschodzie mocarstw Europy.

Pierwsza z rzędu Rosja carska, prowadząc od 1891 budowę kolei syberyjskiej i dążąc do najkrótszego połączenia Petersburga i Moskwy z wybrzeżem Oceanu Spokojnego, zajął się sprawą Mandczurji. Mianowicie, zamiast zataczać swą koleją rozległy łuk na północ, wzdłuż rzeki Amur, przez teryorjum rosyjskie, zamierzyła przeprowadzić ją przez Chiny, przecinając Mandczurję linją prostą od Czity przez Harbin do Władywostoku. Pierwszym krokiem do tego celu stało się założenie wkońcu 1895 Banku Rosyjsko-Chińskiego. Drugim — był układ sojuszu chińsko-rosyjskiego, zawarty w maju 1896, w okresie koronacji Mikołaja II, przez Wittego ze strony Rosji, Li-Hung Czanga ze strony Chin, mocą którego, wzamian za gwarancję integralności Chin (wraz z Koreą) przeciw Japonji, Chiny udzielały zezwolenia na przeprowadzenie linji harbińskiej. Trzecim wreszcie krokiem stała się umowa w sprawie budowy i eksploatacji, uzgodnionej między obydwoma rządami, kolei wschodnio-chińskiej, podisana 8 września 1896 w Berlinie, przez rząd chiński z jednej, a Bank Rosyjsko-Chiński z drugiej strony.

Na mocy tej umowy Bank Rosyjsko-Chiński utworzył towarzystwo akcyjne zwane T-wem Kolei Wschodnio-Chińskiej, któ-

---

Z.S.S.R. osiągnął 2.775 tys. tonn różnych wytworów naftowych (w tym samym okresie 1927/8 2.177 tys. tonn). Po zdyskontowaniu możliwości wywozu w dwóch ostatnich miesiącach bieżącego roku gospdarczego, w sierpniu i wrześniu, które już się krystalizują, otrzymamy dla rocznych wyników eksportu w zestawieniu z rokiem ubiegłym przyrost około 30%. Podział eksportu na poszczególne kraje pozwala skonstatować największy wzrost tranzakcji z Z.S.S.R. dla krajów Południowej Ameryki (439,1%) i Południowej Afryki (371,1%), podczas gdy dla Hiszpanji i Anglji, które z pośród krajów europejskich wykazały w roku bieżącym największe ożywienie handlu naftą sowiecką, wzrost ten wynosi tylko 81,3% i 76,5%. Podczas gdy rynek europejski już od kilku lat jest terenem działania dla *Neftesindikatu,* rynki południowo-amerykański i afrykański zostały pozyskane dla sowieckich wytworów naftowych dopiero od półtora roku.

Ostatnio filja *Neftesindikatu* w Niemczech, t .zw. *Derunaft,* świeżo założona, dokonała skupu wszystkich akcyj mieszanego tow. *Derop,* trudniącego się detaliczną sprzedażą sowieckiej nafty na rynku niemieckim od 1927. Likwidacja „Deropu“ jest najważniejszym wydarzeniem w ostatnim okresie.

[1]) Powyższa pisownia *Mandczurji* ustalona na podstawie wniosku Towarzystwa Polsko-Chińskiego.

rego akcje mogły być nabywane jedynie przez obywateli chińskich lub rosyjskich. Dyrektor, mianowany przez rząd chiński, otrzymywał pobory od Towarzystwa, które miało zastrzeżone absolutne prawo do administracji terenów, leżących w strefie kolejowej oraz swobodę stawiania na nich wszelkiego rodzaju budowli według własnego uznania. Kapitał wynosił 5 miljonów rubli i pochodził po największej części ze źródeł francuskich, jak *Banque de Paris,, Crédit Lyonnais i Banque des Pays Bas.* Chińczykom przysługiwało prawo wykupu kolei, zaś po upływie 80 lat miała ona przejść w całości, bez żadnych opłat, na ich własność.

Rozudowa sieci kolei wschodnio-chińskiej postępowała w dość szybkiem tempie, gdyż w dwa lata później, w 1898, rozpoczęto dobudowywać linję boczną, łączącą kolej wschodnio-chińską z Portem Artura, która została nazwaną koleją południowo-mandczurską. W tym samym roku w konwencji rosyjsko-chińskiej z 27 marca, na mocy której Rosja otrzymała dzierżawę półwyspu Leaotong na 25 lat, między innemi zadecydowano połączenie kolei południowo mandczurskiej z Dairenem (chińska nazwa Ta-lien wan).

Otrzymanie dzierżawy półwyspu Liaotong przez Rosję wzbudziło niepokój Anglji, która dla utrzymania równowagi wpływów zażądała i otrzymała dzierżawę portu Wei-hai-wei. Był to okres, w którym wpływ Rosji był przeważający w północnych Chinach. W kilka lat później nowa rywalka na terenie Mandczurji wyrugowała Rosję z tej korzystnej pozycji. Japonja, wyszedłszy zwycięsko z wojny 1905, zdobyła silny punkt oparcia w Mandczurji, przez uzyskanie przeniesienia na nią traktatem, zawartym w Portsmouth 29 sierpnia 1905, prawa dzierżawy Portu Artura oraz kolei południowo-madczurskiej.

Japonja nie omieszkała wyzyskać tej zdobyczy dla ugruntowania swej pozycji. W rok później zostało założone Towarzystwo Koleji Południowo-Mandczurskiej z kapitałem początkowym w wysokości 200 miljonów jen, który został rozdzielony na akcje w wysokości 200 jen i ich nabywcami mogli być tylko Japończycy lub Chińczycy. Towarzystwo jest właściwie dobrze zorganizowanym aparatem kolonizacyjnym, który podlega ścisłej kontroli rządu japońskiego, a działalność jego obejmuje rozmaite dziedziny życia społecznego. Kontroli jego w strefie kolejowej podlegają roboty publiczne, wychowanie, urządzenia sanitarne i t. d. Obecnie Towarzystwo posiada 14 szpitali, 70 szkół rozmaitego typu, fakultet medycyny w Mukdenie, cały szereg stacyj doświadczalnych rolniczych, laboratorjum politechniczne, wielką odlewnię żelaza i t. p.

Strefa kolei południowo-madczurskiej w chwili objęcia przez

Japonję była krajem zaniedbanym, gdzie zasoby naturalne nie były wyzyskane, a handel i przemysł stały na niskim poziomie. Dzięki Japonji kraj ten stał się w krótkim czasie oazą ładu, porządku i dobrobytu wśród ogólnego chaosu. Prawne zabezpieczenie mienia obywateli i zniesienie nierównych opłat, dało podstawę do rozwoju przemysłu i handlu.

Dla zabezpieczenia zdobytej sytuacji w Mandczurji, pozyskanej kosztem znacznych wysiłków, Japonja skorzystała z nadarzającej się sposobności, podczas wojny światowej, kiedy mocarstwa, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych, odwróciły punkt ciężkości zainteresowań od spraw Dalekiego Wschodu, a Chiny były pogrążone w chaosie walk wewnętrznych; wystosowały one t. z. „21 żądań" do Chin, które z początku gwałtownie zaprotestowały, lecz wkońcu pod naciskiem własnej bezbronności zawarły z Japonją w 1915 dwa traktaty na ich podstawie jeden, odnoszący się do spraw Szantungu, drugi do spraw Mandczurji.

Na mocy traktatu, odnoszącego się do spraw Madczurji, Japonja uzyskała: 1) przedłużenie dzierżawy Port Artura, Dairenu, kolei południowo-mandczurskiej i kolei Antun-Mukden na 99 lat, 2) a prawo dzierżawienia terenów, leżących w południowej Mandczurji, przez obywateli japońskich, oraz prawo stawiania budowli w celach handlowych, przemysłowych lub rolniczych, b) prawo przebywania, podróżowania, zajmowania się przemysłem i handlem w południowej Mandczurji, c) współpracę przedsiębiorstw przemysłowych i rolniczych z odpowiedniemi przedsiębiorstwami chińskiemi, 3) przyrzeczenie otwarcia kilku miejscowości we wschodniej części środkowej Mongolji dla handlu zagranicznego, tudzież przeprowadzenia w najbliższym czasie gruntownej rewizji umowy, dotyczącej pożyczki w sprawie kolei Czangczun-Girin.

Traktaty japońsko-chińskie, oparte na „21 żądaniach", były przedmiotem bezowocnych dyskusyj na paryskiej konferencji pokojowej w 1919 i w dwa lata później cała sprawa przeniosła się na teren k nferencji waszyngtońskiej. Delegacja chińska domagała się zniesienia traktatów jako wymuszonych, a nie dobrowolnie zawartych, co jednakże spotkało się ze stanowczym oporem ze strony delegacji japońskiej. Baron Szidehara stał na stanowisku, że unieważnienie traktatu, jako zawartego pod presją, mogłoby się stać niebezpiecznym precedensem na przyszłość. Mimo wszystko Chiny zdołały uzyskać unieważnienie jednej z umów traktatu, przenoszącego na Japonję prawa, wynikające z dawnej niemieckiej dzierżawy Szantungu.

W tych warunkach zrozumienia całokształtu polityki mocarstw w Mandczurji miarodajne są sprawy kolei, ze względu na to, że jest ona główną arterją przecinającą ten teren i ośrodkiem koncentrującym interesy trzech państw: Chin, Rosji i Japonji. Inne

państwa, jak Stany Zjednoczone i Anglja, których stosunek do Mandczurji jest natury raczej ekonomicznej, lub Francja przez zaangażowane kapitały, są bezpośrednio mniej zainteresowane. Wyjątek stanowi rok 1919, kiedy obecność wojsk z rozmaitych krajów spowodowała utworzenie we Władywostoku komitetu intera'janckiego, składającego się z Anglików, Francuzów, Włochów, Amerykanów i Japończyków, który objął chwilowo zarząd kolei. Z pod zarządu komitetu międzyaljanckiego kolej wschodnio-chińska przeszła wtedy pod wspólny zarząd sowiecko-chiński. Stosunek chińsko sowiecki na kolei wschodnio-chińskiej uregulowały dwie umowy z 1924 — pekińska i mukdeńska. Miejsce Banku Rosyjsko-Azjatyckiego zajęła Rosja Sowiecka w charakterze kontrahenta. Na mocy umowy pekińskiej (drugi ustęp IX art.) Chinom przysługuje prawo wykupu kolei i w myśl tego zastrzeżenia toczyły się od dłuższego czasu rokowania w Mukdenie, które jednak nie dochodziły do żadnego konkretnego rezultatu ze względu na ofiarowane przez Sowiety warunki wypłaty carskiemi banknotami papierowemi.

Chiny dzisiejsze, ożywione duchem nacjonalistycznym, swego zmarłego wodza Sun-Jat-sena, twórcy rzeczypospolitej chińskiej i organizatora partji Kuomin-tang, starają się za wszelką cenę ostrząsnąć z obcych koncesyj i nierównych zobowiązań. Pewności siebie dodają im istotnie zwycięstwa i zjednoczenie północy z południem. Zniecierpliwione opornie idącemi rokowaniami w sprawie wykupu kolei wschodnio-chińskiej, starają się je przeciąć w sposób decydujący.

Dla pozyskania pozorów słuszności chińskie władze policyjne powiadomione o nielegalnem posiedzeniu komunistycznem, odbywającem się w suterenach konsulatu w Harbinie, uradziły 27 maja 1929 rewizję tego konsulatu, celem zdobycia dowodów, że urzędnicy sowieccy, nie zważając na warunki umowy mukdeńskiej i pekińskiej z 1924, zużywali dochody kolei na szerzenie propagandy wywrotowej w północnych Chinach. W czasie rewizji zostało aresztowanych około czterdziestu osób i skonfiskowana spora literatura treści komunistycznej. Akcja Chin w kierunku wyeliminowania elementu sowieckiego z kolei wschodnio-chińskiej raz zaczęta postępowała systematycznie naprzód. 10 lipca miejscowe władze chińskie zarządziły wyłączenie centralnego telegrafu kolei z kompleksu przedsiębiorstw kolejowych i podporządkowanie go departamentowi komunikacji w Mukdenie. Następnego dnia został usunięty sowiecki dyrektor kolei Jemszanow, któremu władze chińskie robiły zarzut, że się uchylał od wspólnego podpisywania wszystkich aktów w myśl umowy z 1924 i od równomiernego podziału kierowniczych stanowisk w zarządzie pomiędzy obywatelami chińskimi i sowieckimi, oraz sporą ilością urzędników sowieckich i członków zarządu.

Chiny, dążąc do zawładnięcia koleją wschodnio-chińską, usiłują równocześnie udowodnić, że mają pokojowe zamiary w stosunku do Z. S. S. R. i że jedynie zostały sprowokowane przez stronę sowiecką niedotrzymywaniem warunków, zastrzeżonych umowami pekińską i mukdeńską.

Konflikt sowiecko-chiński można uważać za kwestję międzynarodową ze względu na liczbę zainteresowanych w nim mocarstw. Bezsprzecznie ostatnie wypadki, rozrywające się na Dalekim Wschodzie, najbardziej mogą obchodzić Japonję, ze względu na jej sytuację w Mandczurji. Opanowanie kolei wschodnio-chińskiej przez Chiny mogłoby być niemiłym precedensem dla kolei połudn.-mandczurskiej, aczkolwiek sytuacja tych dwóch kolei nie zupełnie jest analogiczna. Sam jednak fakt wzmożenia się wpływów Chin nie może być dla Japonji pożądany, raczej wolałaby ona, gdyby część tych wpływów została zneutralizowana bardziej odpornem stanowiskiem ze strony Sowietów. Naogół polityka japońska na terenie Chin w ostatnich latach była prowadzona z niezupełnym rezultatem. Poprzedni gabinet japoński barona Tanaki przez dwukrotne wysłanie wojsk do Szantungu stał się w Chinach bardzo niepopularnym. Ekspedycje te wywołały cały szereg incydentów a przedewszystkiem bojkot towarów japońskich i szerzenie agitacji anti-japońskiej przez liczne stowarzyszenia chińskie.

Niepowodzenie, z jakiem spotykała się polityka japońska w Szantungu, prawdopodobnie przyczyni się do spotęgowania jej czujności na wypadki mandczurskie. Najlepiej świadczy o jej specjalnem zainteresowaniu na tym terenie stanowisko, jakie zajęła w stosunku do Czang-Tso-lina, kiedy w parę lat po jego ogłoszeniu się dyktatorem Północnych Chin i uniezależnieniu się od rządu centralnego w Nankinie, na skutek niepowodzenia w walce z U-Pei-Fu, nastąpił zwycięski pochód wojsk południa przeciw północy. W tym to czasie Japonja zainterwenjowała przez swego posła w Pekinie i przynaglała Czang-Tso-Lina do cofnięcia się z wojskami do Mandczurji, oświadczając, że w przeciwnym razie, jeżeli zostanie rozbrojony, wojska japońskie zamkną mu odwrót w Szanghaju nie dopuszczając do wojny w Mandczurji. Czang-Tso-Lin, aczkolwiek oburzony, ustąpił a w drodze do Mukdenu nastąpiła eksplozja pociągu, której padł ofiarą. Ta katastrofa w rok później stała się powodem upadku japońskiego gabinetu bar. Tanaki, od którego wymagano sprawozdania z jej przebiegu i ustalenia kwestji odpowiedzialności. Bar. Tanaka w związku z tą t. zw. „ciężką sprawą mandczurską“, starał się zrzucić odpowiedzialność ze strony rządu japońskiego, przyznając jedynie brak nadzoru w strefie kolejowej, który należał do straży japońskiej.

Jeżeli w związku z powyższem uwzględnimy jeszcze coraz wy-

raźniejsze pretensje chińskie do Port-Artura, Dairenu, kolei południowo-mandczurskiej i do Peskadorów, to możnaby raczej przypuszczać, że polityka japońska w związku z konfliktem sowiecko - chińskim, z obawy przed wzmożeniem się wpływów chińskich w Mandczurji, po stronie Chin nie stanie.

Do państw zainteresowanych pośrednio w konflikcie na Dalekim Wschodzie, lecz mogących mieć pewien wpływ na przebieg wypadków, należą Niemcy. Po wojnie światowej utraciły one wprawdzie punkt oparcia w Chinach, w Szantungu (Tsing-Ta) nad zatoką Ciao-Czu), lecz w krótkim czasie, po zawarciu traktatu z Chinami w 1921, zdołały opanować rynki chińskie. Poza stosunkami ekonomicznemi Niemcy za pomocą propagandy dobrze zoiganizowanej pozyskały znaczny wpływ i sympatję w Chinach. Do tego w znacznej mierze zapewne przyczyniło się to, że traktat z 1921 zawarto na zasadach zupełnej równości, znosząc wszelkie prawa eksterytorjalne. Niemcy umieścili też w Chinach, w ważnych ośrodkach, pewną ilość ekspertów wojskowych.

Śledząc przebieg akcji Chin w stosunku do kolei wschodnio-chińskiej, staje się rzeczą oczywistą, że dążą one do zupełnego opanowania jej bez udziału Sowietów, lecz nie mając kapitałów na wykupno znajdują się w kłopotliwej sytuacji. Nie godząc się na szerzenie propagandy wywrotowej na swem terytorjum, chcą wykorzystać ten moment w celu żądania rewizji układu regulującego wzajemny stosunek sowiecko-chiński w zarządzie kolei. Z jednej strony Chiny wyraźnie zaznaczają swe pokojowe zamiary i chęć utrzymania „status quo ante“, z drugiej zaś, nie zgadzają się na nowe mianowanie członków zarządu na miejsce usuniętych, coby było pierwszym krokiem w kierunku rozpoczęcia rokowań. Sytuację w kierunku pokojowego załatwienia sprawy utrudnia uporczywe odrzucanie przez Sowiety pokojowego pośrednictwa ze strony Stanów Zjednoczonych i Francji. Japonja, jako najbliżej zainteresowana w wypadkach dotyczących Mandczurji, w pierwszym rzędzie pragnęłaby również podjąć się akcji pośrednictwa.

Sytuacja jaka się obecnie wytworzyła na Dalekim Wschodzie jest zagadnieniem trudnem do rozwiązania. Z jednej strony Chiny, które zręcznie akcję zaczepną przeprowadziły i umotywowały, z drugiej zaś strony Sowiety, które nie mają dość silnych argumentów na swoją obronę, stoją na stanowisku obrażonych. Zarzut ze strony Sowietów, które starały się wykazać, że rewizja i aresztowania w konsulatach sowieckich były pogwałceniem prawa międzynarodowego, Chiny odparły tem, że aresztowania miały miejsce w suterenach konsulatu i że konsul generalny Mielnikow miał oświadczyć, iż nie wiedział w jakim celu odbywało się zgromadzenie. Chiny mają dowody w rękach, że sowieccy urzędnicy kolei wschodnio-chińskiej zajmowali się szerzeniem propagandy

komunistycznej, wbrew warunkom umowy mukdeńskiej i pekińskiej, w której było zastrzeżone w art. 6, że „wzbronione jest jednej z umawiających się stron prowadzić akcję, skierowaną przeciw systemowi politycznemu lub socjalnemu na terytorjum drugiej“, starają się je wyzyskać na własną korzyść i niemi się zasłonić przed oskarżeniem o akcję zaczepną ze strony Z. S. S. R. Znaczenia drobnych utarczek na granicy sowiecko-chińskiej nie należy wyolbrzymiać, ze względu na to, że nie biorą w nich udziału wojska regularne, i z tego powodu, że w tych stronach podobne wypadki nie mogą być traktowane jako zjawisko nadzwyczaj poważne. Jedna rzecz w całej tej sprawie zdaje się być oczywistą, że Chińczycy dążyć będą wytrwale do usunięcia elementu sowieckiego z zarządu kolei. Rzecz zrozumiała, że Chinom chodzi o objęcie zarządu kolei przecinającej jej teren i o uniezależnienie jej od obcego udziału. Dowodem, jak bardzo im zależy na tem, są projektowane koleje, które miałyby łączyć trzy stolice trzech prowincyj mandczurskich, t. j. Tsitsikar z Harbinem i z Mukdenem.

Jeżeli trudno jest jeszcze na razie uchwycić zasadnicze zarysy sytuacji rozgrywającej się na Dalekim Wschodzie, to w każdym razie niebezpieczeństwo wojny sowiecko-chińskiej nie zdaje się w rzeczywistości grozić, ze względu na trudne warunki ekonomiczne obydwu powaśnionych stron. Można sądzić, że zabiegi mocarstw powstrzymania sygnatarjuszy paktu Kellogga od naruszenia jego zobowiązań, osiągną zamierzony cel.

* * *

W dniach 1 i 4 sierpnia *Japan Times* opublikował przekład sześciu depesz, znalezionych w piecu konsulatu sowieckiego w Harbinie podczas rewizji. Interesującem jest przytoczyć ważniejsze ustępy, rzucające światło na akcję III Międzynarodówki w Moskwie, będące sprawozdaniem komunistów z ich studjów nad sytuacją polityczną w południowych Chinach:

> Ze względu na istniejącą sytuację miejscową, przeprowadzenie polityki terroru jest jeszcze przedwczesne, należy najpierw przeprowadzić odpowiednie przygotowania. Powinien być uchwalony dodatkowy fundusz na zakupno materjałów wybuchowych i innych materjałów, przeznaczonych do użytku w Nankinie, Mukdenie i okolicach, leżących wzdłuż kolei wschodnio-chińskiej. Narazie polityka terroru może być urzeczywistniona tylko w miejscowościach, leżących między Nankinem a Mukdenem i w innych ważnych fortach chińskich, nie włączając okolic, leżących w strefie kolei, w stosunku do których powinny być powzięte odpowiednie postanowienia.

Ustęp pierwszy depeszy nadanej za pośrednictwem telegraficznego departamentu kolei wschodnio-chińskiej:

Jaka organizacja komunistyczna chińska zostanie wtajemniczoną na wypadek, gdyby przeprowadzono politykę terroru? Jeżeli takie organizacje istnieją, ile ich znajduje się w trzech wschodnich prowincjach (Mandżurji)? Jakie materjały byłyby użyte i w jakiej ilości?

Ustęp czwarty depeszy nadanej z Moskwy do Harbina 20 lutego 1929:

Ze względu na to, że Tukoni (?) jest ekspertem w taktyce wojskowej, powinien zdać szczegółowy raport z sytuacji politycznej Chin, rozpatrując sprawę z rozmaitych punktów, i wysłać odnośne raporty wprost do Moskwy. Równocześnie powinien podać III Międzynarodówce liczbę wojsk chińskich i miejsce koncentracji silnych oddziałów, następnie zbadać liczbę karabinów, armat i ręcznych granatów wraz ze sposobem zniszczenia tej broni.

PRZEGLĄD CZASOPISM

W niniejszym dziale kroniki dajemy wyjątkowo, w pierwszych dwóch numerach, przegląd czasopism od początku roku 1929.

The Round Table, a quarterly review of the politics of the British *Commonwealth,* London. December 1928 — June 1929.

Kwartalnik angielski, wymieniony powyżej, stanowi poniekąd typ, na którym radzibyśmy wzorować analogiczne nasze pismo. Co stanowi cechy tego typu? Jest to przedewszystkiem trwałe i zdecydowane przestrzeganie nici przewodniej — racji stanu państwowej; czasopismo nasze żywi też same ambicje, i powinnoby się nazywać, gdyby nie względy typograficzne, które stanęły temu na przeszkodzie — „Sprawy N a r o d o w e i Obce“. Następnie lapidarna rzeczowość: wymienione pismo angielskie daje artykuły o zwartej faktycznej treści, prawdziwe *matter of fact,* daje krótkie rozdziałki o jasnych tytułach, daje w danych kwestjach wyczerpujący materjał, pozwalający sądzić. Wreszcie, pismo to, śmiałe i niezawisłe, wychodzi bezimiennie, nie dając tym sposobem powodu do spychania problematów rzeczowych na tak łatwą płaszczyznę kwestyj personalnych. W szczególności, w dziale recenzyjnym poszliśmy za tym, dość powszechnym w Anglji wzorem, chcąc oderwać skalę oceny krytycznej od tak jeszcze ogólnie w prasie polskiej przyjętych względów osobistych.

Pismo „Okrągłego Stołu“ założone zostało w pierwszych latach tego stulecia przez grupę ludzi zbliżonych do wielkiego Chamberlaina, których inspiratorem był twórca afrykańskiego imperjum, Cecil Rhodes. Ten liberalny imperjalizm wyciągnął z przeżyć światowej wojny wnioski, którym sądzono było wywierać ważki wpływ na powojenną umysłowość polityczną brytyjską. Tendencja pokoju za wszelką cenę, gwoli odbudowania światowego handlu; rekonstrukcja równowagi europejskich rynków, pozwalająca odnowić i umocnić przedwojenne warunki dla angielskiego kapitału i angielskiej pracy; rewizja tedy całej przedwojennej i wojennej polityki brytyjskiej, rewizja sojuszów, wycofanie z zaangażowania — *no commitement, no entanglement;* i znowu, dziwnym nawrotem rzeczy, z tego właśnie pokojowego, udzielnego, izolacyjnego stanowiska wychodząc, — kierownictwo nowej międzynarodowej, konstruktywnej europejskiej polityki dla nikogo innego, jeno właśnie dla Wielkiej Brytanji zarezerwowane: — oto są główne wyniki tych powojennych przemyśleń i wniosków.

Jasnem jest, iż tak pojęty imperjalizm liberalny współczuje z *Labour* i jego ideą zrównoważenia i uzupełnienia łączności francusko-brytyjskiej przez zbli-

żenie brytyjsko-niemieckie i brytyjsko-amerykańskie. Kontynuacja Locarno, likwidacja wojny, równouprawnienie Niemiec, polityka brytyjska pojęta jako równoważąca busola pomiędzy potęgami centralnej Europy, W. Brytanja jako równoległa gwarantka Francji i Niemiec, oto są przesłanki, spotykane na wielu kartach *Round Table*. W numerze grudniowym 1928 wstępny artykuł nosi znamienny tytuł „Wotum o niezawisłą politykę zagraniczną“, gdzie na podłożu całości polityki powojennej ostro skierowane są przeciw konserwatywnemu rządowi podejrzenia o dążenie do specjalnej reasekuracji francuskiej, zaś na zapytanie ostatniego rozdziału „czemu niezawisłość jest kwestją żywotną?“ odpowiedź brzmi:

> „Główna linja polityki W. Brytanji i Brytyjskiego Imperjum... to pracować sercem całem z obydwoma—Francją i Niemcami—za pomocą Ligi Narodów dla udaremnienia wojny i załatwienia sporów międzynarodowych środkami pokojowemi... Problemy wyobrażone przez granice bałkańskie, przez *Anschluss*, przez granice Rosji (!?), a nawet Korytarz Polski oraz dzisiejszą nierównomierność w uzbrojeniu, mogą być rozstrzygnięte na drodze pokojowej, j e ż e l i Francja, Niemcy i Wielka Brytanja będą zdecydowane nie dopuścić do ich załatwienia przez wojnę i wymóc we właściwym czasie, aby zwyciężył rozum i sprawiedliwość, zastosowane przy pomocy Ligi...“

Poczem, artykuł wymienia, jako jedną z przeszkód i trudności „olbrzymią preponderancję zbrojeń, posiadaną dzisiaj przez Francję i jej sprzymierzeńców“, oraz radzi jako „jedyną politykę“ wytłumaczenie Francji raz na zawsze iż „jako jej najlepszy przyjaciel“ W. Brytanja nie może z nią wejść „w żadne jednostronne ententy czy sojusze jakiegobądź rodzaju“. W tymże numerze w świetnem studjum *Reparations and War Debts*, zużytkowanem na innem miejscu naszego pisma, powtórzoną jest wysnuta z fantazji wyspiarskiej idea o krzywdzie niesłychanej rozbrojenia Niemiec w obliczu uzbrojenia „po zęby“ ich sąsiadów, a z okazji planu Younga, przewidzianą jest odrazu i zgóry jego dla Niemiec niewykonalność.

Na opinji początku 1929 wyraźnie ciąży obawa przed zaostrzeniem stosunków z Ameryką na tle współzawodnictwa morskiego. Obawa ta, którą śledzić można równolegle na kartach ruchliwego i żywotnego miesięcznika p. H. W. Steeda, *The Review of Reviews*, przyczyniła się niemało do nastrojów przedwyborczych. Całą nadzieję położyli radykaliści w Hoover'ze.

> Można zaryzykować powiedzenie, iż naród amerykański nigdy jeszcze nie otworzył wrót Białego Domu dla większej osobistości od tego człowieka, który wniesie tam swe kufry, książki i cygara 4 marca 1929...

Tak pisała *Round Table* w grudniu 1928. W czerwcu 1929, we wstępnym artykule o „Rozbrojeniu na morzu“, wyciąga już najrozleglejsze wnioski z propozycyj rozbrojeniowych amerykańskich. W rozdziale *Disarmament and the Outlawry of War* konstatuje, iż „bezpieczeństwo nie jest pojęciem absolutnem, a tylko względnem“; jeżeli mianowicie wojna uważaną jest, jak była dawniej, za legalny „środek ostateczny“, to bezpieczeństwo musi być oparte

na zbrojeniach; jeżeli wojna jest wykluczona jako środek polityki, „ubezprawniona“ i potępiona, to

> ...miarą, która pokaże, czy istotnie (narody) wyrzekają się wojny jako środka swojej polityki, będzie wyrzeczenie się przez nie zbrojeń jako narzędzia narodowego bezpieczeństwa...

Bezpieczeństwo — to abstrakcyjna zasada, to formułka teoretyczna, podobna naprzykład do zasady „wolności mórz“, rozbrojenie natomiast — to istota rzeczy i realność; i słynna kwestja protokółu genewskiego, współzależności rozbrojenia i bezpieczeństwa, zostaje niespodziewanie odwrócona w ten sposób, iż

> ...rozwój efektywnych gwarancyj międzynarodowych przeciwko wojnie zależy od zredukowania wszystkich zbrojeń do poziomu policyjnego...

Równolegle z temi rozumowaniami politycznemi idą drobiazgowe i ścisłe analizy położenia gospodarczego. Rok 1928 nie odpowiedział pokładanym weń w W. Brytanji nadziejom. Ilość bezrobotnych wzrosła w stosunku do 1927 w węglu o 5%, w tkactwie o 6%, w budowie statków o 4,7%, w cegielnictwie o 5,6%. Deficyt funduszu bezrobocie przekroczył 1,1 miljona funtów za miesiąc sierpień 1928. Produkcja węgla spadła o 9,2%, w niektórych przemysłach żelaznych o 13% — wzamian za co wzrósł specjalny wyrób płyt stalowych. Zmniejszył się w temże porównaniu w sierpniu 1927 handel morski — o 13,7 milj. funtów w imporcie, o 4 milj. w eksporcie; zmniejszyły się jednocześnie dochody kolei.

Pod wrażeniem dalszej depresji gospodarczej pisane są rozprawy w marcu. Miesięczna produkcja żelaza wynosi w Stanach Zjedn. 3,166 tys. tonn, w porównaniu do 3.068 w 1927 (2.601 w 1913); w Niemczech — 1,064 w porównaniu do 1,092, we Francji 837 w porównaniu do 777 (434 przed wojną), w Wielkiej Brytanji zaś 561 w porównaniu do 617 (869 w 1913). Podobnież ze stalą, gdzie St. Zjedn. górują cyfrą 4,2 milj. o 64% wyższą od przedwojennej, Francja wzrosła z 391 do 775 — o 98,2%, Wielka Brytanja zaś — 10,8%, z 649 na 719. Produkcja bawełniana brytyjska spadła w stosunkach do przedwojennej o 20%, tracąc eksport na azjatycki wschód. Zamorski wywóz węgla spadł z 98 milj tonn w 1913 do 72 w 1927. To wszystko porównane jest z gigantycznym rozrostem produkcji Stanów, ze „zdumiewającem odrodzeniem Niemiec“. Porzucenie starych metod produkcji, celowa organizacja przemysłu, praca państwa nad pobudzeniem eksportu — oto lekcje, które te młode organizmy dają starej Anglji. Zacytowany jest wreszcie jeden z końcowych wniosków raportu Komisji Balfoura w sprawie bezrobocia:

> ...nie spełnilibyśmy naszego obowiązku, gdybyśmy nie położyli największego nacisku na to, że interesy brytyjskiego handlu zagranicą nie mogą być bronione skutecznie, jeżeli każdy poseł i ambasador nie będzie przejęty realnem poczuciem ich znaczenia...

The Round Table notuje zresztą starannie oznaki polepszenia i odrodzenia, mnożące się mimo wszystko w ostatnich czasach i wskazuje jego drogi:

> ...Gdy problemat rządzenia staje się coraz bardziej ekonomicznym, a przemysł organizuje się na coraz to większą skalę, nieu-

chronną się staje zasadnicza zmiana stosunku państwa do przemysłu, nie w kierunku kontroli lub ograniczenia, ale w kierunku stymulacji i koordynacji wysiłków. Musimy zgóry się pozbyć narzuconych pojęć o socjalizmie i indywidualizmie. Ta stara antyteza XIX w. straciła swój sens i znaczenie. Każdy wie teraz, iż nieograniczona ingerencja państwa, zarówno jak nieograniczona inicjatywa prywatna są podobnież nie do pomyślenia w nowoczesnem państwie. *Labour* nie głosi już dzisiaj pierwszej, ani też konserwatyzm nie praktykuje tej drugiej...

Wreszcie, ciekawe jest, w samem przededniu zwycięstwa Partji Robotniczej, skonstatowanie przez organ angielskiego radykalizmu, jako „kardynalnego faktu sytuacji", iż „teoretyczny socjalizm, uczony przez Marxa i jego uczniów, wywierający tak wielki wpływ na umysły, jeżeli nie na działalność, przywódców robotniczych", należy do bezpowrotnej przeszłości.

Foreign Affairs. An american quarterly Review. New-York, January—July 1929 (trzy numery).

Założony po wojnie, wzorem angielskich, kwartalnik naukowo-zagraniczny amerykański, odpowiada wzmagającemu zainteresowaniu i zaangażowaniu Stanów w sprawy światowej polityki. Pod względem redakcyjnym odznacza się od swego wzoru działem kroniki — faktycznemi sprawozdaniami aktualnych zagadnień, oraz bogatym działem rozumowanej bibljografji i spisem urzędowych publikacyj. Pismo ameiykańskie zbliża się tym sposobem więcej do typu czasopism ewidencyjnych.

Pismo uwzględnia zagadnienia najnowszej historji, zawiera artykuły i sprawozdania np. o Zdobyciu Czechosłowackiej Niepodległości, o Nacjonalizmie Irlandzkim w XX w., o Okupacji Reńskiej, o Curzonie, o Fochu, o Źródłach Wojny Światowej i zwraca się czasami w takich dziedzinach o współpracownictwo cudzoziemców — p. Renouvin zamieszcza np. w kwietniowym numerze p. t. Jak doszło do wojny, recenzję książki Foy'a. Pismo, podobnież do analogicznych angielskich, referuje stale zagadnienia bolszewizmu i faszyzmu.

W artykule o Grożącem Anglo-Amerykańskiem Współzawodnictwie na Morzu (styczeń) p. Allen W. Dulles konstatuje, że „anglo-francuskie porozumienie (z 1928) jest już rzeczą martwą" i wyraża amerykańską gotowość do wszelkich układów, ale na podstawie parytetu, i to we wszystkich klasach statków. Natomiast, w numerze kwietniowym p. John W. Davis, krańcowy zwolennik kooperacji z Europą, uderza w struny optymizmu i twierdzi, iż nigdy w historji nie było bardziej zadowalających stosunków, jak obecne anglo-amerykańskie.

Pan F. Garcia Calderon, pisarz hispano-amerykański, w artykule o Ameryce łacińskiej, Europie i Stanach Zjedn. (styczeń) daje parę ciekawych spostrzeżeń: myśl federacji hiszpańskiego świata Południowej Ameryki istnieje tylko jako federacji duchowej czy intelektualnej; „Londyn nie jest już jedynym finansowym centrem dla połd. amer. pożyczek — New York stał się jego rywalem"; wreszcie, w ostatnich latach zauważa się wysiłki faszyzmu wyzyskania powinowactw rasowych dla celów handlowej ekspansji i konkurencji ze Stanami; przy tej okazji autor przypomina, że do 8% ludności Brazylji

i do 40% ludności Argentyny jest włoskiego pochodzenia: są to jednak dobrzy Amerykanie i nie tęsknią za macierzą.

Polityk filipiński, p. Maximo M. Kalaw, omawia (kwiecień) politykę trzeciego od wojny gubernatora Filipin. Pan Henry L. Stimson, demokrata, przeprowadza na wyspach rygorystyczną politykę rządów parlamentarnych, broni gospodarczych interesów wysp w stosunku do Stanów, zarazem przeprowadza ideę „kooperacji", która w rezultacie prowadziłaby do związania Filipin ze Stanami na stałe, w formie kolonjalnego samorządu.

Edward Mead Earle daje nadzwyczaj ciekawą historyczną monografję Misyj Amerykańskich na Bliskim Wschodzie (kwiecień): początek ich sięga okresu greckich walk o niepodległość, już około 1895 obliczano kapitał amerykański, inwestowany w Turcji, na siedem miljonów dolarów; wiadomy jest rozwój tych misyj obecny na podwójnych ruinach: Otomańskiego Imperjum i europejskiej supremacji. Autor tak streszcza rezultaty tej ostatniej:

> ...Pogwałcenie obietnic danych Arabom przez W. Brytanję i Francję; zachowanie się wojsk aljanckich w czasie okupacji Konstantynopola; nieszczęśliwa małoazjatycka awantura wojskowa grecka; pozostawienie Ormian ich własnemu losowi; zbombardowanie wsi arabskich w Iraku przez Królewskie Siły Lotnicze; częściowe zniszczenie Damaszku i obrócenie w pustynię znacznych części Syrji przez Francję — te i inne fakty powojenne stanowiły, w oczach muzułmanów, bankructwo chrześcijaństwa...

Misje Amerykańskie stoją, jak się okazuje, dyskretnie na boku od tej cywilizacyjnej działalności europejskiej. Autor, gorący zwolennik ich działalności, zaznacza jednak, iż ich religijny charakter skrzywiał czasem sądy o islamie i mylnie nastrajał opinję europejską. „Naprzykład, określając stosunki panujące w dawnem Imperjum Ottomańskiem, nie pamiętali oni zaznaczać, że bardzo wiele z cierpień i prześladowań, jakiemu podlegały mniejszości chrześcijańskie w Turcji, dotykało in toto ich współrodaków Turków".

Zagadnień politycznych ogólnych dotyka artykuł p. George W. Wickenhama *The Pact of Paris: a Gesture or a Pledge?* (kwiecień), utrzymany całkowicie w duchu Ligi Narodów, oraz artykuł p. Poincaré'go *Since Versailles* (lipiec). Podajemy wyciąg szczególniej dla nas interesującego ustępu z tego ostatniego:

> Co byłoby szczególnie dla europejskiego pokoju fatalnem, to jeśliby pewne państwa, czy podpisane na traktatach, czy nie, usiłowały przeprowadzić rewizję obecnych warunków terytorjalnych. Niektóre państwa nie czynią w tej chwili sekretu ze swych zamiarów w tej dziedzinie... Stan stałego konfliktu trwa między Polską a Litwą. Rosja pragnie zmienić swoje polskie granice i oderwać Besarabję od Rumunji... Sprawa Polskiego Korytarza *(sic)* jest niemniej drażliwą... Mieszkańcy korytarza (w szczególności hinterlandu (?)) są, że użyjemy języka traktatów, Polakami z pochodzenia, języka i wyznania. Gdy należeli do Niemiec, wysyłali Polaków do Reichstagu... Jakże mogliby być oddani Rzeszy? Nie ścierpieliby takiego naruszenia swych praw...

Dodajmy, że ciekawym sposobem dowiadujemy się dopiero z londyńskiej

Round Table i *via* Paryż z nowojorskich *Foreign Affairs*, iż Rosja (?) jest niezadowolona ze swych granic z Polską i dąży do ich zmiany. Taki stan rzeczy nie jest nam z żadnych źródeł bezpośrednich wiadomy.

Zahraniczni Politika. Sbornik pro studium mezinarodnich otazek politickych, pravnich, hospodarżskych a socialnich. S przilohou Viestnik Ministerstwa Zahranicznich vieci. Kierownik polityczny: Jan Hajek. Redaktor naczelny — Alaizy Hajn. Odpowiedzialny redaktor — Józef Chmelarż. Rok 1928. Praga. „Orbis", str. 8 nlbl., XX, 1242, 2 nlb., 6, 80.

Pismo to, wychodzące od lat dziewięciu w stolicy Czechosłowacji, należy do najlepiej redagowanych wydawnictw tego rodzaju. Każdy zeszyt *Polityki Zagranicznej* posiada stałe działy: 1) Rozprawy, studja i uwagi z dziedziny polityki międzynarodowej; 2) Przeglądy zagraniczne; 3) Życie gospodarczo-społeczne; 4) Przegląd prawny; 5) Literatura; 6) Rozmaite sprawy i notatki (w zeszytach — 1, 3, 5, 6, 7, 9) Źródła i dokumenty. Ten ostatni dział, stanowiący odrębną całość, obejmuje poza miesięcznym przeglądem wypadków z zakresu polityki międzynarodowej, ujętym chronologicznie, spis wszelkiego rodzaju umów, zawartych przez Czechosłowację, oraz tekst niektórych z nich, najważniejszych, rzadziej tekst jakiegoś dokumentu z praktyki polityczno-dyplomatycznej innych państw. Do każdego zeszytu dodany jest kolejny Nr. dziennika urzędowego M. S. Z. Poza powyższemi działami stałemi spotykamy w niektórych zeszytach — przygodne, jak: Przegląd życia religijnego i kościelnego, Liga Narodów, Sprawy mniejszościowe, Międzynarodowe kongresy i konferencje.

W dziale pierwszym mamy cały szereg prac, które mogą zainteresować i polskiego czytelnika. Tak J. Chmelarż charakteryzuje „Czeskosłowacką politykę zagraniczną 1927" (zesz. 1) na tle ogólnoeuropejskiem, zarysowanem w ramach układu w Locarno w kierunku wszechświatowej konsolidacji i kollaboracji. Podnosi tu dążność Czechosłowacji do pogłębienia stosunków politycznych, ekonomicznych i kulturalnych ze współuczestnikami Małej Ententy oraz z Polską (zwrot od spraw polityczno-gospodarczych do kulturalnych i do zbliżenia parlamentarnego: wizyta posłów polskich w drodze do Paryża, wycieczka dziennikarzy polskich w Pradze) tudzież z Austrją i Niemcami (szereg umów ekonomicznych). Stwierdza, że stosunek do Węgier nie polepszył się, zaś do innych państw, zwłaszcza wielkich mocarstw, nie uległ zmianie. W rezultacie Czechosłowacja wchodzi w okres 1928 we współżyciu pokojowem z większością państw i w pomyślnej pozycji międzynarodowej.

Kilka artykułów działu pierwszego wkracza w dziedzinę historji dyplomacji. M. A. Zimmermann daje artykuł „Dyplomacja rosyjska a wojna światowa" (zesz. 1), oparty na pamiętnikach Sazanowa, charakteryzowanego jako „jeden z tych nielicznych reprezentantów starej biurokracji rosyjskiej, którzy łączyli wielką kulturę duchową z głębokim patrjotyzmem i czystością moralną". Nie przeszkadza to mu surowo oceniać stanowiska Sazanowa, między innemi i w sprawie polskiej: „W słabej formie minister spraw zagranicznych odczuwał konieczność pozytywnego rozwiązania kwestji polskiej, ale nie uświadamiał sobie, że jedynem możliwem rozstrzygnięciem może być tylko rozstrzy-

gnięcie najradykalniejsze. Czy gdy szło o odbudowującą się Polskę, czy o odradzającą się Czechosłowację, Sazanow — wbrew swej głębokiej sympatji (?) dla tych dwóch narodów zachodnio słowiańskich — nie uświadomił sobie, że należy śmiało i stanowczo wypowiedzieć proste i jasne słowa, pod tym względem nie odczuwał w dostatecznej mierze tempa historji i nie rozumiał, jakie nowe zadania narzuca narodom wojna światowa". Obszerna praca dra Karola Kazbundy p. t. Aleksnder Bach jako dyplomata (zesz. 2—5), oparta na nowych źródłach archiwalnych, kreśli obraz dyplomacji austrjackiej na dużej przestrzeni wieku XIX. Znajdujemy w tej monografji również ustępy, dotyczące polityki papieskiej wobec P o l a k ó w w latach 1861—64 (str. 261, 345). Prof. M. A. Zimmermann omawia „San Stefano i Kongres Berliński 1878" (zesz. 3 i 7). Jest to sumienne opracowanie przedmiotu, oparte na znanych źródłach drukowanych, a we wnioskach swych potępiające wyniki Kongresu Berlińskiego ze stanowiska interesów ludności Bałkanu i równowagi europejskiej i przypisujące im w dalszej konsekwencji winę Wielkiej Wojny. Autor kończy swą pracę uwagą: „W polityce dawnego rządu rosyjskiego było istotnie dużo grzechów i omyłek. Wszakże pokój w San Stefano mógł był się stać narzędziem życia, odrodzenia i zdrowego rozwoju narodów bałkańskich, gdy traktat berliński stał się źródłem walki i śmierci". Dr. H. Trab pisze o „Zażegnanej wojnie światowej przed czterdziestu laty" (zesz. 6). Mowa tu o naprężeniu dyplomatycznem w drugiej połowie dziewiątego dziesięciolecia. kiedy po ustąpieniu ks. Aleksandra Battenberga wojna rosyjsko-austrjacka ze wszystkiemi konsekwencjami (a więc i ze wznowionem wysunięciem na porządek dzienny sprawy Polski) wisiała na włosku. Autor przypisuje zasługę zażegnania wojny Petersburgowi, nie tyle wszakże z powodu pokojowości Aleksandra II, co z obawy tego ostatniego, że wojna wygrana da wyniki nieobliczalne, zaś przegrana sprowadzi nieuniknioną rewolucję. I do wojny nie przyszło, pomimo dwuznacznej roli Berlina i parcia do wojny Wiednia oraz Budapesztu przy rezerwie Londynu, Rzymu i Paryża. Tenże autor w artykule „Hrabia Tisza podczas wojny światowej" (zesz. 10) daje charakterystykę tego męża stanu na podstawie pracy niemieckiej O. v. Werthheimera (Berlin, 1928). Uwzględnia w niej również stosunek Tiszy do sprawy polskiej.

W dziale pierwszym podawane są też obszerniejsze zarysy stosunków poszczególnych krajów (Spór anglo-egipski — z. 4; Sprawy Iraku — z. 8—10; Polityczna organizacja państwa chińskiego — z. 9; Sprawy aktualne państw bałkańskich — z. 11; Samodzielna Islandja — z. 12) oraz artykuły teoretyczne z dziedziny polityki czy socjologji (Nowy liberalizm I. Hancza — z. 2; Technika propagandy podczas wojny — z. 3; Kwestja międzynarodowych konwencyj pracy H. Macha — z. 4; Treść i pojęcie Europy L. Valliego — z. 6; Przyszłość ras a emigracja dra J. Ziżki — z. 7; Kwestja bessarabska R. Künzl-Jizersky'ego — z. 8; Sąd najwyższy a prawa międzynarodowe V. Vochocza — z. 10; Problem austrjacki a Europa środkowa J. Chmelarża — z. 12).

Przeglądy zagraniczne podają, przeważnie w formie obszernych korespondencyj ze stolicy poszczególnych państw, charakterystyki bądź całokształtu życia społeczno-politycznego tych ostatnich, bądź poszczególnych epizodów (głównie wyborów). W roczniku omawianym mamy takie przeglądy życia Anglji, Francji, Niemiec, Włoch, Austrji, Węgier, Jugosławji, Estonji, Stanów

Zjednoczonych, Związku Soc. Rep. Rad i Polski. Tej ostatniej został poświęcony przegląd w z. 3, zajmujący się naszemi wyborami sejmowemi. Po odmalowaniu barwami bardzo ciemnemi sytuacji Polski w okresie przed wypadkami majowemi p. E. Parma mówi z całkowitem uzanniem o tych ostatnich, stwierdzając, że czyn Marszałka Piłsudskiego był komiczny i że bez niego Polska byłaby doprowadzona do nieuniknionej zaguby. Podawszy charakterystykę Marszałka z uwzględnieniem jego przeszłości, p. E. P. przechodzi do omówienia sytuacji przedwyborczej, tak ogólnej z podkreśleniem zdobyczy rządów pomajowych jak i wewnętrznopartyjnej, poczem podnosi, że „Partje są przeciwko Piłsudskiemu, ale lud idzie za nim. I to jest drugi przedwyborczy plus Piłsudskiego i jego rządu". Scharakteryzowawszy stanowisko poszczególnych partyj, p. E. P. omawia wyniki wyborów, stwierdzając zwycięstwo Piłsudskiego, klęskę prawicy i centrum, oraz powodzenie P. P. S. Przegląd naszych wyborów sejmowych jest jedyną pracą obszerniejszą, całkowicie poświęconą Polsce (jeśli nie brać pod uwagę artykułu dra B. Tomsy o ochronie szkolnictwa mniej szościowego na Górnym Śląsku, częściowo tylko dotykającego P o l s k i — z. 5). W dziale „Przeglądów zagranicznych" tego rocznika bodaj że najwięcej miejsca udzielono Związkowi sowieckiemu (z. 1, 2, 8, 9), inne kraje są traktowane równomiernie, przyczem w traktowaniu tem przeważa ton bardzo objektywny, nie wytrzymany konsekwentnie może tylko w stosunku do Węgier.

W dziale życia gospodarczo-społecznego również spotykamy przeglądy zagraniczne (np. Argentyny, Niemiec), prowadzone pod specjalnym kątem widzenia, z uwzględnieniem przedewszystkiem stosunków z Czechami. Tu między innemi p. F. Velechovsky pisze o czwartym dodatkowym protokóle do czesko-słowacko-polskiej umowy handlowej z 21.IV. 1928 (z. 8), omawiając przytem rozwój stosunków handlowych Czechosłowacji i Polski w dobie powojennej P. F. podkreśla fluktuacje, jakim te stosunki ulegały, przyczem powód tego upatrjue w wyjątkowych zarządzeniach władz polskich. Czy i jaki wpływ na dalszy rozwój czeskosłowacko-polskich stosunków handlowych wywrze omawiany protokół handlowy, wywołany waloryzacją ceł polskich, autor artykułu nie potrafi przewidzieć, sądzi jednak, że obydwa sąsiednie państwa mają interes w tem, aby stosunki te były jaknajwyższe, wobec czego należy im poświęcić jaknajtroskliwszą uwagę i w miarę potrzeby przystępować do dalszych rokowań, które by wytworzyły jaknajkorzystniejsze warunki dla wzajemnego rozwoju stosunków handlowych. W dziale tym — obok artykułów informacyjnych i sprawozdawczych — mamy parę teoretycznych, jak prace dra J. Skorkovsky'go (z. 6) i dra L.Radimsky'ego o zasadzie najwyższego uprzywilejowania i jej zastosowaniu (z. 7).

Gerarchia, Rivista politica, Direttore Benito Mussolini. Gennaio — giugnio, 1929. Sześć numerów.

Pismo, wymienione w nagłówku, czerpie swe znaczenie już w samym fakcie, że na okładce widnieje imię i nazwisko szefa rządu Italji. Pismo poświęcone jest zarówno wielkim sprawom wewnętrznym faszyzmu, jak interesom zagranicznym Italji. W dziedzinie tych ostatnich charakter pół-urzędowy wy-

dawnictwa nie zmniejsza śmiałości i stanowczości wypowiadanych opinij, co czyni pismo tem ciekawszem.

Pismo ukazuje się od 1900 comiesięcznie, w 80-stronicowych zeszytach, zawierających ścisłym drukiem 8 — 10 artykułów, kronikę w postaci obszernych referatów faktycznych — którą z pewnemi zmianami zastosowujemy w naszem piśmie, wreszcie kronikę drobnych informacyj, ułożonych krajami lub sprawami. Całość sprawia wrażenie poważne i widoczne jest, podobnie jak w brytyjskiej *Round table,* korzystanie ze źródeł pierwszej ręki. Znajdujemy dużo artykułów, opatrzonych pseudonimami.

W wymienionem półroczu znajdujemy ogromny materjał, z którego eliminujemy narazie kwestje państwa korporacyjnego i pakt laterański, którym na łamach naszego pisma poświęcone zostaną obszerniejsze studja. Dwa artykuły (styczeń i kwiecień) poświęcone są Turcji i Kemalowi: bije z nich nuta silnego entuzjazmu, a tendencję określają wyrazy najwyższego uznania dla restrykcyj w stosunku do akcji finansowo-gospodarczej cudzoziemców. Bliskiemu Wschodowi poświęcona jest kronika o Afganistanie (styczeń) i wyjątkowo aktualny (opubl. w maju) artykuł o Arabach i Żydach w Palestynie; ten ostatni zużytkujemy na innem miejscu.

Sprawom mniejszości narodowych poświęcone są dwa artykuły: jeden referujący, drugi zasadniczy (luty, marzec). W artykule marcowym p. M. Z·-molo opinja włoska przechodzi do ofensywy przeciwko wystąpieniu ministra Stresemanna: raz ze względu na znaczne mniejszości włoskie, nie posiadające równouprawnienia, powtóre ze względu na małe zaufanie, jakie żywić można do państwa, które tak postępowało i postępuje z mniejszościami, jak Niemcy. Tutaj autor posuwa się do akcentów, znanych ze słynnej tyrolskiej mowy Mussoliniego, i dla przykładu zestawia położenie mniejszości polskiej w Niemczech i mniejszości niemieckiej w Polsce. Cytując znane cyfry (885 tys. Niemców w Polsce, 1.200 tys. Polaków w Niemczech; w Polsce 19 posłów i senatorów, 754 szkoły powszechne niemieckie, 127 szkół dwujęzycznych, 28 gimnazjów niemieckich, trzy dwujęzyczne; w Niemczech żadnego posła w Reichstagu, jeden w sejmie, połowa dzieci uczona po niemiecku, tylko 26 szkół powszechnych na Śląsku niemieckim), autor odrzuca „absurdalne pretensje niemieckie" i przykład ten wskazuje, jako miarę szczerości pretensyj i ataków, podjętych na terenie Ligi.

W tymże numerze p. Carlo Umilta zajmuje się Włochami ery faszystowskiej w Ameryce łacińskiej. Cyfra Włochów dla „trzech" Ameryk wynosi u niego 7.674 tysięcy, z tych 3.804 w Ameryce łacińskiej.

> Cała ta masa ludzi i tyle bogactw w pełni rozwoju, tyle energji w pełnej aktywności... nie zostały jeszcze wcale wyzyskane przez nasz kraj, ani też nie wyciągnięto z ich istnienia tego olbrzymiego zysku, który byłby otrzymany ze względną łatwością, a dany z olbrzymim entuzjazmem...

Jugosławji i jej kryzysowi wewnętrznemu poświęcony jest w styczniowym numerze drażliwy artykuł p. Alfredo Panzini, konstruującego związek pomiędzy krwawym początkiem dynastji Karadżordżewiczów w 1903, a obecną erą absolutystyczną; wyciąga on z dużą złośliwością epizody wojny austro serbskiej, która zamieniała się czasami w wojnę serbo-kroacką; kończy

stwierdzeniem, iż zamach stanu nie przyniósł rozstrzygnięcia, nie zmniejszył kontrastów, nie osłabił zadraźnień, — stał się wyłącznie tylko przedłużeniem kryzysu. Artykuł uzupełniony jest w tymże numerze kroniką p. Gaydy, zawierającą dane faktyczne, częstokroć o bardzo drażliwym charakterze. Sazonowowi, z okazji ukazania się pamiętników, poświęcona jest ostra charakterystyka, odmawiająca mu znamion męża stanu samodzielnego. Z powodu panslawizmu, anonimowy autor pisze:

> Sazonow powtarza również starą legendę o Słowianach, uciskanych w Austro-Węgrzech, podczas gdy obecnie jest już wiadomo powszechnie, że w Austrji Słowianie znajdowali się w całkiem odmiennem od ucisku położeniu. W prowincjach adrjatyckich Słowianie zawdzięczali swe zdobycze przedewszystkiem poparciu wiedeńskiego rządu, nieuleczalnie antywłoskiego. Co zaś do Czechów, ich planem było zastąpić Niemców w rządzie centralnym Wiednia i nadać Austrji charakter czysto słowiański...

W dwóch kronikach (luty i marzec) poruszone są problemy demograficzne: odnośnie do Italji konstatują one niebezpieczne skutki industrjalizacji na przyroście zaludnienia, które stały się powodem „wołania na alarm" ze strony Mussoliniego; odnośnie zaś do Francji przedstawiają zaostrzanie się kryzysu, referują pesymistyczne zapowiedzi na przyszłość, zestawiają niepokojący wzrost cudzoziemców (1.132 tys. w 1911, 2.507, czyli 6,15% w 1926 wedle statystyki oficjalnej; natomiast do sześciu miljonów (?!), wedle obliczeń Niemca, p. Hansa Harmsena). Omówienie dokładniejsze kwestyj demograficznych środkowej Europy i uwzględnienie szersze zestawień *Gerarchii* rezerwujemy sobie na najbliższą przyszłość.

W numerze kwietniowym znajdujemy ważny artykuł p. Virginio Gayda pod znamiennym tytułem, zapytaniem-odpowiedzią: *È il mondo in vendita? Gli Stati Uniti lo comperano.* — Czy świat jest na sprzedaż? Kupują go Stany Zjednoczone. Cyfry p. Gaydy są: inwestycje kapitału prywatnego amerykańskiego zagranicą — 16 miljardów dolarów; wartość obligacyj i akcyj — 27 miljardów. Wymieniwszy te „cyfry astronomiczne", autor przechodzi do szczególnie interesującego Italję przemysłu samochodowego.

> ...W ostatniem dwudziestopięcioleciu ludność Stanów wzrosła o 60%, produkcja — o 300%. Ta nierównowaga została jednak zaabsorbowana przez szybki wzrost zdolności kupczej konsumentów. Lecz tu i owdzie zbliżamy się już do stopnia nasycenia. 120-miljonowa ludność Stanów konsumuje znacznie więcej, niż 500 miljonów Europy i miljard ludzi Azji. Stany mają 6% ludności świata, ale posiadają 80% samochodów świata, 60% telefonów, 33% kolei i konsumują 35% całej energji elektrycznej, wyprodukowanej w świecie...

The Asiatic Review, London, January — July 1929. Trzy numery.

Kwartalnik brytyjski dla spraw azjatyckich wychodzi od 1886 roku, kończy więc obecnie swój czterdziesty czwarty rok istnienia. Artykuły są podzie

lone na sekcje, obejmujące Indje, państwa indyjskie, Indje holenderskie, historję, „wewnętrzny Wschód". Poza tem szereg kronik, biografij i notatki. Jak już ze spisu widoczne, pismo poświęcone jest przedewszystkiem Indjom — głównemu interesowi brytyjskiemu w Azji. Można nawet wyrazić zdziwienie, iż w okresie transformacji Chin, budowy Singapore, aktualności wszelkich spraw Pacyfiku, trzy tegoroczne numery nie zawierają ani jednego artykułu o sprawach Dalekiego-Wschodu, poza szczegółowym opisem ceremonjału koronacyjnego cesarza Japonji, i kroniką francuską.

Pismo czyni więc wrażenie regularnego komentarza do polityki Wielkiej Brytanji w Indjach.

W numerze styczniowym otwarta jest serja artykułów o „brytyjsko-francuskiem współpracownictwie w Azji".

> Era zdobyczy kolonjalnych minęła, a z nią razem znikła rywalizacja pomiędzy Wielką Brytanją a Francją o posiadanie krajów podzwrotnikowych; przeciwnie, od tamtych czasów, współpraca łączna we wspólnem dziele, jednoczesne stawanie w obliczu podobnych problemów, wzbudziło między temi dwiema potęgami wzajemną sympatję dla ich wysiłków...

Serję otwiera artykuł p. Leona Archimbaud, referenta budżetu kolonij w Izbie francuskiej o Interesach Francji na Dalekim Wschodzie. Francja posiada najdłuższą granicę z Chinami, po Rosji i W. Brytanji; ma wyspy na Pacyfiku, po wojnie handel jej kolonij, w szczególności Indo-Chin, wzrasta z roku na rok — oto podstawy jej znaczenia na Pacyfiku.

W kwietniowym numerze kpt. Duncan Mc Callum zamieszcza artykuł o Syrji, tak przepojony nienawiścią do narodów Bliskiego Wschodu, tak pełen typowej dla pewnych działaczy kolonizacyjnych arogancji, że stanowi sam przez się wytłumaczenie błędów i zawodów przednio-azjatyckiej polityki brytyjskiej, a także najnowszego kursu — poszukiwania ugody z tak dawniej zwalczaną Francją. Kpt. Mc Callum mówi w formie gwałtownej o słynnym francusko-tureckim układzie w Angorze, ale złość obraca już nie przeciw Francji, lecz przeciw Turcji i „ścieżynom wschodniej dyplomacji". Układ angorski, zdaniem autora, wywiódł w pole Francuzów, albowiem odebrał — Anglikom — Konstantynopol... „Intryga jest chlebem codziennym życia ludzi Wschodu". Stąd się wywodzą również pono i nowsze trudności Francji w Syrji: trudności administracyjne, trudności religijne, trudności monetarne, trudności wogóle arabskie. Zakończenie artykułu dotyczy lokalnego zarządu Syrji — nieudanym dotychczas próbom parlamentarnego współżycia Francji z ludnością.

Numer lipcowy zawiera dwa studja o problemacie afgańskim: artykuł wstępny, wychodzący z założenia, iż Afganistan wogóle nie może być uważany za państwo o jednolitej całości w europejskiem znaczeniu tego słowa; i konstatujący dotychczasową wstrzemięźliwość w stosunku Sowietów do afgańskiego powstania, oraz obszerne studjum o bolszewikach i Afganistanie przez p. Mustafę Szokajewa, prezydenta Tymczasowego Rządu Turkiestańskiego z 1917. To ostatnie poświęcone jest tylko w części stosunkom Sowietów do Afganistanu, przeważnie zaś — zarysowi polityki sowieckiej

w Środkowej Azji, w Turkiestanie w szczególności. Źródłem informacyjnem dla spraw obecnych są numery wychodzącego miesięcznie w Taszkiencie *Biuletynu Prasowego Środkowego Wschodu.*

Prométhée. Organe de Défense Nationale des Peuples du Caucase de l'Ukraine et du Turkestan. Revue mensuelle. Rédaction et administration M. Georges Gvazawa. Paris. Librairie orientale et américaine 3, Rue du Sabot. 1929. Styczeń — maj, zesz. 26, 27, 28, 29, 30.

Nie jest żadną tajemnicą, że narody nierosyjskie, wchodzące w skład Związku Sowieckiego, zwłaszcza zaś te, które po rewolucji wytworzyły własne niepodległe państwa i zostały ponownie podbite przez czerwoną armję, nie pogodziły się ze swym losem. Dowodem tego jest z jednej strony nieustająca walka tych narodów z władzą rosyjską, przybierająca charakter akcji terorystycznej czy powstańczej, z drugiej zaś system represyjny, przez tę władzę do niej stosowany. Walka ta wytworzyła liczną emigrację, która zorganizowała się w różnych państwach Europy i utrzymuje ścisłe stosunki z krajem, głosząc ideę niepodległości i nieprzejednania wobec Rosji. Poszczególne ośrodki tej emigracji porozumiały się ze sobą i skoordynowały swą akcję praktyczną. Jednym z objawów tej ostatniej jest właśnie „Prometeusz" paryski, istniejący od lat czterech i reprezentujący dążności niepodległościowe ludów Kaukazu. Ukrainy i Turkiestanu. Rolę kierowniczą, jak można ze wszystkiego wnosić, odgrywają w nim Gruzini. Jest to tembardziej zrozumiałe, że niepodległość republiki gruzińskiej została uznana przez mocarstwa zachodnie i że na emigracji przebywa w całym swym składzie formalnie uznany rząd gruziński, posiadający swych przedstawicieli, akredytowanych przy niektórych rządach Zachodu.

„Prometeusz" jako organ zespolonych dążeń separatystycznych, niepodległościowych wyżej wzmiankowanych ludów jest bardzo cennem źródłem poznania nie tylko ich aspiracyj politycznych, ale i stosunków faktycznych, panujących na olbrzymiej przestrzeni europejsko-azjatyckiego terytorjum, wchodzącego w skład Związku Sowieckiego. Pismo to podaje bardzo obfity materjał informacyjny, oświetlany konsekwentnie ze stanowiska antybolszewickiego i antyrosyjskiego, koła bowiem, które wydają „Prometeusz", walczą nie tylko z bolszewikami, jako z dzisiejszymi gospodarzami Rosji, ale i z tą ostatnią wogóle, jako z państwem zaborczem. Dlatego też artykuły „Prometeusza" są zwrócone przeciwko preponderancji rosyjskiej we wszystkich dziedzinach życia. Pod względem polityczno-społecznym pismo ma charakter wybitnie demokratyczny, w znacznej mierze socjalistyczny, co jest zrozumiałe, jeśli przypomnimy sobie, że na czele niepodległej Gruzji, Ukrainy, i t. d. stali socjaliści. Dużo uwagi „Prometeusz" poświęca sprawom ekonomicznym, zwłaszcza o ile argumenty przemawiają za separacją reprezentowanych przezń krajów od Rosji. Poza artykułami polityków i publicystów tych narodów, które reprezentuje „Prometeusz", zjawiają się w nim również artykuły cudzoziemców-sympatyków bronionej przezeń sprawy. Bardzo ciekawe są artykuły, malujące antagonizmy wewnątrz partji komunistycznej na tle narodowościowem. Antagonizmy te występują prawie wszędzie — od Ukrainy aż do Turkiestanu. Cha-

rakterystyczne są zwłaszcza wystąpienia na tem tle komunistów ukraińskich. jak Szumski, Chwylowy, Wołobujew. Ten ostatni w piśmie „Bolszewik Ukrainy“ udowadnia, że cała polityka ekonomiczna Rosji wobec Ukrainy miała charakter eksploatacji tej ostatniej i że polityka balszewików ma ten sam charakter.

Nie wymieniamy tu poszczególnych artykułów, gdyż wszystkie one zmierzają do jednego celu i omawiają te same zagadnienia, ilustrowane jedynie przykładami, czerpanemi z życia rozmaitych części państwa Sowietów, zamieszkanych przez ludność nierosyjską.

Le Monde Slave. Revue mensuelle, Nouvelle série, Sixième année. Nr. 1 — 4 Paris, Librairie Felix Alcan. 8-o str. 1 — 480 i 1 — 160.

Poważny miesięcznik, zajmujący się sprawami narodów słowiańskich ze stanowiska interesów Francji. Zespół redakcji stanowią: prof. L. Eisenmann, E. Fournol, wiceprzewodniczący Instytutu Studjów Słowiańskich; członek Akademji A. Gauvain; prof. J. Legras i prof. H. Moysset. Każdy numer składa się z dwóch części — artykułów i „dokumentów“. „Dokumenty“ obejmują również sprawozdania z książek. Olbrzymia większość materjałów dotyczy Rosji i spraw rosyjskich. Tak np. w Nr. 1-ym na 6 artykułów i 3 dokumenty mamy 5 artykułów i 2 dokumenty, poświęcone rzeczom rosyjskim; w Nr. 2-im na 4 artykuły i 4 dokumenty — Rosji dotyczą 3 artykuły i 3 dokumenty; w Nr. 3 i 4 na 8 art. i 4 dok. tylko 2 dokumenty nie odnoszą się do Rosji. Jak na pismo, poświęcone „światu słowiańskiemu“, bijąca w oczy jednostronność. Dział rosyjski jest bardzo rozmaity, przyczem zapełniają go tak sami Rosjanie, jak i Francuzi. Życiu Rosji sowieckiej udzielana jest specjalnie bardzo pilna uwaga. Po Rosji pierwsze miejsce zajmuje Czechosłowacja. Reszta Słowiańszczyzny uwzględniana jest dość skąpo. P o l s k a i jej rzeczy zajmują w tem piśmie miejsce, stanowczo nie odpowiadające ani roli, jaką odgrywa państwo polskie w życiu Słowiańszczyzny, ani bogactwu tematów, jakie życie polskie nastręcza. Zdaje się jednak, że wina tego nie leży jedynie po stronie wydawców pisma, ale tkwi również w indolencji pisarzy polskich, którzy bardzo rzadko zgłaszają się ze swojemi pracami. A szkoda, gdyż „Le Monde Slave“ rozpowszechnia się wśród cudzoziemców i, jako pismo, bardzo przychylnie dla Polski usposobione, co należy podkreślić, może oddać nam poważne usługi.

Ze wszystkich prac, zamieszczonych w czterech tegorocznych zeszytach „Le Monde Slave“, na uwagę zasługują przedewszystkiem nadzwyczaj ciekawe wspomnienia pani E. Despréaux p. t. „Trzy lata u czerwonych carów“. Autorka tych wspomnień przyjechała do Rosji sowieckiej w końcu 1924 r. w celu zorganizowania kursów języka francuskiego z ramienia misji przy francuskiem Min. Spraw Zagr. Znała ona Rosję już uprzednio, gdyż mieszkała w niej w ciągu szeregu lat. Posiadając język rosyjski i występując w charakterze niejako urzędowym, stykała się z mnóstwem ludzi, co pozwoliło jej na czynienie obserwacyj, zupełnie niedostępnych dla licznych cudzoziemców, którzy zwiedzają Rosję sowiecką, informowani przez bolszewików i, nie znając języka rosyjskiego, skazani są na oglądanie — jak się dowcipnie wyraża autorka — wspaniałych próbek towaru, których w rzeczywistości wcale niema na składzie.

Autorka przyjechała do Rosji bez z góry powziętych uprzedzeń wobec regime'u sowieckiego, raczej z pewnemi sympatjami dla jego dążności oraz z zaufaniem i szacunkiem dla ideowości niektórych przywódców jak np. Łunaczarskij. Podnosi ona między innemi, że w wyższych sferach organizacji komunistycznej wybitne indywidualności i charaktery nie są czemś wyjątkowem i stara się w zupełnie objektywny sposób zobrazować poszczególne objawy życia przesypując obficie tok opowiadania wnioskami teoretycznemi i obrazkami, wprost z życia wziętemi. Ocenia też dodatnio niektóre usiłowania bolszewików, podnosząc niekiedy walory zasadniczego stanowiska ich promotorów, co tem bardziej uwydatnia kontrast między ich teorją a praktyką. Autorka nagromadziła niesłychaną ilość informacyj życiowych, podawanych w sposób spokojny i bezstronny, sprawiających jednak niekiedy wrażenie wstrząsające, zwłaszcza wobec widocznego faktu, że unika ona wszelkiej przesady i raczej jest umiarkowana i powściągliwa w swoich sądach. To, co mówi o nastrojach szerokich mas, o ich bierności i inercji, o roli związków zawodowych, o życiu gospodarczem, o handlu, o koncesjach, o cenzurze, o wzroście nacjonalizmu, o antysemityzmie wewnątrz partji komunistycznej, o klubach dla młodzieży robotniczej i „rabfakach“, o przenikającym wszędzie systemie szpiegostwa i prowokacji, o biurokratyzmie, o wszechpotędze G. P. U., o stosunkach mieszkaniowych, żebractwie, i t. d. i t. d., zasługuje na baczną uwagę. Ciekawe jest też, co mówi autorka o charakterze azjatyckim bolszewizmu i o coraz większym wpływie Azji w Moskwie. P. Despréaux nadzwyczaj pesymistycznie zapatruje się na wszelkie próby wyzyskania koncesyj sowieckich i przestrzega przed tem zwłaszcza Francuzów.

Były rosyjski attaché militaire w Paryżu, gen. N. N. Gołowin, daje kilka artykułów, pozostających w związku z Wielką Wojną i z udziałem w niej Rosji. Artykuły te mają charakter fachowych prac wojskowych. W pierwszym z nich (zesz. 1) gen. Gołowin zastanawia się nad kwestją, czy powszechna mobilizacja rosyjska była przyczyną wojny. Znajdujemy tutaj argumenty, skierowane przeciwko dowodzeniom niemieckim, a oparte na świeżo opublikowanych materjałach, które mają dowodzić, że car Mikołaj II aż do ostatniej chwili wahał się z ogłoszeniem mobilizacji i nawet cofnął rozkaz mobilizacji powszechnej, zastępując go rozkazem mobilizacji częściowej. Autor artykułu wdaje się w ściśle fachowe roztrząsania wojskowe na udowodnienie tego, że Niemcy nie powinny były obawiać się mobilizacji rosyjskiej, gdyby ces. Wilhelmowi nie chodziło było o wywołanie za wszelką cenę wojny, któraby mu zapewniła panowanie europejskie i hegemonję światową. W Nr. 2-im gen. Gołowin mówi o potędze militarnej Rosji w 1914 w porównaniu z siłami innych państw, biorących udział w wojnie, i we wniosku ostatecznym swej pracy twierdzi, iż Rosja, pomijając już to, że dywizja rosyjska stała niżej i pod względem kadrów i pod względem artylerji i pod względem rezerw wszelkiego rodzaju, mogła wystawić na linję w 1914 jedną dywizję piechoty tylko na 1.500.000 mieszkańców, wówczas kiedy Niemcy i Francja mogły wystawić jedną dywizję na każdych 500.000 mieszkańców. A więc pomimo 170.000.000 ludności, siła wojskowa Rosji nie przekraczała 60.000.000 jej sojuszników albo nieprzyjaciół. Koniecznem jest tedy pamiętanie o tej jej względnej słabości przy studjowaniu lat 1914 — 1918, ażeby zrozumieć dlaczego wysiłki, wymagane od

Rosji, przekroczyły jej siły. W Nr. 3-im gen. Gołowin rozpatruje wojenny plan Rosji i poddaje go bardzo ostrej krytyce, spadającej całym ciężarem na gen. Suchomlinowa i jego współpracowników, którym przypisuje niesłychaną ignorancję oraz łudzenie sojuszników perspektywami rzeczy niewykonalnych. Nazywa to prawdziwą zdradą stanu. Historja kampanji 1914 roku jest właściwie konsekwencją błędów strategicznych tego planu.

W Nr. 4 mamy początek artykułu, zakrojonego na szerszą skalę, E. Borszaka o pokoju ukraińskim w Brześciu na tle rozwoju kwestji ukraińskiej w Rosji i stosunku do niej rządów państw centralnych oraz aljantów. Praca, jakkolwiek pisana przez Rosjanina, nie znającego języka ukraińskiego, o czem świadczą wszystkie cytaty, trzymana jest w tonie objektywnym. W tymże zeszycie prof. Scelle rozpatruje pakt Kellogga i protokół Litwinowa z punktu widzenia ich stosunku do Ligi Narodów. Zdaniem prof. Scelle'a Liga Narodów, która była pomyślana jako instytucja uniwersalna, posiada słabe strony, polegające głównie na tem, że nie należą do niej ani Stany Zjednoczone ani Rosja, skutkiem czego wytworzyły się trzy ogniska polityki światowej: Genewa, Waszyngton i Moskwa. Otóż pakt Kellogga jest pierwszą arkadą mostu między Genewą a Waszyngtonem. Przystąpienie Rosji sowieckiej do paktu Kellogga tworzy — drugą między trzema ośrodkami krystalizacyjnemi polityki światowej. W przyszłości rząd Związku Soc. Rep. Rad nie może już traktować jako *res inter aliens acta* naruszenia paktu wilsonowskiego, ponieważ byłoby to jednocześnie naruszeniem paktu Kellogga, który rząd sowiecki podpisał. W ten sposób np. rząd sowiecki nie będzie mógł ani logicznie ani prawnie zachęcać do napaści na Polskę w sprawie Wilna czy nawet jej tolerować. Spór o Wilno, który nie mógł jeszcze znaleźć definitywnego rozwiązania w procedurze Ligi Narodów, otrzymuje je pozytywnie po podpisaniu paktu Kellogga. Polska posiada Wilno zdaniem prof. Scelle i de jure i de facto, ale dopiero pakt Kellogga, utrzymując status quo, pozbawia pretensje Litwy praktycznego znaczenia. Mówiąc dalej o antecendencjach protokółu Litwinowa, prof. S. zastanawia się nad aktami nieagresji i neutralności, zawartemi przez Rosję z Turcją, Niemcami, Afganistanem, Litwą i Persją, oraz nad stosunkami między Rosją sowiecką a sąsiadującemi z nią państwami od Bałtyku do morza Czarnego. Podkreśla przytem fakt, że dążność Polski do wytworzenia związku bałtyckiego napotyka przedewszystkiem opór Litwy, popieranej przez Moskwę. Rosji chodzi o środek, za pomocą którego pragnie zapewnić sobie pokój przez zneutralizowanie tego pasa, który ją otacza z zachodu aż do Rumunji włącznie. W tym celu właśnie usiłuje wyzyskać pakt Kellogga. Dalej prof. S. rozpatruje wszystkie perypetje, związane z podpisem protokółu Litwinowa, przyczem podkreśla powodzenie ministra Zaleskiego. Gra Litwinowa bowiem polegała na chęci otrzymania w Warszawie podpisu dwustronnego, gdy Zaleskiemu udało się przekształcić to na akt wielostronny. Prof. S. podkreśla sukces Polski i w przyciągnięciu do akcji Rumunji, co zdaniem jego gwarantuje status quo w sprawie Besarabji. W końcu prof. S. zastanawia się nad kwestją, jaka jest doniosłość realna tego aktu dyplomatycznego. Odrzucając punkt widzenia, że krok ten był zwykłym bluffem politycznym, albo wypływał z chęci odebrania inicjatorom paktu Kellogga części ich prestige'u czy też z pragnienia przypochlebienia się Stanom Zjednoczonym, prof. S. ocenia

tendencje Litwinowa na tle walki wewnętrznej między stalinowcami a troc kistami i uważa, że protokół jest objawem tracenia gruntu przez elementy skrajne oraz dążenia do stabilizacji stosunków Związku Sowieckiego z sąsiadami. Tym, którzy uważają, że protokół Litwinowa traci wszelkie znaczenie z chwilą wejścia w życie paktu Kellogga, prof. S. wskazuje jego znaczenie moralne.

W dziale rosyjskim omawianych zeszytów mamy jeszcze cały szereg prac (poza artykułami, dotyczącemi kwestyj literackich, jak charakterystyka twórczości poetyckiej Puszkina przez J. Legras w Nr. 1-ym lub rozprawa Gurfinkla o nowych metodach w historji literatury w Rosji, Nr. 2), zasługujących na wymienienie. Tu należą: charakterystyka historji instytucyj politycznych w Rosji od czasów najdawniejszych do okresu Aleksandra II-go prof. Taranowskiego (zesz. 3 i 4), obszerna biografja Milukowa przez S. Smirnowa (zesz. 3), wspomnienia ks. W. Bariatyńskiego o rodzinie carskiej, z którą znajdował się w bardzo bliskich stosunkach od czasów dzieciństwa, z ciekawemi zwłaszcza szczegółami o wielkim księciu Mikołaju Konstantynowiczu, zesłanym w młodości do Turkiestanu w dość tajemniczych okolicznościach (zesz. 1); artykuł: „Dokąd idą Sowiety?“ poświęcony wszechstronnej analizie sytuacji państwa sowieckiego, utrzymanej w tonie bardzo pesymistycznym i stwierdzającej zupełne bankructwo wewnętrznej i zewnętrznej polityki Sowietów (zesz. 1); wreszcie obszerne przeglądy życia politycznego, ekonomicznego i intelektualnego Związku sowieckiego A. Pierre'a (zesz. 3 i 4), rosyjskiego ruchu spółdzielczego P. Olberga (zesz. 2) i nowych dokumentów do historji rosyjskiej na podstawie czasopisma *Krasnyj Archiw* — R. Martela.

Szczupły dział reszty Słowiańszczyzny nie zawiera, właściwie mówiąc, nic specjalnie godnego uwagi. Poza fachowym artykułem historycznym wybitnego uczonego bułgarskiego, I. Szyszmanowa: „Renesans w Europie i w Bułgarji“ (zesz 2), przedrukiem ze znanego wydawnictwa sowieckiego „Carska Rosja w wojnie światowej“ dokumentów, dotyczących przyłączenia się do wojny Bułgarji (zesz. 4) oraz charakterystyki 10-lecia stosunków handlowych między Francją a Czechosłowacją, A. Fochelle'a, który, odnosząc się krytycznie do przeszłości tych stosunków, ma nadzieję ich polepszenia w przyszłości (zesz. 3), mamy jeszcze (w zesz. 1) artykuł XXX — Kryzys państwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców, rzecz pisaną przed styczniowym zamachem stanu. Zastanawiając się nad przyczynami głębokiego kryzysu, jaki przeżywała Jugosławja skutkiem antagonizmu serbsko-chorwackiego, autor traktuje swój temat objektywnie, uwidaczniając, jak dążenie za wszelką cenę do preponderancji Serbów w całem życiu państwowem, przedewszystkiem zaś w armji i dyplomacji, drażni Chorwatów, jednocześnie zaś wskazuje na błędy polityki tych ostatnich. Zastanawia się on nad dążnościami separatystycznemi i „amputacyjnemi“ obu waśniących się narodów, wykazując niepraktyczność i zgubność dla Jugosławji tych tendencyj. Wskazuje też na konieczność decentralizacji, ale całą nadzieję opiera na interwencji króla. To też w ustępie, dodanym do artykułu już po zamachu stanu z 6 stycznia, autor wypowiada przekonanie, że dokoła króla w jego zamierzeniach skupią się z pomocą wszystkie siły dodatnie kraju.

Polskę reprezentują w dziale „dokumentów“ dwie prace. W 1-ym p. Kazi-

mierza Smogorzewskiego charakterystyka działalności najwybitniejszych instytucyj naukowych, muzeów i bibljotek w głównych ośrodkach życia umysłowego Polski oraz parustronnicowy artykulik, poświęcony jubileuszowi prof. M. Handelsmana.

Czasopisma prawnicze.

Revue de droit international et de législation comparée. Rok 1929, Nr. 1.

Rolin Jaequemyns. *La question dite du „désarmement" devent la Société des Nations.* Aczkolwiek o charakterze przedewszystkiem informacyjnym, artykuł barona Rolin Jaequemyns'a, znanej powagi w prawie międzynarodowem. b. prezesa Instytutu Prawa Międzynarodowego, porusza jedną z najbardziej aktualnych kwestyj, zajmujących dziś prawników i dyplomatów, mianowicie kwestję rozbrojenia, a ściślej ograniczenia zbrojeń na tle prac i poczynań Ligi Narodów. Autor porównywa na wstępie trudy podjęte przez Ligę Narodów z troskami „Świętego Przymierza" z przed lat stu, stwierdza doniosłość wejścia Niemiec do Ligi Narodów, również o ile chodzi o prace nad rozbrojeniem, a zwłaszcza podkreśla konieczność pracy ciągłej i konsekwentnej w dziale ograniczenia zbrojeń. Praca ta nie może ustawać, ale ci, którzy ją podjęli, winni się liczyć z możliwościami praktycznemi chwili, t. zn. iść etapami, aby przez zbyt utopistyczne przystąpienie do rzeczy nie narazić na szwank pokoju świata. Artykuł barona Rolin Jaequemyns'a nawiązuje do prac przygotowawczych do Ogólnej Konferencji Rozbrojeniowej, której zorganizowaniem zajmuje się od lat kilku Liga Narodów. Autor, odznaczający się ostrożnością wniosków, uważa jako zadanie najbliższej chwili opracowanie programu tej Konferencji. W części informacyjnej artykułu, stanowiącej, jakeśmy zaznaczyli na wstępie, główną część studjum, autor przechodzi po kolei wszystkie dotychczasowe fazy prac Ligi Narodów w zakresie ograniczenia zbrojeń (art. 8, 10, 11, 16 Paktu). Mówi więc o pracach C. P. C. (Commission permanente consultative) i C. T. M. (Commission teporaire mixte), poczynając od roku 1920, rozważa słynną Rezolucję XIV z 1922, projekt Traktatu Wzajemnej Pomocy z 1923, Protokół Genewski z 1924, wreszcie ostatnie prace podjęte od 1925 pod znakiem przygotowania do Ogólnej Konferencji Rozbrojeniowej. Prace teześrodkowane są w t. zw. Commission préparatoire de la Conférence du Désarmement, oraz Komisji ściślejszej związanej z nią bezpośrednio, t. zw Comité d'arbitrage et de sécurité. Jak wiadomo, ta ostatnia komisja opracowała wzory układów w zakresie arbitrażu, wzajemnej pomocy etc., które częściowo przybrały nawet kształt realny w t. zw. Acte Général z 1928, stojącym do dyspozycji państwom pragnącym związać się układem gromadnym w zakresie rozstrzygania sporów międzynarodowych. Artykuł bar. Rolin Jaequemyns'a stanowi niewątpliwie cenny przewodnik w skomplikowanym już dziś lesie zagadnień i przyczynań związanych z 10 letnim okresem prac Ligi Narodów w jednej z najważniejszych dziedzin jej działalności, t. j. w dziale rozbrojenia.

Rafael Erich. *Quelques aspects généraux de la codification du droit international.* Autor, znany prawnik i mąż stanu finlandzki, występuje jako zdecydowany zwolennik kodyfikacji prawa międzynarodowego. Uważa, że tak jak

w prawie wewnętrzno-państwowem zwyczaj ustępuje stopniowo miejsca prawu pisanemu, tak samo i w stosunkach międzynarodowych dojść należy do spisania obowiązujących reguł prawnych. Ideałem byłoby tu ułożenie zbioru praw w formie Kodeksu, jako stadjum przejściowe i cel bardziej osiągalny, przedstawia się także forma konwencyj międzynarodowych dla poszczególnych zagadnień prawnych. Według Erich'a zadanie kodyfikacji prawa międzynarodowego ująć można w dwie następujące tezy: 1) sformułowanie reguł ścisłych i dokładnych, zarówno o ile chodzi o powszechnie już uznane zasady, jak i tam, gdzie chodzi o zasady podlegające dotychczas różnym interpretacjom: 2) rozszerzenie kompetencji prawa międzynarodowego na dziedziny, które dawniej należały do sfery działania polityki oraz ograniczenia przez to rozszerzania ekscepcji wyłącznej kompetencji państw. Kodyfikacja prawa międzynarodowego mieć będzie ogromny wpływ na rozwój jurysdykcji międzynarodowej, jako że istnienie ścisłych zasad prawnych zachęci państwa do poddawania sporów pod orzecznictwo sądów międzynarodowych. Przy kodyfikacji należy postępować stopniowo i ostrożnie, aby dojść koniecznie do jednolitej kodyfikacji. Kodyfikacja byłaby chybiona, gdyby powstało kilka, różnorodnych kodyfikacyj. W związku z tem powstaje kwestja, jak ograniczyć swobodę wypowiadania konwencyj, kodyfikujących prawo międzynarodowe? Raz ustanowione reguły prawne nie mogą być porzucone. Jeżeli kodyfikacja opiera się na idei przekształcenia norm zwyczajowych w normy prawa pisanego, to ewentualne wypowiedzenie konwencji nie może iść dalej, jak powrót do dawnego prawa zwyczajowego. Wreszcie system rewizji raz ustalonych zasad powinien być przewidziany i unormowany.

Cenne uwagi Ericha przychodzą na czasie, gdyż jesteśmy w przededniu zwołania pierwszej Konferencji Ligi Narodów dla stopniowej kodyfikacji prawa międzynarodowego, (Haga), i zaledwie kilkanaście miesięcy dzieli nas od ostatniej Konferencji Panamerykańskiej w Hawanie (1928), na której przyjęto cały szereg konwencyj kodyfikujących zasady prawa międzynarodowego.

Thomas Biały. *Domestic juridiction (Traité de Versailles,* art. XV, al. 8). Do ciągle aktualnej i interesującej kwestji znaczenia ekscepcji al. 8 art. XV Paktu Ligi Narodów, uchylającej je kompetencję w sprawach zostawionych wyłącznej kompetencji poszczególnych państw, autor dorzuca kilka cennych uwag. Przedewszystkiem co do terminologji Baty wyjaśnia, że słowa „domestic jurisdiction" zaczerpnięte są z praktyki amerykańskiej. Oznaczają one: „wyłączną kontrolę" i po francusku należało je przełożyć przez termin „souveraineté interne", nie zaś, jak to uczyniono w Traktacie Wersalskim, przez „compétence exclusive". Przechodząc do rozważania kwestji, jakie materje podpadać mogą pod powyższą ekscepcję, autor uważa, że jakiekolwiek wyliczenie czy definicja nie jest możliwe. Można tylko powiedzieć, że to wszystko, czemu nie sprzeciwia się prawo międzynarodowe, w działalności danego państwa, podpada pod pojęcie „domestic jurisdiction" tegoż. Na przykładach wykazuje Baty, że głównie sposób ujęcia danego zagadnienia przez państwo rozstrzyga, czy mamy do czynienia z „domestic jurisdiction" czy nie. Np. nakaz wydany swoim obywatelom obrazy państwa obcego, wykracza poza ramy „domestic jurisdiction". Wreszcie, nawiązując do znanej opinji doradczej Trybunału Haskiego w kwestji dekretów obywatelstwa w Tunise i Marokko (7.2.

1923), Baty przypomina przyjętą tam przez Trybunał zasadę ograniczenia „domestic jurisdiction" przez zawarte uprzednio konwencje międzynarodowe.

Paul Raugger. *Le fonctionnement pratique des commissions de contiliation.* Punktem wyjścia rozważań autora artykułu jest okoliczność, że dotychczas właściwie brak zupełnie praktyki komisji koncyljacyjnej. Ostatnio zawarte traktaty, powołały do życia z górą 70 komisyj koncyljacyjnych, a liczba sporów, które im były dane do rozstrzygnienia jest wprost znikoma; właściwie zacytować można tylko kilka przypadków z praktyki Ligi Narodów, w szczególności w zakresie działania Organizacji Komunikacji i Tranzytu (sprawa Dunaju, sprawa Odry). Autor zastanawia się nad przyczynami tego niewykorzystywania komisyj koncyljacyjnych (nowość instytucji, trudności praktyczne i techniczne etc.), rozważa szereg możliwych modyfikacyj w ich organizacji, mogących nadać im większą praktyczność (wytworzenie się „specjalistów", stałe sekretarjaty, instytucje zastępców delegatów etc), zastanawia się nad rolą komisarzy „narodowych" w komisji, i kończy apelem, aby nie pozostawiac w bezczynności instytucji, która jest potrzebna, a odegrać może i powinna czynną rolę łagodzącą przy załatwianiu sporów międzynarodowych.

Journal du droit international. Rok 1929, zeszyt 1—2.

André Prudhomme. *L'article 179 du Traité de Neuilly, et les réclamations diplomatiques des sujets grecs à l'égard de l'Etat Bulgare, pour dommages causés antérieurement au 1 août 1914.* Traktat pokoju z Bułgarją z 1919 zawiera oryginalny przepis (art. 179), który stwarza kompetencję Mieszanego Trybunału Rozjemczego dla spraw wynikłych z zaburzeń antygreckich w Bułgarji jeszcze w 1906. André Prudhomme analizuje przepis powyższy z racji zapadłego w 1927 wyroku (sprawa Seropoulos), w którym Trybunał oddalił akcję opartą na art. 179 Traktatu w Neuilly. Autor krytykuje ten wyrok, jako sprzeczny z treścią i sensem art. 179.

Maximilien Philonenko. *L'expropriation des bien des particuliers par les Sowiets devant la justice allemande.* Czasopisma zachodnio-europejskie poświęcają stale bardzo wiele miejsca sprawom byłych majątków rosyjskich, które uległy nacjonalizacji podczas rewolucji rosyjskiej. Są to zresztą sprawy rozmaitych typów. Często chodzi w nich o majątki i prawną egzystencję filji zagranicznych b. rosyjskich osób prawnych (por. w zeszycie 1 za 1929 Revue de droit international privé na str. 93 — 124 wywody na tle ostatnich wyroków sądów apelacyjnych w Bordeaux i Paryżu), w danym artykule poruszana jest sprawa ewentualnej rewindykacji poza granicami Rosji ruchomości znacjonalizowanych podczas rewolucji rosyjskiej, a przewiezionych obecnie przez rząd sowiecki celem sprzedaży zagranicą. Sąd okręgowy w Berlinie oddalił wyrokiem z 1 listopada 1928 akcję rewindykacyjną emigranta rosyjskiego, ks. Dabisza-Kotromeniec, uznając przez to samo, jako słusznie nabyte, prawo własności rządu sowieckiego do przedmiotów, stanowiących przedmiot skargi rewindykacyjnej b. właścicieli. Autor artykułu krytykuje punkt widzenia, przyjęty przez Sąd berliński, i polemizuje z motywami wyroku, zdaniem jego, niesłusznemi.

A. P. *La Conférence de Varsovie de l'International Law Association.* J. C. Witenberg. *Des lois de la guerre en territoire occupé.* René Arnaud. *Arbitrage commercial international. Les règles de Varsovie 1928 relatives au contrat de*

vente Caf. Wszystkie powyższe artykuły i teksty stanowią rodzaj sprawozdania z 35-tej Konferencji International Law Association, która obradowała w Warszawie od 9 do 16 sierpnia 1928, i już z tego choćby ostatniego względu zasługują na uwagę polskiego czytelnika. Notatka na str. 300 — 301 stanowi krótkie sprawozdanie. Trzy następujące artykuły (teksty) charakteryzują bliżej niektóre z uchwał Konferencji. Zwracamy zwłaszcza uwagę na artykuł Witenberga, dotyczący jednego z najważniejszych problemów prawa międzynarodowego publicznego. Uchwalone w Warszawie t.' zw. Reguły Bellot'a są próbą rewizji (doktrynalnej) Regulaminu Haskiego z 1907 o prawach i zwyczajach wojny lądowej. Zasady poszanowania własności prywatnej, ochrony ludności cywilnej, zachowania dotychczasowej suwerenności etc., są w Regułach Bellot'a utrzymane. Głównem forum, jakie wprowadzić pragną te Reguły, to stworzenie forum dla reklamacji osób skrzywdzonych zarządzeniami okupacyjnemi. Skargi kierowane być mają bądź do Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze, bądź, (o ile chodzi o reklamacje natury pieniężnej), do Mieszanych Trybunałów Rozjemczych, które winny być stworzone pod powagą Ligi Narodów w terminie trzymiesięcznym po zawarciu pokoju. Po tych uwagach ogólnych, autor streszcza najważniejsze postanowienia Reguł Bellot'a.

Przegląd prawny przynosi dwie obszerne prace: dra. M. Zimmermana: Problem bezpieczeństwa a Liga Narodów (z. 8—10) oraz prof. G. N. Garina Michajłowskiego (Rosjanina) Umowy międzynarodowe a Liga Narodów (z. 10—12). Obie prace posiadają charakter teoretyczny. Zwłaszcza ciekawa jest ta druga, której autor po wyłożeniu ogólnych zasadniczych pierwiastków obowiązkowości prawnej umów międzynarodowych, przechodzi do ustalenia, co nowego w tej dziedzinie przyniosła Liga Narodów, przyczem ma wobec tej ostatniej pewne zarzuty, przeciwko którym zastrzega się redakcja. Jeśli chodzi o Ligę Narodów, to pismo poświęca jej wydatną uwagę, tak samo jak sprawom mniejszościowym i sprawom rozbrojenia.

Dział „Literatura" jest dość obfity, ale dobór omawianych wydawnictw odznacza się przypadkowością i nawet publikacyj czeskich systematycznie nie uwzględnia. Najwięcej jest sprawozdań z wydawnictw francuskich, mniej z angielskich i niemieckich. Z polskich w tym roczniku niema żadnego, jeśli nie brać pod uwagę bardzo pochlebnej recenzji serbskiego wydania broszury Stefana Karskiego *Polska, jej przeszłość i stan dzisiejszy (z. 11).* W dziale tym, poza treściwemi sprawozdaniami z książek, znajdujemy stałą bibljografję przedmiotu — i to nietylko czeską i słowacką ale również — stałą: niemiecką, francuską, angielską, włoską, *polską* i rosyjską oraz traktowane przygodnie, inne (hiszpańską, węgierską, południowo-słowiańską).

Niemeyers Zeitschrift für internationales Recht T. XV. Z. 5.6 1929. *Zeitschrift für öffentliches Recht* T. VIII Z. 1—3. 1928/1929.
Zeitschrift für Völkerrecht T. XV, Z. 1. 1929.

Znamiennym jest objawem badań naukowych w zakresie prawa międzynarodowego, że metody ściśle prawne wykonują znaczne, niekiedy nawet przeważające „domieszanie" aspektów politycznych. Walka o „racjonalizację siły" w zakresie prawa państwowego (co jest równoznaczne z możliwie doskonałem zbliżeniem do całkowitego uwzględnienia zasady praworządności),

posiada w zakresie międzynarodowym daleko mniejszą doniosłość. Pomieszanie metod i zawsze szkodliwy synkretyzm prowadzi przeto do nadawania cech prawdy naukowej takim wywodom, które w istocie rzeczy są dezyderatami ściśle politycznemi. Zrozumiałe są, oczywiście, tendencje do rozważania pewnych objawów życia międzynarodowego prawnego pod kątem widzenia prawa przyszłego, a więc innego, odmiennego, co nie zawsze znaczy — lepszego. Natomiast aberracją będzie łączenie rozważań dogmatycznych, a więc ustalonych na podstawie norm istniejących, z taką oceną tendencyjną, która dąży do przeinaczenia niewątpliwych wskazań w myśl bardzo wątpliwych pobudek natury politycznej. Tym to pobudkom właśnie nadaje się charakter naukowy, a więc na przesłankach przedmiotowej prawdy jakoby oparty. W tem tkwi właśnie zasadniczy błąd metodologiczny, wówczas szczególnie niebezpieczny i na manowce prowadzący, gdy normy prawne, przedmiot dociekań stanowiące, są niejasne, mgliste i w ujęciu elastyczne.

Takie pomieszanie metod przejawia się częstokroć w niemieckiej nauce prawa międzynarodowego w tych szczególnie dziedzinach, w których interes polityczny niemiecki domaga się pewnej wykładni, pewnych ustaleń i wniosków, które w dyskusjach dyplomatycznych użyte być mogą jako argument pseudo-naukowej analizy, rzucane bywa na zagadnienia, najbardziej w danej chwili politykę niemiecką interesujące. Wiadomą jest rzeczą, że do takich zagadnień należy w chwili obecnej problemat mniejszościowy. O ile analiza prawna nie ogranicza się do zobrazowania stanu istniejącego — wkracza ona z konieczności w dziedzinę rozważań politycznych: byłoby dobrze, gdyby rozważania te chciały się trzymać linji wywodów *de conventionibus ferendis*. To jest zrozumiałe i dopuszczalne, albowiem nauka o funkcjonalnych zmianach w układzie norm jest specjalną dziedziną prawodawstwa. Źle jest jednakże, gdy wywodom takim nadaje się znaczenie z innej zupełnie płaszczyzny pojmowania prawnego przeniesione: t. j. gdy w niewątpliwej osnowie ustaleń międzynarodowoprawnych chce się widzieć to, czego w nich niema i nigdy nie było. Klasycznym przykładem takiej „iluzjonistycznej“ wykładni jest niewielki artykuł barona Heykinga *„Die Minderheitenfrage in Lugano“*, zamieszczony w wiedeńskiem czasopiśmie *Zeitschrift für öffentliches Recht* T. VIII, str. 391 n. Znajdujemy w nim nie mniej i nie więcej jak twierdzenie, że w obecnym układzie prawnym, ustalonym przez traktaty mniejszościowe, Rada Ligi Narodów byłaby władna powziąć „większością głosów“ uchwałę, zgodnie z którą sprawy związane z pogwałceniem praw mniejszości mogłyby być przekazane Trybunałowi haskiemu; co więcej, pokrzywdzone mniejszości mogłyby być dopuszczone przed ów trybunał gwoli wyłuszczeniu i popieraniu ich skarg; niema bowiem — zdaniem p. Heykinga, najmniejszej wątpliwości, że mniejszości posiadają „locus standi“ w tym najwyższym trybunale świata i że Trybunał mógłby zarządzić „ustne przesłuchanie“ oskarżycieli.

Miejsza o to, że autor przypisuje Trybunałowi haskiemu znaczenie jakiejś magistratury karnej; mniejsza o to, że widocznie obcą mu jest przewodnia zasada ustroju haskiego, który jako strony do przewodu sądowego dopuszczone zna jedynie państwa i członków Ligi Narodów (art. 34 statutu).

Może, oczywiście, Trybunał badać osoby prywatne w charakterze świadków lub wzywać je w charakterze biegłych — nie zna natomiast osób prywatnych w charakterze „oskarżycieli" (*Ankläger,* według terminologji p. Heykinga). Ale ważniejszą jest rzeczą, że autor zapomniał zupełnie o najwyraźniejszem postanowieniu traktatów mniejszościowych, powtarzającem się w każdym z nich z szablonową monotonją: art. 12 ust. 3 traktatu z Polską, na którem to postanowieniu wzorowane są wskazania wszystkich innych konwencyj, najwyraźniej ustala wprowadzenie w nich mechanizmu sądowego. Najciekawsze: że wcale na to nie potrzeba uchwały większości Rady!

Autor twierdząc że takie zabiegi leżą w zakresie już obecnych możliwości (*„im Bereich der Möglichkeiten"),* że wystarczy tylko dobra wola, ażeby ruszyć z martwego pnuktu — operuje nietylko fałszywą interpretacją norm, które wykładni nie wymagają; co gorzej, wykazuje ignorancję, dla której nie powinno było być miejsca na łamach poważnego czasopisma, reprezentującego wiedeńską szkołę Kelsena.

Bardziej objektywną jest praca Niemeyera, zamieszczona w jego czasopiśmie (T. XL, str. 325 n.) i poświęcona zagadnieniu kompetencji Ligi Narodów w zakresie kwestji mniejszościowej (*Zuständigkeit des Völkerbundes für die Minderheitenfragen*). Zawiera ona rys historyczny dotychczasowego rozwoju funkcji Ligi w powyższym zakresie tez dywagacji politycznych, któreby zniekształcały rozciągłość istniejącego układu prawnego. Konkluzja Niemeyera, stwierdzająca, iż, jak dotychczas, Liga Narodów co do zasięgu swej właściwości konsekwentnie trzymała się linji zakreślonej przez pozytywne ustalenia traktatów mniejszościowych — może nie zupełnie odpowiada przemianom, dającym się obserwować w praktyce rzeczywistej. Widzieliśmy bowiem, że normy proceduralne, stworzone przez Radę Ligi (Komitet Trzech i ostatnie przesunięcia na czerwcowej sesji w Madrycie) wytworzyły układ bezpośrednio przez traktaty nie przewidziany. Linja demarkacyjna, którą wytknęła opinja prawników, przyjęta na marcowej sesji Rady L. N., zakreśla granice kompetencji Ligi: o ile bowiem idzie o akty wyraźnie przez właściwe traktaty nie przewidziane i o wskazania, które w jakikolwiekbądź sposób dotykałyby sytuacji prawnej przez te traktaty usankcjonowanej *(toutes les règles attestant la situation juridique consacrée par ces traités")* — nic się stać nie może bez zgody państw zainteresowanych i zobowiązanych. Oto — bastjony i umocnienia prawne, broniące sytuacji tych państw, związanych specjalnemi klauzulami mniejszościowemi. Należy jednakże mieć na uwadze, że atak przeciwko tym umocnieniom prowadzony jest z uporczywością godną podziwu — nietylko przez teorję niemiecką. Tendencja w kierunku rozszerzenia norm mniejszościowych — złagodzona wprawdzie sentencjami generalizującemi (wcale z interesami Polski nie sprzecznemi), znajduje wyraz w rozprawach ciał już ściśle naukowych i akademickich: jako przykład znamienny przytoczyć można sprawozdanie i projekt M a n d e l s t a m a na stokholmskiej sesji Instytutu Prawa Międzynarodowego w 1928. (*Annuaire de l'Institut,* str. 275 n.) i tu już możność i n f o r m o w a n i a, przysługująca mniejszościom w stosunku do Sekretarjatu L. N., przekształca się w p r a w o, aczkolwiek mniejszościom, jako takim, nie nadaje się cech podmiotów prawa międzynarodowego.

Dążenia w tym kierunku są powszechnie znane. Rzeczą jest jasną, że są one wobec wyraźnych norm traktatowych jedynie dezyderatami. Z punktu widzenia konstrukcji prawnej, uzasadniającej możliwe ukształtowanie przyszłości, należałoby — gwoli ich urzeczywistnieniu — rozszerzyć dotychczasowy fundament prawa międzynarodowego, oparty na wyłącznem ujęciu państw jako jedynych podmiotów unormowania. Próby stworzenia odmiennych i szerszych gwarancyj dla mniejszości, próby oparte na udowodnieniu konieczności stworzenia dla grup mniejszościowych substratu o s o b o w o ś c i p r a w n e j, znamienne są w zakresie układów wewnętrznopaństwowych. Udowodnieniu tej tezy poświęcony jest ściśle teoretyczny wywód B. A k z i n a w pracy p. t. *Der Rechtsbegriff der Minorität* (Zeitschrift für öffentliches Recht T. VIII str. 203 i nast.). Niewątpliwie, ciekawe są pod względem teoretycznym roztrząsania autora o tem. w jakim trybie pojęcie zwykłego „stosunku prawnego“ *Rechtsverhältnis),* dotyczącego sytuacji mniejszości jako p r z e d m i o t u uregulowania, przekształcić się może na pojęcie podmiotowości prawnej pod postacią „Rechtspersönlichkeit“. Te dezyderaty w niektórych ustawodawstwach mniejszościowych znalazły w pewnej mierze urzeczywistnienie. Celowość takiego przekształcenia nie zależy. oczywiście, od względów na logiczną konsekwencję i pewną „estetykę“ konstrukcji prawnych. Nastawienie wyłącznie prawne nie daje w tym zakresie wskazówek rozstrzygających: decydują i decydować będą zawsze względy natury politycznej. A i o tem pamiętać należy, że „wewnętrzne“ nadanie cech podmiotowości prawnej reagować może (aczkolwiek nie musi) na „zewnątrz“, a więc powodować może (nie zawsze pożądane) przekształcenia w płaszczyźnie międzynarodowej.

Hypertrofja zupełnie świadomych czynników politycznych w rozważaniach jakoby ściśle prawnych przejawia się ze znamienną prawidłowością we wszystkich roztrząsaniach niemieckich o sytuacji w. m. Gdańska. Doskonały „specimen“ tej metody widzimy w rozprawie gdańskiego radcy sprawiedliwości D r a L e w i n s k y'e g o p. t. *Gesandtschafts- und Konsularrecht der Freien Stadt Danzig* (Zeitschrift für Völkerrecht T. XV, str. 48 n.). Wywody te *festinante calamo* pisane, nie odbiegają od ogólnie znanych, niemal szablonowych niemiecko-gdańskich wzorów do wolnego miasta w zakresie spraw zagranicznych; powtarza się znana teorja o rozróżnieniu „prowadzenia“ *(Führung)* spraw zagranicznych gdańskich przez Polskę od ich „kierownictwa“ *(Leitung);* wszakże uznaje autor, że rozchodzi się w tym wypadku o nieodwołalne pełnomocnictwo przysługujące Polsce w powyższym zakresie

Natomiast, nie można odmówić p. Lewinsky'emu pewnej oryginalności, gdy z art. 3 konwencji paryskiej wyprowadza wniosek, że Gdańskowi przysługuje prawo samoistnej reprezentacji konsularnej; otóż jakoby obywatele gdańscy, przydzieleni do konsulatów polskich w charakterze urzędników pomocniczych, są samoistnymi przedstawicielami konsularnymi wolnego miasta, Gdańsk figuruje wówczas jako *„Absendestaat“* (str. 52), a owi przydani urzędnicy są „własnymi gdańskimi przedstawicielami zagranicznymi“ (str. 74 *eigene Auslandsvertreter).* W jaki sposób p. Lewinsky cuda te

z jasnego jak słońce art. 3 konwencji wyczytał — jest tajemnicą jego niesamowitej hermeneutyki prawnej. A skoro tak twierdzi, zrozumiałemi się stają jego *„doléances“*, że Gdańsk, który aż 13 attachés konsularnych przy placówkach Rzplitej żądał — dotychczas tylko jednego (w Hamburgu) otrzymał. Nic dziwnego wreszcie, że przy tak wygimnastykowej wykładni twierdzić może p. Lewinsky, że Gdańsk ma prawo wysyłania swego przedstawiciela dyplomatycznego do Warszawy, zaś nominacja komisarza generalnego (*„diese schiefe Bezeichnung“!)* wymaga uprzedniego *agrément* wolnego miasta. Ale szczytem sofistyki prawnej jest rozumowanie autora, gdy w wywodach swych porusza istotę prawną owego tajemniczego tworu, jakim jest wolne miasto. Przy jego — przyznać należy — bardzo oryginalnej konstrukcji pomocnym jest niemniej tajemniczy art. 19 paktu Ligi Narodów, stanowiący, jak wiadomo, ulubiony punkt „zaczepienia“ rozważań niemieckich o pokojowej rewizji granic (oczywiście, na Wschodzie). Skoro bowiem, jak twierdzi autor, w. miasto Gdańsk zostało ukonstytuowane celem zapewnienia Polsce jedynego wyjścia na morze, wszystkie serwituty polskie od tego decydującego momentu winny być uzależnione. Gdy zaś Polska tworzy nowy port w Gdyni — nie może być mowy o „jedynem“ wyjściu na morze; a więc uprawnienia Polski mogą być zakwestjonowane, zachodzi bowiem wypadek wyraźnie w art. 19 paktu przewidziany; a więc konwencja paryska w swych istotnych postanowieniach traci rację bytu (str. 60 — 63). Oto czarno na białem przeprowadzony dowód o *„traités devenus inapplicables“* w myśl art. 19 paktu! Ten dowód stosuje autor jedynie do zakresu prekaryjności prowadzenia gdańskich spraw zagranicznych przez Polskę; albowiem uprawnienia Polski w tej dziedzinie rzekomo ustają z chwilą takiej abrogacji konwencji paryskiej. Ale dlaczegoby tej metody nie zastosować np. do stosunków celnych? Albo też do kwestji uprawnień obywateli polskich w wolnem mieście?

Trochę cierpliwości, a „wiatr od morza“ przywieje na najbliższe zgromadzenie Ligi wniosek niemiecki o rewizję traktatu wersalskiego z tej ściśle prawnej zasady, że Polska buduje w Gdyni port! Nie pozostaje chyba nic innego, jak zasypać urządzenia portowe w Gdyni wobec przekonywującej mocy dowodowej prawniczych konstrukcyj gdańskich...

RECENZJE

W niniejszym dziale uwzględniamy, w pierwszych dwóch numerach naszego wydawnictwa, książki i rozprawy z ostatnich lat czterech.

Teorja Dyplomacji.

J. J. Jusserand. *The School for Ambassadors,* Lodyn 1924.

D. P. Heatly *Diplomacy ant the Study of international relations,* Oxford 1919, str. XVI, 292.

Jules Cambon *Le Diplomate,* Paris, Hachette 1926, str. 121.

Severus Clemens *Der Beruf des Diplomaten,* Berlin, 1926, (Einzelschriften zur Politik und Geschichte, herausgegeben von Dr. Hans Roeseler, vierzehnte Schrifft) 107 str.

Albrecht Mendelssohn-Bartholdy *Diplomatie,* Berlin, 1927, (Politische Wissenschaft, Schriftenreihe der Deutschen Hochschule für Politik in Berlin und des Instituts für auswärtige Politik in Hamburg, Heft 1) str. VII, 115.

W politycznej literaturze powojennej zaznacza się wzmożone zainteresowanie się zawodem dyplomatycznym oraz psychiczno-naukową stroną tej dziedziny politycznej działalności. Przyczyny tego szukać należy, naszem zdaniem, przedewszystkiem w dążności dyplomacji europejskiej do odbycia wewnętrznego porachunku, uprzytomnienia sobie i poddania krytycznej rozwadze roli, odegranej przez się w wojnie światowej, dokonania przeglądu swej pracy, metod jej i rezultatów, ustosunkowania się do wymogów epoki powojennej. Nowe formy pokojowego współżycia narodów, wyłonione po ukończeniu ich krwawych zmagań, nowe perspektywy i nowe drogi pracy polityczno-dyplomatycznej, wszystko to wpływa na skierowanie baczniejszej uwagi oświeconego ogółu na charakter i metody zawodu, któremu było dane przygotowywać i kształtować nowy porządek świata, któremu w nowych warunkach współżycia narodów cywilizowanych przypada w udziale budwać lepszą i szczęśliwszą przyszłość. Zainteresowanie się wiedzą polityczną zatacza coraz szersze kręgi: w całym szeregu państw europejskich powstają instytuty badań międzynarodowych i szkoły nauk politycznych, literatura z zakresu dyplomacji i polityki zagranicznej zostaje wzbogacona całym szeregiem poważnych dzieł. Kadry służby dyplomatycznej otrzymują przypływ nowych sił z poza dotychczasowych ciasnych ram zawodowych w państwach dawnych, organizmy państwowe powołane do nowego życia lub też świeżo powstałe stają wobec konieczności stworzenia na nowo swej służby dyplomatycznej Wszystko to wywołuje potrzebę żywszego i intensywniejszego niż dotąd zajmowania się zarówno naukową, jak i praktyczną stroną dyplomacji. Powstaje cały szereg nowych dzieł z tej dziedziny, lub też przeróbek i dostosowań dzieł dawniejszych do potrzeb nowoczesnych. Literaturze tej poświę-

cać będziemy stale baczną uwagę i zdawać na tem miejscu sprawozdanie z ważniejszych dzieł z dziedziny służby dyplomatycznej. Na początek zestawiamy w krótkości kilka wybitniejszych prac z lat ostatnich.

Książka angielskiego profesora Heatleya o *Dyplomacji i nauce o stosunkach międzynarodowych* jest w pierwszym rzędzie podręcznikiem naukowym, mogącym oddać duże usługi młodemu dyplomacie, przygotowującemu się do swego zawodu. Największą wartość tego dzieła stanowi bardzo bogata bibljografja polityczno-historyczna, połączona z krytycznem ustosunkowaniem się do podanej literatury. Ponieważ książka Heatleya ma wyjść w jesieni w polskiem tłumaczeniu, dostosowanem do potrzeb polskiego czytelnika i studenta, ograniczamy się dziś do wymienienia jej i zwrócenia na nią uwagi.

Rozprawy b. francuskiego ambasadora Jusseranda p. t. *Szkoła ambasadorów,* z którą czytelnicy spotkają się w polskiem tłumaczeniu na łamach niniejszego pisma, stanowi do pewnego stopnia uzupełnienie książki Heatleya. Jest to świetne przedstawienie całej dawnej przebogatej literatury europejskiej o zawodzie dyplomatycznym, owych licznych podręczników dla doskonałego ambasadora w rodzaju wyszłej niedawno w polskiem tłumaczeniu książki Callières'a, w jakie obfitowały wieki XVI do XVIII-go. Liczne bardzo zajmujące cytaty z owych dzieł, należących dziś częstokroć już do białych kruków, lub też przechowywanych tylko w manuskryptach, dodają wiele uroku rozprawie świetnego stylisty Jusseranda i rzucają nader ciekawe światło na życie kulturalne odnośnych epok.

Le Diplomate Cambona, wydany w zbiorze *Les caractères de ce temps,* traktowany raczej feljetonistycznie, zajmujący dzięki świetnym walorom stylistycznym i głębokiemu doświadczeniu męża stanu, daje krótki rys rozwoju dyplomacji, oraz walorów koniecznych dla wykonywania tego zawodu. Najlepszą może częścią książeczki są charakterystyki wielkich polityków i dyplomatów jak Talleyranda, Metternicha i in. Rozprawka ta należy do kategorji tak popularnych dziś przewodników po różnych zawodach i budzi zainteresowanie nietyle swą treścią, jak ustosunkowaniem się do niej umysłu tak wybitnego, jak Jules Cambon.

Z dzieł niemieckich, przytoczonych w nagłówku, na największą uwagę zasługuje bezwątpienia rozprawa dyplomaty niemieckiego, kryjącego się pod pseudonimem *Severus Clemens.* Autor, posiadający bez wątpienia rozległe doświadczenie zawodowe i głęboką wiedzę historyczno-filozoficzną, analizuje mentalność dyplomaty pod kątem widzenia dwóch ścierających się ustawicznie w jego działalności i dążących do kompromisów imperatywów, utraty własnej indywidualności i podporządkowania jej urzędowi, oraz rozwinięcia własnego Ja jako człowiek i działacz polityczny. Z niemiecką systematycznością rozważa autor wpływ miejsca, czasu, rytmu pracy i jej charakteru na mentalność dyplomaty, poświęcając każdemu z tych czynników osobny rozdział, pełen głębokich obserwacyj i uwag psychologicznych i filozoficznych. Bardzo ciekawe są obserwacje autora na temat różnicy mentalności władz centralnych i misyj zagranicznych. Dyplomata wracający do Centrali przekształca się w krótkim już czasie z dyplomaty na męża stanu, powodującego się w swej działalności względami ogólnej sytuacji międzynarodowej i polityki wewnętrznej swego kraju, podczas gdy członek misji zagranicz-

nej, zwłaszcza w obecnych warunkach współżycia międzynarodowego, staje się mimowoli adwokatem — w dobrym sensie tego słowa — zagranicy wobec własnej ojczyzny. Nie lekceważąc bynajmniej doniosłości życia ekonomicznego i jego wpływu na kształtowanie się stosunków politycznych, przestrzega jednak autor słusznie przed przecenianiem momentów gospodarczych, tak dziś modnem. W życiu państwowem stanowią czynniki gospodarcze bądź co bądź tylko akcesorjum i zarówno, jak w życiu jednostki, nie mogą one odgrywać zasadniczej, decydującej roli. Opierając się na własnem, bogatem doświadczeniu, podkreśla autor znaczenie umiejętności obchodzenia się z ludźmi dla pracy dyplomatycznej, oraz wartość t. zw. dobrych form, na które w okresie powojennym zwykło się było patrzeć często w sferach politycznych z pewnem lekceważeniem. Rozprawa Severusa Clemensa, choć nie jest podręcznikiem w ścisłem znaczeniu tego słowa, może oddać duże usługi początkującemu dyplomacie, jeżeli przyswoi sobie poważne, nacechowane głęboką kulturą i wiedzą ustosunkowanie się autora do poruszonych zagadnień. Musimy jednak przestrzedz, że książka pisana jest językiem nie łatwym, miejscami wyszukanym, wymagającym doskonałej znajomości języka niemieckiego i jego ducha. Przyswojenie sobie i zapamiętanie wywodów autora ułatwia w wysokim stopniu zestawienie schematyczne, zamieszczone na końcu książki.

Książka profesora Albrechta Mendelssohn-Bartholdy, stojącego na czele Instytutu Polityki Zagranicznej w Hamburgu, przynosi szereg dokumentów wyjętych ze zbioru niemieckich dokumentów dyplomatycznych *(Akten der Grossen Politik)*, poprzedzonych krótką rozprawą wybitnego uczonego na temat zawodu dyplomatycznego. W rozprawie tej zajmuje się prof. Mendelssohn-Bartoldy w pierwszym rzędzie odbudową niemieckiej służby dyplomatycznej po ukończeniu wielkiej wojny, rozpatrując zaś przyszłość dyplomacji w okresie zapoczątkowanym konferencjami w Locarno i Thoiry, zmierzającemi do odbudowy wzajemnego zaufania, wypowiada przekonanie, że pracy tej, jeśli ma być owocną, muszą przyświecać hasła szczerości i prawdy.

Załączone dokumenty dyplomatyczne mają ilustrować zapatrywania Bismarcka na sposób prowadzenia agend polityki zagranicznej i na orgnizację służby zagranicznej. Poza tem przytacza autor przykłady t. zw. tajnej dyplomacji.

Fr.(ançois) de Callières, *Sztuka dyplomacji,* przełożył i wstępem poprzedził Mieczysław Szerer, Warszawa, 1929, nakładem księgarni F. Hoesicka, str. 175, 2 nlb.

Piękną książkę de Callières'a, całą iskrzącą się od powabu umysłowości francuskiej, przełożył na poprawny język polski p. Mieczysław Szerer i zyskał sobie tą pracą trwałą wdzięczność polskich adeptów dyplomacji. Książka, której tytuł brzmi w oryginale: *De la manière de négocier avec les souverains ou de l'utilité des Négociations, du choix des Ambassadeurs et des Envoyés et des Qualités nécessaires pour réussir dans ces Emplois,* pisana w końcu XVII w., zachowała do dziś dnia swą świeżość, nawet aktualność. Jeżeli w szeregu miejsc, zamiast słowa *„souverain“* wstawimy słowo „rząd“, „par-

lament", lub „naród" — nowoczesnego suwerena, to przekonamy się z łatwością, jak dalece, wskroś rozmaite formy, inne nazwy, nowe obyczaje, przeziera z kart historji wiecznie ta sama natura ludzka. Zaś dyplomacja, jeżeli i na ile jest sztuką, stanowi umiejętność postępowania z ludźmi, traktowania ludzkiej natury.

Aby tę aktualność książki stwierdzić, dość ją w kilku miejscach otworzyć i sprawdzić:

> Aby dobrze poznać, jaki pożytek może płynąć z układów, trzeba zważyć, że wszystkie państwa, z których składa się Europa, mają między sobą związki i stosunki. Wskutek tego można je uważać za członków jednej wspólnoty i niemal każda poważniejsza zmiana u jednego z członków zdolna jest zakłócić spokój wszystkich innych... (str. 40).

Czyż nie jest to w krótkich słowach sformułowana współczesna teorja europejskiej i światowej *interdependance?*

> Spory mniejszych krajów bywają nawet często zarodkiem niezgody pomiędzy głównemi mocarstwami, które mają tam różne interesy i popierają różne stronnictwa. Dzieje pełne są następstw konfliktów, których nikły początek można było łatwo zdusić w zarodku, a które potem wywoływały krwawe wojny wśród głównych państw chrześcijaństwa...

Łatwo skonstatować, że ustęp ten, pisany około 1690, odnosi się do lat 1912—1914, do konfliktu serbskiego, polityki bałkańskiej Rosji i Austro-Węgier, do wojny światowej.

> Niema państwa tak z siebie potężnego, by nie potrzebowało sprzymierzeńców do oparcia się zjednoczonym siłom innych mocarstw, zazdroszczących mu dobrobytu... (str. 41).

Ustęp ten znajduje całkowite zastosowanie do sytuacji dyplomatycznej Wielkiej Brytanji w 1900, pomiędzy Francją a Rosją z jednej, Niemcami z drugiej strony i do decyzji nowej polityki kontynentalnej, powziętej w tamtym czasie przez rząd angielski.

> Łatwo sprawić, że największe przedsięwzięcia spełzną na niczem, gdy wykryje się je w zarodku; a przecież, skoro potrzeba większej ilości sprężyn, by rzeczy takie wprowadzić w ruch, jest niemal niepodobieństwem ukryć je przed okiem bacznego negocjatora... (str. 41).

Rozumowanie to pokazuje naocznie, jak marną była dyplomacja europejska w 1914, jakimi nieodpowiedzialnymi ludźmi byli owi „negocjatorzy" na lipcowych wywczasach, którzy dopuścili, iż Austrja utrzymała tajemnicę swych niesłychanych postanowień od 7 do 22 lipca. Przeciwnie, jak dobrą była dyplomacja berlińska w 1896, która, dowiedziawszy się zawczasu o gotowanym przez Mikołaja II zamachu na Konstantynopol (raport ambasadora niemieckiego o naradzie koronnej w Petersburgu, ogłoszony w *Grosse Politik d. europ. Kabinette),* uwiadomiła zawczasu Londyn i udaremniła całe przedsięwzięcie.

„Przymiotem bardzo potrzebnym negocjatorowi jest stanowczość" (str. 49) Przykładów może dostarczyć historja najnowsza: twarde i rycerskie postę-

powanie sir Ernesta Goschena, ambasadora Niemiec w Londynie w 1914, zimną bezwzględność J. W. Gerarda, ambasadora Stanów Zjednoczonych w Berlinie, konsekwencja i zawzięty upór Walter Page'a, ambasadora tychże Stanów w Anglji: działalność tych dwóch polityków amerykańskich przyczyniła się jak wiadomo znakomicie do wkroczenia Wilsona na drogę wojny.

Autor w pięknych słowach broni zasady szlachetności, honoru, prawdy w dyplomacji. Ze szczególną wymową zaleca prawdomówność: „nic nie przystoi mniej komukolwiek, a zwłaszcza człowiekowi na stanowisku publicznem, jak łgarstwo" (str. 59). Młodzi dyplomaci i nowe w dyplomacji narody hołdują łatwym maksymom o polityce jako szkole fałszu, o dyplomacji jako sztuce kłamania. „Oszustwem, mówi Callières, posługuje się, kto ma ciasny umysł; dowodzi ono, że nie ma się dość rozległych poglądów, by znaleźć środki osiągnięcia celu drogami sprawiedliwemi i rozsądnemi" (str. 57). Zgodnie z tem twierdzeniem, łatwo skonstatować, że wielcy dyplomaci nowych czasów, Pitt i Napoleon, Palmerston i Bismarck byli prawdomówni; gdy zaś jak Bismarck w 1875 przeciw Francji, w 1890 za Rosją a przeciw Wilhelmowi II, zajął się który z nich małem matactwem, był to nieomylny znak jego upadku.

Callières widzi konieczność posługiwania się różnemi narzędziami do osiągnięcia celów.

> ...Ale władca, dodaje, który korzysta z usług tego rodzaju ambasadorów, może liczyć na nich dopóty tylko, dopóki świeci jego pomyślna gwiazda i niech tylko popadnie w trudności, niech mu się przygodzi coś złego — tacy szachraje zdradzą go pierwsi... (str. 58).

Doskonałym na to przykładem jest zdrada Talleyranda od 1809 w stosunku do Napoleona. Niemniej może wymownym — Ludendorff w październiku 1918.

Książka pełną jest rad, które nigdy nie stracą na aktualności, nauk zawsze i dla każdej dyplomacji nie do pogardzenia: radzi negacjatorom uczyć się „języków żywych, aby nie byli narażeni na nieścisłość i ignorancję tłumaczów" (str. 74), rzecz tak ważną dla dyplomacji, nietylko w Europie, ale np. na Wschodzie; odradza negacjatorom wyłączność książkową: „człowiek na stanowisku dyplomatycznem winien pamiętać, że przeznaczony jest do działania, głównie jego nauka powinna polegać na uczeniu się tego, co dzieje się wśród żywych, a nie tego co dzieje się wśród nieboszczyków" (str. 75); jak za czasów Callières'a, tak może i obecnie trzeba żałować, że „nie ustanowiono jeszcze dyscypliny i ścisłych reguł kształcenia młodzieży w wiadomościach potrzebnych ambasadorowi" (str. 38); jak dawniej, tak i dzisiaj, byłoby pożądanem dla dyplomatów „wznosić się stopniowo i w miarę nabywanego doświadczenia, jak na stanowiskach w wojsku" (str. 38). Autor wysoko ceni i stawia swój zawód; trzeba, mówi

> jeśli chce się dobrze prowadzić rokowania, posiadać zalety serca, niema bowiem zajęcia, któreby wymagało więcej podniosłości uczuć i więcej szlachetności w sposobach postępowania. Ambasador podobny jest w pewnej mierze do aktora, który przed oczyma publiczności gra wielką grę... (str. 45).

Kto wspomni Modrzejewską, Irwinga lub panią Duse, ten zrozumie, jaką

wysoką skalę kunsztu stawia w tem porównaniu Callières przed oczy dyplomaty. To też chłoszcze on belitośnie poszukiwanie w dyplomacji łatwej i wygodnej karjery:

> ...ludzie idący na te urzędy dlatego tylko, by cieszyć się tytułem i pensją, a nie mający najmniejszego pojęcia o związanych z niemi obowiązkach, terminują na nich często z wielką szkodą dla powierzonych sobie spraw. Tacy negocjatorzy — nowicjusze upajają się zawyczaj honorami, oddawanemi w ich osobie godności władców — podobni w tem do owego osła z bajki, co to nosząc na grzbiecie posążek bogini, brał do siebie wszystkie kadzidła palone przed bóstwem... (str. 39).

Autor widział widocznie w swem życiu wielu, i nie może ich zapomnieć, negocjatorów „zarozumiałych, lekkomyślnych, niedyskretnych" (str. 89). Tępi on w szczególności zarozumiałość, zbytnie do swych sił zaufanie, przesadne mniemanie o swoim wielkim rozumie czy zdolnościach, bowiem często, w życiu i działaniu „umysły średnie wymykają się znacznie bystrzejszym" (str. 51). Znał widocznie i takich, którym „większa część życia zeszła na nierobieniu niczego w żadnym zawodzie" i którzy „z braku środków utrzymania się we własnym kraju" protekcją wyrobili sobie stanowisko zagranicą:

> ...Kto podejmuje się umieszczenia podobnych osobników na tak trudnych stanowiskach, jest odpowiedzialny przed Bogiem i przed ludźmi za wszystkie szkody, które tamci wyrządzają krajowi... Jest to jednym z największych grzechów, jakie władca lub główny minister mogą popełnić przeciw zasadom dobrego rządzenia, jeśli używają zagranicą ludzi niezdatnych...
>
> Małe duchy winny zadowalać się zajęciami, do których dorosły, i to we własnym kraju, bo błędy, które tu popełniają, można łatwiej naprawić, podczas gdy błędy popełnione zagranicą bywają często nie do naprawienia...
>
> Zmarły wielki książę toskański, który był władcą bardzo mądrym i bardzo wykształconym, skarżył się pewnego razu przejeżdżającemu przez Florencję ambasadorowi weneckiemu, że republika posłała mu, jako rezydenta, człowieka bez obyczajów i bez rozsądku. „Nie dziwno mi, rzekł na to ambasador, bo mamy dużo półgłówków w Wenecji". „My mamy też swoich półgłówków we Florencji, odparł wielki książę, ale nie wysyłamy ich zagranicę, by tam mieli staranie o nasze interesy...." (str. 86).

Zygmunt L. Zaleski, *O rzeczach błahych i wiecznych,* z drzeworytami Konstantego Brandla, Paryż, Polskie Towarzystwo Przyjaciół Książki, 1929; str. 65, 2 nlb.

W szeregu dialogów ironiczno-satyrycznych, niedorastających do poziomu wyszukanego wydawnictwa, znalazło się także „scherzo w formie djalogu" pod tytułem *Pochwała Dyplomacji.* Wprawdzie w zakończeniu autor dość niezręcznie wycofuje się ze swej satyry i stwierdza, iż od czasu jej napisania (1923) do wydania do druku (1928) wiele się zmieniło; ale, bądź co bądź.

żarcik, na który sobie autor w tym dialogu satyrycznym pozwolił, ma jak każdy żart, swoje głębsze podłoże i poważniejsze znaczenie. Staramy się poniżej wyłuskać sens z okręgu misternie ułożonych frazesów.

„Dyplomata“ — w tem podobny do dziecka i do człowieka pierwotnego — odznacza się „stosunkiem całkiem naiwnym“, „stosunkiem bezwzględnie afirmującym... do kłamstwa i podstępu“; jest to „zupełne przyjęcie na wiarę tych przemisternie ułożonych zasad gry, którą czasem nawet prowadzi się na serjo“...

Dyplomata wyrabia jako swe „wyrafinowanie głębokość postawy, śmigłość ruchów i gestów, możliwą dla człowieka jedynie na gładkiej posadzce salonu, śród luster i żyrandolów — w kryształowej doskonałości rzeczy bez znaczenia...“

„Tam, gdzie skończył się Człowiek, a nie zaczęła się jeszcze Marjonetka“, „na szczytowym punkcie paraboli żywota, do której... zbliżają się... ramiona Trafu i Przeznaczenia“, „dyplomacja naiwnych“, „dyplomacja kłamiących bez reszty i łudzących siebie...“ stwarza „najwytworniejszy czar męskiego na obie strony przechylania się“ — względnie poprostu „kłamania nieświadomie“.

Cudzoziemiec, nieprzyjazny Polsce, spotkawszy „widocznie mniej udanego dyplomatę z Warszawy“, zawołał: „poznałem nareszcie jednego Polaka, który nie jest genjalny!“ Poza tem są to genjalni ostrowidze, świetni przewidywacze obrotu spraw ziemskich“. Ci dyplomaci polscy, wytrwali przedtem „przez całe pokolenia... na służbie u zaborców... na podrzędnych na trzecio i czwartorzędnych nieraz stanowiskach“, znieśli ileż „bolesnych dla godności narodowej policzków“, posuwali swe bohaterstwo aż do wyrzeczenia się mowy ojczystej... aż do całkowitej rzeczy polskich ignorancji...“ Taką jest „elita dyplomatów z przeszłością“, która uczyniła wiele, aby ugruntować już u nas swoją tradycję i głębiej nawet zapuścić korzenie...“

„To bezwzględne wyrugowanie literatury, ta zbawienna pogarda — śmiem powiedzieć — dla wszelkiej kultury literackiej i artystycznej, jest jedną z głównych przyczyn wyższości naszej dyplomacji... Niewiedza o Polsce jest dla dyplomacji naszej kardynalnym warunkiem powodzenia... Wiara w Polskę, ta naiwna czysta wiara — ona to jedynie mogła (go) uzbroić przeciw argumentom przeciwnika, dać mu tę moc niewzruszoną przekonania i tę porywającą wprost pewność siebie!... lauda et ignora! — oto nakaz, oto godło dyplomacji, przynajmniej jeśli chodzi o sprawy ojczyste...“.

„W Polsce każdy dyplomata jest na swój sposób genjalny...“

„Dyplomacja jest, po większej części, przezwyciężeniem zasad zdrowego rozsądku, naginaniem jego praw do przyjętych reguł gry i do wytwornych obyczajów tego świata na opak...“

„Celem istotnym dyplomacji naszej jest najpierw pojednać między sobą wszystkich naszych nieprzyjaciół... zrobić to w taki sposób, aby przyjaciele nasi się nie spostrzegli... potem zaś — przekonać świat o bezinteresownej miłości naszej wobec tych wrogów i przeciwników, ostatecznie między sobą pogodzonych, i o rycerskiej niezależności naszej wobec przyjaciół...“

Pozostawmy te maksymy, a raczej mniej czy więcej udane dowcipy, bez komentarzy. Czytelnik może sam z nich wyłuskać to ziarnko prawdy, które w niejednym wypadku stać się może szczepionką odstraszającą.

Adolf M. Bocheński, *Ustrój a racja stanu*, Lwów i Warszawa 1928, Księgarnia Polska Bernarda Połonieckiego, str. 112, 2 nlb.

Wymieniona w nagłówku broszura w części pierwszej omawia „zagadnienie niezależności rządu od opinji publicznej“, i to głównie w dziedzinie polityki zagranicznej. Podejmujemy polemikę z autorem, który przemyślał swą tezę z rzadką konsekwencją do końca, a czynimy to tem chętniej, ile że dzielimy z nim punkt wyjścia — polską rację stanu.

Autor precyzuje swój pogląd w słowach następujących:

...Główne warunki powodzenia w manewrze wojskowym zbliżają się poniekąd do warunków powodzenia w manewrze dyplomatycznym. Chodzi tu więc przedewszystkiem o sekret, o zdolność do powzięcia śmiałej decyzji, o stałość w jej wykonaniu i wreszcie o jednolitość kierownictwa. Te warunki, których istnienie zmusza do uniezależnienia władzy wojskowej od opinji większości obywateli, odnoszą się tak samo dobrze do manewru wojskowego, jak i do działania politycznego. Dlaczego więc rezygnować odnośnie do polityki zagranicznej z przeprowadzenia tego, co zostało dla dobra państwa już dokonane w wojskowości, t. zn. uniezależnienia od krzykaczy sejmowych?... (str. 10).

Dalej, autor powołuje się na wyroki historji:

...nietylko historja Polski, która zresztą wydaje się być specjalnie wymowną, ale historja wogóle stwierdza, że pierwszym i naczelnym warunkiem dobrej polityki zagranicznej jest uniezależnienie jej od ślepych sił demagogicznych i stworzenie potężnej i świadomej siły wyłącznie państwowej, któraby mogła nietylko politykę zagraniczną poprowadzić, ale także w razie potrzeby dać jej oparcie wobec woli tłumów i ich reprezentantów.

Nie jest to oczywiście jedyny warunek, który musi prowadzić do dobrej polityki zagranicznej, ale jest to napewno warunek konieczny dla jej umożliwienia. Z silną władzą można oczywiście prowadzić złą politykę zagraniczną, ale bez silnej władzy niemożna prowadzić *à la longue* dobrej polityki zagranicznej...

Jakżeż jest z tą historją? — Autor cytuje sześć przykładów: naród francuski „w swojej świadomej części“ zwalczał politykę kardynała Richelieu, wbrew królowi, który go utrzymał, jak tego wymagało dobro Francji; Bismarckowi „tylko niezależność od opinji publicznej... pozwoliła na dokonanie wielkiego dzieła“; Cavour w 1854, wbrew opinji kraju, zaangażował Piemont w wojnie krymskiej, co przyczyniło się do połączenia i wyzwolenia Italji; chęć dogodzenia opinji wprowadziła królów francuskich w XVIII w. i cesarza Napoleona III w XIX na zgubną drogę wojen z Austrją; upadek Juljusza Ferry (1885), spowodowany intrygą parlamentarną i wymuszony przez przypadkową w Izbie większość, stał się załamaniem francuskiej polityki kolonjalnej.

Szósty i ostatni przykład dotyczy „opinji publicznej i wybuchu wojny światowej“ w 1914 i godzien jest szczegółowego zacytowania, a to tem więcej, iż autor przedstawia rzecz z rzadką w publicystyce polskiej ścisłością udokumentowania.

Rzecz polega na przebiegu gry dyplomatycznej między Londynem a Berli

nem w ostatnich dniach lipca. Istniejące obecnie dane pozwalają sądzić, iż gdyby w pierwszych dniach konfliktu W. Brytanja zdeklarowała się po stronie aljantów, gdyby nawet jeszcze w apogeum konfliktu wystosowała do Niemiec ultimatum, Niemcy, nie liczące na udział Anglji w wojnie, cofnęłyby się i pokój, cel polityki sir E. Greya, zostałby uratowany. Tymczasem Grey ani się najpierw nie mógł zdeklarować, ani potem wysłać ultimatum, albowiem opinja publiczna by go zdezawuowała, a parlament, gabinet, wywołujący wojnę, wywrócił. Opinja publiczna angielska chciała pokoju — a więc tego samego co Grey — ale, nie znając i nie rozumiejąc sytuacji, nie pozwoliła mu jąć się jedynego środka uratowania pokoju.

Teza powyższa, nawiasem powiemy, wcale dowiedzioną nie jest; niezaprzeczalnym faktem pozostają ostrożne ostrzeżenia Greya, począwszy od 28 lipca, których umiarkowanego lecz wymownego języka nie rozumiał w Berlinie ten chyba tylko, kto nie zna języka współczesnej dyplomacji; nie jest przytem, na podstawie dotychczas znanych faktów, rzeczą wykluczoną, iż Grey właśnie od 28 lipca uważał już wojnę za zło mniejsze, celowo opinję publiczną do niej przygotowując i kształcąc — aż po jej wybuch ostateczny — 3 sierpnia. Mógłby też ktoś w tej właśnie ostrożności i umiarze do czasu, wybuchu żywiołowym następnie, widzieć działanie nielogiczne, ale nieomylne instynktu brytyjskiego, który wybrał w końcu — wojnę, ale wojnę z racją objektywną i moralną: wojnę naogół dla interesów brytyjskich korzystną, tem korzystniejszą, im bardziej Wielkiej Brytanji narzuconą, a więc uzasadnioną i uprawnioną.

Z historją zachodzi wogóle — i nietylko w tym wypadku — ten kłopot, że na dwoje wróży, a i wnioski z niej przeto niepodobne są do aksjomatów. „Specjalna wymowa" historji polskiej nie jest również taką pewną: czyliż to bowiem — nie szukając dalej — opinja publiczna polska wtrąciła Rzpltą w zawiłe i fatalne wojny ze Szwecją o koronę Wazów?

Na podstawie tych historycznych przykładów autor stwierdza, że „opinja publiczna czyli wola większości narodu", „produkt tłumów", jest nielogiczną, nieopanowaną, zmienną i niekompetentną; i z trzech form kontroli, wykonywanej obecnie przez reprezentację narodową na polityce zagranicznej rządów: politycznej jak we Francji, konstytucyjnej jak w Ameryce i budżetowej jak we wszystkich krajach parlamentarnych, odrzuca dwie pierwsze, kwestjonuje zasadę trzeciej.

Ten wywód, nie pozostawiający nic do życzenia pod względem konsekwencji, chroma pomieszaniem różnych pojęć. Dla autora parlament — większość narodu — tłum — opinja publiczna, to jedno i to samo pojęcie, którego różnemi jakby obliczami można operować w miarę potrzeby w ciągu rozumowania. Gdyby autor trzymał się w sposób ścisły pojęcia „opinji publicznej", nie zbaczając na manowce niedokładnych utożsamień, to prędkoby się spostrzegł, że opinja publiczna była wszędzie i zawsze, w monarchjach zarówno jak w republice, w ustrojach dyktatorskich i w państwie parlamentarnem, że grała swą rolę zarówno w rewolucji francuskiej, jak w caracie rosyjskim — przedewszystkiem stale w polityce brytyjskiej. I właśnie w dziedzinie polityki zagranicznej wpływ opinji publicznej przejawiał się prawie zawsze w decyzjach rządów — raz ku pożytkowi, raz ku szkodzie, raz źle a raz dobrze, czasem np. ciężył

Napoleonowi I jak w 1809 czy 1812, czasami dawał mu podstawę do błyskawicznych wojennych zarówno, jak dyplomatycznych działań jak w 1797 czy 1800.

Więc usiłowania, aby samą opinję publiczną jako taką wykluczyć z pośród czynników polityki zagranicznej, jest rozważaniem bezcelowem i próżnem: sam autor swoją rozprawą zwraca się nie ku komu innemu — apeluje od źle poinformowanej i nieukształconej do lepszej i bardziej oświeconej — opinji. Problemat nie może więc polegać na jej eliminowaniu. Polega on po pierwsze na jej skanalizowaniu, to znaczy na sposobie, w jaki wpływ opinji publicznej ma być wywierany w dziedzinie polityki zagranicznej. Polega, powtóre, na edukacji, to znaczy na stałem i celowem wyrabianiu opinji w narodzie. Opinja bowiem jest to rzecz całkowicie inna niż „tłum" i niż „większość" — opinja, to przeważnie wpływ jednostek, opinja to edukacja.

Rządy, niezależnie od ich formy, są ludzkie, bywają dobre i złe. Jednostki bywają różne — dobre i złe. Opinja ludów, owoc myśli jednostek, jest podobnież rzeczą arcyludzką, bywa dobrą i jest często złą. Problemat rządzenia, jeżeli spojrzymy nań ze specjalnego kąta widzenia polityki zagranicznej, redukuje się więc do kwestji doboru najlepszych w narodzie. Problemat zaś opinji, niemożliwy do odłączenia od problematu rządu i polityki, redukuje się wszędzie, u nas może najbardziej, do tej metody edukacyjnej, za pomocą której Anglja stworzyła, właśnie w dziedzinie polityki zagranicznej, swą pozazdroszczenia godną *enlightened opinion.*

Memento Kresowe.

Antoni Urbański: *Z czerwonego szlaku i tamtych rubieży,* Zabytki polskie przepadłe na Podolu, Wołyniu, Ukrainie. Warszawa, Dom Książki Polskiej 1927, str. 136, ilustr. 82; *Podzwonne na zgliszczach Litwy i Rusi,* Warszawa, nakł. autora 1928, str. 159, 3 nlb., ilustr. 149; *Memento kresowe,* tamże 1929, str. 156, ilustr. 165; *Pro memoria,* tamże 1929, str. 151, 3 nlb, ilustr. 165.

Edward Chwalewik: *Zbiory polskie,* Archiwa, bibljoteki, gabinety, galerje, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie... Dwa tomy. Warszawa. Wyd. J. Mortkowicza, 1926—1927, str. IX, 490; 4 nlb, 559, 1 nlb.

Stefan Kamiński: *Lata walk i zamętu na Ukrainie* (1917—1921). Warszawa, Księg. Polska Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej 1928, str. 135, 1 nlb. i mapka.

Kresowiec, jeden z wygnańców, p. Antoni Urbański, poświęcił się żmudnej, już dzisiaj bardzo utrudnionej pracy zebrania wspomnień, dokumentów, obrazów zatraconej polskiej kultury na Ukrainie. Zebrał dotychczas opis zgórą dwudziestu dworów polskich, zniweczonych lub zrujnowanych i opustoszałych i zgórą pięćset fotografij pamiątek polskich, dzieł sztuki i kultury, dziś w ogromnej większości już nieistniejących. Przez książki te przeplata się nić zbolałego uczucia — rozpaczy i gniewu; wiele stronic bije rzewnem wspomnieniem, jakby tęskną nutą ukraińską, zawodzącą nad zgliszczami, nad zmarnieniem tylu siedzib, takiej pracy, takich wartości ludzkich; przez książki przesuwa się również nuta polityczna — upartej pamięci, nieprzedawnionej pretensji — o wszystkich dobrach polskich na Ukrainie pisząc, autor stale wymienia dawnego, a więc i obecnego ich właściciela. Ale

lepiej może jeszcze, niż tą struną uczuciową w nich brzmiącą, działają te książki jako spis faktów, jako uszeregowanie nazw i miejsc, dat i widoków — otwarta jest przed nami w tych książkach kronika stuleci, praca i działalność szeregu pokoleń, złożone są w niej owoce kultury, poczucie harmonji i piękna, organizacji i ładu, produkcji i intensywnego wysiłku; złożone są świadectwa szlachetnej uporczywości kresowców, potomków czy spadkobierców kresowej polityki Rzeczypospolitej. I jednocześnie otwarta jest przed nami i bije nas z kart tych książek kronika inna — monotonna i bezładna serja zniszczeń, morderstw, łupiestwa, wandalizmu bez miary, bez granic, bez celu — dzieło zatracenia, dokonane w ciągu dwóch lat, wywracające kulturę dwóch stuleci.

Dane p. Urbańskiego można sobie częściowo uzupełnić z pięknej i użytecznej publikacji ewidencyjnej p. Edwarda Chwalewika o zbiorach polskich. Zawiera ona notatki, szczegóły o zgórą półtorastu kolekcyj i zbiorów polskich, zniweczonych na Rusi. Większość tych notatek zawiera jednostajne stwierdzenia:

...Antonówka nad rz. Tołmaczą... Pałac pełen obrazów.., wraz z bibljoteką ok. 8 tys. tomów, i oranżerją... zrównano z ziemią w listopadzie 1917... Obrazy wrzucono do stawu, książki darto...

...Biała Cerkiew... Bibljoteka, galerja obrazów... spalone w 1918,,,

...Charkowce, pow. zwiahelski.., Dwór zniszczony wraz z bibljoteką przez bandy bolszewickie.

...Doboina, pow. bobrujski,.. Pałac o 100 pokojach, Bibljoteka... stare druki... dzieła sztuki,,, Uległy zniszczeniu,

...Howory, pow. uszycki... Bibljoteka.., obrazy,,, zniszczone podczas rewolucji,

...Hreczana, pow. lityński.., Archiwum,,, bibljoteka, uległy zniszczeniu podczas rewolucji bolszewickiej.

...Jurkówka, pow. jampolski... Dwór z cenną bibljoteką, obrazami starej szkoły i rycinami — obrabowany i zniszczony zupełnie przez miejscowych chłopów.

Jednakże, ani dane p. Urbańskiego, ani szczegóły podane u p. Chwalewika, częściowo oparte na wydawanem w 1918 w Kijowie *Muzeum Polskiem,* nie mogą rościć pretensji do zupełności. Książka zaś p. Kamińskiego o latach 1917 — 1918 na Ukrainie, pozwala tylko obrazy i kroniki, z tamtych zestawień zaczerpnięte, włożyć w ramy wypadków ogólnych.

Pełna historja wypadków, których ofiarą padło nieraz i życie Polaków na Ukrainie, nie będzie napisana nigdy. Nie zbierze się już świadectw współczesnych, nie skompletuje się materjałów do oceny zbiorów, do statystyki strat. Znaczna ilość tych, którzy stali do końca na straży swego dobytku i pracy swojego życia, jest już tylko milczącymi świadkami w swoich bezimiennych, zadeptanych grobach. Większość zaś uczestników tych band grabiących, co wyzute z wszystkich więzi społecznych, dały ujście pierwotnym instynktom zniszczenia i zbrodni, nie żyje dziś również, zmasakrowana w podobnie bezrozumnych kilkoletnich walkach domowych, dzikich wojnach, które krwią bratobójczo utoczoną splamiły na długo piękne pola Ukrainy.

Opowieść nigdy nie wyrówna w swej okropności prawdzie. Historja mało zna wypadków tak rozlegle działającego barbarzyństwa i okrucieństwa. Na

Ukrainie skupione były ogromne bogactwa i świetne rodowe tradycje. Domy pełne były zamożności i gustu. Więcej, niż w innych częściach Polski, zachowana tradycja domowego życia skupiała skarby sztuki, kultury, pamiątek, na miejscu, na wsi, i tam uległy one zupełnemu zniszczeniu.

Żaden cel nie tłumaczyłby takich działań. Ale czynność, a raczej ślepa rozlewność niszczycielskiego ruchu na Ukrainie, nie miała żadnego celu. Nie była ani rewolucją, ani reakcją, ani nacjonalizmem, ani socjalizmem. Był to, jeśli tak można powiedzieć, czysty pierwiastek barbarzyństwa, odłączony w retorcie szaleństwa od wszelkich pobocznych związków i zamieniony w działalność Nie znamy wymowniejszych nad dwa przykłady: bibljotekę jednego z dworów ukraińskich, jeden z najbogatszych zbiorów do historji socjalizmu istniejących w Europie — zamienioną w skrawki i szczątki; i najbogatsze w południowej Europie szkółki zbóż szlachetnych i ziarna siewnego, istniejące w Białej Cerkwi — zniszczone do cna.

Polska racja stanu na te fakty i zdarzenia musi spojrzeć jeszcze z innego stanowiska. Ziemie ukraińskie były wspólne — albo pograniczne, były zmienne w tytule własności, płynne w historycznym rozwoju. Polacy odgrywali zawsze we wzroście i w upadku tych ziem jedną z dominujących ról. Omawiane przez nas na tem miejscu książki dają — jako jeden z widomych swych rezultatów — udokumentowanie tej roli: jej dawności, jej znaczenia pod względem organizacyjnym, technicznym, kulturalnym. Te polskie na Ukrainie domy, pełne światła i piękna, były przecież tylko soczewką, skupiającą poważniejsze i stalsze walory: kulturę roli, kulturę przemysłu rolnego, organizację pracy w intensywnym, nowoczesnym sensie i sposobie. Polski właściciel czy dyrektor, polski rządca czy technik — byli na równi z ukraińskim chłopem z prawa i ze słuszności posiadaczami tego kraju.

Nic w przyrodzie — i nic napewno w historji nie ginie. Nic nie dzieje się na darmo. To też można już dzisiaj powiedzieć, że napewno straszne ofiary, poniesione przez naród polski na ziemiach ukrainnych, nie zginęły i nie są na darmo. Była to jedna z ofiar złożonych przez naród polski w godzinie dziejowej próby dla niepodległości ojczyzny, dla odbudowania własnego państwa. I musi to być głębszą pociechą i uspokojeniem dla bardziej świadomych z pomiędzy wygnańców, musi być pewnem zadośćuczynieniem przynajmniej za straty osobiste, widzieć ojczyznę własną równouprawnioną pomiędzy narodami, potężną i rozległą.

To odbudowane w nowych granicach swoich państwo polskie, nie pretenduje do ich rozszerzenia, nie sięga nigdzie po cudze, waruje tylko swego. Ale gdyby ktokolwiek i kiedykolwiek miał pomyśleć o naruszaniu tych granic, to musiałby być przygotowany na to, że opinja polska nie zapomniała i nie zapomni nigdy tragedji Ukrainy, i że Polska wyjęłaby wówczas może bardziej ważkie tytuły i argumenty na tem pograniczu, niźli je ma lub może mieć ktokolwiek inny.

Zarówno wewnętrzno-polski problemat mniejszości narodowych na Wschodzie, jak problemat większej czy mniejszej sprawiedliwości naszej wschodniej granicy, nie mogą być ocenione bez rzeczowego, całkowitego, konsekwentnego uwzględnienia straty, poniesionej przez majątek narodowy polski poza dzi-

siejszą polską granicą. Cofnięcie granicy polskiej kultury, cofnięcie wiekowego narodowego dorobku mają realną, nieprzemijającą pozycję w rozrachunkach międzynarodowych i waga jej musi być położona na szalę oceny politycznych problemów.

Polscy podróżnicy.

Stefan Łubieński, *Między Wschodem a Zachodem, Japonja na straży Azji. Dusza mistyczna Nipponu*, z 55 ilustracjami z przedmową Wacława Sieroszewskiego. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1927, str. 216, 1 nlb.

Jan St. Bystroń, *Wspomnienia syryjskie.* Bejrut, Palmira, Damaszek, z 15 ilustr., Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1928, str. 181, 2 nlb, 15 tabl.

Tadeusz Dębicki, *Mojenzi Nzadi,* u wrót Konga, z 10 ilustr. i okładką Kamila Mackiewicza. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1928, str. 123.

Antoni Dębczyński, *Dwa lata w Kongo (1925—1927),* z ilustr. Dom Książki Polskiej, Warszawa 1928, str. 16, nlb, 254.

Leon Xiążę Sapieha, *Lasy Ituri,* Wspomnienia z podróży. Kraków 1928, Skł. gł. Gebethner i Wolff, (z ilustr.), str. 204, 2 nlb.

Henryk Potocki, *W krainie Massajów,* z 31 ilustracjami. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1928, str. 142.

Jerzy Potocki, *Wspomnienia myśliwskie z Indji,* Luty-Marzec 1927, Lwów 1927, str. 27.

Od paru lat odradza się literatura podróżnicza polska. Ma to swoje znaczenie ogólno kulturalne polskie, jest to jakby okno wybite w naszem zacieśnionem europejskiem życiu na rozległe światowe horyzonty; jest to następstwem odzyskanej swobody i oznaką naszego mniej skrępowanego, równouprawnionego, z większem poczuciem własnego ja poruszania się po świecie; jest to wreszcie uzyskanie kapitału poznania dla całego kraju, dla swojego państwa. i z tego punktu widzenia objaw ten znajduje omówienie swoje w niniejszem piśmie.

Przed wojną światową mieliśmy zrzadka opisy kreślone z polowań egzotycznych (Józefa Potockiego), lub szkice kronikarsko-publicystyczne, do których należą świetne stylistycznie, nie przynoszące nic nowego opowieści Sienkiewicza *(Listy z Ameryki, Listy z Afryki)* i jedyne w właściwem znaczeniu tego słowa krajoznawcze studja wschodnio-azjatyckie Wacława Sieroszewskiego Po wojnie dopiero zapoznano się u nas ze świetnemi książkami o Azji jenerała Grąbczewskiego; po wojnie odkryliśmy wśród siebie świetne talenty opisowe. Ossendowskiego, Lepeckiego, Goetla. Obok nich jednak, trochę na boku od wielkich torów literackich, szeregują się oddzielne badania monograficzne, wspomnienia ze sporadycznych egzotycznych przeżyć, wreszcie tu i owdzie samodzielne eksploracje. Firma wydawnicza Gebethnera poświęciła im cykl specjalny w starannej szacie edycyjnej, dobrym druku, dobrych ilustracjach.

Pierwszą w tym cyklu (1927) była urocza książka p. Stefana Łubieńskiego o Japonji. Pan Łubieński przeżył sześć lat w tym kraju i uznał słusznie za konieczne pokusić się o syntezę swoich o nim wrażeń i wiadomości. Specjalne wykształcenie muzyczne pozwoliło mu na pogłębione studja o pieśniarstwie. muzyce, instrumentach i teatrze (str. 41—116), wysoki poziom kulturalny kierował jego doborem materjału ilustracyj, doskonale zresztą reprodukowanych, przedewszystkiem jednak rzadkich, swoistych i pełnych charakteru: najlepszy to i najbogatszy zbiór ilustracyj japońskich, jaki się dotąd w Polsce

ukazał, jeden z lepszych napewno obecnie istniejących w Europie. Obok studjum o „duszy mistycznej“, znajduje w tej książce rozdział „Japonja jako most między Azją a Ameryką — handel i polityka“. Po krótkim wstępie historycznym autor charakteryzuje gospodarczy kryzys powojenny Japonji, wskazując na jeden z jego skutków, rolę Japonji jako „handlowego pośrednika między Ameryką a Chinami“ (str. 181); w świetle tego faktu autor uważa Japonję za skazaną na politykę ściśle pokojową w stosunku do Stanów Zjednoczonych, wszelkie wiadomości o zbliżającej się wojnie na Pacyfiku — za plotki siane przez dzienniki lub przez pewne interesy specjalne; naturalnym zaś wrogiem Japonji pozostaje, co autor stara się zobrazować na tle problematu kolejowego w Mandżurji — Rosja. Ten pogląd, odbiegający daleko od utartego w publicystyce europejskiej, sprzeczny z danemi ze źródeł amerykańskich i rosyjskich, nie wywołał u nas, w ciągu dwóch lat po pojawieniu się tej ciekawej książki, żadnego echa polemicznego, a to pomimo istnienia szeregu polityków i ekonomistów, zajmujących się tym problematem.

Azji z powyżej wymienionych książek dotyczy jeszcze miłe wspomnienie p. Potockiego z polowań hrabiów Jerzego i Józefa Potockich u podnóży gór himalajskich, na granicy Nepalu, w związku z urzędową misją tego ostatniego do Afganistanu, oraz wspomnienia p. Bystronia z czterdziestodniowej wycieczki do Syrji. Autor umiał urozmaicić swą książkę interesującemi ilustracjami, zaczerpniętemi ze sztychów XVIII wieku i prawdziwie ją ozdobić ładnie odtworzonemi historjami: Henrietty Renan, Zenobji cesarzowej Palmiry i wreszcie lady Stanhope, przyczem opowieść o tej ekscentrycznej Angielce stała się dlań okazją do rzucenia krytycznego światła na związaną z nią przypadkowo postać emira Rzewuskiego; w tem świetle bohater wymarzony przez Słowackiego w pięknej Dumie, jest romantycznym kabotynem. Poza tem autor, obeznany wcale dobrze z nowoczesną historją, daje interesującą analizę stosunków religijnych w Syrji, z rzutem oka na akcję amerykańską, skoncentrowaną w Bejrucie, na Maronitów — ich przeszłość i stosunki obecne; wreszcie przedstawia w krótkim zarysie problemat mandatu syryjskiego (str. 32—45). Mapka Syrji mandatowej, a właściwie pięciu państw ją stanowiących, objaśniona jest szczegółami planów niemieckich z 1914, angielskich z 1917, niepodległościowych syryjskich z 1920, które to plany wszystkie skanalizowane zostały ostatecznie, na podstawie układów anglo-francuskich i decyzyj wersalskich, w skomplikowaną budowę ustrojową mandatu francuskiego.

Pozostałe z wymienionych książek zajmują się Czarnym lądem, któremu również i Ossendowski poświęca ostatnie swe egzotyczne opowieści — Afryką środkową.

Hr. Henryk Potocki ogłosił interesujący dziennik pełnej przygód podróży myśliwskiej, odbytej przez pp. Potockich od lutego do kwietnia 1927 w środkowo-afrykańskiej kolonji angielskiej Kenji; opis ozdobiony jest licznemi fotografjami, lecz, poza krótkiemi danemi o plemieniu Massajów, materjału politycznego nie zawiera.

Pan Tadeusz Dębicki spisał swe wspomnienia z podróży odbytej wgłąb Konga po wielkiej rzece, dawniej melodyjnie zwanej *Moienzi Nzadi,* w charakterze oficera marynarki handlowej belgijskiej. Podróż do jednego z najbogatszych krajów świata daje autorowi, literacko niepospolicie uzdolnionemu,

sposobność do szeregu obserwacyj nad stosunkiem świata białych i świata czarnych. Usposobienie poetyckie i marzycielskie, wrodzona w Polaku sympatja do upośledzonych ciśnie pod jego pióro gorzkie, zgryźliwe, pełne szlachetnych oburzeń słowa o roli „cywilizowanej" Europejczyków w Afryce:

> ...Oto przechodzi koło statku grupa murzynów, będących „w trakcie cywilizowania". Mają pozakładane na szyję mocne, żelazne obroże i poskuwani są za nie łańcuszkami po dwóch lub trzech razem...
>
> Doprawdy, czasem wstyd mi było, że należę do rasy białej..
>
> Bezczelność białych ludzi w tym niedawno „odkrytym", łapczywie zagrabionym, bogatym kraju nie ma granic. Potrafią oni przyjść tu z armatami i karabinami maszynowemi, wymordować tysiące faktycznie zupełnie bezbronnych czarnych — i rozgłosić po świecie, że nasze bohaterskie oddziały odniosły świetne zwycięstwo...
>
> W 1891 czterystu czarnych, należących do ekspedycji europejskiej, niosącej „skarby cywilizacji" — umiera z głodu. W rok później, w innej ekspedycji, na ogółem 600 tragarzy, pada z głodu i wycieńczenia 450... (str. 107—109).

Bardziej objektywnie analizujący stosunki kongolańskie p. Dębczyński daje nieco inny obraz, przytaczając zastanawiające szczegóły prymitywnie okrutnych obyczajów tubylczych:

> „...Zjawienie się Europejczyków położyło kres wojnom. Ludożerstwo przetrwało jednak okres podboju kolonji. Niewątpliwie istnieje ono i dziś jeszcze w zapadłych zakątkach kraju, gdzie Europejczyk, kupiec lub rolnik, jeszcze nie dotarł, a gdzie władze kolonjalne zjeżdżają raz na rok, w celu zebrania podatków, a więc na bardzo krótko.
>
> Wojny murzyńskie rzadko miały na celu zdobycze terytorjalne... (prędzej) grabież, lub uprowadzenie jeńców.
>
> Pewne szczepy, mniej okrutne, tworzyły z nich klasę niewolników... inne zabijały jeńców i zjadały, podobnie jak i uniesionych z pola bitwy poległych wrogów. Miało to być zemstą, odebraniem nieboszczykowi prawa do pogrzebu uroczystego, zgodnego z tradycją jego plemienia.
>
> Jeszcze inne szczepy uprowadzały jeńców, aby ich następnie sprzedawać sąsiednim plemionom ludożerców...
>
> Pierwsi Europejczycy... uznani zostali... za wrogów, złych duchów i czarodziei. W okresie zjednoczenia Konga padali oni często ofiarą mściwych i dzikich szczepów..." (str. 169).

Oto, zestawione nanowo, dwie odwrotne strony odwiecznego niezmiennego zagadnienia.

Książka p. Dębczyńskiego, wydana skromniej, posiada o wiele szersze znaczenie. Na podstawie trzyletniego (1924—1927) pobytu osiedleńczego w dorzeczu Konga, daje szczegółowy monograficzny zarys tego ciekawego i jeszcze w znacznej części nieeksplorowanego, bezbrzeżnie bogatego kraju. Mapki orjentacyjne uzupełnia tablica eksportu Konga, dająca między innemi następujące cyfry:

oraz tablica demograficzna, wskazująca, na ogólną, niedochodzącą dwudziestu tysięcy, ilość białych, pojawioną od 1922 drobną, do 34 ludzi maximum liczącą, grupkę Polaków. Autor uzupełnia swoją bardzo ciekawą i pożyteczną książkę szczegółowem przedstawieniem historji kolonizacji Konga i warunków osadniczych obecnych.

W przepięknej natomiast szacie edycyjnej, z imponującem bogactwem świetnie reprodukowanego materjału fotograficznego, przedstawił ks. Leon Sapieha kronikę odbytej w 1927 skroś od zachodu do wschodu, podróży przez Centralną Afrykę, Księstwo Sapiehowie wyruszyli tąż drogą, opisaną przez Dębickiego i Dębczyńskiego, rzeką Kongo w górę; kierunkiem ich były w środkronikę odbytej w 1927 podróży skroś od zachodu do wschodu, podróży przez Ugandę i Kenję, szlakiem hr. H. Potockiego, celem zaś polowanie na słonie Fotografje dają nam cały szereg niezwykłych obserwacyj przyrody, zwierząt i ludzi. Barwny język, wesołe opisy przygód dopełniają powabu tej książki. Kończy się ona szczególnie zastanawiającym rozdziałem o „pierwszych kolonistach polskich w Ituri"; pp. Hartinghu i Rudzińskim i ich fermie pierwotnie myśliwskiej, potem rybackiej, wreszcie plantacyjnej w Luvangira, w górnem dorzeczu Nilu:

> ...Miejsce, które Polacy na swą plantację wybrali, leżało wśród niedostępnych pagórków, by więc stworzyć komunikację, nasi koloniści wybudowali dziewięć kilometrów własnej drogi... takie przeobrażenie gwałtowne, które w krótkim czasie z nieużytecznych habazów wykrzesało tę kwitnącą fermę, tyle organizacji twórczej, wzbudziło respekt u murzynów; robotnicy, w tryby wojskowe ujęci, rankiem żołnierskim krokiem maszerują do apelu, a po rożdziale pracy wybiega truchtem kolumna robotnicza do miejsca swego przeznaczenia, gdzie żaden nie waży się próżnować. I okoliczni murzyni z poszanowaniem wchodzą na wypracowane ziemie Luvangiry, gdzie wszystko tchnie porządkiem i karnością. Choć rok ledwie mija, jak ci dwaj młodzi ludzie na swym kawale ziemi gospodarzą i znikąd im pomoc nie przyszła, jeno tem co mieli w sobie, odwagą i wiarą w powodzenie, podnieśli ten polski folwark na pierwsze miejsce wśród ziem Ituri.

W tem spostrzeżeniu swojem książka ks. Sapiehy zawiera doniosłą wskazówkę: w gruncie rzeczy prace podróżników polskich łączą się węzłem wspólnej ważnej sprawy z żywiołowym ruchem dziesiątków tysięcy polskich osadników. Wytworzenie naturalnego skojarzenia tych tak różnych inicjatyw i przedsięwzięć odbićby się musiało znakomicie na losach przyszłych polskiego narodu

Problemat bezpieczeństwa.
Stosunki polsko-litewskie.

Bohdan Winiarski, *Bezpieczeństwo, Arbitraż, Rozbrojenie.* Poznań, 1928. Fiszer i Majewski, Księgarnia uniwersytecka. Str. 8 nlb, 256.

Zadaniem książki niniejszej miało być zapewne dostarczenie komentarza do ważnych spraw bezpieczeństwa i rozbrojenia, oraz określenie stanowiska polskiego w tych sprawach. Ponieważ zagadnienia są w toku, więc trudność polegała między innemi na podziale materjału; układ tego materjału i jego rozplanowanie decydują o dalszej aktualności książki i o jej użyciu jako podręcznika w sprawach bieżących.

Autor zaczyna od interesującej cytaty z św. Pawła (do Tess. I, 5): „bo gdy rzeką: pokój i bezpieczeństwo, wtedy nagle zginienie przyjdzie na nich...' Pierwszy i drugi rozdział poświęca historji („nieco historji" w nagł. Rozdz. II): dowodzi, iż idea wiecznego pokoju jest abstrakcją, rzeczywistość

zaś zawsze zadaje pytanie — „jaki pokój?“ Przedstawia dalej w krótkości genezę Ligi Narodów, od filozofji XVIII w. aż po Wilsona, z tego pobieżnego szkicu (cztery stronice przed Wilsonem, sześć stronic o Wilsonie) wyprowadzając wniosek, iż kwestja pokoju sprowadza się do kwestji zabezpieczenia stanu posiadania. Odtąd myśl książki koncentruje się około Art. 10 Paktu Ligi Narodów, gwarantującego chronienie przez wszystkie państwa do niej należące „obecnej całości terytorjalnej i niezawisłości politycznej“ każdego z tych państw. Autor analizuję tę gwarancję kolektywną (Rozdz. III), która „mogła się stać kamieniem węgielnym nowego zrzeszenia państw“, poczem przedstawia najpierw (Rozdz. IV) próbę skreślenia Art. 10 na pierwszem Zgromadzeniu w 1920, potem genezę projektowanych aktów, które jego zdaniem zwracały się wszystkie po kolei „przeciwko gwarancji bezpieczeństwa“, a więc Traktatu wzajemnej pomocy (1923) w Rozdz. V, Protokółu genewskiego (1924) w Roźdz. VI, paktów lokarneńskich (1925), w Roźdz. VII, W Roźdz. VIII zanalizowana jest polokarneńska propaganda niemiecka w sprawie zmiany granic wschodnich, w związku z Art. 19 Paktu t. zn. możliwością ponownego rozpatrywania traktatów. Roźdz. IX (Arbitraż i Bezpieczeństwo) poświęcony jest analizie traktatu rozjemczego polsko-niemieckiego i trybunału haskiego. W Rozdz. X (Bezpieczeństwo i Rozbrojenie) autor powraca znowu do historji przedwojennej (str. 212—227), poczem na dwudziestu paru stronach przedstawia zagadnienie rozbrojenia od 1917 po 1927.

Jak widzimy z tego zarysu jej treści, książka nie jest ani prawniczo-polityczna, ani historyczno-polityczna; za wiele w niej analizy ściśle prawnej a za mało wszechstronnego ujęcia zagadnień polityki międzynarodowej, aby mogła służyć jako podręcznik historji zagadnienia bezpieczeństwa, arbitrażu i rozbrojenia; za wiele zaś jest w niej historji i polityki, aby mogła służyć jako komentarz prawny tychże zagadnień. Książka nabiera wskutek tego charakteru ściśle publicystycznego, t. zn. jest zszytym szeregiem artykułów, napisanych na temat poszczególnych zagadnień. Charakter czysto publicystyczny przejawia się również w małej ilości podanych tekstów i w ciągłem operowaniu dowolnem streszczeniem.

Ten sposób ujęcia odbił się na samej treści rozważań książki. Autor używa w tych doniosłych sprawach wyraźnie nieprzemyślanych sformułowań. W jednym z ustępów mówi naprzykład o dwóch przeciwstawnych koncepcjach polityki międzynarodowej: anglo-saskiej i słowiańsko-romańskiej: myśl ta, poronionia w nieszczęśliwym dla autora momencie, pozostawiona jest w dalszym ciągu książki bez głowy i bez ogona. Z innymi ustępami łączy się chyba tą nicią szczególnej zawiści, z jaką traktowana jest na wielu stronicach polityka obu światowych mocarstw anglosaskich. Wielka Brytanja reprezentuje wprawdzie i w oczach autora, w dobrze zrozumianym własnym interesie, ideę utrzymania powszechnego pokoju, ale już zachowanie się jej „w sprawach Europy środkowej i wscodniej mogło budzić wątpliwości“ (str. 50). Ta pozorna sprzeczność rozwiązuje się pono bardzo prosto: W. Brytanja szuka mianowicie czegoś, „co mogłoby się w jej grze dyplomatycznej przydać... pod warunkiem, że się nigdy przeciw niej nie zwróci“. (str. 22); odkrywszy tę, prawdziwie Achillesową piętę, autor nie waha się już wcale twierdzić, iż „rząd Wielkiej Brytanji patrzy niechętnem okiem“ na wszelkie umowy odrębne między pań-

stwami Europy, i, co za tem idzie, na powiększenie europejskiego bezpieczeństwa (str. 55); albo też, podobnie, iż W. Brytanja „robi“ w Europie „doświadczenia z radykalizmem“ (str. 88); niejako świadomie, i we własnym interesie, dostarczając innym trującego żeru.

Ta skala oceny, zastosowana przez autora do polityki Stanów Zjednoczonych Am. Półn., powoduje niemniej opłakanie mylne sądy: Amerykanie, mówi „mają więcej śmiałości i mniej doświadczenia“ (str. 16); poza tem, jak wiadomo, od czasów Waszyngtona i Jeffersona nie dają się wciągnąć w zatargi Europy (str. 48 n.): o braku „doświadczenia“ autor pisze w dobie Morgana, Dawes'a, Hoovera; o *désintéressement* Ameryki dla Europy — w dziesięć lat po potężnej interwencji wojennej Stanów, w dziewięć lat po niemniej potężnej pokojowej, w dwa lata po raporcie Dawes'a, a ogłasza to wszystko — w roku paktu Kellogga i raportu Younga.

Coprawda, autor zdaje się wogóle nie dostrzegać znaczenia owej interwencji pokojowej Stanów, na konferencji paryskiej. Dla niego Wilson już pozostanie owym człowiekiem „nieporadnym“, szukającym wyjść „choćby tylko na papierze (str. 19), „niefortunnie“ starającym się rozwiązać trudności, w jakie się wplątał (str. 20), pełnym pomysłów „naiwnych i niebezpiecznych“ (str. 22). Tak, zbywszy twórcę Ligi, można było się tem łatwiej rozprawić z samym tworem. Lekkomyślnie powtarza błędne z gruntu, nieprzemyślane, twierdzenie paru autorów zachodnio-europejskich jakoby Św. Przymierze z 1815 było „też inną Ligą Narodów“ (str. 13), twierdzenie wręcz szkodliwe, a które niewątpliwie zohydza Ligę w oczach wszystkich Polaków i wszystkich przyjaciół wolności. W samej Lidze autor nie widzi nic pośredniego między zbyteczną mrzonką, a „skomplikowaną grą polityczną“ (str. 56), w której Liga Narodów kroczy po drodze „sprawdzianów formalnych... torem pacyfistów anglosaskich i... zaborców niemieckich“ (str. 28). Żywot Ligi jest niepewny: „jeżeli przyjdzie wielki konflikt międzynarodowy, to zmiecie nietylko formalności paktu, nietylko gwarancje bezpieczeństwa, ale i Ligę Narodów“ (str. 54). O rozległej i wpływami swemi potężnej instytucji Sekretarjatu Ligi, o zwoływanych w Genewie konferencjach „najrozmaitszych organizacyj społecznych“ autor orzeka (str. 195): „Liga, acz tego wcale nie potrzebuje, wciąż jeszcze pragnie manifestować i usprawiedliwiać swe istnienie przez możliwie ożywioną czynność“.

Nic dziwnego, iż autorowi robi szczególną przyjemność, jeśli ktokolwiek występuje przeciw Lidze, lub ją podkopuje. Nawet Anglikom przyzna autor „stanowisko słuszne“ (str. 51), gdy występują oni przeciw wyposażeniu Ligi w rzeczywistą władzę. „Otwarcie, po męsku wystąpiły przeciw Paktowi Stany Zjednoczone“ mówi on (str. 48) o fatalnem ze wszystkich względów nieporozumieniu — o nieratyfikowaniu przez Stany Traktatu Wersalskiego, karty konstytuującej nową Europę. „Doskonałą“ była odpowiedź W. Brytanji, jeśli grzebała bezpowrotnie myśl Traktatu o wzajemnej pomocy (str. 83). Słowa Chamberlain'a były nietylko „twarde“, lecz „słuszne“, gdy zaważyły przeciw przyjęciu Protokółu genewskiego (str. 112). W. Brytanja wykonała „posunięcie mistrzowskie... w stylu klasycznym“ (str. 146), gdy Ligę Narodów pomniejszyła o Locarno. Przytem, autor nie zdaje sobie pono wcale sprawy z tego jaką omyłką taktyczną, jakim nieporozumieniem jest ze stanowiska polskiego

to zarozumiałe i dziecinne pakowanie do jednego kosza z ideologicznemi rupieciami: Wilsona, który współ-tworzył Polskę, Ligę Narodów, pod którą, wraz z uznaniem niepodległości Polski, widnieją podpisy naszych przedstawicieli, a potem, bezkrytycznie, rzeczy tak różne i w intencji, i w znaczeniu jak Protokół genewski i niepomyślne dla Polski Pakty w Locarno.

Książka niniejsza jest z wielu względów szkodliwą. Najpierw dlatego, że doniosłe i tak ważne dla Polski, jak to wielekroć sam autor stwierdza, problematy omawia w sposób niepoważny. Niestety, trzeba czasem to stwierdzić, publicystyka polska niedorosła do krytycznego traktowania zagadnień międzynarodowych, znajduje się jeszcze na poziomie szkolnym i przedewszystkiem powinna się pilnie uczyć, aby móc dojrzalej rezonować.

Następnie, książka jest szkodliwą jeszcze i dlatego, że miesza niepotrzebnie dwie odrębne kategorje pojęć. Jedna kategorja to owe, tak słuszne, stwierdzenie, że do 1914 Polska, pragnąc niepodległości, pragnęła wojny jako naprawy swych krzywd; to, dalej, stwierdzenie, za pięknemi słowy Jana z Czarnolasu idąc, że „za fraszkę stanie rozum... jeśli nie będzie pewny żołnierz na granicy"; to wreszcie powtórzenie rzeczy, która jest kanonem polityki polskiej, iż prędzej Polska dobędzie broni, niżby pozwoliła na pomniejszenie swych granic. Druga kotegorja faktów nie mniej niewątpliwych, to udział Polski, jawny i zdecydowany, w pokojowej i konstrukcyjnej polityce międzynarodowej, a więc czynny współudział w Lidze Narodów, jej instytucjach i działaniach, z pełnem przekonaniem o swej własnej w tym udziale korzyści, z twardem zresztą warowaniem swego interesu: do tej kategorji należy naprzykład polska propozycja pokojowa z 1927, udział Polski w pakcie Kellogga w 1928. Te dwie kategorje nie są ze sobą w sprzeczności, dopełniają się nawet wzajem, u Polaka podobnie jak np. u Anglika, ale są one różne, i niemożna tych dwóch kategoryj mięszać. Słuszna obrona praw Polski, obowiązkowa jej gotowość do boju nie jest powodem do zmniejszenia naszych prac dla pokoju i dla Ligi. A, na wiasem mówiąc, sama Liga nie jest tylko jak mniema autor, krystalizacją mrzonki o pokoju, ale jest przedewszystkiem — czego autor zdaje się całkowicie nie wiedzieć — nową formą współżycia i wzajemnego ustosunkowania narodów.

Jest rzeczą niezmiernie ważną, aby polskie myślenie polityczne wyzwoliło się z młodzieńczych afektów i przestało „wierzyć" w Ligę, lub ją ciągle podejrzewać, „ufać" jej, lub też nią straszyć, bronić jej, lub na nią napadać idealizować na modłę zrobienia aniołów z ludzi, albo przedwcześnie się z upadku jeszcze jednej idei człowieczej natrząsać. Potrzeba nam w rzeczach międzynarodowych przedewszystkiem rzeczowego i spokojnego rozpoznania.

Zdzisław Budecki, *Stosunki polsko-litewskie po wojnie światowej.* Warszawa, 1918, str. 96.

J. W. Warszawski, *Międzynarodowe gwarancje bezpieczeństwa Polski.* Warszawa, 1929, str. 125, 2 nlb.

Prace z zakresu zagadnień polityki międzynarodowej. Wydawnictwo Koła Naukowego Szkoły Nauk Politycznych.

Uczniowie warszawskiej Szkoły nauk politycznych rozpoczęli przed paru laty wydawnictwo rozpraw, na które składają się dyplomowe lub seminaryj-

ne prace kolegów. Począwszy od 1926 opublikowane zostały prace: Juljana Firstenberga *Port Gdański ze stanowiska prawnego*, Aleksandra Godzjaszwilli'ego *Zagadnienie Państwa Gruzińskiego w świetle prawa międzynarodowego*, Adama Gryff-Kellera *Komunizm*, Wojciecha Polka *Rewizja traktatów w świetle paktu Ligi Narodów*, oraz dwie ostatnie, wyżej wymienione rozprawy.

Literatura polska w dziedzinie problematów międzynarodowych jest tak ubogą, i to zarówno ze względu na liczbę jak na jakość, iż każde przyczynienie się ku jej wzbogaceniu może być powitane ze szczerą radością, a to tem więcej, jeżeli pochodzi od młodych, których zainteresowania będą z czasem wzrastać, poglądy i rozważania pogłąbiać, horyzonty rozszerzać.

*

Pożyteczna broszura p. Budeckiego daje w zwięzłym zarysie pogląd na całokształt stosunków polsko-litewskich, zwłaszcza w czasach ostatnich. Naogół charakterystyka p. Budeckiego, oparta na wyzyskaniu obfitego materjału, jest trafna. Praca jego posiada przecież pewne opuszczenia i braki, które warto wytknąć.

Tak, mówiąc o przeszłości stosunków polsko-litewskich, autor nie wspomina wcale o słynnym „Sejmie“ wileńskim z 1905, na którym skrystalizował się ostatecznie cały program polityczny Litwy ze wszystkiemi jego konsekwencjami, między innem i w sprawie Wilna. Gdyby to zostało uwzględnione, autor uniknąłby przesady w zwalaniu całkowitej winy antagonizmu Litwy do Polski na Niemcy... Utarło się u nas mniemanie, do pewnego tylko stopnia słuszne, że Litwa w swej polityce była i jest jedynie „narzędziem“ polityki Niemiec i Rosji. Prawda, każde z tych państw wyzyskuje Litwę dla własnych celów, jednakże nie ulega wątpliwości, że i, odwrotnie, Litwa wykorzystuje protekcję sąsiadów Polski dla przeprowadzenia swoich tendencyj, nieraz słono za to płacąc. Jednakże przesadą byłoby dopatrywanie we wszystkich antypolskich krokach Litwy wpływów rosyjskich i niemieckich. Antagonizm polsko-litewski sięga głęboko wstecz i samemi wpływami zewnętrznemi nie da się wytłómaczyć. „Psychoza“ wileńska ma niewątpliwie źródło samoistne w psychologji politycznej Litwinów. To też wniosek autora: „Można uważać, że sprawa Wileńszczyzny została Litwie narzucona, jakoby zaszczepiona od chwili zaczątków organizacji państwowej Litwy przez Niemców, którzy w tej sprawie mogą być więcej zainteresowani, niż sama Litwa“ (str. 74) — nie odpowiada rzeczywistości.

Zdziwienie musi wywołać fakt, że, omawiając sprawę Kłajpedy — Niemna (rozdz. 23, str. 70—73), autor pomija pertraktacje między przedstawicielami rządu polskiego i litewskiego w Kopenhadze i w Lugano (w 1925), gdzie sprawa Kłajpedy i związanego z nią spławu Niemnem, była punktem wyjścia. Wszakżeż owe konferencje były pierwszemi urzędowemi obradami polsko-litewskiemi na terenie zagranicznym, stwierdzającemi całą absurdalność głoszonego przez rządy litewskie „stanu wojennego“. Wprwdzie w chwili, kiedy autor kończył swą pracę (we wrześniu 1928), dokumenty oficjalne tych rokowań nie były jeszcze ogłoszone, co się stało w 1929, jednak wywołały one bardzo obfite echa w prasie i decyzje ich dały bogaty materjał późniejszym rokowaniom.

Zasadnicze wątpliwości wywołuje rozdział 11-ty (Stanowisko Polski i Litwy w stosunku do Litwy środkowej, str. 41—43), który jest zupełnie chybiony w swej argumentacji, zwłaszcza po znanem oświadczeniu. Należałoby go raczej pominąć, nie chcąc wywołać zbyt łatwych kontrowersyj.

Z drobnych usterek na uwagę zasługują następujące. Autor niesłusznie nazywa prowizoryczną granicę Polski, ustaloną przez Radę Najwyższą mocarstw sprzymierzonych 8 grudnia 1919, linją demarkacyjną. Z przedstawienia autora na str. 23, wynikałoby, że delegacja polska ze ś. p. St. Staniszewskim, która była w Kownie w końcu maja 1919, jest identyczna z delegacją, która udała się do Kowna 3-go sierpnia. Autor pisze „powtórnie". Tymczasem były to dwie zupełnie odrębne delegacje, wychodzące z odrębnych założeń. Niejasną jest w jego przedstawieniu rola konferencji warszawskiej z 13 grudnia 1920, o której —— poza nazwiskami jej polskich uczestników — niczego się nie dowiadujemy (str. 46). Na str. 47 zupełnie nie została ujawniona rola rządu Sowietów w narzuceniu przez Radę Ligi myśli plebiscytu w 1921. Niewiadomo dlaczego t. zw. koncepcję federacyjną autor nazywa „koncepcją socjalistów" (str. 53), choć na str. 52 mówi o niej jako o koncepcji lewicy. Tak samo (str. 53) niesłusznie nazywa koncepcję aneksyjną czy inkorporacyjną — koncepcją Chrześcijańskiej Demokracji. Wbrew twierdzeniu autora (str. 67) Statut Litewski nie był napisany po polsku tylko po białorusku.

Korekta broszury też pozostawia dużo do życzenia, zwłaszcza w imionach własnych „Auszru" zamiast „Auszra" — str. 8; przekręcone nazwiska składu delegacji litewskiej do Berlina, przyczem nazwa jednej z partyj została podana jako nazwisko delegata — str. 14; Saulis zamiast Szaulis — str. 20; Dąbrowo zamiast Dąbrowa str. 22; Sokółka zamiast Sokółki — str. 23; Podbrodnice zamiast Podbrodzie — str. 69; Autor nie jest zdecydowany, jak pisać nazwisko obecnego dyktatora Litwy; pisze Woldemaras i Waldemars (str. 38), gdy Litwini piszą stale Waldemaras. Wydawnictwa urzędowe polskie ustaliły pisownię Voldemaras.

*

Druga z wymienionych rozpraw, studjum p. Warszawskiego o Międzynarodowych gwarancjach bezpieczeństwa Polski, jest również bezpretensjonalnem zestawieniem najważniejszych w tej sprawie danych, począwszy od Traktatu Wersalskiego i Paktu Ligi Narodów, skończywszy na Paktach Kellogga i Litwinowa. Na stu stronicach swego tekstu daje ta książeczka stosunkowo dużo materjału; wadą jej, podobnie jak poprzedniej, jest niedostateczne cytowanie tekstów. Ten „tekstowstręt" jest zresztą chorobą nagminną naszych publicystów, a za nimi politycznych autorów, którzy zawsze wolą wszystko „opowiedzieć własnemi słowami", naturalnie z wielką stratą dla ścisłości swych rozumowań i prawdy swych wniosków. Elementarnie ułożona książeczka, dająca np. w kwestji bezpieczeństwa oryginalne cytaty głównych postanowień wraz z przykładami ich zastosowania dałaby więcej i byłaby pożyteczniejszą, aniżeli całe rozprawy.

Najlepsze ustępy pracy p. Warszawskiego dotyczą analizy stosunków międzynarodowych. Podłoże wielkich przemian politycznych zarysowane jest naogół trafnie, motywy wielkomocarstwowych tendencyj przedsatwione są rze-

czowo i objektywnie, co przedewszystkiem uderza w dobrym rozdziale o Locarno, w zarysie polityki włoskiej i brytyjskiej. Psują ten rozdział, również jak inne, rażące niedokładności, czasem może błędy niestaranej korekty. Na str. 54 konferencja w Waszyngtonie „odświeżyła“ — powinno chyba być „obaliła“ — sojusz angielsko japoński. Na str. 57 „Ocean Spokojny jest terenem rywalizacji... Anglji, St. Zjedn., Japonji i Francji“: o parę stronnic wcześniej autor ze słusznością stwierdzał, że Francja została wyeliminowana ze spraw Pacyfiku. Na str. 62 autor twierdzi, że, na podstawie Paktu Reńskiego, wystąpienie Francji w obronie Polski zaatakowanej przez Niemcy „może spowodować natychmiastową interwencję zbrojną Anglji i Włoch po stronie Niemiec“; daleko słuszniej, ale wprost odwrotnie rozumuje autor o cztery stronice dalej, mówiąc iż „Francja może nam pomoc okazać ...w razie napadu Niemiec na Polskę (Art. 16 Paktu L. N.)“. Książeczka jest więc wydana w stanie niedość przygotowanym i niestarannie skorygowanym, co się niekorzystnie odbiło na jej całości.

Natomiast z naciskiem podkreślamy następujące zdania autora:

> ...walory polityczne Polski, płynące z jej położenia między Wschodem a Zachodem Europy, nie są do pogardzenia. Wszak Polska jest największem państwem, leżącem pomiędzy Niemcami a Rosją. Anglja zaś główny nacisk kładzie na rozerwanie związku, jaki istnieje między tymi sąsiadami Polski. Dlaczego niema targu politycznego o stanowisko naszego kraju? Dlaczego Anglja nie zabiega o jego politykę dla poparcia swej sprawy?
>
> Polska, państwo o obszarze prawie 400 tys. klm. kw., o ludności przeszło trzydziestomiljonowej, a o wpływach na politykę mniejszych, aniżeli mała Belgja czy Czechosłowacja. Przyczyną tego był i jest brak stabilizacji stosunków wewnętrznych i rozdarcie polityczne społeczeństwa.
>
> Jakże inaczej było z Niemcami... (str. 59).

Trafną jest również analiza niekorzystnych różnic między traktatem polsko-francuskim z Locarno a przymierzem z 1921 (str. 67 n.).

*

Rozprawy Koła Naukowego Szkoły Nauk Politycznych będą tem pożyteczniejsze, im bardziej monograficzny będą nosiły charakter, im ściślej i na podstawie autentycznych tekstów będą redagowane. Jak przyjemnie uderza czytelnika książki p. Warszawskiego przypis na str. 45, zawierający wykaz dopływu kapitału zagranicznego do Niemiec po Locarno, bardziej uderzający i dający do myślenia od długich rozpraw, lub wykaz organizacji militarystycznych niemieckich, i ich liczebności (str. 93 n.), znowu więcej mówiący, niżby mogły to uczynić najrozciąglejsze rozumowania czy pomstowania. Jak natomiast razi w tej samej książce, w rozdziale o „walce Niemiec z gwarancjami bezpieczeństwa Polski“ gołosłowne opowiadanie bez podania źródeł i bez cytat!

Sądzimy, że np. specjalna rozprawa o akcji niemieckiej, przedsięwziętej po Locarno, a zmierzającej ku rewizji granic na Wschodzie, byłaby o wiele bardziej pożyteczną i dałaby ważniejszy materjał politykom, niż większe książki

o tematach więcej znanych. Oczekujemy od Koła Naukowego S. P., iż swe „prace z zagadnień polityki międzynarodowej“ skieruje ku specjalizacji, właściwej metodom nauk współczesnych.

Stanisław Gorzuchowski. *Granica Polsko-Litewska w terenie.* Uzupełniona odbitka z czasopisma „Praca Instytutu Badania Stanu Gospodarczego Ziem wschodnich“. Warszawa, 1928, 8-ka str. 4—144.

Praca p. Gorzuchowskiego daje więcej aniżeli zapowiada jej tytuł. Rozpada się ona na trzy części. Pierwsza poświęcona jest charakterystyce stosunków tak obecnego państwa litewskiego, jak i województwa Wileńskiego, z uwzględnieniem przedewszystkiem spraw ludnościowych i gospodarczych po obydwóch stronach granicy, ustalonej decyzją Konferencji Ambasadorów z 15 marca 1923. Mapka zasięgu języka litewskiego na terytorjum Polski i polskiego na obszarze Litwy kowieńskiej uzupełnia analizę stosunków narodowościowych obydwóch krajów. Całokształt stosunków gospodarczych tych ostatnich uwydatnia konieczność ich zbliżenia, gdy tymczasem polityka Litwy doprowadziła do powstania muru chińskiego między niemi, samą zaś Litwę oddała pod protektorat Niemiec, które opanowały ją ekonomicznie. Druga — najobszerniejsza — część pracy p. Gorzuchowskiego stanowi owoc bardzo żmudnych badań obecnej granicy polsko-litewskiej w terenie — osiedle po osiedlu. Znajdujemy tu nie tylko dokładną statystykę ilości ziemi i zabudowań Polaków po stronie litewskiej i vice versa, ale również charakterystykę ludności i jej nastrojów politycznych, zbadanych na miejscu. Wreszcie część trzecia omawia problem zasadniczego uregulowania sporu polsko-litewskiego. P. Gorzuchowski wychodzi ze stanowiska że między Polską a Litwą nie da się przeprowadzić ścisłej granicy — ani w sensie gospodarczym, ani w etnograficznym. Z jednej strony bowiem Niemen jest dla Polski arterją, bodaj jeszcze ważniejszą niż dla Litwy, z drugiej — granica etnograficzna musiałaby odciąć od Litwy Kowno i Poniewież. Trzeba więc szukać innego wyjścia.

> Sprawa jest zbyt skomplikowana, nie jest ona tak jasną, jak się skrajnym nacjonalistom litewskim i polskim wydaje. Wilno w granicach państwa polskiego nie ugasza zarzewia niepokoju na wschodzie Europy, ze względu na pretensje i na stanowisko Litwy. Wcielenie Wileńszczyzny do Litwy bynajmniej nie usunie niepokoju, co więcej będzie nader niesprawiedliwe. Wszak znamy politykę Litwy stosowaną do ludności polskiej, tam zamieszkałej. Rozwiązania sprawy należy szukać na innej płaszczyźnie. Ze swej strony jedno, i drugie państwo musi pójść po linji jaknajwiększych ustępstw wzajemnych. Polska musiałaby wyrzec się Wilna, a Litwa obawy i niechęci do Polski przez wstąpienie z nią w ścisłe porozumienie.

Takie postawienie kwestji każe p. G. zająć się gruntownie propozycją Hymansa z 21 maja 1921, której „zasady ogólne — jak powiada — nie były nie do przyjęcia, a stanowisko oporne dwóch rządów było usprawiedliwione zaledwie częściowo“. Podawszy tekst pierwszego projektu Hymansa i zestawiwszy z nim drugi, znacznie uszczuplony na niekorzyść Polski, autor zaznacza, że

„Nie może być mowy o przyjęciu en bloc jednego lub drugiego...“ Mogą one „służyć za podstawę do dyskusji rządu polskiego i litewskiego, które by toczyły obrady po linjach, wytkniętych przez belgijskiego męża stanu“. Otóż p. G. proponuje cały szereg modyfikacyj, które by uczyniły tak zmieniony przezeń projekt Hymansa możliwym do przyjęcia przez obie strony, oczywiście wówczas, kiedy Litwa zmieni zasadniczo swój obecny punkt widzenia i wypowie się za ścisłą łącznością z Polską. W chwili obecnej uwagi autora są pozbawione charakteru aktualnego, posiadają one jednak wartość zasadniczą i powinny być uwzględnione w wypadku, gdyby istotnie doszło do próby oparcia ustosunkowania się wzajemnego obu państw na nowych podstawach.

Dr. Juljusz Makowski. *Kwestja Litewska. Studjum prawne.* Warszawa, 1929, Nakładem Księgarni F. Hoesicka. 8-ka str. 32.

Broszura, pomimo swej szczupłej objętności, bardzo wartościowa, zawiera bowiem treściwą charakterystykę stosunku prawno-państwowego Litwy do Polski od aktu Krewskiego 14 sierpnia 1385 aż do ustalenia przez Konferencję Ambasadorów wschodnich granic Litwy. Studjum p. M., oparte na najważniejszych źródłach i operujące wszystkiemi decydującemi dokumentami, stwierdza w sposób najzupełniej przekonywujący, że ani Litwa, która do 15 marca 1923 nie posiadała *de jure* żadnego własnego terytorjum, ani Rosja. która zrzekła się wszelkich pretensyj do obszarów Polski przedpodziałowej, nie miały prawa rozporządzania się jakąkolwiek z części tych ziem. A więc i traktat z 12 lipca 1920, na mocy którego Rosja cedowała Litwie nie należące do niej terytorja, jest nieważny. P. M. podnosi dalej fakt złamania przez Litwę neutralności wobec Polski przez czynny udział w wojnie z nią po stronie Rosji i wyjaśnia konsekwencje prawno-polityczne tego faktu. P. M. poświęca uwagę t. zw. umowie Suwalskiej, obalając twierdzenie litewskie, jakoby ten układ tymczasowy, mający na celu spowodować zaprzestanie działań bojowych na pewnej części frontu polsko-litewskiego, wykreślenie prowizorycznej linji demarkacyjnej oraz przeprowadzenie wymiany jeńców wojennych, był jakimś „traktatem“ międzynarodowym. W końcu p. M. rozprawia się z argumentami Litwinów i ich zwolenników, wymierzonemi przeciwko wartości prawnej uchwały Konferencji Ambasadorów i stwierdza, że od daty powzięcia tej decyzji t. zw. kwestja wileńska już nie istnieje w granicach społeczności międzynarodowej, gdyż prawnie statut terytorjalny obu państw został ostatecznie i nieodwołalnie skonsolidowany, a spór polsko-litewski wszedł w zupełnie nową fazę.

Mapy rozsiedlenia ludności polskiej i litewskiej na terenie republiki litewskiej i na obszarach północno-wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Skala 1 : 750.000. Nakład Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, Warszawa, 1929. (Objaśnienia na mapach w języku polskim i francuskim).

Wydawnictwo powyższe opracowane przez Instytut Badań Spraw Narodowościowych składa się z 2-ch map oraz szczegółowego tekstu objaśniającego. Mapa pierwsza obejmuje rozsiedlenie ludności polskiej na terenie republiki

litewskiej i na obszarach ziem północnych Rzeczypospolitej, ściślej w powiatach przygranicznych województwa wileńskiego, białostockiego i nowogródzkiego. Mapa druga ujęta w analogicznych ramach daje nam rozsiedlenie ludności litewskiej. Stosunki narodowościowe, na powyższych mapach, przedstawione są gminami przy jednoczesnem zastosowaniu barw zgęszczonych w zależności od udziału procentowego jednej z tych narodowości.

Ludność polską na Litwie określono na mocy opracowań Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego w Kownie z 1926, zwracając też uwagę na urzędową statystykę litewską, wykazując w objaśnieniu rażące różnice, zachodzące pomiędzy temi danemi jak i danemi urzędowego spisu rosyjskiego z 1897, który w całej swej rozciągłości potwierdza wyniki statystyki polskiej. Mapę rozsiedlenia ludności polskiej i litewskiej na terenie ziem Polski opracowano na podstawie spisu dokonanego przez Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich z 1919 i na podstawie statystyki wyborczej z 1922; dla terenów nie wchodzących w skład Litwy Środkowej oparto się na statystyce dostarczonej przez spis z 1921. Powyższe dane zostały jednocześnie uzupełnione wynikami spisu zarządzonego przez Ministerstwo Oświaty, a dotyczącego statystyki dzieci w wieku szkolnym. (W latach 1926 i 1929).

Zebrany w ten sposób materjał statystyczny, szczegółowo zanalizowany, pozwolił na możliwie wierne odzwierciadlenie stanu obecnego jak ludności polskiej tak i ludności litewskiej na powyższych terenach, to też mapy powyższe należy zaliczyć do map najbardziej wartościowych, jakie się w tej kwestji ukazały.

Rewieńska Wanda. *Izochrony Wilna.* Prace zakładów Geologicznego i Geograficznego Uniwersytetu St. Batorego w Wilnie. Wilno, 1929. Mapy: izochrony Wilna 1926 podziałka 1 : 1.200.000, izochrony Warszawy 1926 podziałka 1 : 2.400.000.

Mapa izochnon Wilna przedstawia odległości czasowe poszczególnych obszarów ziem północno-wschodnich Polski od centrum kulturalnego Wilna. Mapa powyższa opracowana na podstawie sytuacji komunikacyjnej tych ziem. Wykazuje obszary pozbawione dogodnych środków i dróg komunikacyjnych, obszary leżące przy granicy Z. S. S. R. na terenie powiatu brasławskiego, dziśnieńskiego, wilejskiego, okolic jeziora Narocz, oraz części wschodniej wojew. nowogródzkiego; zwraca jednocześnie uwagę na centralistyczny rozkład jazdy, oraz na odcięcie ważniejszych węzłów komunikacyjnych na wschodzie. „Wyspy ujemnych anomalji czasowych“, na ziemiach północno-wschodnich powinny zainteresować czynniki kompetentne tak jak się niemi zainteresowała literatura naukowa, bo w interesach polskości na kresach leży zniknięcie takowych wysp, w jak najprędszym czasie, z omawianej mapy izochronicznej.

Litauens aussenpolitische Probleme. Von Rechtsanvalt Jacob Robinson, Kowno. Zeitschrift für Politik. Jahr 1929. XVIII Band. Heft 8. Berlin (str. 537—549).

P. Robinson, b. poseł do Sejmu litewskiego i jeden z wybitniejszych działaczów żydowskich na Litwie, ogłosił na łamach berlińskiej Zeitschrift für

Politik artykuł o zagadnieniach polityki zewnętrznej Litwy. Artykuł ten godny jest uwagi, mimo, że warunki otoczenia i wpływ środowiska nie pozwoliły jego autorowi na całkowicie objektywne potraktowanie przedmiotu i wyzwolenie się z pod jarzma „dogmatów“ polityki litewskiej, którym zresztą jego własne spostrzeżenia i uwagi przeczą. Nie zamąciły one przecie tak dalece poczucia realizmu politycznego, jak się to dzieje u publicystów litewskich, aby przeszkodzić p. Robinsonowi w sformułowaniu szeregu trafnych spostrzeżeń i uwag, które niewątpliwie dopomóc mogą bezstronnemu i nieuprzedzonemu czytelnikowi do zorjentowania się we wpływach i pobudkach, oddziałujących na politykę zagraniczną Republiki Litewskiej.

Artykuł p. Robinsona rozpoczyna się od stwierdzenia kapitalnego faktu, w którym przedewszystkiem szukać należy klucza dla zrozumienia psychiki nacjonalizmu litewskiego i jego aspiracyj politycznych. Oto młode narodowe Państwo Litewskie, liczące 55.658 klm.^{2} i 2.286.386 mieszkańców, przyszło na świat dziedzicznie obciążone reministencjami dawnego ogromnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, będącego par excellence organizmem narodowościowym, spojonym więzami dynastycznemi i od XVI w. nierozerwalnie zespolonym z Polską. Tradycje historyczne, nawiązujące do przeszłości nader odległej, a przekreślające w zupełności okres ostatniej kilkuwiekowej egzystencji W. X. L., wytworzyły w społeczeństwie litewskim aspiracje dysproporcjonalne do jego realnych sił politycznych i zasobów kulturalnych i ciążą fatalnie na polityce młodego Państwa Litewskiego. Nie mówi tego wyraźnie p. Robinson, wolno wszakże mniemać, że taką jest jego ukryta myśl — myśl niewątpliwie nader trafna — skoro nie waha się nazywać historji wrogiem Litwy współczesnej.

Tem dziedzicznem obciążeniem Republiki Litewskiej tłumaczy się fakt, że nie zadawalnia się ona etnicznem obszarem litewskim, lecz rości pretensje do przyległych ziem Litwy historycznej, której symbolem jest Wilno.

Słusznie stwierdza p. Robinson, że pomiędzy dwoma zasadniczemi postulatami polityki litewskiej: niepodległością narodowego państwa litewskiego a jego rewindykacjami terytorjalnemi istnieje pewna sprzeczność. Widzi on jednak, że rozwiązanie tego dylematu w przekształceniu obecnego narodowego Państwa Litewskiego na państwo narodowościowe, którego struktura naszkicowana została w projekcie Hymansa, zastrzegając wszakże, że projekt ten był skądinąd dla Litwy nie do przyjęcia, ponieważ stwarzał stałe więzy między Polską i Litwą, które równały się pośredniemu podporządkowaniu Litwy Polsce.

Odrzucając z jednej strony ideę wszelkiego związku z Polską, z drugiej zaś strony stwierdzając niemożność zrezygnowania Państwa Litewskiego z dążenia do rozszerzenia swych granic kosztem Polski — pozbawia p. Robinson swoją koncepcję wszelkiej realnej podstawy. Zdaje się zresztą sam to rozumieć, skoro dalej stwierdza, że polityka litewska oczekuje przyłączenia Wilna do Litwy w rezultacie antycypowanej konjunktury politycznej, która pozwoliłaby na urzeczywistnienie litewskich roszczeń terytorjalnych.

Zanim wszakże konjunktura taka się wytworzy (p. Robinson nie zastanawia się oczywiście nad tem, czy jest ona możliwa), powstaje pytanie,; jak mają się kształtować stosunki polsko-litewskie. Na pytanie to p. Robinson nie

daje odpowiedzi, aczkolwiek poddaje on analizie zarówno stosunek Niemiec i Rosji do Litwy, jak też politykę litewską odgradzania się chińskim murem od Polski.

Analizie tej nie można odmówić przenikliwości, lecz znowu ogólne założenia, z których autor nie śmie zrezygnować, nie pozwalają mu na wyciągnięcie logicznych wniosków.

Stanowisko Niemiec i Rosji wobec Litwy jest — jak słusznie stwierdza p. Robinson — podyktowane z jednej strony stosunkiem obu tych państw do Palski, z drugiej zaś — dążeniem do utrzymania między niemi bezpośredniej łączności. Gdyby Polska opanowała Litwę, wówczas łączność komunikacyjna między Niemcami i Rosją zostałaby całkowicie podporządkowana kontroli polskiej, co przesądziłoby dalsze losy Prus Wschodnich („dann ist es aus mit Ostpreussen") i godziłoby w najżywotniejsze interesy Rosji i Niemiec. Stąd oba te państwa zainteresowane są w utrzymaniu niepodległości Litwy.

Rozumowanie to bardzo powierzchowne. O ile bowiem zainteresowanie Niemiec i Rosji uwarunkowane jest istotnie stanowiskiem tych państw wobec Polski i wynika z obopólnego ich dążenia do uniezależnienia od Polski ich łączności komunikacyjnej, to niepodległość Litwy posiada dla nich znaczenie względne, i w razie upadku Polski państwa te nietylko przestałyby być zainteresowane w istnieniu niepodległego Państwa Litewskiego, lecz przeciwnie, dążyłyby z pewnością do jego likwidacji, jako przeszkody w osiągnięciu wspólnej granicy rosyjsko-niemickiej. Dlatego też bezpodstawne jest dowodzenie p. Robinsona, który zaprzecza słuszności pewnika, że Państwo Litewskie zawdzięcza byt niepodległy istnieniu Polski, twierdząc, że wniosek taki opiera się na założeniu istnienia agresywnych zamiarów Związku Sowieckiego wobec Litwy.

Natomiast całkowicie słuszna — i to z naciskiem podnieść należy — jest uwaga autora omawianego artykułu, że z faktu zainteresowania Litwą Niemiec i Rosji nie można bynajmniej wyciągać wniosku, że niepodległe Państwo Litewskie jest tworem sztucznym. To też przyznajemy całkowicie słuszność p. Robinsonowi, kiedy twierdzi on, że „dziś cały naród litewski stoi na gruncie państwowości litewskiej" i że „Litwa musi być państwem niepodległem, ponieważ odpowiada to całkowicie duchowi nowoczesnej teorji państwa, przedewszystkiem zaś woli ludności i zasadzie narodowości" (str. 543).

Myli się jednak dalej u. Robinson, pisząc, że „Polska nie pogodziła się z odrębną egzystencją Litwy i że Polacy ciągle jeszcze traktują Litwę jako państwo sezonowe, jej własną państwowość jako nieporozumienie oraz powrót na łono zjednoczonej Polski, jako kwestję czasu" (str. 546). Niepodległość Państwa Litewskiego w jego obecnych etnicznych granicach nie była nigdy i nigdzie przez Polskę kwestjonowana, jeżeli zaś Polska nie może swego stosunku do Litwy ujmować pod tym samym kątem widzenia, co np. swego stosunku do Chin, to dzieje się to nie dlatego, aby żywiła w stosunku do Litwy jakiekolwiek zaborcze dążenia, lecz ponieważ między obu temi państwami istnieje objektywna i naturalna wspólność interesów, która świadomym tych interesów politykom polskim nakazuje szukać dróg porozumienia z narodem litewskim z chwilą, gdy naród ten wyzwoli się z nacjonalistycznej psychozy i stanie się zdolny do realnego politycznego myślenia.

W przeciwieństwie do tendencyjnej charakterystyki stanowiska Polski wobec Litwy, uwagi p. Robinsona o stosunku ludności polskiej na Litwie do państwowości litewskiej odznaczają się dużą trafnością. Zaznaczywszy, że mniejszości narodowe na Litwie znajdują się w opozycji do rządu nie do państwa, p. Robinson pisze: „Jedynym trudniejszym problematem mniejszościowym na Litwie jest problemat polski. Powody są wielorakie: przeciwieństwa polityczne między Litwą i Państwem Polskiem; przeciwieństwa społeczne między dawnym polskim wielkim właścicielem ziemskim a chłopem litewskim; ruch narodowy litewski, który wzrósł w walce z polskiemi tradycjami kulturalnemi; głód ziemi, który doprowadził do nowego przekształcenia stosunków agrarnych kosztem polskiej własności ziemskiej; *teza litewska, wedle której na Litwie niema Polaków, tylko spolonizowani Litwini, którzy muszą być powrotnie unarodowieni* (podk. sprawozdawcy). Te i niektóre inne powody doprowadziły do wyjątkowo zaciętej walki przeciw mniejszości polskiej. Z polskiej strony przeoczono rozwój litewskiego ruchu narodowego i żyto w tradycjach dawnego Państwa Litewskiego, gdzie polski element kulturalny (gente lithuani, cultura poloni) zajmował stanowisko przodujéce... Jeżeli wszakże uwzględni się silną miłość ojczystego kraju (Heimatgefühl) Polaków litewskich, która zwłaszcza znalazła wyraz w ich malarstwie, ich wielką inteligencję i ich naturalny antagonizm z Warszawą (? sprawozdawcy), to można przyjść do przekonania, że nie wszystko zostało zrobione, aby element polski pojednać z nowem państwem. Mimo to należy zazanczyć, że zarówno w oficjalnych, jak nieoficjalnych deklaracjach przywódcy polscy stoją całkowicie na gruncie państwowości liteyskiej i żądają dla siebie jedynie praw mniejszościowych“ (str. 544). W istocie nie zrobiono nietylko nic, aby ludności polskiej dać możność współpracy w dziedzinie twórczości państwowej na Litwie, lecz przeciwnie, zrobiono wszystko, aby ludności tej państwowość litewską obrzydzić, i jedynie wielkiemu przywiązaniu tej ludności do kraju i jej politycznemu wyrobieniu przypisać należy zasługę, że stoi ona nadal na gruncie państwowości litewskiej i nie dała się pchnąć na manowce roboty antypaństwowej.

W ostatniej części swego artykułu stawia p. Robinson pytanie, jak mają się kształtować stosunki polsko-litewskie „rebus sic stantibus“. Jak zaznaczyliśmy wyżej, nie daje on na to pytanie konkretnej odpowiedzi i poprzestaje na rozważeniu następstw dotychczasowej izolacyjnej polityki Rządu Litewskiego wobec Polski. Stara on się przytem ustalić dodatnie i ujemne dla Litwy pozycje w bialnsie tej polityki, wstrzymując się wszakże od wyprowadzenia salda.

Trudno jest przewidzieć — powiada p. Robinson — jaki wpływ miałoby Wilno na ukształtowanie stosunków na Litwie, gdyby znajdowało się w rękach litewskich. Natomiast w ręku polskiem Wilno odegrało rolę symbolu, dookoła którego dokonało się zjednoczenie narodowe i państwowe Litwy, wykazując raz jeszcze, że potęga ideału bywa niekiedy większa od potęgi jego realizacji. W ciągu 8 lat odcięcia od Polski wyrosło nowe pokolenie, wychowane, w przeciwieństwie do starego, w całkowitej izolacji od polskich tradycyj kulturalnych i w duchu nienawiści do Polski. Rezultat ten nie zostałby może osiągnięty bez odgrodzenia się od Polski chińskim murem (p. Ro-

binson nie wypowiada się, czy rezultat taki uważać należy za dodatni), co ma wszakże złą stronę w postaci odcięcia od Litwy ludności litewskiej w Polsce, powodującego straty w litewskim stanie posiadania „we wschodniej Litwie".

W dziedzinie gospodarczej polityka izolacji od Polski przyczyniła się do wzrostu gospodarczego Kowna, okupionego obniżeniem gospodarczem Wilna, uzależniła wszakże ekonomikę litewską od handlu z Niemcami, względnie przez Niemcy. P. Robinson uważa, że rynek niemiecki przedstawia dla eksportu litewskiego większe znaczenie, niż polski, aczkolwiek przyznaje, że zniesienie przegród komunikacyjnych między Polską i Litwą wprowadzi bardzo poważne zmiany w życiu gospodarczem Litwy. Nie mówi on jednak, choć zdaje się to rozumieć, że całkowita zależność gospodarcza Litwy od rynku niemieckiego pociąga za sobą zależność polityczną i że przeto nawiązanie stosunków gospodarczych z Polską odpowiada zarówno politycznym jak jak i ekonomicznym interesom Republiki Litewskiej. Stawianie kropek nad „i" p. Robinson wszakże z rozmysłu unika.

W dziedzinie kulturalnej odcięcie od Polski wzmocniło zdolność konkurencyjną języka niemieckiego z polskim jako języka obcego, którego znajomość jest niezbędna dla kulturalnego rozwoju społeczeństwa litewskiego. P. Robinson widzi w tem pewne zabezpieczenie przed polonizacją, aczkolwiek w zasadzie wypowiada się on przeciwko faworyzowaniu pewnego języka obcego oraz za pozostawieniem obywatelom wolnego wyboru w nauce języków obcych.

Naszem zdaniem p. Robinson przesadnie ocenia niebezpieczeństwo polonizacji społeczeństwa litewskiego. Popełnia on również błąd właściwy większości nacjonalistów litewskich wzrosłych w polskich tradycjach kulturalnych, mimo, że temu gorąco zaprzeczają: niedoceniają oni zdolności i sił żywotnych kultury litewskiej, która jednak dostatecznie się już wykrystalizowała i okrzepła, aby ostać się wobec wpływów polskich i zachować swą narodową odrębność. Szukanie uzasadnienia polityki izolacji od Polski w obawie przed siłą asymilacyjną polskości jest dziś u społeczeństwa litewskiego tylko brakiem wiary we własne siły i przeto objawem dla społeczeństwa tego szkodliwym.

Z zakończenia artykułu p. Robinsona wnosić można, że uważa on zniesienie przeszkód komunikacyjnych między Polską i Litwą nietylko za konieczność, której prędzej czy później niepodobna będzie uniknąć, lecz również za fakt, który dopomoże narodowi litewskiemu do ustalenia własnej orjentacji politycznej. Quo vadis Lithuania?" zapytuje p. Robinson i odpowiada: „na to pytanie losu odpowiedzieć może nietyle abstrakcyjne państhwo, ile stronnictwa, które tworzą rząd. Można z całą pewnością powiedzieć, że żadne ze stronnictw nie umie na to jasno i niedwuznacznie odpowiedzieć. Oficjalnie dążą wszystkie stronnictwa do jednego ogólno-politycznego celu; o drogach do tego celu prowadzących się nie wypowiedziano. Żadne ze stronnictw nie chciało sobie uprzytomnić, co w biegu wypadków było najodpowiedniejsze. Wyjątek stanowią jedynie, będący obecnie u władzy nacjonaliści, którzy nie robili żadnej tajemnicy ze swego zdecydowanego antypolskiego stanowiska i na polu publicystycznem zawsze propagowali zbliżenie do Niemiec i Rosji... Właściwa orjentacja polityczna, aby nie powiedzieć nowa orjentacja, powsta-

nie dopiero po usunięciu przegród komunikacyjnych z Polską i już dziś można nakreślić pobudki, które prowadzić będą do tego lub innego stanowiska. Są to: obawa przed komunizmem, zainteresowanie spławem po Niemnie, strach przed rewizją Traktatu Wersalskiego, wpływy kulturalne sąsiadów i wiele innych" (str. 548).

W sprawozdaniu z artykułu p. Robinsona wspomnieć wreszcie wypada o trzeźwości z jaką ocenia on rozwój stosunków na Wileńszczyźnie, przyznając, że czas pracuje na korzyść polskiego stanu posiadania, oraz wskazując na pomyślną dla Polski ewolucję wśród innych narodowości zamieszkujących Wileńszczyznę (Żydów, Białorusinów), do czego, jego zdaniem, przyczyniła się błędna polityka Rządu Litewskiego w stosunku do mniejszości narodowych (zniesienie ministerstw żydowskiego i białoruskiego, likwidacja żydowskich autonomicznych organów narodowych, obostrzona nacjonalistyczna polityka gospodarcza). Nie idzie zatem p. Robinson za przykładem nacjonalistów litewskich, którzy obawiają się spojrzeć w oczy rzeczywistości i nazbyt często są skłonni za rzeczywistość poczytywać własne pragnienie.

Na specjalne zaś podkreślenie zasługuje wzmianka p. Robinsona o strategicznem znaczeniu Wilna dla Polski. Zwrócenie uwagi na ten fakt tembardziej podnieść należy, że w publicystyce polskiej jest on pomijany lub niedoceniony, mimo, iż stanowi on obok woli ludności i tradycyj historycznych czynnik conajmniej równorzędny w szeregu czynników przemawiających za koniecznością utrzymania Wilna przy Polsce, jako dotyczący bezpieczeństwa całego Państwa Polskiego.

Osteuropäische Länderberichte. Band I *Polen. Sovet-Russland. Lettland. Estland. Litauen.* Schriften der Industrie- und Handelskammer, Heft 4, 5, 6. Breslau, Mai 1927.

Dział: *Sovet-Russland, Lettland u. Estland* przez Seraphin Hans-Jürgen'a, dział zaś: *Polen und Litauen* pióra Dr. Poralla Curt'a.

Każde z tych państw opracowane jest w zarysie monograficznym, dotyczącym w pierwszym rzędzie ich życia gospodarczego.

Autor Litwy uwzględnia w swej pracy szereg działów dotyczących stanu gospodarczego Litwy, jak rolnictwo, gospodarkę leśną i rybołówstwo, przemysł i politykę socjalną, kładąc wielki nacisk na stosunki handlowe Litwy z Państwami sąsiadującemi: z Łotwą, Polską i Niemcami, oraz ze Z. S. S. R., uwzględniając przytem żywotne interesa Kłajpedy i stanowisko tranzytowe państwa litewskiego. Poruszając na wstępie stosunki narodowościowe Litwy, ujmuje je autor na zasadzie oficjalnych źródeł litewskich, biorąc takowe bezkrytycznie, a co do których już Mortensen H., w swej pracy: *Litauen, Grundzüge einer Landeskunde* w 1926 odniósł się z pewnemi zastrzeżeniami.

Przytaczając ilości mieszkańców w poszczególnych miastach Litwy, powołuje się autor na źródła najnowsze, mianowicie z kwietnia 1926, według których stolica Litwy Kowno ma mieć 130.000 mieszkańców. Liczba powyższa zdaje się być zbyt wysoką, gdy zważymy, iż spis z 1923 podaje 92,446 osób, a łotewski rocznik statystyczny z 1927 ludność miasta Kowna na 1 stycznia 1926 określa na 94,405 csób. Przyrost naturalny w przeciągu lat 3-ch wykazał

różnicę 2.000 osób, a w danym wypadku okres trzechmiesięczny wykazuje różnicę 35,500 osób.

Na str. 410 zaznacza autor, iż doniosłą rolę odgrywają Litwini w należącym do Polski obszarze Wilna, z czego wynikają silne tarcia obu państw. Jasnem jest przecież, pewne i dla samego autora, że w obszarze Wilna niema mowy o ludności litewskiej, na co przystaje szereg autorów niemieckich, a tarcia rzeczowo udokumentowane dotyczą jedynie bytu ludności polskiej na Litwie w stosunku do której rząd litewski nie wywiązuje się z przyjętych na siebie zobowiązań. Rozpatrując stosunki agrarne na Litwie, jesteśmy zgodni całkowicie z autorem, iż reforma rolna nie miała charakteru gospodarczego, ale jej punktem wyjścia były cele polityczne, zmierzające do wyparcia ludności polskiej z jej posiadłości, aby kosztem tej ludności wwzmocnić stanowisko ludności panującej.

W rozdziale „przemysłu" na str. 421, dobry stan takowego, przypisuje autor okupacji niemieckiej, która miała takowy uchronić od zniszczeń wojennych, a dać też niejedną inicjatywę, jak naprzykład: budując tartaki, elektrownie i t. p. Inicjatywa powyższa odbiła się jedynie fatalnie na bogactwach naturalnych Litwy, powierzchnia zalesiona kraju topniała z przerażającą szybkością w rękach eksporterów niemeickich i wynosi dzisiaj zeledwie 15,9%.

Poruszając stosunki handlowe Litwy z państwami ościennemi wtłacza w nie autor, nie bez słuszności, i stosunki polityczne zaznaczając, iż pomimo braku wspólnej granicy z Z. S. S. R. wytworzyły się na wstępie z Litwą stosunki przyjazne, a związek należy upatrywać wtem, iż Litwa widzi w Z. S. S. R. potężnego wroga Polski i od Z. S. S. R. spodziewa się pomocy przeciwko Polsce.

Omawiając stosunki polsko--litewskie, stwierdzając brak stosunków gospodarczych, autor na str. 440 wyraźnie zaznacza, iż spór pomiędzy Litwą, a Polską nie jest o znaczeniu gospadrczym, ale o znaczeniu mocarstwowym, mający swój punkt wyjścia w dążeniu, po przez terytorjum Wilna do wspólnej granicy z Z. S. S. R. Nalyeży żałować, iż przy nakreślaniu fazy rozwojowej stosunków polsko-litewskich dotyczących kwestji wileńskiej, uwzględnia autor jedynie traktat bolszewicki z 1920, rozejm suwalski z 7 października tegoż roku oraz układ. z Z. S. S. R. w 1926, negując linję Curzona, projekty Hymans'a uchwałę Sejmu Wileński ego a co najważniejsze decyzję, Konferencji Ambasadorów z 1923....

Praca powyższa nie jest jednak pozbawioną wartości, w szczególności dla nas, odzwierciadla ona jasno wpływy niemieckie na Litwie, idąc wbrew interesom gospodarczym tego kraju.

Pamiętnik p. Benesza.

Dr. Edvard Benesz. *Svietova valka a nasze revoluce. Vspominky a uvahy z boju za swobodu naroda.* Praga, Orbis i Czin. Część Pierwsza, 1928, 8-ka, str. VIII — 538. Część Druga 1929, 8-ka, str. 612.

Pamiętniki ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji, dra E. Benesza, posiadają podwójne znaczenie. Z jednej strony stanowią pierwszorzędny przyczynek do dziejów Wielkiej Wojny, pisany ze stanowiska interesów narodu

który, tak samo, jak i my, zawdzięcza jej i przez nią wywołanym rewolucjom swą niepodległość państwową. Z drugiej — jest dokumentem, rzucającym światło na charakter walki, jaką podjęli nasi pobratymcy i sąsiedzi zachodni dla osiągnięcia swych celów i na metody ich postępowania. I jedno i drugie jest dla nas bardzo ciekawe. Śledząc bowiem rozwój wypadków wojennych p. Benesz zwraca z natury rzeczy przedewszystkiem uwagę na to, co go jako Czecha bezpośrednio obchodzi, a co w pamiętnikach mężów stanu i działaczy politycznych innych narodowości jest traktowane bardziej pobieżnie. Ponieważ zaś i nasze losy w czasie Wielkiej Wojny ważyły się w pewnym stopniu podobnie do losów rodaków p. Benesza, przeto podkreślane i z pewnym naciskiem uwzględniane przez niego fakty zasługują i u nas na wzmocnione zainteresowanie. Sama zaś historja zabiegów wojenno-dyplomatycznych polityków czeskosłowackich, wśród których minister Benesz zajmował — obok profesora Masaryka — czołowe stanowisko, tem bardziej nas musi interesować, że raz poraz zahaczają one i o nasze sprawy, jednocześnie zaś pozwalają nam zrozumieć ducha i tendencje polityki czeskiej niietylko w czasie Wielkiej Wojny, ale i później.

Autor, pisząc swe wspomnienia, zastrzega się w przedmowie, że kreśli je „jako były sekretarz generalny Czeskosłowackiej Rady Narodowej, nie zaś jako minister spraw zagranicznych". Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że to ostatnie stanowisko odbiło się na treści i na sposobie przedstawiania przezeń wypadków. Zbyt często daje się odczuwać podczas czytania jego dzieła, że historyk walczy w nim z dyplomatą i z urzędowym reprezentantem państwa, który musi liczyć się z rozmaitemi względami polityki, tak zewnętrznej jak i wewnętrznej. Stąd brak akcentów bojowych nawet wobec tych, których w czasie walk, toczonych podczas wojny, uważało się za szkodników sprawy narodowej. Stąd stosunek pojednawczy we wszystkich kierunkach w przewidywaniu przyszłej odpowiedzialności za losy państwa. Czytając dzieło p. Benesza, musimy wciąż stwierdzać, że nie jest to ani rozprawa naukowa objektywnego historyka, ani pamiętnik działacza politycznego, ale praca wytrawnego dyplomaty. I z tego stanowiska musimy ją oceniać przedewszystkiem.

Po odbyciu studjów prawno politycznych i filozoficznych we Francji, Anglji i w Niemczech, dr. Benesz powrócił do Pragi jako zdecydowany wróg Austro-Węgier i ich stosunków politycznych i społecznych. Przez jakiś czas wprawdzie wierzył jeszcze, że demokratyzacja i federalizm je uratują, ale i ta wiara niebawem go opuściła. To też po wybuchu wojny sformułował dylemat co do przyszłości państwa Habsburgów: albo koniec skutkiem klęski wojennej, albo koniec w rozkładzie społecznym i rewolucji socjalno-politycznej po wojnie. I ten pogląd określił cały jego stosunek do Austro-Węgier, całą jego działalność polityczną w kraju i na emigracji, skierowaną przeciwko Austro-Węgrom.

Wkrótce już widzimy go w ścisłem kole spiskowców czeskich, skupiających się około prof. Masaryka i podejmujących akcję wyzyskania wojny dla rozbicia Austro-Węgier i oswobodzenia Czechów. Koło to, znane pod nazwą „Maffü", skupiło stopniowo szereg działaczy czeskich rozmaitych kierunków (od socjalistów do młodoczechów z wyłączeniem klerykałów, jako zdecydowanych austrofilów), którzy nawiązali stosunki z państwami Ententy i zasilali je dokładnemi wiadomościami o stanie rzeczy w Austrji. Tą drogą pozy-

skali poparcie czynników politycznych Ententy i rozpoczęli szeroko zakrojoną akcję, początkowo tylko propagandystyczną, później — również zmiarzającą do stworzenia armji czechosłowackiej po stronie Ententy.

Autor opisuje ze wszystkiemi szczegółami działalność „Maffii" tak w kraju, jak i poza krajem, gdzie początkowo główną rolę odgrywa Masaryk, który osiadł zagranicą, i dokąd udał się w kilka miesięcy później i dr. Benesz, również na stałe, zagrożony aresztowaniem przez władze austrjackie. Sytuacja w państwach Ententy była początkowo dla Czechów niezbyt korzystna: sprawy austro-węgierskie były tam mało znane, aspiracje czeskie jeszcze mniej, i trzeba było wielkiego zasobu energji, by tam coś uzyskać. Było to tem trudniejsze, że dla pozyskania opinji Zachodu należało rozporządzać silną organizacją, a to wymagało znacznych środków, gdy tymczasem patrjoci czescy niezbyt się spieszyli z poparciem finansowem „Maffii", trzeba więc było walczyć i z temi trudnościami. Jednakże energja i wpływy Masaryka pokonały wszystkie przeszkody, i praca emigracji czeskiej poczęła dawać wyniki w postaci coraz większego zainteresowania sprawą czeską po stronie Ententy. Czesi byli w tem szczęśliwszem położeniu, że mieli do czynienia tylko z jednym zaborcą — z Austro-Węgrami — i że ich dążności wyzwoleńcze w niczem nie dotykały ujemnie interesów któregokolwiek z członków Ententy (np. akcję zjednoczeniową południowych Słowian mocno utrudniało to, że Ententa liczyła się z drażliwością Włoch wobec ich aspiracyj). Ale słabą stroną ich frontu austrjackiego była okoliczność, że Ententa (poza Rosją) najmniej zaciętości objawiała właśnie wobec Austro-Węgier, wciąż licząc na możliwość oderwania ich od Niemiec i na zawarcie z nimi odrębnego pokoju. Ta ostatnia okoliczność napawa przez cały czas trwania wojny największą obawą niepodległościowców czeskich, którzy na to przedewszystkiem zwracają uwagę, i temu niebezpieczeństwu starają się zapobiec. W dziele min. Benesza historja wszystkich tych prób nawiązania rokowań z Austro-Węgrami o pokój oddzielny opisana jest bardzo dokładnie i szczegółowo. Tak samo szczegółowo kreśli on poszczególne etapy akcji zagranicznej Czechów, tak czysto politycznej, kulminującej w wypowiedzeniu oficjalnem walki na śmierć i życie Austro-Węgrom (proklamacja z 14.XI. 1915), jak i wojskowej, prowadzonej we Francji, Rosji i we Włoszech przez cały czas trwania wojny.

Poglądy na cele polityczne Czechów i Słowaków, początkowo dość mgliste i przybierające u niektórych członków „Maffii", jak np. u dr. Kramarza, formę jakiejś przyszłej zależności od zwycięskiej Rosji, stopniowo skrystalizowały się w dążeniu do zupełnie niepodległego państwa Czeskosłowackiego w granicach historycznych z włączeniem Słowaczyzny, z jakimś korytarzem do państwa południowosłowiańskiego i wschodnią granicą, dotykającą Rosji, której Czesi przeznaczali Wschodnią Galicję. Te swe cele wojenne zagraniczni działacze starali się narzucić Ententcie jako część integralną programu całej Ententy, który przy tej sposobności formułowali w artykułach, interwiewach, memorjałach, odczytach i t. d., popularyzując go z całą energją przy użyciu wszystkich dostępnych im środków, które się stale rozszerzały. Program ten obejmował między innemi zjednoczenie Polaków w granicach etnograficznych z dostępem do morza i oddanie Rosji cieśnin.

Utworzona w lutym 1916 w Paryżu Czeskosłowacka Rada Narodowa z prof.

Masarykiem na czele stała się faktyczną reprezentacją aspiracyj państwowo-niepodległościowych Czechów i Słowaków w krajach Ententy. Tylko organizacje czeskie w Rosji, bardzo silne liczebnie dzięki dezercji żołnierzy czeskich z armji austrowęgierskiej na froncie rosyjskim oraz oddawna tam osiadłym kolonistom, objawiały pewnego rodzaju separatyzm, z którym musieli się ścierać działacze, skupiający się przy prof. Masaryku. Naczelna Rada rozwijała systematyczną działalność propagandystyczną, dyplomatyczną i organizacyjno-wojskową. Ta ostatnia, zapoczątkowana w Rosji, prowadzona była wśród jeńców we Francji i we Włoszech. Działalności tej, prowadzonej z nadzwyczajną energją — bez względu na sytuację, jaka panowała na frontach bojowych, i na nastroje w poszczególnych państwach Ententy, chwilami bardzo dla spraw czeskich niekorzystne, zagraniczni działacze czescy zawdzięczają, że program ich został całkowicie przez państwa Ententy uznany i poparty. Kosztowało to wiele wysiłków, zwłaszcza wobec Włoch, które dość długo bardzo niechętnie traktowały czeskie koncepcje polityczne i np. zmusiły działaczy czeskich do porzucenia myśli o korytarzu między przyszłemi państwami czeskosłowackiem i jugosłowiańskiem.

Akcja ta była tem trudniejsza, że prawie przez cały czas wojny społeczeństwo czeskie w kraju zachowywało się naogół lojalnie wobec Austrji, co mogło w kołach Ententy budzić podejrzenie, że Masaryk, Benesz, Sztefanik i inni reprezentują wyłącznie garstkę najradykalniejszych ekstremistów, nie mających szerszego wpływu. A stąd ta ustawiczna troska działaczy emigracyjnych, aby kraj nie przesadził w swej lojalności i oportunizmie i nie dezawuował ich wobec Ententy. A fakty tego rodzaju były (np. deklaracja czeskiej reprezentacji parlamentarnej z 31 stycznia 1917, oświadczająca, że naród czeski widzi swą przyszłość tylko pod berłem habsburskiem). W końcu działaczom niepodległościowym udało się znaleźć sposoby oddziaływania w przeciwnym kierunku, co doprowadziło do manifestacyj wyraźnie antyaustrjackich (pierwszą taką manifestacją była odezwa 150 pisarzy czeskich z 19 maja 1917), świadczących o tem, że naród czeski nie podziela oportunistycznego stanowiska swej reprezentacji parlamentarnej.

W ustawicznej obawie, że Ententa przecież wejdzie w jakiś kompromis z Austro-Węgrami, działacze czescy doczekali się wreszcie ostatecznej klęski państw centralnych. W okres układania się stosunków europejskich na nowych podstawach prawnopaństwowych działacze czescy wchodzili jako współuczestnicy zwycięstwa, jako czynnik o znacznym wpływie, uzyskanym tak wskutek pracy dyplomatyczno-propagandowej, jak i dzięki istnieniu armji czeskosłowackiej we Francji, we Włoszech i w Rosji. Min. Benesz obszernie kreśli tak poszczególne etapy pierwszej, jak i szczegółową historję drugiej. Nas interesuje specjalnie ustęp o współpracy z Polakami (tom II, str. 95 — 102). Polacy i Czesi podczas wojny zajmowali nieraz odmienne stanowiska. I to dotyczy nawet tych Polaków, którzy odrazu stanęli po stronie Ententy. „Odgrywał tu rolę przedewszystkiem stosunek Polaków do państwa Habsburgów. Wobec Austrji byli na początku pojednawczy, oszczędzali ją, albo mało zajmowali się jej zagadnieniem, myśmy zaś byli ustępliwi; wobec Rosji byli coraz bardziej nieustępliwi i wytrwali w tej nieustępliwości do końca, gdy myśmy szukali dla nich drogi kompromisu i ugody" — pisze p. Benesz i tem wyjaśnia

wszystkie przeciwieństwa, których nie dało się usunąć żadnemi tłumaczeniami i umowami i wobec których polityka Czeskosłowackiej Rady Narodowej nie była całkowicie zgodna z celami polskiemi aż do rewolucji w Rosji. Z czasem te przeciwieństwa wyrównały się, jak zapewnia dr. Benesz. Działacze czescy liczyli się z urzędową polityką rosyjską, wobec czego ich programem w sprawie polskiej było zjednoczenie wszystkich polskich etnograficznie krajów Rosji, Austrji (z wyjątkiem Cieszyńskiego) i Niemiec w jedną całość państwową z jaknajszerszą jej autonomją w Rosji. Wobec rusofilstwa nawet najbardziej krytycznie względem Rosji carskiej usposobionych Czechów stanowisko paryskiego Komitetu Narodowego było jeszcze zanadto antyrosyjskiem, a wobec ich nieprzejednanie antyaustrjackiego stanowiska zanadto austrofilskie.

Min. Benesz pisze: „Usiłowaliśmy przytem zdobyć Polaków dla naszej linji austrjackiej i pozyskać ich poparcie dla zniszczenia Austro-Węgier. Zwłaszcza w tej sprawie nie niedoceniałem wpływu Polaków. Wśród ich emigracji było dużo sympatyzujących z akcją o pokój odrębny z monarchją Habsburgów i sądzących, że w ten sposób Niemcy zostaną rozbite i zmuszone do oddania Poznańskiego i Śląska. Przeciwnie, o los Galicji nie obawiali się, zwłaszcza, że wiedzieli, iż później cesarz Karol miał chęć oddać ją Polsce za cenę ratowania swej monarchji, wreszcie zapatrywali się z sympatją na ewentualnie pomniejszone Austro-Węgry, z któremi wspólnie, jak sądzili, niepodległa Polska mogła zbudować w Europie Środkowej system polityczny, lepiej dający sobie radę i z Rosją i z Niemcami. Była to inaczej sformułowana teorja austrofilska o przeciwieństwie Wiednia i Berlina; w tym jej odcieniu liczyło się mianowicie na współpracę Madjarów, dynastji i silnej Polski. Myśmy byli w tych warunkach odsunięci na miejsce drugorzędne. Wiedziało się o tem w kołach Ententy, i niektórym dyplomatom plan ten wydawał się ponętnym, pomimo, że były to fantazje. Przeciwnie, ewentualne wystąpienie Polaków przeciwko monarchji habsburskiej miało dla nas znaczną wartość polityczną i między innem dlatego, że świadectwo Polaków, którzy mieli takie dobre stosunki z Wiedniem i którzy usiłowali oszczędzać go w wojnie, posiadało pewien charakter objektywności i było dowodem słuszności poltyki naszej i jugosłowiańskiej.

„Polaków nie zadowoliło nasze stanowisko wobec Rosji i nawet ci, którzy zachowywali większe względy, wobec Rosji i Sojuszników (np. Erazm Piltz) w rozmowach poufnych nie taili przedemną od początku swych zamiarów osiągnięcia ze wszelką cenę w wojnie całkowitej wolności państwowej... Kiedy jednak wybuchła rewolucja rosyjska, kiedy przyszło oświadczenie rządu tymczasowego w sprawie Polski i kiedy wreszcie odpadł front rosyjski, stało się jawnem, że usunęła się ostatnia przeszkoda do urzeczywistnienia upragnionych polskich celów. Od tego czasu pracowaliśmy z Polakami solidarnie, pomimo to, żeśmy się starali czynić skromniejszemi (umirniovat) ich żądania terytorjalne i żeśmy bronili zasady: państwo polskie w granicach etnograficznych (z koniecznemi ustępstwami po obydwu stronach, gdyż byliśmy zawsze tego zdania, że się nie da osiągnąć ścisłego zrealizowania zasady granic etnograficznych), z przystępem do morza i Gdańskiem. Przeto i tu wkrótce wystąpiło pewnego rodzaju przeciwieństwo i wzajemna rezerwa, która jak wiadomo utrzymała się do niedawna.

„Od wiosny 1918 ujawniły się pierwsze oznaki późniejszego naszego sporu

o Cieszyńskie. Miałem w tej sprawie kilka rozmów z R. Dmowskim. Udawadniałem mu konieczność zgodzenia się zawczasu na rozumny kompromis, abyśmy się po wojnie nie dopuścili błędów i rozpoczęli wspólną politykę bez goryczy i nieprzyjemnych wspomnień. Myślałem zawsze, aby granicę między nami stanowiła Wisła, któraby nas łączyła również pod względem gospodarczym z Polską, z Warszawą i morzem Bałtyckiem. W urzeczywistnienie tego porozumienia wierzyłem długo i pewnie".

Minister Benesz charakteryzuje tych Polaków, z którymi stykał się i pracował w państwach Ententy. Za „najsilniejszą osobistość polityczną wśród Polaków, pracujących podczas wojny w krajach Ententy" uważa R. Dmowskiego, za „najrealniejszego i swem umiarkowaniem — przy radykalizmie reszty Polaków — sprawie polskiej w Paryżu zwłaszcza pożytecznego" E. Piltza, który „nasze wspólne interesy najlepiej zrozumiał i od pierwszej chwili poprowadził swą czynność do współpracy z nami". Piltz był tym politykiem, który podczas pobytu dr. Benesza w Rzymie skierował go do Watykanu. To, co mówi min. Benesz o Dmowskim, jest tak ceikawe, że warto tu ów ustęp przytoczyć w całości (tom II, str. 98—99).

„Z Dmowskim spotykałem się z inicjatywy Swatkowskiego [1]) poraz pierwszy 18 kwietnia 1916 w hotelu Mirabeau w Paryżu. Swą bystrością i oryginalnością i ścisłością planów politycznych ostatecznie mię zupełnie podbił. Znając dobrze naszą orjentację rusofilską, był początkowo w mowie swej ostrożny, starający się oddziałać na mnie swem umiarkowaniem wobec urzędowej Rosji. Przy późniejszych spotkaniach stawał się jednak coraz radykalniejszym, aż wreszcie rozpoczął ofenzywę przeciwko naszej linji, skarżąc się na mnie i na prof. Masaryka z powodu jego działalności w Londynie, jakoby mało przychylnej dla Polski, i z powodu naszego rusofilstwa wogóle.

„Broniłem wobec niego naszej linji koniecznością ze względu na Sprzymierzeńców i ich stanowisko wobec Rosji. Dmowski w tym czasie przeciwstawił się dość ostro polityce Ententy, która według niego zanadto ustępowała Rosji i krytykował je stanowczo i otwarcie. Przepowiadał upadek Rosji, pragnął go a gdy mu raz podczas przechadzki nad brzegiem Sekwanny mówiłem o polityce słowiańskiej i o jego udziale w zjeździe słowiańskim w Pradze 1908, odpowiedział mi: „Co pan sobie myśli, że przyjechałem do Pragi robić politykę słowiańską ze względu na słowian? Przyjechałem tam robić politykę polską i zobaczyć, co się przytem da zrobić dla Polaków. To była moja słowiańska polityka".

„Tę to linję swojej polityki jeszcze wzmocnił po wybuchu rewolucji rosyjskiej. Sam mi powiedział, że dzień, w którym wybuchła rewolucja rosyjska, był dla niego jednym z najszczęśliwszych dni życia. Od tego czasu począł głosić teorję, że Rosja jest na 50 lat wytrącona z polityki europejskiej i że Francja wraz z całą Ententą muszą ją zastąpić na wschodzie Europy przeciwko Niemcom silną Polską. Teorja ta mocno się przyjęła, a bolszewizm, któ-

---

[1]) Agent rządu rosyjskiego o bardzo rozgałęzionych stosunkach i wpływach który odegrał bardzo poważną rolę podczas wojny i o działalności którego w pamętnikach min. Benesza mamy mnóstwo wzmianek.

rego się Zachód obawiał, jeszcze ją wzmocnił. I trzeba przyznać, prawdę powiedziawszy, że ta polityka której najbardziej markantnym przedstawicielem był Dmowski, mocno przyczyniła się do późniejszego, zupełnie pomyślnego, położenia Polski na konferencji pokojowej. Wzmocniona dalszym rozwojem wypadków europejskich umożliwiła ona później terytorjalne rozszerzenie Polski, przeciwko czemu Amerykanie, a zwłaszcza Anglicy długo się podczas konferencji pokojowej bronili.

„Skądinąd Dmowski miał dużo przeciwników, zwłaszcza w Londynie (Lloyd George) z powodu antysemityzmu i niepohamowanego nacjonalizmu, w którym wiele widziało odradzający się polski imperjalizm i powoływało się nań jako na argument za stanowiskiem antypolskiem.

Z drugiej strony jednak Dmowski rozumiał lepiej niż reszta Polaków, że dla osiągnięcia celów polskich trzeba zniszczyć Austro-Węgry, ponieważ bez zniszczenia i usunięcia dotychczasowej środkowo-europejskiej konstelacji politycznej ani Niemiec się nie osłabi, ani nie uda się uwolnić Poznańskiego. W tej sprawie zawsze był konsekwentnie z nami. Niech to będzie stwierdzone z uznaniem, Sprawie polskiej oddał wielkie usługi".

Minister Benesz wymienia jeszcze cały szereg Polaków, z którymi współpracował podczas wojny bądź on sam, bądź prof. Masaryk czy Sztefanik w Paryżu, Londynie albo w Rosji, poczem przechodzi do omówienia tej współpracy, charakteryzując ze swego stanowiska działalność polską na terenie krajów Ententy. Polacy, jeśli nie wszyscy to przynajmniej większość ich aż do wiosny 1918 działali zupełnie odrębnie, nie chcąc komplikować sprawami innych narodowości swej sprawy, posiadającej od początku charakter międzynarodowy i zdobywającej pod tym względem rosnące znaczenie. W sprawie południowosłowiańskiej byli oględni, nie chcąc dotknąć Włoch, w sprawach austrowęgierskich mieli wzgląd na wszystkich austrofilów w państwach sprzymierzonych i na Watykan, chociażby już z tego powodu, że wszyscy austrofilowie, występujący przeciwko rozbiciu Austrji, popierali jednocześnie Polaków. Polacy kierowali się zupełnie zrozumiałym egoizmem narodowym — mówi min. Benesz. Przecież, jakkolwiek od pokoju w Brześciu wolność Polski w tej czy w innej formie była już pewną, i Polacy — jak ich pauczył rozwój wypadków w 1918, musieli przyjąć linję postępowania Czechosłowaków, gdyż tą drogą zapewniali sobie połączenie trzech części dawnej Polski, co przy zachowaniu monarchji habsburskiej natrafiłoby na pewne trudności. Wyrazem przyjęcia tej linji był czynny udział Polaków w rzymskim kongresie ujarzmionych narodów austro-węgierskich w marcu 1918. W ten sposób polityka zagranicznych działaczy czeskosłowackich i Polaków (z Komitetu Narodowego) od 1918 zupełnie się utożsamiły, przyczem spór o Cieszyńskie był uważany za sprawę podrzędną, która da się ułożyć na podstawie wzajemnego porozumienia.

Minister Benesz podnosi, że pod koniec 1918 Czesi prześcigali Polaków w pracy politycznej i wojskowej (oczywiście w krajach Ententy). Polski Komitet Narodowy wobec stosunków w kraju i istnienia rządu warszawskiego, współpracującego z państwami centralnemi, nie mógł ukonstytuować rządu tak, jak to czynili Czechosłowacy. Również nie udało mu się stworzyć armji,

tak silnej liczebnie i wojskowo i tak czynnej, jaką rozporządzała Czesko-słowacka Rada Narodowa. Istotnie, w miarę coraz wyraźniej zarysowującego się rozkładu wewnętrznego Austrji, stała się ona realną reprezentantką i wyrazicielką pragnień i dążeń ogółu społeczeństwa czeskiego, czego nie można było powiedzieć o polskim Komitecie Narodowym w Paryżu.

Wzmocniona świadomością tego, Czeskosłowacka Rada Narodowa rozpoczyna walkę dyplomatyczną o uznanie międzynarodowe Czechosłowacji jako państwa sprzymierzonego a Rady Narodowej jako jego faktycznego rządu tymczasowego. Z akcją tą łączą się zabiegi o przeprowadzenie na front zachodni czeskosłowackiej armji z Rosji. Staraniom tym poświęca min. Benesz przeważną część II-go tomu swego dzieła. Mówi o tem wszystkiem z tem większą znajomością rzeczy i kompetencją, że sam był właśnie główną osobą działającą w tym kierunku. Zabiegi te zostały ukończone zupełnem powodzeniem. Dnia 14 października 1918 dr. Benesz — w porozumieniu z krajem notyfikował utworzenie się tymczasowego rządu czeskosłowackiego z T. G. Masarykiem, jako prezydentem rządu tymczasowego, premjerem i ministrem skarbu, E. Beneszem, ministrem spraw zagranicznych i M. Sztefanikiem, ministrem wojny. Rząd ten mianował swych przedstawicieli dyplomatycznych przy poszczególnych rządach Ententy. W ten sposób państwo czeskosłowackie, zanim powstało faktycznie na skutek rozkładu Austrji i przewrotu w Pradze dn. 28 października — weszło do rodziny państw Ententy, które pośpieszyły z uznaniem nowego samodzielnego członka swego zespołu. W tym charakterze Czechosłowacja wzięła udział za pośrednictwem min. Benesza w naradach nad warunkami zawieszenia broni i w ich podpisaniu. Jak podkreśla min. Benesz, do tego aktu z nowych państw powołaną była tylko Czechosłowacja.

Teraz pozostawało tylko ustalić granice państwowe, które — o ile nie chodziło o ziemie czysto czeskie etnograficznie — przedstawiały się dość problematycznie. Ziemie niemieckie Czech ukonstytuowały się bowiem jako „Deutschbömen“ i „Sudetenland“, ze Słowaczyzny słabe oddziały czeskie zostały zupełnie wyparte przez wojska węgierskie, a na Śląsku Cieszyńskim miejscowa ludność polska słyszeć nie chciała o należeniu do Czechosłowacji. Załatwienie wszystkich tych spraw w sposób pożądany dla działaczy czeskich, wymagało bardzo energicznych zabiegów, którym poświęcone są przedostatnie rozdziały dzieła. Na interwencję ministra Benesza Węgrzy musieli ustąpić ze Słowaczyzny, która została uznana za część integralną istniejącego już państwa czeskosłowackiego, tak samo jak ziemie niemieckie Czech i Moraw. I w tej ostatniej sprawie p. Beneszowi udało się skutecznie sparaliżować wszystkie zabiegi Austrji w kierunku poddania sprawy Niemców czeskosłowackich plebiscytowi. Wprawdzie stanowisko „historyczne“, jaknajzupełniej sprzeczne z zasadą „samookreślenia“ wyjarzmiających się narodów, spotykało się z pewnemi objekcjami, zwłaszcza Anglji, przedewszystkiem zaś Amerykanów, którzy otwarcie mówili: co mają powiedzieć Polakom, którzy też powołują się na prawa historyczne, skoro się uzna historyczne granice Czech? W końcu jednak min. Beneszowi udało się i te nopór przełamać, co natchnęło go — jak pisze — optymizmem i wobec sprawy Cieszyńskiego. W tym jedynym wypadku jego optymizm okazał się nieco zadaleko posunięty: traktat pokojowy nie przyznawał Czechosłowacji całego polskiego Cieszyńskiego, ale za to dodał jej

jeszcze Ruś Węgierską, której pierwotnie Czesi nie domagali się. Autor nie mówi jednak o tych rzeczach, odkładając skreślenie przebiegu rokowań pokojowych do specjalnej pracy. Opowieść swą kończy na triumfalnym powrocie prezydenta Masaryka do Pragi.

Min. Benesz zamyka swe dzieło obszernym rozdziałem syntetycznym, w którym streszcza swój pogląd — pogląd patrjoty i demokraty czeskiego — na charakter Wielkiej Wojny i jej wyniki. Ustęp ten ma specjalną wartość. Losy dziejowe społeczeństwa czeskiego toczyły się tak odrębnemi torami, że skutkiem tego urobiona historycznie psychologja polityczna Czechów jest zupełnie swoista, nam, Polakom np., tak dalece obca, że często aż niezrozumiała. Stosunek skrajnych radykałów i postępowców czeskich do carskiej Rosji, koncepcje polityki „słowiańskiej", nie znajdujące żadnego odpowiednika w realnej rzeczywistości, dziwna mieszanina głębokiego przywiązania do form historycznych z humanitarnym demokratyzmem — wszystko to wymaga specjalnego tłumaczenia i uzasadnienia. I właśnie wnioski syntetyczne p. Benesza dają nam w pewnej mierze klucz do zrozumienia tych sprzeczności.

Niewątpliwie dzieło min. Benesza zajmie wśród prac powojennych charakteru pamiętnikarsko-historycznego jedno z miejsc poczesniejszych — tak ze względu na obfitość materjału, jak i na sposób jego opracowania oraz na głębokie poglądy socjologiczno-filozoficzne, w świetle których daje wyjaśnienie niedawno minionej przeszłości oraz formułuje swe wskazania na przyszłość.

Polonica obce.

Casimir Smogorzewski. *La Pologne, l'Allemagne et la „Corridor":* avec 29 cartes 3 diagrammes et une lettre autographe de M. Poincaré; in 8⁰, 128 stron; Paris, Gebethner et Wolff, 1929.

Zasadniczym celem tej książki jest wykazanie, że obecne granice niemiecko-polskie na Pomorzu są sprawiedliwe, że terytorjalny dostęp Polski do morza jest niezbędnym warunkiem jej istotnej niepodległości, że istnienie t. zw. „korytarza" wcale nie utrudnia Niemcom komunikacyj pomiędzy Prusami Wschodniemi a resztą Rzeszy, że zatem wszelkie pomysły rewizji obecnego statutu pozbawione są rzeczowych podstaw i dyktowane są względami nic wspólnego ze słusznością nie mającemi.

P. Smogorzewski zna gruntownie literaturę francuską w sprawie polskiej, ale nie wspomina w swej książce o „agentach propagandy niemieckiej" we Francji: nie chce wdawać się w dyskusję z „brzuchomówcami". Natomiast przytacza w swym wstępie dużo charakterystycznych opinij publicystów, których bezstronność i dobra wola nie ulega wątpliwości. Jedni (jak Maurice Pernot lub Georges Blum) ograniczają się do stwierdzenia, że t. zw. „korytarz" jest „gniazdem trudności"; inni szukają jakiegoś kompromisowych trudności rozwiązania. A więc pp. Jacques Kayser, Paul Franck i Camille Lemercier mówią o „neutralizacji korzytarza pod kontrolą Lgi Narodów *(Les Etats Unis d'Europe,* (s. 153), p. Alfred Fabre-Luce przewiduje możliwość „wielkiej kompensacji dyplomatycznej" i „koncesyj" ze strony Polski *(Locarno sans reves* s. 129), a p. Georges Roux wyraźnie nam doradza „zgodzić się na pewne

poświęcenia w interesie pokoju" (*Les Alpes ou le Rhin?* s. 115). p. Ludovic Naudeau w żaden kompromis ne wierzy i jest zdania, że „tylko siła" sprawę rozstrzygnie (*En écoutant parler les Allemands,* s 175), natomiast hr. Wladimir d'Ormesson, rozumiejąc że „Polska nie może własnemi rękoma wyrwać sobie płuc", ma nadzieję, że „granice wyłącznie polityczne utracą z biegiem czasu mistyczny charakter" i że wszyscy się przyzwyczają do *„régime de condominium" (La confiance en l'Allemagne?,* ss. 193—5). P. Smogorzewski jest zdania, że niektóre idee wyżej przytoczonych autorów są „interesujące" ale ich zapas wiadomości na temat „korytarza" prawie zawsze szwankuje. Dlatego napisał swoją książkę: „Przytaczamy nasze źródła — mówi (s. 8) — i dowodzimy każdego naszego twierdzenia. Rzucamy niemieckim pisarzom: niech nasze tezy zbijają"

Następuje rzeczowy wykład t. zw. „sprawy korytarza", który ukazał się przedtem na łamach *Mercure de France.* Uzasadniwszy nasze historyczne i etnograficzne prawa do Pomorza, autor przechodzi do argumentów natury gospodarczej i komunikacyjnej. Zupełnie słusznie poświęca im najwięcej uwagi Stwierdza, że „73 kilometry granicy morskiej, dającej Polsce dostęp do Bałtyku i do mórz całego świata, mają dla Polski takie same znaczenie potencjalne jak 1.480 kilometrów wybrzeża niemieckiego"; przytacza zdanie p. Ministra Kwiatkowskiego, że w 1928 na 1 km granicy morskiej przypadło 360 tonn handlu zagranicznego, kiedy na 1 km granicy lądowej wypadło zaledwie 12 tonn (s. 32). Wykazuje, że pod względem gospodarczym granice „korytarza" już są „niewidzialne", to znaczy, że tranzyt niemiecki odbywa się bez żadnych przeszkód. Ciekawe są cyfry dotyczące tranzytu niemieckiego poprzez „korytarz" i ruchu towarowego polskiego w „korytarzu". P. Smogorzewski dowodzi, że ruch polski (8.700.000 tonn) był w roku 1927 niemal sześć razy większy od tranzytu niemieckiego (1.500.000 tonn).

Oryginalny jest rozdział traktujący o innych „korytarzach" na świecie. Określiwszy „korytarz" jako terytorjum obce, przez które obywatele danego państwa muszą przejechhać, jeśli chcą dostać się z jednego punktu do drugiego na terytorjum tegoż państwa drogą najkrótszą, autor wylicza dwanaście takich „korytarzy" na świecie, przez co ich listy nie wyczerpał.

Dwa następne rozdziały omawiają sprawę Prus Wschodnich. W pierwszym p. Smogorzewski dowodzi, że „Prusy Wschodnie są jedyną kolonją, jaką Niemcom pozostawiono", a w drugim, że sytuacja tej prowincji ciężka jest dlatego że niema traktatu handlowego niemiecko-polskiego. Sytuacja Prus Wschodnich wcale nie jest wyjątkową i na dowód autor przytacza analogje z Zarą, z Alaską, z Ulster'em i z Panamą. Nie może prowincja wschodniopruska być „uduszona", bo poza wolnym tranzytem lądowym komunikuje z Rzeszą bez żadnych zupełnie ograniczeń drogą morską. Polska natomiast byłaby napewno „uduszona", gdyby ją pozbawiono terytorjalnego dostępu do morza. „Niektórzy temu zaprzeczają — pisze autor (s. 52) — przytaczając przykład Szwajcarji, Czechosłowacji i t. p. Ale przykłady te nie dadzą się zastosować do Polski. Szwajcarja ma cztery czy pięć portów do dyspozycji: Marsylję, Genuę, Hamburg, Rotterdam i Antwerpję. Wszystkie się ubiegają o jej handel. Austrja, Czechosłowacja i Węgry znajdują się w sytuacji analogicznej. Niemcy są wobec tych klijentów bardzo usłużne, bo klijenci mogą

pójść... gdzieindziej. Ale Polska niema wyboru. Jej pozycja geograficzna skazuje ją na posiłkowanie się portem gdańskim..." Tem się również tłumaczy fakt, że losy Gdańska i jego pomyślność z rozwojem Polski są związane. „Dzięki Polsce, Gdańsk jest jedynym portem świata, który zwiększył wczwórnasób swój ruch przedwojenny" (s. 57).

Gdynia, która już dziś może się poszczycić ruchem okrętów równym ruchowi Gdańska przed wojną, nie ma na celu konkurencji z tym ostatnim. Jej budowa jest wynikiem optymistycznego założenia, że nawet te dwa porty dla Polski nie wystarczą. Autor opisuje rozwój polskiej marynarki handlowej, poczem konkluzuje.

Na uzasadnienie swych uroszczeń w sprawie „korytarza" Niemcy nie mają mocnych argumentów historycznych, etnograficznych czy gospodarczych. Mają wątpliwej wartości argument psychologiczny wynikający z faktu, że odbudowa Państwa Polskiego nietylko położyła kres niemieckiemu „pochodowi na wschód", ale nawet zmusiła germanizm do odwrotu: „Rozumiemy ten stan umysłów — pisze p. Sm. (s. 70) — i nie chcemy go drażnić nowemi rewindykacjami terytorjalnemi, które byłyby uzasadnione. Chcemy zapomnieć o przeszłości. Nie żywimy nienawiści do narodu niemieckiego, wielkiego narodu którego udział we wspólnym dorobku cywilizacji europejskiej jest ważny. Ale i Niemcy muszą schylić czoła przed wyrokami historji..."

Autor dopatruje się pewnej reakcji przeciw nacjonalistycznej psychozie niemieckiej w artykułach pp. Richarda Künzera, Paula Schheffera i Georga Bernhardta, które obszernie cytuje, ale zarazem nie zapomina o tem, że 19 maja 1927 ukazał się w *Königsberger Allgemeine Ztg.* (organie partji p. Stresemanna) artykuł dowodzący, iż „odbudowa Polski jest dla Prus nie do przyjęcia"...

Występując przeciwko wszelkim pomysłom rewizji obecnego statutu na Pomorzu, p. Smogorzewski udowadnia, że „korytarz" potrzebny jest Europie. Niema żadnej racji zastąpić „korytarz" polski przez korytarz niemiecki, albowiem dostęp do morza 30 miljonów Polaków — to rzecz o wiele donioślejsza niż terytorpalny dostęp do Rzeszy 2 miljonów Niemców wschodnio-pruskich. Pozatem korytarz niemiecki oddałby w ręce Berlina prawdziwy monopol komunikacyj pomiędzy krajami zamorskimi a Europą środkową i wschodnią. Czechosłowacja np. nie miałaby już wyboru pomiędzy drogą polską a drogą niemiecką...

Niema więc mowy, aby Polska kiedykolwiek zgodziła się na rewizję granic na Pomorzu. Polacy nie mogą mieć innej w tym względzie opinji niż ta, jaką wypowiedzieli Fryderyk Wielki i Bismarck. Fryderyk napisał, że „ktokolwiek posiada ujście Wisły i Gdańsk, będzie bardziej panem Polski niż ten, kto nią rządzi..." *(Oeuvres de Fédéric-le-Grand,* Berlin, 1855, XXVI, 356). Zaś Bismarck mówił 23 września 1894: „Jeśli marzenia polskie się ziszczą, Gdańsk będzie w niebezpieczeństwie. Polacy musieliby absolutnie Gdańsk anektować. To miasto byłoby stale przedmiotem apetytów państwa mającego Warszawę za stolicę. Gdańsk byłby żywotną koniecznością państwa polskiego..." (Bismarck, *Reden,* vol. XIII, s. 104).

Przypisy do książki p. Smogorzewskiego są równie ciekawe jak jego roz-

prawa. Znajdzie tu czytelnik dużo wiadomości i dużo materjału dla odparcia wszelkich możliwych argumentów niemieckiej propagandy. Z jej arsenałem autor również dokładnie jest obznajmiony. Dodajmy, że na czele tej części książki znajduje się list p. Rajmunda Poincaré'go do autora (z 2 listopada 1926) — „fac similé“ listu podaje p. Smogorzewski jako „frontispice“, — list zapewniający, że rząd francuski nie miał i niema zamiaru wszczynania z Niemcami jakiejkolwiek negocjacji dotyczącej „czy to korytarza gdańskiego, czy jakiejkolwiek sprawy polskiej“. P. Poincaré konkluduje, że *„la France est et restera fidèle à ses amitiés“*.

Joseph Piłsudski. *L'année 1920*. Traduit du polonais par de L-t Col. B-té Ch. Jèze de l'armée Française et le C-dt J. A. Teslar, de l'armée Polonaise. Paris. La Renaissance du livre 1929.

Adam Przybylski C-pt B-té de l'armée Polonaise. *La Pologne en lutte pour ses frontières 1918 — 1920*. Traduit du polonais par le L-t Col. B-te Ch. Jèze de l'armée Française et le C-dt J. A. Teslar de l'armée Polonaise. Gebethner et Wolff. Paris 1929.

Literatura polityczna zagranicą dotychczas właściwie nie interesowała się udziałem Polski w procesie kształtowania się nowej Europy — podczas i po ukończeniu wielkiej wojny światowej. Działo się to z wielką krzywdą nietylko sprawiedliwości, ale także najbardziej realnych interesów naszego państwa. Jest bowiem niemal regułą, że w polityce międzynarodowej ostatniego dziesięciolecia korzystały z przywilejów decydowania głównie te czynniki, które potrafiły wykazać, że na szali dziejowego przełomu, jakim było krwawe czterolecie wojenne, złożyły swój aktywny i skuteczny udział. Zbyt szybko zapomniano na Zachodzie, że kryzys europejski nie zakończył się w roku 1919 po podpisaniu traktatu wersalskiego, lecz dopiero w dwa lata później, po zwycięstwie Polski, które położyło tamę rozpędowi największej ze znanych w dziejach świata rewolucji społecznej.

W przyczynach tego pomijania przez literaturę zagraniczną wpływu Polski na kształtowanie się powojennego systemu europejskiego, znajdziemy z łatwością i nasze własne winy. Nie umieliśmy stworzyć i utrzymać propagandy naszego wysiłku państwowo-twórczego w latach 1918—1921 — godnej wielkiego państwa. Długo również nie zdobywaliśmy się na dostarczenie literaturze obcej, jeżeli nie gotowych opracowań, to przynajmniej materjałów, mogących zainteresować przychylnego nam polityka, publicystę, czy literata. Nic dziwnego, że dystansowała nas energiczna propaganda czynników wrogich, a nasza zasługa ocalenia Europy przed nawałnicą ze Wschodu szła powoli w zapomnienie.

Z tem większą radością zanotować należy zasadniczy zwrot, jaki nastąpił ostatnio w tej dziedzinie przez ukazanie się w przekładzie francuskim dwóch publikacyj polskich, które nareszcie udostępniają zagranicy zrozumienie zagadnień, równie dotąd nieznanych, jak brzemiennych w następstwa.

Książeczka Marszałka Piłsudskiego *Rok 1920* po raz pierwszy daje czytelnikowi obcemu możność objęcia szerokiem spojrzeniem najbardziej prze

łomowego, nietylko dla Polski, ale i dla Europy okresu wojny polsko-sowieckiej. Przedstawia ona materjał, nietylko dla wojskowego, lecz także dla polityka. Już to samo, że Naczelny Wódz polski był jednocześnie Naczelnikiem Państwa, że w jego rękach, oprócz kierownictwa wojny, skupiały się nitki pogmatwanego węzła zagadnień politycznych, czyni z jego książki zasadniczą podstawę do ogarnięcia charakteru zmagań, jakie Polska latem 1920 roku toczyła na swojej ziemi za swoją i cudzą wolność. Z tego też powodu ukazanie się *Roku 1920* odbiera znaczenie publikacjom częściowym, przedstawiającym tylko fragmenty wielkich działań tego roku i rolę osób, które na wydarzenia patrzyły pod znacznie węższym kątem widzenia.

Na tem miejscu książka Pierwszego Marszałka Polski interesuje nas z punktu widzenia politycznego swego znaczenia. To zaś sprowadza się do trzech spraw, mogących żywiej zająć czytelnika, obcego wogóle, a francuskiego w szczególności. Sprawami temi są: 1) Zagadnienie współpracy polsko - francuskiej w okresie bitwy nad Wisłą, 2) Znaczenie zwycięstwa polskiego w dziejach powojennej Europy, 3) Cele, do jakich zmierzał podczas wojny Naczelny Wódz Polski.

Jest rzeczą zrozumiałą, że pisząc o swej roli, jako Naczelnego Wodza, Marszałek Piłsudski wspomina tylko o tym fakcie współpracy polsko-francuskiej, który istniał na najwyższym szczeblu kierownictwa wojny. Dlatego też w pracy swej musiał pominąć to, co nie pozostawało w bezpośrednim związku z koniecznością stworzenia operacyjnej koncepcji bitwy nad Wisłą. Współpraca na tym najwyższym szczeblu wyraziła się w kilkakrotnej wymianie poglądów z gen. Weygandem, nie uwieńczonej uzgodnieniem, ale nacechowanej głębokim taktem i uprzejmością obydwuch stron. W wyniku rozbieżności koncepcji, jaka zarysowała się pomiędzy Marszałkiem Piłsudskim, a znakomitym generałem francuskim, ten ostatni poświęcił swe uzdolnienia fachowe współpracy z polskim Sztabem Generalnym, kierującym bitwą na przedmościu warszawskiem, podczas gdy Naczelny Wódz, jedyny twórca planu z 6 sierpnia, stanął na straży jego wykonania tak w całości, jak również w punkcie rozstrzygającym.

Międzynarodowe znaczenie zwycięstwa polskiego wynika jasno z tych kart książki, które zawierają polemikę Marszałka z agitacyjnemi zwrotami broszury Tuchaczewskiego, dowódcy rosyjskiego frontu zachodniego w 1920 r. Polski Naczelny Wódz wprawdzie tylko obala twierdzenia swego przeciwnika, że masy pracujące w Polsce i zagranicą oczekiwały zwycięstwa czerwonej armji, ale przez to samo potwierdza głębokie rozczarowanie, jakie spotkać musiało przywódców rewolucyjnej Rosji w ich ofensywnym rozpędzie ku zachodowi.

Po raz pierwszy wreszcie *Rok 1920* pozwala czytelnikowi obcemu ocenić, że Polska miała w ciągu wojny z Rosją cele własne i że do osiągnięcia ich dążyła wysiłkiem samodzielnym, niezależnie a często wbrew planom Ententy, w przewidywaniu, że one prędzej, czy później muszą zawieść. Dziś można o tem mówić i pisać, bo już cały Zachód zdaje sobie sprawę z tego, że polityka popierania armij kontrrewolucyjnych Kołczaka, Denikina, Wrangla i innych, oraz marzenia o wskrzeszeniu carskiej Rosji, były w latach: 1918—1920 utopją.

Dzisiaj słowa Marszałka Piłsudskiego, że nie dopuścił, aby ze sprawy polskiej uczynić problem rosyjski, wywołają niewątpliwie wśród ludzi myślących uczucie wdzięczności za to, że odsuwając zamęt rewolucyjny „możliwie daleko od miejsc, gdzie się nowe życie wykluwało i wykuwało“, rozszerzał granice Europy.

Nie bez wpływu wreszcie na czytelnika obcego pozostanie urok osobisty, jaki Marszałek Piłsudski umie wywrzeć za pośrednictwem swej książki. Jędrny styl, rycerski temperament, szczerość w wypowiadaniu poglądów, plastyka opisów i porównań, a nadewszystko głęboka kultura i wiedza, widoczne z ujęcia problemów i z operowania przykładami dziejowemi, są to cechy, które potrafiłyby przykuć uwagę do tematu, o wiele mniej interesującego, niż wojna polsko-rosyjska.

Doskonałem tłem dla książki Marszałka Piłsudskiego jest praca A. Przybylskiego, wydana po raz pierwszy w dziele zbiorowem *Dziesięciolecie odrodzenia Polskiej Siły Zbrojnej,* a po dokonaniu nielicznych poprawek i uzupełnieniu obszernym wstępem, przetłumaczona obecnie na język francuski. W braku urzędowej historji wojny 1918—1920 ,jest to jedyna w literaturze polskiej i obcej synteza tych dwóch lat zmagań ,prowadzonych przez powstające państwo na kilku naraz frontach wojennych. Autor, w czasie pisania książki będący pracownikiem Wojskowego Biura Historycznego, oparł się na bogatych materjałach archiwalnych, któremi dysponował poddostatkiem. Bardzo szerokie, a na każdej stronicy dziełka widoczne wczytanie się w literaturę wojskową i polityczną przedmiotu, sprawiło, że zagadnienia, dotyczące kierownictwa wojną, oraz tło polityczne, na jakiem się rozgrywały, znalazły w tej książce oświetlenie rzeczowe i poważne.

Autor, scharakteryzowawszy teatr przyszłych działań wojennych, daje w obszernym ustępie ogólny pogląd na kierunki polityczne polskie w czasie wojny, a następnie rysuje przejmujący rozmachem w pokonywaniu trudności obraz wielkiej improwizacji organizacyjnej, dokonanej przez powstające w listopadzie 1918 państwo polskie. W tej wstępnej fazie książki, pisząc o samych faktach i cedząc słowa oszczędnie, daleki od wygłaszania frazesów superlatywnych, osiąga to, że postać Piłsudskiego urasta w świadomości czytelnika w miarę rozwoju wypadków, suchą wymową zdarzeń dziejowych. Przygotowuje to doskonale do zrozumienia tej roli, jaką wodzowi Legjonów wypadło odegrać na najwyższym szczeblu władzy państwowej.

W dalszym ciągu daje autor syntetyczny opis poszczególnych faz wojny, nie cofając się ani razu przed podmalowaniem tła politycznego, zarówno wewnętrznego jak zagranicznego. Dopiero ta książka daje właściwy, choć ogólny pogląd czytelnikowi polskiemu na takie problemy, jak wojna w Małopolsce Wschodniej i ofensywa wiosenna w 1919 na Wilno — w związku z przebiegiem prac na kongresie wersalskim, lub okres pogotowia przeciwniemieckiego latem 1919 w oczekiwaniu na odrzucenie przez Niemcy zaproponowanego im traktatu, dopiero ona poucza o celach ofensywy zimowej w Inflantach i wiosennej w 1920 na Ukrainie, a wreszcie — o przesłankach, na jakich opierał się stosunek Naczelnego Dowództwa do akcji Denikina i Wrangla. Doskonale też i przystępnie dla czytelnika cywilnego opracowany został opis

dwóch bitew, które rozstrzygnęły o losach wojny: warszawskiej i nadniemeńskiej.

A jeżeli książka kpt. dypl. Przybylskiego jest bardzo potrzebna w Polsce, gdzie istnieje przecież obszerna literatura wojny 1918—1920, o ileż większe staje się jej znaczenie zagranicą, informowaną niedostatecznie i błędnie. Z największem też uznaniem powitać należy myśl wydania jej w przekładzie angielskim, jest to bowiem praca zasadnicza, którą polecać należy każdemu, przystępującemu do zapoznania się z dziejami wojny odrodzonego państwa polskiego.

Wkońcu podkreślenia wymaga wzorowa praca tłumaczy, która obie książki zaszczytnie wyróżnia z masy przekładów, zalewających rynek francuski.

Général Faury. *Une documentation nouvelle sur la campagne polono-russe de 1920 Le livre du général Sikorski.* Librairie militaire Berger-Levrault. Nancy — Paris — Strasbourg 1929.

Zagadnień, będących treścią książek, które omówiliśmy wyżej, dotyka także broszura gen. Faury'ego, pisana na marginesie francuskiego wydania książki gen. Sikorskiego *La campagne polono-russe de 1920.*

Generał Faury przebywał w Polsce od 1920 do 1928 r. z początku w roli doradcy przy sztabie 4 armji, później — na stanowisku dyrektora nauk w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. Położył wybitne zasługi w wyszkoleniu oficerów naszego Sztabu Generalnego, a z pośród licznego grona swoich kolegów wyróżniał się łatwością w zrozumieniu różnic, jakie istnieją pomiędzy warunkami wojny na Zachodzie i Wschodzie Europy.

Broszura jego posiada charakter recenzji, uzupełnionej szeregiem uwag własnych o wojnie polsko-rosyjskiej 1919—1920. Takie ujęcie pracy świadczy z jednej strony o tem, że autor zdawał sobie sprawę z słabej znajomości historji tej wojny wśród czytelników francuskich, z drugiej strony — że ocenia ł główny brak omawianej przez siebie książki, a mianowicie — jej fragmentaryczność, oraz dysproporcję pomiędzy działaniami, jakie opisuje i ich ramami. Wbrew superlatywnym ocenom dziennikarskim, a więc powierzchownym i dyletanckim, generał Faury, fachowiec wysokiej klasy, podkreśla fragmentaryczność książki gen. Sikorskiego dwukrotnie, bo na str. 1 i 22-ej, coprawda w sposób delikatny i raczej między wierszami, nie chcąc wprowadzać dysonansu do przychylnego tonu swej recenzji. Szkoda, że bardziej stanowczo nie zwrócił uwagi czytelnikowi francuskiemu, że tytuł *Bitwy nad Wisłą i Wkrą,* brzmiący w przekładzie francuskim: *La campagne polono-russe de 1920,* jest błędny i nie odpowiadający istocie rzeczy.

Wielką i cenną zaletą broszury gen. Faury'ego są uwagi i oświetlenia, mające stworzyć tło omawianej przez niego książki. W ten sposób czytelnik zagraniczny otrzymuje opis kampanji 1920 bardzo przychylny, czasem nawet entuzjastyczny dla Naczelnego Dowództwa polskiego, a pochodzący od oficera francuskiego, nie podejrzanego o możliwość ulegania jakimkolwiek inspiracjom.

Książeczka posiada zarazem pewne znaczenie polityczne. Rysuje ona przedewszystkiem olbrzymi wysiłek organizacyjny młodego państwa polskiego w dziedzinie militarnej, dokonany z „prawdziwą namiętnością“ przez Mar-

szałka Piłsudskiego, przy pomocy gen. Sosnkowskiego i misji francuskiej z gen. Henrys'em. Przedstawia następnie potworne warunki, wśród których to państwo musiało toczyć kilka naraz wojen o utrzymanie swej niepodległości mając zrujnowany przemysł, rolnictwo i koleje, pusty skarb, otwarte granice, przewagę nieprzyjaciół. Na takiem tle narysowany obraz zwycięstwa świadczy wymownie o prawach Polski do pełnej samodzielności państwowej.

O Naczelnym Wodzu pisze gen. Faury z nieukrywanym podziwem, szczerym szacunkiem a często — z prawdziwym entuzjazmem. Stawia kropkę nad i, stwierdzając bez jakichkolwiek komentarzy, co z francuskiego punktu widzenia jest godne potwierdzenia, że „autor (gen. Sikorski) przyznaje bez zastrzeżeń ojcostwo koncepcji manewru (z 6 sierpnia — przyp. aut.) Marszałkowi Piłsudskiemu". O manewrze z nad Wieprza pisze w słowach, wkraczających w dziedzinę zachwytu. Podkreślając rozstrzygające znaczenie tej akcji, umieszcza na pierwszym planie dowódcę, który nią kierował z namiętną energją. Jest nim Marszałek Piłsudski osobiście. Przyczyny objęcia przez Naczelnego Wodza bezpośredniego dowództwa nad frontem środkowym, tłumaczy chęcią zachowania przezeń „jednolitości, szybkości i nagłości natarcia na tyły nieprzyjaciela". Ofensywę z nad Wieprza porównywuje do najpiękniejszych kampanij napoleońskich, pościg za armjami rosyjskiemi każe traktować, jako źródło doświadczeń dla oficerów francuskich, stawiając w ten sposób bitwę nad Wisłą na poziomie najpiękniejszych wydarzeń wojny światowej.

Największe atoli znaczenie broszury gen. Faury'ego z politycznego punktu widzenia polega na roli, jaką przypisuje zwycięstwu polskiemu, stwierdza bowiem jak najbardziej stanowczo, że Polska uratowała Europę przed pożarem rewolucyjnym, który niosła na Zachód Rosja komunistyczna.

To świadectwo generała francuskiego, wygłoszone w porze bajek o rozluźnieniu przymierza pomiędzy Polską i Francją, jest objawem niezwykle cennym. Zasługi, które nam przyznaje, a które miały miejsce zbyt niedawno, aby o nich świat mógł zapomnieć, dają państwu polskiemu pełną, moralną i rzeczową podstawę do otrzymania w układzie stosunków międzynarodowych praw wielkiego mocarstwa.

Ewidencja światowa.

Isaiah Bowman (Dyrektor Amerykańskiego Towarzystwa Geograficznego), *Le Monde Nouveau,* Traduction de Jean Bruhnes, Paris, str. 617. *„Bibliotéque géografique".*

Przekład francuski odpowiada oryginałowi angielskiemu: tłumacze nawet nie wyrzucili tych ustępów, które mogą być nieprzyjemne dla Francji. Autor dzieła, geograf amerykański, specjalista w zakresie badań południowej Ameryki, był powołany do Komisji Stanów Zjednoczonych, która od 1917 do 1919 studjowała warunki geograficzne i ekonomiczne państw europejskich wobec zbliżającego się momentu nowego układu granic państwowych w Europie, a poczęści w Azji. Amerykanie są obcy stosunkom skomplikowanym europejskim: przedstawiają je sobie w formie zwykle bardzo uproszczonej i skoro przeko-

nywują się, że ich schemat nie odpowiada realnym warunkom, niecierpliwią się, porzucają swoje badania i swe plany nowego układu.

Książka I. Bowmana usiłuje dać obraz nowych warunków geograficznych i politycznych, jakie zostały zrealizowane po wojnie światowej przez Kongresy Pokojowe. Jako dzieło informacyjne książka ta bezwarunkowo posiada znaczenie: wykład jasny autora jest ilustrowany licznemi mapami geograficznemi. W książce nie spotykamy pogłębienia przez odpowiednią analizę jakiejkolwiekbądź kwestji: syntetyczne ujęcie poszczególnych państw nosi cechy banalności. Z natury rzeczy pisarz amerykański najlepiej ujmuje Amerykę i Wielką Brytanję. W sprawach Azji Wschodniej i południowej Ameryki orjentuje się lepiej niż w sprawach europejskich.

Pisarze anglosascy są wielkimi przeciwnikami wszelkiego innego imperjalizmu poza angielskim i amerykańskim, są to bowiem imperjalizmy, które osiągnęły maksymalne wyniki, a jednak są nienasycone i pragnęłyby rozpościerać swe panowanie nad światem, nie posiadając poważnych współzawodników.

Charakterystyczną tabelę przytacza Bowman o rozwoju terytorjów i ludności imperjum Brytyjskiego od 1800 do 1919.

Lata	obszar w km.	ludność
1800	3883320	20.000.000
1850	11649960	160.000.000
1900	29254344	390.000.000
1919	35467656	475.000.000

Po wojnie światowej W. Brytanja otrzymała Mezopotamję z jej naftą, Noru z fosfatami, terytorjum Tanganyika, Togo i Kamerun z oliwnemi palmami. posiadając ważną pozycję strategiczną. Osiągnęli protektorat nad Palestyną wzmacniając swą pozycję w pobliżu kanału Sueskiego.

Dla unaocznienia znaczenia dla W. Brytanji handlu zewnętrznego przytacza uator nieznaczny procent jej ludności rolnej, 6%, gdy Francja posiada 40%, Włochy 35%, Rosja 72% ludności trudniącej się rolnictwem. Ten nieznaczny procent ludności rolnej ma obecnie jeszcze inną konsekwencję, którą przeocza p. Bowman, a mianowicie osłabienie zdolności kolonizacyjnej Anglji. Jej kolonje osadnicze, jak Kanada i Australja potrzebują kolonizacji rolnej, a tej im nie może dostarczyć W. Brytanja, robotnik bowiem fabryczny po przepłynięciu oceanu nie może przeobrazić się w kolonistę rolnego, tak samo jak nie może w kraju zamienić zajęcia robotnika przemysłowego na rolnicze. Widzimy naprzykład Austrję posiadającą stale olbrzymie zastępy bezrobotnych w Wiedniu a doświadczających braku robotnika rolnego na wsi.

Jako Amerykanin, autor interesuje się stosunkami W. Brytanji do Japonji. Przymierze angielsko-japońskie z 1902 było wznowione w 1920. Japonja domagała się równego traktowania swych obywateli z poddanymi Imperjum Brytyjskiego. Wywołało to protesty Australji, N. Zelandji i Kanady, Kalifornja posiada już 50% ludności japońskiej i znaczny napływ Japończyków mógłby nastąpić do dominjów, o ileby imigracja japońska otrzymała prawo nabywania ziemi oraz stałego pobytu. Otóż postulaty japońskie zostały odrzucone

przez W. Brytanję. Przymierze angielsko-japońskie zdaniem autora nie jest niebezpieczne dla Stanów Zjednoczonych, wobec klauzul które ograniczają to przymierze, mybyśmy dodali: wobec obawy Australji i N. Zelandji przed supremacją Jtaponji. Dominja te są czynnikiem, który osłabił, a potem przyczynił się do zlikwidowania przymierza angielsko-japońskiego.

Pisząc o Stanach Zjednoczonych autor uwzględnia kwestję wysp Filipińskich nie tyle z powodu ich bogactw naturalnych, ile jako ważne pozycje na Oceanie Spokojnym. Bogactwo Filipin szacuje autor na 5 miljardów dolarów, obszar wynosi 300 tys. km. z ludnością 11 miljonów. Filipiny leżą o 11 tys. km. od San-Francisko, o 160 km. od Formozy, o 800 km. od Chin, o 640 km. od Manilji w Hog. Kongu, o 4800 km. od Manilji w Hawaju (amerykańskim). Filipiny są bazą morską dla Stanów Zjednoczonych na Wielkim Oceanie, lecz jak widać z powyżej przytoczonych cyfr leżą znacznie bliżej od Japonji niż od posiadłości amerykańskich. Autor twierdzi, że jest niemożliwą ich obrona od takiej potęgi morskiej jak Japonja.

Kwestje wewnętrzne Stanów Zjednoczonych rozpatruje: restrykcje emigracyjne, przyrost naturalny murzynów i kwestję rolnictwa. Restrykcje emigracyjne autor przypisuje słusznie obawie uzasadnionej, że Stany Zjednoczone przez napływ emigrantów mogą stać się krajem nie anglo-saskiej kultury, pomija tylko tą okoliczność, że na osłabienie siły asymilacyjnej Jankesów wpływa brak przyrostu naturalnego u zrodzonych z rodziców w Ameryce urodzonych. Negrzy posiadają znaczniejszy przyrost naturalny niż biali w południowych Stanach, przyczem Stany te nie zasilają się przybyszami z Europy, gdyż emigracja ma tendencję w kierunku krajów analogicznego klimatu, problem więc rasowy jest na południu Ameryki kwestją bardzo ważną.

Urbanizacja czyni szybkie postępy w Stanach Zjednoczonych. W 1890 36% mieszkańców mieszkało w osadach powyżej 2500 mieszkańców, w 1905 — 46%, w 1920 — 51%. Od 1910 do 1920 ziemia uprawna w Stanach Zjednoczonych zwiększyła się o 14%, ludność rolnicza zmniejszyła się o 14%. Pochodzi to stąd, że ilość maszyn rolniczych zwiększyła się o 50%. Otóż zmniejszenie się ludności ralniczej nie tylko względne, ale i absolutne niepokoi Amerykanów, gdyż ludność ta jest nosicielką zdrowia fizycznego i moralnego.

Sprawa wschodniej Azji zajmuje Amerykanów w wysokim stopniu, a szczególniej Japonja, którą uważają Amerykanie za niebezpiecznego współzawodnika na wschodzie. Autor charakteryzuje szybki rozwój Japonji w okresie przedwojennym, jej olbrzymie zdobycze osiągnięte w okresie wielkiej wojny. Marynarka handlowa japońska, wynosząca w 1896 — 255 tys. tonn, w 1919 osiągnęła 2300 tys. tonn. Od 1914 do 1917 eksport Japonji zwiększył się o 170%, import z Azji o 63%, z Ameryki o 252%, gdy z Europy zmniejszył się o 261%. Japonja rachowała na terytorjalne zdobycze, miała otrzymać Kia-Czau i objęła prowincję Chantung, Óprowincję bogatą o 40 miljonach mieszkańców. Dawało to jej olbrzymią przewagę w Chinach, lecz Stany Zjednoczone traktatem z 4 lutego 1922 zobowiązały Japonję do wycofania wojsk z objętych prowincyj i z kolei żelaznych Sig To-Sing Nan Fu.

Autor konstatuje gęstość ludności Japonji, przyczem powinien byłby zwrócić uwagę też na jej znaczny przyrost naturalny. Wszystko to wytwarza olbrzy-

mią ekspansję Japonji, która zdaniem autora może prowadzić do wojny, autor bowiem nie podziela wiary, że wojna należy już do przeszłości.

I. Bowman uważa wojnę światową jako erę nowej epoki, lecz jakie są charakterystyczne cechy tej nowej epoki, tego nie precyzuje. Nie jest to w każdym razie era pacyfizmu: liczba punktów niebezpiecznych na kuli ziemskiej zwiększyła się, zona tarcia wzrosła. Gdy dawniej Europa centralna między państwami staremi posiadała około 13 tys. km. granic, obecnie ma 16 tys. km., w tem przeszło 4800 granicy nowej. Każdy km. nowej granicy zwiększa na pewien czas zamieszanie między ludnością różną, często wrogą, która nie uznaje za ostateczne nowych granic (str. 3).

Nienawiść przeżyła okrucieństwa wojny: tylko problem kapitałów dla restauracji świata wytwarza atmosferę przyjazną. (?). Jest on trudny dla wszystkich narodów, lecz szczególniej dla tych, które są słabe, zacofane lub pokłócone. W pewnych krajach warunki życia i moralności są obecnie niższe niż dawniej.

Autor nie uważa aby mord w Serajewie lub pangermanizm junkrów były przyczynami wojny światowej. Była ona kombinacją szeregu przyczyn, między innemi dążności sprzymierzonych do kontrolowania centrów produkcji i środków transportu: sprawa surowców podstawowych odegrywała też rolę.

> Świat jest zaludniony ludźmi niedoskonałymi i wiecznie zna konflikty i niepokoje. Mądrość czasu polega na szukaniu środków na ich powstrzymanie i opanowanie, lecz powodzenie nie jest nigdy pełne. Wogóle nasz świat jest światem walki i współzawodnictwa. Do współzawodnictwa zwykłego dorzuca się współzawodnictwo najwyższe: wojna. Ambicja, nienawiść, współzawodnictwo narodów i ras czyż nie są wieczne, jakkolwiek są podrażniane, modyfikowane i zmniejszane (str. 12).

W jednym z miejsc swej książki autor pisze jako jedną z przyczyn wojny fakt że Francja posiadała 40 miljonów mieszkańców a Niemcy na niewiele większym obszarze — 65. Sprawa słabego braku przyrostu ludności we Francji o ludności 40 milj. przy sąsiedztwie 60 milj. Niemiec, posiadających przyrost naturalny niepokoi autora. Uważa on penetrację Niemców na zachód za naturalną, przeciwko której trudno będzie Francji reagować. Jeżeli sytuacja nie poprawi się naród francuski zmniejszając się liczebnie, zmniejszy się w sile (str. 77).

Autor nie uwzględnia czynnika biologiczno-demograficznego jako podstawy antagonizmu francusko-włoskiego, Włosi zachowują wielki przyrost ludnościowy 1,2% i posiadają już olbrzymią immigrację w południowej Francj i w jej kolonjach. Wyludnienie się wsi południowej Francji wlecze za sobą przenikanienie jej coraz obficiej włoskim pierwiastkiem. Jest to objaw mogący bardziej niepokoić Francję, niż przyrost naturalny powojennych Niemiec. Przyrost naturalny Niemiec po wojnie, zwłaszcza od 1923, uległ zmniejszeniu. Stopa urodzeń współczesnych Niemiec nie jest wyższą od stopy urodzeń współczesnej Francji. Swój półprocentowy przyrost Niemcy zawdzięczają tylko zmniejszonej śmiertelności wynoszącej obecnie od 10 do 11 na 1000.

Niemcy przedwojenne od 1890 nie dawały niemal emigracji przeciwnie w wymianie ludnośc były bierne. Niemiecka emigracja obecna nie jest liczna, posiada znaczny procent fachowego, wysoce wykwalifikowanego pierwiastku,

który rozsypując się po świecie przyczynia się do zadziergania i wzmocnienia stosunków gospodarczych między Niemcami a resztą świata.

I. Bowman przeważną część pracy o Francji poświęca jej kolonjom, chwali jej administrację kolonjalną lecz zaleca Francji ograniczenie się w polityce kolonjalnej.

Rozdział poświęcony Niemcom należy do słabszych rozdziałów książki, zawiera ogólne niedokładne wiadomości o upowszechnieniu Niemiec w Europie, oblicza straty terytorjalne poniesione przez Traktat Wersalski, wspomina że odseparowanie Prus Wschodnich od Niemiec dla dania dostępu do morza Polsce szkodzi życiu gospodarczemu tej prowincji, co nie odpowiada objektywnej prawdzie. W końcu jako o nowej erze dla Niemiec, wspomina o planie Dawesa, o Locarnie i wejściu Niemiec do Ligi Narodów jako objawach z dziedziny międzynarodowej zapewniających Niemcom które zapragną pokoju, warunki przyjazne wśród innych narodów. W rozdziale poświęconym Austrji wspomina iż Traktat Wersalski stoi na przeszkodzie połączenia Austrji z Niemcami ze względu na to że to zmieniałoby stosunek sił w Europie na korzyść Niemiec i o 130 km zbliżałoby je do Adrjatyku.

Rozdział o Rosji jest również słaby. Autor rozpatruje tendencję rozrostu Rosji dosyć powierzchownie. Wybitny amerykański geograf nie analizuje warunków geograficznych które sprzyjały tej ekspansji Nie znajdujemy też uwzględnienia czynników biologicznych, demografji. Dla charakterystyki struktury gospodarczej Rosji przytacza ten fakt że gdy Stany Zjednoczone mają 67 miast ponad 100000 mieszkańców, Rosja z ludnością o 20% większą ma takich miast zaledwo 20, rozsypanych po rozległej krainie zdala od siebie. następnie podaje statystykę obcoplemiennej ludności według spisu 1897, spisu tendencyjnego, w wysokim stopniu wadliwego. Powstanie bolszewizmu, upadek gospodarczy Rosji są to zjawiska które autor analizuje nader powierzchownie. Sprawę zniesienia pańszczyzny i poddaństwa w Rosji przedstawia wadliwie, nie wspomina o rosyjskiej obszczynie jej konsekwencji gospodarczej i ideowej, a one to właśnie były źródłem przewrotu rosyjskiego anarchji panującej jeszcze w 1917 przed przewrotem bolszewickim. Mówiąc o bolszewizmie uważa za największy błąd tego systemu podtrzymywanie destrukcji życia gospodarczego i społecznego przez wspieranie pierwiastków rewolucyjnych krajów obcych, następnie konstatuje, że bolszewizm rosyjski wobec konieczności gospodarczych coraz bardziej idzie na kompromis z prywatną własnością i udziela koncesyj na eksploatację bogactw naturalnych Rosji jak lasów i nafty. O trudnościach jakie spotykają koncesjonarjusze przy realizacji swych koncesyj nie wspomina autor amerykański.

Rozdział o Polsce z natury rzeczy jest dla nas najbardziej zajmujący, jakkolwiek spotykamy tam albo rzeczy powszechnie u nas znane albo błędy wypływające stąd, że autor korzystał częstokroć ze źródeł podejrzanej wartości. Ważnem jest jednak wiedzieć jak wybitny Amerykanin, autorytet z zakresu geografji i polityki ujmuje stosunki polskie. Podstawy zasadnicze problematów Polski opiera on na następujących danych:

1) Kraj jest położony pośród obszernej równiny pozbawionej granic naturalnych ze wschodu od Rosji i zachodu od Niemiec. 2) „Chociaż Słowianie Polacy są katolikami, gdy Rosjanie są prawosławnymi, a Niemcy są w większo-

ści protestantami". 3) „Polacy reprezentują cywilizację zachodu w przeciwieństwie do Rosjan reprezentujących cywilizację wschodu. 4) Państwo potężne niegdyś, Polska, dąży do pozyskania wszystkich swych dawnych terytorjów, należących do nowych lub do starych państw. 5) „Podział Polski uwarunkował przyjaźń tradycyjną między dwoma potężnymi sąsiadami". 6) „Dostęp ludności polskiej do Bałtyku jest wąski i nie może się rozszerzyć inaczej jak kosztem Niemiec i wywoływać ich protesty. 7) Wschodnia granica etnograficzna Polski jest mało określona i znaczny przyrost naturalny ludności zmusza mężów stanu Polski szukać nowej granicy o ile możności dalej na wschodzie".

Kwestja granicy wschodniej przedstawiona jest z pewnymi błędami. Naprzykład Lwów miasto polskie nazwane jest wyspą w morzu rusińskiem. Dalej zaś autor powiada, że Rusini stanowią 59% ludności kraju, a więc trudno mówić o morzu rusińskiem. Autor wspomina, że Rusini składają się przeważnie z chłopów analfabetów. Błędem historycznym autora jest twierdzenie, że Austrja połączyła Galicję w 1867 roku, a potem podzieliła ją znowu.

Mówiąc o dzielnicach polskich autor twierdzi że b. dzielnica pruska najbardziej prosperowała, ludność zaboru rosyjskiego jest mniej energiczną, ludność zaboru austrjackiego stoi niżej pod względem cywilizacyjnym (str. 298). Trudno stwierdzić mniej energji ludności b. zaboru rosyjskiego od ludności b. dzielnicy pruskiej. Wyższa skala dobrobytu pierwszej była wynikiem lepszej polityki ekonomicznej Prus niż Rosji. Twierdzenie o niższości cywilizacyjnej Galicji nie wytrzymuje krytyki. Galicja przed wojną i dziś posiada znaczniejszy procent uczących się niż b. Królestwo. W innem miejscu rozdziału o Polsce autor zauważa słusznie, że Galicja dzięki autonomji dała kadry Państwu Polskiemu.

Kwestja utraty znacznej części Cieszyńskiego nie pomija autor przypisując to zręczności Benesza, zapominając dodać że było to wykorzystaniem momentu najścia bolszewików na Polskę. Pisząc o wojnie polsko-bolszewickiej autor błędnie przypisuje zwycięstwo generałowi Weygandowi i pomocy zachodu.

O ludności żydowskiej w Polsce wspomina autor w swej książce, podając cyfry statystyczne raczej ze świata fantazji niż rzeczywistości. „W 1895 roku Żydzi w Zaborze rosyjskim stanowili 14% ludności stanowiącej 84% handlujących, 21% pisarzy, 24% lekarzy, 2% rolników robotników fabrycznych i górników" (str. 301). Z tych cyfr tylko 14% do ogółu ludności i 84% handlujących jest zbliżona do prawdy, wszystkie inne są mylne.

Wörterbuch des Völkerrechts und der Diplomatie. Begonnen von Prof. Dr. Julius Hatschek, fortgesetzt und herausgegeben von Dr. Karl Strupp, Prof. an der Universität in Frankfurt a. M.

Tom I. A—L, str. VI i 860; Tom II. M—U, str. 779; Tom III, V—Ż i dodatki, str. 1316. Berlin-Lipsk, 1924—1929. Nakład Walter de Gruyter et Co. Cena 132 marki, w opr. 147 marek.

Pięć lat trwała publikacja zeszytowa tego wydawnictwa, obejmującego po ukończeniu trzy spore tomy o prawie trzech tysiącach stron druku. Około stu pięćdziesięciu autorów złożyło się na tę na dużą skalę zakrojoną ency-

klopedję prawa narodów i dyplomacji: profesorowie uniwersytetów, byli i w czynnej służbie będący dyplomaci, konsulowie, wyżsi urzędnicy służby administracyjnej i sędziowskiej, adwokaci. Z różnych więc sfer, jak widać, zmobilizował naczelny redaktor wydawnictwa, prof. uniw. w Frankfurcie nad Menem, Karol Strupp, znany i ceniony wydawca „Dokumentów do historji prawa narodów“ (*Dokumente zur Geschichte des Völkerrechts*, wydane także w języku francuskim) i trzeba przyznać, że lista nazwisk współpracowników jest istotnie imponująca. Nie brak w niej najwybitniejszych nazwisk uczonych, piastujących profesury prawa międzynarodowego na uniwersytetach w Niemczech i Austrji (Fleischmann, Mendelssohn-Bartholdy, Hold-Ferneck, Meurer, Niemeyer, Stier-Somlo, Strisower, Verdross i inni, uderza brak Waltera Schückinga i Gustawa Walkera, — może tem tłumaczyć należy pewne macosze traktowanie międzynarodowego prawa prywatnego), kilka nazwisk należy już do historji nauki prawa narodów (Kirchenheim, Zitelmann, Hatschek i in. oraz dwaj najwybitniejsi przedstawiciele nauki prawa w Austrji, Franz Klein i Lammasch). Ogół współpracowników należy do świata uczonych Niemiec i Austrji (choć pociągnięto do współpracy także uczonych niemieckich, rozprószonych po całej Europie), co znalazło wyraz na stronicy dedykacyjnej, gdzie „niemiecka i austrjacka nauka prawa narodów“ poświęca dzieło to pamięci Hugona Grocjusza, „ojca nauki prawa narodów“ w trzechsetną rocznicę pojawienia się dzieła jego De jure belli ac pacis. Rozumie się samo przez się, że ta wyłączność niemieckich (i austrjackich) autorów — za to, że opracowanie przeważnej ilości kwestyj polskich dostało się w ręce polskie, D-ra Juljusza Twardowskiego (zob. niżej) należy się redakcji szczególna wdzięczność — nie pozostała bez wpływu na układ i opracowanie materjału i charakter całego dzieła. Szczególne uwzględnienie spraw niemieckich i problemów niemieckich z czasów wojny i po wojnie wybija się na pierwszy plan i niejednokrotnie ma się wrażenie, że wywody czysto teoretyczne i dotyczące teorji prawa narodów zostały poświęcone na korzyść tych działów, które zaczepiają o aktualne problemy polityki zagranicznej Niemiec itp. Dla przykładu wskazuję na art. *Rheinlandabkommen* (Heyland II 359—396 i III 1051—1055) lub o okupacji Ruhry (Strupp, *Ruhreinmarsch* II 404 i nast.). Ta przewaga materjału — że tak powiem „niemieckiego“ — odbija się także na niekorzyść Austrji. O traktacie wersalskim, poza niezliczonemi ustępami mu poświęconemi w ramach artykułów szczegółowych, znajduje się w tomie III str. 36—148 osobne monograficzne opracowanie, o traktacie w St. Germain zaledwie 4 stronice (II 434—439). Na innem miejscu znów, w art. *Der Wirtschaftsfrieden von Versailles und St. Germain* (III 544—572) uwzględnione są tylko judykatura i ustawodawstwo niemieckie. Austrję pominięto zupełnie, mimo zapowiedzi w tytule.

Z tym, że tak powiem, niemieckim charakterem dzieła, musi się czytelnik, zwłaszcza nie niemiecki, liczyć i dlatego wypadnie mu niejednokrotnie zająć pobłażliwe stanowisko wobec sposobu traktowania pewnych spraw oraz interesów niemieckiej polityki w kwestjach dziś aktualnych, wyrosłych na tle wojny i traktatu wersalskiego. W tych kwestjach współpracownicy różnie się spisali. Nie wszyscy potrafili kwestje te dla niemieckiego czytelnika drażli-

we traktować z tą objektywnością, która cechuje prawdziwego uczonego (dla przykładu cytuję artykuł docenta uniwersytetu wiedeńskiego Kunza o naruszeniu neutralności Belgji przez Niemcy, I 122 nn.). Niejednokrotnie ma się wrażenie, iż czyta się nie artykuł encyklopedyczny, lecz memorjał urzędowy, służący dla obrony tez polityki rządowej. Pobłażliwy czytelnik przejdzie nad tą jednostronnością autorów do porządku dziennego, — nie mają jednak prawa do pobłażliwości czytelnika te artykuły, których autorowie porzucili nietylko objektywność naukową, ale stracili także poczucie taktu, tak, iż tylko dziwić się można, iż redakcja naczelna dzieła dopuściła tego rodzaju elukubracje, nie mające z nauką nic wspólnego. Parę takich niesmacznych i nietaktownych powiedzeń pozwolę sobie przytoczyć: prof. Chr. Meurer, pisząc o punkcie 13 tez Wilsona (III 534), nie waha się mówić o *unersättliche Begehrlichkeit* Polski, o jej *masslose Ansprüche und Brutalitäten,* lub że *das von Polen vergewaltigte (sic!) Oberschlesien... in den Zusammenbruch der polnischen Wirtschaft hineingezogen.* Artykuł Schwarzlose'go o Alzacji i Lotaryngji (Reichsland, ehem., II 345) kończy się groźbą: *mit dem Gewaltfrieden von Versailles dürfte aber der mehr als tausendjährige Kampf um die deutsche Westmark kaum endgültig entschieden sein.* Podobnie, choć nie tak dobitnie, inny autor w końcowym ustępie o Szlezwigu i Holsztynie (II 490). — W niezbyt szczęśliwe ręce dostał się artykuł o Gdańsku (I 217), którego autorem jest niejaki Tigler (z pod jego pióra pochodzi tylko ten jedyny artykuł w całej Encyklopedji, należy tedy przypuszczać, że jest to specjalista w sprawach gdańskich). I ten artykuł grzeszy brakiem objektywności naukowej, a zacytowana przez autora literatura (Loening, Piccioni) wskazuje, że nie opanowuje on bynajmniej całej literatury o tym przedmiocie. O jego odnoszeniu się do Polski niech świadczy powiedzenie, że stosunek opieki *(Schutzverhältnis)* Ligi Narodów nad Gdańskiem pomyślany był jako *Sicherheitsventil gegen polnische Uebergriffe!* Artykuł Tiglera został jednak przez samą redakcję Encyklopedji zdezawuowany: oto w trzecim tomie, w rozprawie o traktacie wersalskim, poświęcony jest osobny dłuższy ustęp Gdańskowi i jego prawno-państwowemu położeniu (str. 134—148) pióra Crusena, w którym artykuł I tomu ledwie raz jest wspomniany. Nie wchodząc w ocenę prawniczą teoretycznych konstrukcyj obu opracowań, na co tu nie pora (wystarczy zaznaczyć, że Crusen przyjmuje, iż Gdańsk jest niezawisłem i samodzielnem państwem i odmawia Polsce protektoratu, podczas gdy Tigler uważa Gdańsk za państwo półsuwerenne, będące pod protektoratem Polski), pragnę tylko zaznaczyć, że już powierzchowne porównanie obu artykułów wskazuje dobitnie, jak chybione było oddanie opracowania tej trudnej materji zupełnie nieukwalifikowanemu „specjaliście".

Przy całem uznaniu dla dzieła jako całości, obowiązek recenzenta nie pozwala na przemilczenie tego rodzaju wykolejeń redakcyjnych. A cóż naprzykład powiedzieć o tego rodzaju rzeczy? Wszystkie państwa całego świata opracowane są w osobnych artykułach z punktu widzenia ich międzynarodowego i prawno-państwowego położenia. Niektóre lepiej, niektóre gorzej (por. np. świetny artykuł o Chinach III 737—762 i z drugiej strony bardzo pobieżny artykuł o Szwecji i Norwegji II 494; znakomicie o Polsce pisze

Twardowski II 280—286 i III 1041—1043). Ale o Francji i Wielkiej Brytanji ani słowa! Przytem artykuł o Francji zapowiedziany jest w pierwszym tomie na str. 326 jako odesłany do „addenda", a artykuł o Anglji jest aż trzykrotnie przyobiecany. Pod słowem *England* znajdujemy odsyłacz do artykułu *Vereinigte Königreiche von Grossbritannien* (I 279), taki sam odsyłacz znajduje się pod słowem *Grossbritannien* (I 437); pod hasłem *Vereinigte Königreiche von Grossbritannien* (III 22) znajduje się tylko zapisek odsyłający czytelnika do *Nachträge,* a w dodatkach ani słowa! Wytłumaczenie tej zagadki nie jest naszą rzeczą, w każdym razie jednak, przeoczenie takie (nie chcemy przypuszczać jakiejś specjalnej intencji) nie może być pominięte milczeniem. Także w innych dziedzinach spotykamy niedotrzymanie zapowiedzi specjalnych artykułów, tak np. brak artykułu *Internationales Strafrecht,* zapowiedzianego na str. II 681 (jest tylko art. *Strafrecht und Völkerrecht),* niema artykułu szczegółowego o Śląsku *(Schlesien)* dwukrotnie przyobiecanego, vide II 154 i II 484 (o Górnym Śląsku mowa jest jedynie w artykule o plebiscytach i o traktacie wersalskim), tak samo brak w dodatkach artykułów o *Schiffsrecht* i *Schiffsübertragung,* zapowiedzianych na str. II 484. Te redakcyjne niedokładności jak i rozbieżności niejednokrotnie spotykane a spowodowane tem, że jedna i ta sama kwestja została opracowana przez różnych autorów i w ramach różnych artykułów, należy może usprawiedliwić tem, że redakcja dzieła rozpoczęta została przez uczonego, który potem z kierownictwa ustąpił, tak że cała praca redakcyjna przeszła następnie w inne ręce. Usterki te równoważy jednak znakomity indeks rzeczowy, umieszczony na końcu dzieła (III 1200—1313), rzecz nie spotykana zresztą w dziełach encyklopedycznych, ułożonych w sposób alfabetyczny. Ale w tej Encyklopedji indeks odda doskonałe usługi. Już przez to samo, że niektóre artykuły zaczepiają o cały szereg kwestyj szczegółowych, rozeznanie się bez indeksu byłoby wprost niemożliwe i niejedna cenna uwaga uszłaby uwagi czytelnika. Ponadto w Encyklopedji Struppa roi się od odsyłaczy; niejeden autor nie był na czas gotów z rękopisem, wskutek czego artykuł przerzucony został do „Addenda" albo, jak to się w encyklopedjach często dzieje, stworzono dlań artykuł zaczynający się od późniejszej litery alfabetu. Wreszcie, co najważniejsze: w dziele, którego opracowanie i druk trwa prawie całe dziesięciolecie, uwzględnianie zmian zaszłych w przedmiocie samym i w nauce wymaga często poruszania kwestyj poprzednio już omówionych. To też, kto posługuje się słownikiem Struppa, dobrze zrobi, skoro przy każdej kwestji, nawet omawianej ex professo w osobnym artykule, zajrzy ponadto do indeksu celem upewnienia się, czy przypadkiem nie mowa o niej jeszcze na innem miejscu. Zaznaczyć należy, iż indeks opracowany jest na ogół bardzo sumiennie. Pewne drobne usterki (jak np., że pod słowem *Dardanellen,* na które w Encyklopedji jest osobny artykuł, I 219, odsyła czytelnika do hasła *Meerengen von Konstantinopel,* którego zresztą ani w dziele samem, ani w indeksie niema) nie mogą umniejszyć jego dużej wartości.

Po tych kilku uwagach parę spostrzeżeń ogólnej natury o nowej Encyklopedji, która na ogół wykazuje zalety i niedomagania innych zbiorowych dzieł tego rodzaju. Znaną charakterystyczną właściwość dzieł encyklopedycz-

nych powoduje to, iż przygotowywanie ich i druk trwają z reguły szereg lat, wskutek czego niektóre początkowe artykuły tracą, gdy dzieło dobiega końca, cechę tej świeżości, którą wykazują opracowania końcowe. Co do Encyklopedji Struppa plan dzieła był już gótow w 1914, i jak z niektórych artykułów (zwłaszcza w pierwszym tomie) widać, były one pisane jeszcze w 1918. Wojna światowa, jej następstwa, problemy prawa międzynarodowego w pierwszej dekadzie po ukończeniu wojny oraz kwestje związane z likwidacją wojny, zmieniły oczywiście z natury rzeczy cały charakter i układ dzieła, które w miarę postępu druku i opracowań zyskuje na aktualności. I nie jest to czystym przypadkiem, że potężny rozmiarami tom III, ze swemi „Addenda", liczącemi przeszło tysiąc kolumn druku, tchnie ożywczą świeżością, poruszając nowoczesne, niemal że dzisiejszej doby problemy.

Każdy współpracownik wydawnictw encyklopedycznych wie z własnego doświadczenia, jak trudnem często zadaniem jest opracowanie jakiejś instytucji prawnej, jej dogmatyki lub historji w zwięzłych ramach, nakreślonych rozmiarami i charakterem encyklopedji. Trudnością w tym wypadku jest nietyle szczupłość ram, ile raczej charakter dzieła. Inaczej pisze się monografję dla fachowców, uczonych lub adeptów pewnej dziedziny nauk, a inaczej słownik encyklopedyczny, przeznaczony w pierwszym rzędzie nie dla grup wyżej wymienionych (dla tych winien on także być cennym środkiem pomocniczym), lecz raczej dla szerszych kół, zainteresowanych danym problemem w codziennem zajęciu czy zawodzie. Uczonego - teoretyka łatwiej zadowolnić: wszak on i w literaturze dotyczącej łatwiej się rozezna i z reguły parę wskazówek wystarczy mu na znalezienie się na właściwej drodze i rozpatrzenie się w danej materji. Dla praktyka, którego chwilowo lub okolicznościowo interesuje jakaś kwestja i któremu codzienna praca nie pozwala na pogłębienie materji, rzecz musi tak być ujęta, by rychło i przejrzyście rozeznał się w problemach, związanych z danem zagadnieniem i znalazł na nie zwięzłe, ale też wyczerpujące oświetlenie. Bynajmniej paradoksalne nie jest twierdzenie, iż łatwiej czasem napisać monografję o stu stronicach druku, niż kilka stron artykułu dla encyklopedji. To też losem każdego wydawnictwa encyklopedycznego jest, że nie wszyscy autorowie zadania swe w równie dobry sposób rozwiązują: obok świetnych i ze wszech miar wyczerpujących przedstawień, artykuły słabsze, niezupełne, jedne za szczegółowe, inne za zwięzłe i pobieżne. Ale nierówność ta jest aż nazbyt dobrze zrozumiała: stu pięć dziesięciu autorów trudno podporządkować pod jedne i te same zasady. Nieuniknione jest również, że przy takim nawale materjału, ten lub ów artykuł dostaje się w niepowołane ręce lub, co przy wszystkich encyklopedjach się zdarza, że jeden lub drugi autor w ostatniej chwili odmawia dostarczenia w czas artykułu, wskutek czego redakcja musi obejrzeć się za nowym współpracownikiem, który dla uniknięcia opóźnienia druku zmuszony jest naprędce opracować pilny artykuł. I w Encyklopedji Struppa spotykamy te skądinąd znane objawy, ale na chwałę kierownictwa powiedzieć należy, że ilość artykułów, które czytelnikowi sprawią pewne rozczarowanie, jest znikoma.

Szczegółowe omawianie ważniejszych artykułów Encyklopedji prawa narodów leży oczywiście poza ramami niniejszego sprawozdania; ograniczyć się musimy do kilku krytycznych uwag, które wskażą czytelnikowi, co w dziele

tem cenniejsze i głębszej uwagi godne, a co z drugiej strony mniej udatne. Dobry jest artykuł o ekstradycji (*Auslieferung* I 81); wypadnie doń niejednokrotnie zajrzeć, przy studjum wypadków poszczególnych z tej dziedziny (zob. spis na str. III 1206). Układ Encyklopedji jest bowiem tego rodzaju, że słynne wypadki naruszenia prawa międzynarodowego, które omawiane są w literaturze lub były przedmiotem rozpraw między państwami zainteresowanemi, omawiane są osobno, nie w związku z daną instytucją prawa międzynarodowego (jak ekstradycja, zajęcia okrętów, naruszenia eksterytorjalności, zatopienia okrętów podczas wojny światowej itp.). Są to artykuły zatytułowane słowami „der Fall...“. Możnaby być innego zdania, aniżeli redakcja wydawnictwa co do sposobu traktowania tych causes célèbres. Czy nie byłoby raczej wskazane krótkie i zwięzłe traktowanie ich w związku z daną instytucją prawa międzynarodowego, o którą zaczepiają, zamiast poświęcania im osobistych, niejednokrotnie zbyt długich wywodów, pozbawionych dziś praktycznego znaczenia? Rozmiarom wydawnictwa wyszłoby to z pewnością na korzyść. Artykuł *Auswärtiges Amt* (I 93—94, pisany jeszcze w r. 1921) jest już dziś przestarzały. Wskazane było niewątpliwie także uwzględnienie organizacji ministerstw spraw zagranicznych innych państw. Jako lepsze artykuły wymienić należy: *Fremdenrecht* (I 330 i nast., łącznie z następującym artykułem o wydalaniach), o konwencjach haskich (*Haager Konventionen zum Internationalen Privatrecht* (I 454—481), o interwencji (Strisower I 581 i nn.); bardzo pouczający jest artykuł *Kriegsentschädigungen und Reparationen* (I 724—741), szkoda tylko, że ukończony w roku 1924, nie został uzupełniony przez tego samego autora (Helda) w dodatkach. Uzupełnień szukać należy w innych artykułach trzeciego tomu. Ciekawe ujęcie przedmiotu w art. *Landesrecht und Völkerrecht* (I 787—797). Wzorowy art. Struppa *Schiedsgerichtsbarkeit und Schiedsgerichtsvertäge* (II 450 i nn.). Na uwagę zasługuje szereg artykułów w II tomie z dziedziny nauki o państwie: *Souveränität, Staaten und Staatenverbindungen, Staatenbund und Bundesstaat, Staatsgebiet und Gebietshoheit, Staatsgewalt,* opracowany przez różnych autorów. Pięciu autorów opracowało artykuł o umowach międzypaństwowych (Frisch, Verdross, Schön, Bittner, Wehberg II 651—673); dołączyć doń należy art. dodatkowy o rejestracji umów w Lidze Narodów (III 1074—1083). Bardzo pouczający artykuł o *Internationale Staatsschuldenverwaltung* (II 622—651). Zupełnie monograficzny charakter ma art. *„Völkerrechhtspositivismus und Völkernaturrecht“*, niejakiego Knubbena, napisany z dużem przygotowaniem filozoficznem (III 227—292), przekraczający daleko ramy encyklopedji. Artykuł ten jest typowym przykładem na to, jak dalece autor stracił z oczu granice, nakreślone charakterem encyklopedycznym dzieła. Praca jednak bardzo cenna. Autor ten jest wogóle zwolennikiem szerokiego przedstawiania materji, ale przyznać trzeba, że obeznany jest z przedmiotem, który opracowuje. Z pod jego pióra pochodzi bardzo szczegółowy artykuł *Diplomatische Vorgeschichte des Weltkrieges* (III 334—433) i art. *Völkerbund und Kriegverhütung* (III 1151—1187). Przykładowo opracowany art. Struppa o *„Cour permanente de justice internationale“* (III 772—816). Dobre są również artykuły o Lidze Narodów i ze szczególnem uznaniem podnieść należy sumienne i gruntowne opracowania instytucyj z nią związanych. Np. artykuł o mię-

dzynarodowej współpracy umysłowej (III 873—884) zasługuje na osobną wzmiankę. Niepodobna również pominąć milczeniem świetnie napisanego art. Lipperta o *„Internationales Finanzrecht"* (III 884—924), będącego streszczeniem znakomitego dzieła tegoż autora o tym samym przedmiocie. Z trzeciego tomu, obfitującego zresztą w duże monograficzne opracowanie (na ten tom przypadają słowa *Weltkrieg* i *Völkerbund)*, wymienić należy także art. *„Weltwirtschaft und Weltwirtschaftsrecht"* (III 496—513), pióra prof. Harmsa z Kilonji. Do słabszych artykułów należy art. o eksterytorjalności (Zorn, I 295—299), zbyt pobieżny. Po porównaniu z innemi miejscami, w których mowa o eksterytorjalności (por. np. I 395, III 1088) widać, jak duże są braki w artykule zasadniczym. Zupełnie pobieżny jest również artykuł o *Diplomatische Fachausdrücke* (Frisch, I 243 i nn.). Byłoby znacznie lepiej, gdyby omawiane tam wyrażenia, z różnych dziedzin pochodzące, pod poszczególnemi hasłami były rozpatrywane. Na str. I 117 zapowiedziane jest rozpatrywanie wyrażenia *Bedauern* w art. *Diplomatische Fachausdrücke,* podczas gdy w artykule tym niema o niem ani słowa. Zbyt zwięzły jest również art. tego samego autora o notach dyplomatycznych (II 151). Na uwagę zasługuje okoliczność, że autor artykułu o paszportach (II 250) nie podpisał się pełnem nazwiskiem, lecz wolał pozostać anonimem: „N. N.". Może to i lepiej dla autora, gdyż artykuł napisany bardzo dorywczo. — Głębszego opracowania wymagała kwestja klauzuli największego uprzywilejowania (II 36 n.); uderza również brak specjalnego artykułu o umowach handlowych. To bowiem co w art. „Weltwirtschaft und Weltwirtschaftsrecht" jest powiedziane, dotyczy polityki handlowej, nie zaś konstrukcji prawniczej i techniki umów handlowych. Artykuł o *Nationalitätenfrage, einschliesslich des Minderheitsrechts* (II 82 i nn.), ukończony jeszcze w 1921. Zadziwia, że w trzecim tomie ex professo artykuł ten, dziś mocno przestarzały, nie został uzupełniony i że dopiero na podstawie luźnych uwag, rozrzuconych po różnych artykułach, szukać trzeba, przy pomocy indeksu, zapełnienia tej luki. Niezadowalające jest również opracowanie spraw dunajowych; jak z różnych odsyłaczy widać, zawiódł tu widocznie autor, który pierwotnie kwestję rzek międzynarodowych otrzymał do opracowania. Przy słowie *Donaurecht* jest bowiem odsyłacz do art. *Flüsse, internationale* (I 251). Po dwóch dalszych odsyłaczach (I 321 i I 566) znajdujemy bowiem o Dunaju zaledwie jedną stronicę (III 871) w ramach ogólnego artykułu o rzekach umiędzynarodowionych. Wytknąć należy brak artykułu o ruchu paneuropejskim.

Nie chcąc dalszemi drobnemi szczegółami obciążać tego sprawozdania, pragnę tylko stwierdzić, że wytknięciem pewnych usterek nie zamierzałem bynajmniej przyćmiewać dobrego wrażenia, jakie pozostawia Encyklopedja Struppa oceniana jako całość. Skoro się zważy, że publikacja ta jest pierwszą próbą encyklopedycznego ujęcia przedmiotu w literaturze niemieckiej i że aktualność i nowoczesność całego szeregu kwestyj przysparzała redakcji duże trudności, dla opanowania których nie miała żadnego pomocniczego przykładu w literaturze dotychczasowej, że wreszcie uporządkowanie całego słownika sposobem abecadłowym z natury rzeczy musiało być zrobione ab ovo, to musi się uznać, że wydawnictwo zasługuje na pełną pochwałę. Nie ulega wątpliwości, że Encyklopedja odda duże usługi czytelnikom, ułatwiając im

orjentację nietylko w kwestjach związanych z prawem narodów i dyplomacją. ale i w problemach nowoczesnego życia, gospodarstwa i polityki międzynarodowej.

Na zakończenie parę słów o rzeczach polskich w Encyklopedji Struppa które, jak już na wstępie wspomniałem, opracował prawie w zupełności Juljusz Twardowski (por. poza tem art. Marburga o Chorzowie III 763—772, spokojnie i rzeczowo napisany, oraz art. Kunza o polskich optantach (III 1036 n.). Do wdzięczności, którą wyżej wyraziliśmy redakcji za powierzenie temu autorowi opracowania spraw polskich (co tem bardziej uznać należy, ile że Twardowski jest jedynym nie niemieckim współpracownikiem Encyklopedji) musimy na tem miejscu dodać powinszowanie pod adresem redakcji za ten wybór. Artykuły Twardowskiego — a jest ich cały szereg — cechuje przykładowa wprost zwięzłość i przejrzystość, znakomite opanowanie dotyczącego materjału, i, co na szczególne podkreślenie zasługuje, doskonałe uchwycenie encyklopedycznego tonu dzieła. Śmiało można powiedzieć, że w artykułach Twardowskiego nie ma zbytecznego słowa. A dotyczą one materyj trudnych i niejednokrotnie drażliwych: dla polskiego współpracownika niemieckiego wydawnictwa niełatwe zadanie. Oto ich spis: Mała Ententa (I 280—283, III 829—833), Sprawa Jaworzyny (I 602, III 939), Galicja Wschodnia (II 217—220), Polska (II 280—286 i III 1041—1043, zob. wyżej), Pokój ryski (II 396—399 i III 1056), Ukraina (II 753—755), Sprawa wileńska (III 527—529), Sprawa mniejszości narodowych w Polsce przed Ligą Narodów i Trybunałem haskim (III 1043—1047). Można łatwo sobie wyobrazić, jakby te artykuły wyglądały, gdyby autorami ich byli tacy współpracownicy, jak Meurer, Tigler lub inni. To też ze szczególnem zadowoleniem podkreślić należy, że polski współpracownik, traktując powierzone mu kwestje ściśle rzeczowo i objektywnie, operując wyłącznie faktami historycznemi i unikając z dużym taktem zboczenia na tory nienaukowe, przyczynkami swemi potrafił stanąć godnie w szeregu uczonych profesorów-fachowców, w których towarzystwie po raz pierwszy znalazł się na tym terenie.

Literatura o Chinach.

Mamajew i Kołokołow. *Kitaj. Strana, Naselenje i Istorja.* (266 str.). Gosudarstwiennoje wojennoje izdatelstwo. Moskwa, 1924 r.

A. Chodorow. *Narodnoje choziajstwo Kitaja.* Wydawnictwo „Prometej", Moskwa, 1926 (420 stron).

Literatura sowiecka o Chinach w ciągu ostatnich kilku lat jest wyjątkowo bogatą. Książka Mamajewa i Kołokołowa wprowadza czytelnika do całokształtu stosunków chińskich, daje zwięzły zarys warunków geograficznych, klimatu, ludności, języka, literatury, rolnictwa, przemysłu i historji Chin; szczególniej jest uwzględniana historja czasów najnowszych.

Książka wydana w okresie, kiedy sowiecka Rosja usiłowała nie bez powodzenia zbliżyć się do Chin i wciągnąć je w orbitę swych wpływów, stąd literatura ta traktuje Chiny życzliwie, piorunuje na imperjalizm narodów europejskich i idealizuje lewicowych działaczy Chin. Od pewnego pierwiastka ideo-

logji sowieckiej nie jest wolna książka Mamajewa i Kołokołowa, lecz ze względu na znaczną ilość zwięźle podanego objektywnego materjału przyczynia się do orjentowania się w stosunkach chińskich.

Książka Chodorowa jest obszernem, dokładnem, opartem na badaniach rosyjskich i angielskich studjum z zakresu ekonomicznej geografji Chin.

Olbrzymie to państwo, składające się, poza Mandczurją i Mongolją, z 18 prowincyj, z których każda co do obszaru nie ustępuje państwom europejskim, z wyjątkiem Rosji, nie jest pod względem gospodarczym jednolite. Jego prowincje nadmorskie osiągnęły najznaczniejszy rozwój gospodarczy, posiadają sieć kolei żelaznej i skupiają bogactwa produkcji rolnej i górniczej nietylko swego terytorjum, lecz i sąsiednich prowincyj. Chiny wewnętrzne z oddalonemi prowincjami, znajdującemi się na wierzchołkach wielkich rzek, pod względem rozwoju sił produkcyjnych ustępują nadmorskim prowincjom, nie ustępując im pod względem bogactw naturalnych. Im dalej w głąb Chin, im dalej od brzegów oceanu, tem bardziej zacofane są Chiny pod względem gospodarczym.

Wobec różnolitości Chin autor rozpatruje stan gospodarczy każdej poszczególnej prowincji, dając obraz jej rolnictwa, bogactw mineralnych i ich eksploatacji, przemysłu, dróg żelaznych, o ile je dana prowincja posiada, projektowanych dróg oraz innych środków komunikacji, uwzględnia banki, finanse oraz ważniejsze miasta.

Wykład autora jest jasny i daje obraz całokształtu stosunków gospodarczych każdej z chińskich prowincyj. W czytelniku wytwarza się pojęcie o olbrzymich bogactwach potencjonalnych Chin przy bardzo niskiej stopie życiowej-rolniczej i robotniczej ludności tego państwa. Ważnym czynnikiem rozwoju gospodarczego Chin jest przypływ obcego kapitału. Jako prawowierny pisarz sowiecki autor przy każdej sposobności piorunuje na ów „imperjalistyczny, burżuazyjny“, kapitał. Tu możemy zauważyć, że kapitał napływający z Ameryki, jakkolwiek jest w dyspozycji wielkich domów bankierskich, w znacznym procencie należy do robotników i fermerów amerykańskich, posiadających znaczne oszczędności, lokowane w bankach, lub kupujących nawet walory zagraniczne.

Chodorow piorunuje przeciwko koncesjom, wydawanym obcemu kapitałowi i działalności obcego kapitału w Chinach, lecz zapomina, że Rosja Sowiecka usiłuje też wciągnąć obcy kapitał i udziela mu koncesyj.

Kapitał obcy w Chinach poszedł przedewszystkiem na budowę dróg żelaznych, na górnictwo i ciężki przemysł wogóle, w mniejszym stopniu na przemysł hutniczy.

„Drogi żelazne w Chinach przeważnie idą równolegle z morską linją, poprzecznych kolei w Chinach niedużo. Kapitał światowy najpierw budował koleje żelazne odpowiednio do swych zadań przeniknięcia do rynku chińskiego. Te zadania szły wzdłuż morskiego brzegu Chin“.

Olbrzymie obszary Chin do chwili obecnej znajdują się w oddaleniu od dróg żelaznych. Prowincje Han-Su i Szen-Si na północy Chin nie posiadają ani jednego kilometra kolei żelaznych. (str. 371). Nie ulega wątpliwości, że kapitał buduje tam koleje żelazne, gdzie odpowiada to jego interesom, że w interesach politycznych państwa leży spotęgowanie gospodarczego rozwoju

zacofanej prowincji przez przeprowadzenie w niej kolei żelaznej, lecz gdy brakuje kapitału krajowego, pożyteczniejszą jest kolej żelazna, zbudowana przez kapitał cudzoziemski, nawet w znacznej mierze eksploatowany przy pomocy personelu cudzoziemskiego, niż, w oczekiwaniu kolei własnej, nieposiadania żadnej.

Suma, włożona przez cudzoziemskie i chińskie kapitały w kolejnictwo, wynosi 433 milj., 670 tys. 427 chińskich dolarów, (chiński dolar około $^2/_3$ amerykańskiego, 79,6% kolei żelaznych Chin należy do obcego kapitału, 20,4% do chińskiego. Bez obcego kapitału Chińczycy mieliby kilkakrotnie mniej kolei, gdyż bez tego ożywienia stosunków gospodarczych poszczególnych prowincyj, które zostało wywołane kolejami obcemi, kapitał chiński nie doszedłby do rozmiarów umożliwiających finansowanie kolei żelaznych. P. Chodorow piorunuje na obce banki, obsługujące Chiny, lecz wobec braku własnego obrotowego kapitału są one tam ważną dźwignią handlu chińskiego.

Autor ubolewa, że Chiny są wyzyskiwane w handlu zewnętrznym, że mają bierny bilans handlowy. Są to naiwne poglądy ekonomiczne upowszechnione nietylko w Rosji i Chinach, lecz i u nas.

Kraj, do którego przypływa obcy kapitał na inwestycje, z natury rzeczy musi mieć bierny bilans handlowy. P. Chodorow uznaje, że Chiny są wyzyskiwane, bo kapitał zagraniczny wywozi surowce rolnicze i górnicze oraz produkcję ciężkiego przemysłu i radzi Chinom zaprowadzenie Wniesztorgu na wzór Rosji Sowieckiej.

Prawowierne poglądy bolszewickie są przyczepione mechanicznie do książki Chodorowa i nie zaszkodzą wykształconemu po europejsku jego czytelnikowi

A. Kantorowicz. *Inostrannyj kapitał i żeleznyje dorogi w Kitaje.* Redakcja i wstęp K. Radka. (Cudzoziemskie kapitały i koleje żelazne w Chinach. Wydawnictwo „Płanowoje choziajstwo“ (str. 207). 1926 rok.

Książka p. Kantorowicza jest cennym przyczynkiem do stosunków gospodarczych Chin oraz do międzynarodowej polityki w stosunku do Chin, gdyż koncesje poszczególnych państw na budowę kolei żelaznych Chin są związane ze sferami wpływów. Autor podaje szczegółowo warunki poszczególnych koncesyj i wykazuje, że są one dla Chin ciężkie. Naturalnie piorunuje przeciwko imperjalizmowi.

N. Kiuner. *Oczerki nowiejszej politiczeskoj istorji Kitaja.* Władiwostok, 1927, r. (404 str.).

Pomijając tendencje autora, jego sympatje dla partji komunistycznej i żywiołów skrajnych Chin — książka daje bardzo dużo cennego materjału dla zorjentowania się w historji Chin począwszy od rewolucji mandżurskiej. Dział historyczny poprzedzony jest krótką geografją ekonomiczną Chin.

Problemy Kitaja. Naukowo-badawczy Instytut Chin przy komunistycznym uniwersytecie pracujących Chińczyków. Rok 1922 (str. 477).

Jest to zbiór monografij, odnoszących się do historji Chin oraz bibljografij i recenzyj prac, ukazujących się w różnych językach o Chinach.

Dla polityka lub ekonomisty, interesującego się sprawami chińskiemi, wydawnictwo to daje dużo cennego materjału.

R. d'Auxion de Ruffé: *Chine et Chinois d'aujourd'hui. Le nouveau péril jaune.* Paris 1926. 8⁰ (str. 451).

Autor powyższego dzieła odnosi się krytycznie a nawet wrogo do Chin. Niepokoi go wrogie stanowisko Chińczyków względem cudzoziemców, ta ksenofobja, która stała się siłą motorową współczesnych Chin. Najpopularniejszem hasłem jest tam „walka z cudzoziemcami". Jednym z najżarliwszych ich przeciwników był dr. Sun Yat Sen, który w ciągu lat dwudziestu przemieszkał wśród cudzoziemców i był przez nich ozłocony.

„Chińczycy zamieszkali zagranicą, których liczba dochodzi do 9 milj., są wogóle karni, pracowici, zorganizowani i są cennym pierwiastkiem dla kraju, w którym się zainstalowali, chociaż ich energja idzie przedewszystkiem w kierunku handlu, a przy restrykcji w kierunku przemysłu w charakterze robotników".

„W Chinach trzeba odróżniać Chińczyków starego stylu, którzy mają nieskończone zalety obok nieskończonych wad i tak zwanych młodych Chińczyków, wychowanych w wielkich miastach przez nauczycieli cudzoziemców, często posiadających stopnie naukowe uniwersytetów amerykańskich lub europejskich, którzy z bardzo rzadkiemi wyjątkami zdobywają wiedzę wyłącznie pamięciową, nie wnikając do głębi, nie rozumiejąc ducha, chwytając tylko wyrazy jak papugi... Są oni obecnie największymi nieprzyjaciółmi wpływów europejskich w Chinach" (str. 19).

„Wykształcenie przez misjonarzy nie zmienia Chińczyków. Chińczycy, którzy przyjęli chrześcijanizm, mówią pacierze i powtarzają zasady chrześcijańskie na pamięć, nie przenikają się niemi, ich asymilacja jest bardzo powierzchowna z bardzo nielicznemi wyjątkami. Słynny dr. Sun Yat Sen i osławiony generał chrześcijański Feng Hu Siang otrzymali wykształcenie chrześcijańskie, co nie przeszkadza im być wrogami białej rasy" (str. 23).

Najsilniejszy ruch antycudzoziemski panuje wśród młodzieży. Autor przytacza proklamacje, wydawane przeciwko cudzoziemcom, następnie wykazuje, jak wybitną rolę w uprzemysłowieniu Chin odegrywają cudzoziemcy.

Autor przytacza udział cudzoziemców w przemyśle chińskim. Z danych tych widać, że przemysły, wytwarzające przeważnie na konsumcję lokalną, w 95% znajdują się w rękach chińskich. W fabrykacji wyrobów bawełnianych przeważa kapitał japoński. Autor pomija ważne kwestje, jak koleje żelazne chińskie, budowane na kapitale cudzoziemskim i eksploatację chińskich bogactw mineralnych. Zakłady chińskie są antyhigjeniczne i cechuje je większa eksploatacja robotników.

Autor ubolewa, że wojna światowa nadwyrężyła prawo cudzoziemców. Prawo eksterytorjalności utracili Niemcy austrjaccy podczas wojny w Chinach. Rosja sowiecka zrzekła się tych praw. Chińczycy nie chcą ich przyznać państwom nowym, które zawierają traktaty. Autor przytacza wypadki nadużyć i okrucieństwa sądownictwa chińskiego wobec cudzoziemców.

Chiny są według niego w anarchji i bezsilne. Generałowie chińscy są prze-

kupieni, zdzierczy, myślą tylko jakby się obłowić i gotowi są opuścić swą armję i front dla wyjazdu zagranicę z nagromadzonem nieprawnie bogactwem. Żołnierz chiński jest skłonny do bandytyzmu i częstokroć opuszcza szeregi dla udziału w bandzie, która lepiej popłaca, niż służba wojskowa.

Chiny, zdaniem autora, wymagają opieki obcych państw. Chińscy patrjoci winni działać wespół z narodami obcemi, wówczas zaprowadzi się kontrola nad drogami żelaznemi, uniemożliwi się uzbrojonym szaleńcom szkodzenie Chinom, dochody celne pójdą nie na podtrzymywanie wojny cywilnej, lecz skierowane będą ku dobru kraju, by stworzyć w nim i utrzymać drogi, komunikację, policję, prawo. Tylko przez współdziałanie patrjotów chińskich z cudzoziemcami Chiny będą mogły dojść do zupełnej niepodległości i znieść przywileje traktatowe dla obcych, nierówność bowiem w traktatach dotychczasowych pochodzi z własnej winy Chin.

Georges Maspero, Resident superieur en Indo-Chine. *La Chine*. Paris. Librairie Delagrave. (Dwa tomy).

Wśród literatury o Chinach, uwzględniającej wypadki ostatniej doby, zajmuje wybitne miejsce powyższa praca p. G. Maspero. Autor spędził szereg lat jako rezydent francuski w Indo-Chinach, co dało mu możność obserwowania Chin i nastawiło go na badanie spraw wschodnio-azjatyckich. Autor szczegółowo uwzględnia wymianę not dyplomatycznych i posunięć międzynarodowych w sprawach chińskich i to stanowi głównie o wartości książki.

Warunki geograficzne, historja Chin, układ polityczny i społeczny przedstawione są zwięźle i plastycznie.

Brakiem książki jest słabe uwzględnienie stosunków gospodarczych Chin oraz interesów gospodarczych i politycznych poszczególnych mocarstw, krzyżujących się w Chinach. Autor szczegółowo przedstawia posunięcia dyplomatyczne, lecz nie analizuje motywów, które wywołały owe posunięcia.

Rewolucja chińska, usunięcie dynastji mandżurskiej i ów stan nierównowagi politycznej, częste późniejsze rewolucje i dążności do restauracji monarchji, walki generałów i prowincyj przedstawione są plastycznie.

Chińczycy według niego są cierpliwymi rolnikami, wkładającymi wiele pracy w ziemię, dobrymi handlowcami tak w wielkim, jak i w drobnym handlu, pracowitymi robotnikami i rzemieślnikami oraz bankierami, prowadzącymi swe interesy inteligentnie i oszczędnie, odznaczają się uczciwością handlową, poważaniem danego słowa.

W kantonie Swatow, w trzech miastach Yan-tseu: Won tch-ang, Han-yang i Han-keou oraz koncesjach międzynarodowych Tien-tsin i Chang-hai i w Hong-kongu, Batavji, Bankoku, Singapurze, we francuskich posiadłościach Indo-Chin, Chińczycy osiągnęli znaczny rozwój, dają nietylko zdolnych robotników, lecz i kierowników firm, posiadają bliski kontakt z cywilizacją zachodu, zachowując cenne cechy swej rasy.

Jednak przyszłość Chin wzbudza pewne wątpliwości u autora. „Chiny, pisze on, „nie trzeba tego zapominać, są krajem 18 prowincyj oraz krajów wasalnych: Mandżurji, Mongolji, Turkiestanu i Tybetu. Chiny nie są ani geograficznie, ani etnicznie, ani historycznie jednym narodem, lecz związkiem ludów

o interesach partykularnych. Jeżeli wielcy imperatorowie Han Tang albo Tsing mogli z owego konglomeratu wytworzyć państwo, to przy słabych panujących, inwazji, panowaniu cudzoziemców, wojny domowe i walki wewnętrzne tak często w historji Chin dzieliły Chiny, wyodosobniały prowincję. Dzisiaj naród chiński wykazuje niezdolność do przejawu tych uczuć narodowych, które my nazywamy patrjotyzmem" (pisano w 1925 r.).

„Przyszłość kraju spoczywa w całości w rękach indywidualności o wyższej inteligencji, dawnych urzędników starego regimu, którzy zostali wysunięci przez najświeższe wypadki jak Toun-Ki-u, lub „młodych Chińczyków", wychowanych w uniwersytetach cudzoziemskich, jak Sun-Yat-Sen, lecz pierwsi, należący przez wychowanie do dawnego mandrennatu, zdają się bardziej być zaabsorbowanymi swą sytuacją osobistą, niż zabezpieczeniem wielkości ojczyzny i szczęściem mieszkańców. Drudzy, opętani ideami teoretycznemi, źle zasymilowanemi, zasadami ogólnemi, dającemi się z trudnością zastosować do stosunków chińskich, wydają się niezdolnymi do odegrywania przez dłuższy czas roli czynnej, do której dążą" (236 str.).

Jeżeli Chiny okażą się niezdolne do wytworzenia jedności, bez której nie zdołają osiągnąć potęgi niezbędnej dla zachowania swej niepodległości, jeżeli anarchja, która podnosi się u nich z dniem każdym i czyni je niezdolnemi, niebezpiecznemi dla swych sąsiadów a nawet dla siebie samych, Francja będzie musiała interwenjować dla zachowania swych interesów znacznych na Dalekim Wschodzie i uspokojenia swej wielkiej kolonji indo-chińskiej. „Francja nie może dopuścić, by prowincje chińskie, graniczące z Tonkinem, Koaung-tongiem,Koaung-si i Yun-nanen wpadły w ręce obcego mocarstwa bez względu na to, jakie to mocarstwo, nietylko ze względu na bezpieczeństwo, które wynika z naszego bezpośredniego sąsiedztwa Indo-Chin z Chinami, lecz ze względu na nasze interesy handlowe i przemysłowe, które stają się coraz poważniejsze.

Jeżeli Chiny okażą się już niezdolne do przeciwstawienia się rozczłonkowaniu swego terytorjum, to my sami będziemy zmuszeni zabezpieczyć porządek i bezpieczeństwo na obszarach, które są sferą naszych wpływów, a mianowicie w Kouei-Tcheuou dla zabezpieczenia naszego Tonkinu" (str. 241, tom II).

Cytujemy powyższy ustęp, jakkolwiek przy obecnej konsolidacji Chin, znacznie różniących się od ich rozbicia w 1925, w danej chwili jest nieaktualny, lecz stosunki chińskie zmieniają się jak w kalejdoskopie i o ostatecznej konsolidacji Chin dziś jeszcze niema mowy.

Pokój w Brześciu.

Berestejskyj Myr. Z nahody 10-tych rokowyn 9.II.1928—9.II.1929. Spomyny ta materjały. Zadyw i poperedyw wstupom I. Kedryn. Lwów—Kijów. Wydawnictwo spółdzielcze „Czerwona Kałyna". 1928, str. 320.

Na treść tej książki składają się relacje i dokumenty, dotyczące pokoju brzeskiego, zawartego z państwami centralnemi, i poprzedzone p. I. Kedryna, znanego publicysty, korespondenta *Diła* z Warszawy. Większa część książki zawiera rzeczy, skądinąd już znane, a więc bardzo obszerne wyjątki z pamięt-

ników hr. O. Czernina (str. 179 — 241), gen. M. F. Hoffmana (str. 243 — 270) i gen. E. Ludendorffa (str. 272 — 278) oraz sprawozdanie publicysty niemieckiego, urzędnika Min. Spr. Zagr. Kolina Rossa ze stanu Ukrainy w marcu 1918, drukowane w „Archiwum Rewolucji Rosyjskiej". Nawet i „ukraińska" część książki p. Kedryn zawiera główne przedruki: urywków ze wspomnień O. Sewrjuka, drukowanych w paryskiem piśmie probolszewickiem „*Ukrajinśki Wisty*" 1927 oraz ustępów z II tomu gołśnego dzieła W. Winniczenki. Po raz pierwszy zjawia się w druku, jeśli nie brać pod uwagę wstępu p. Kedryna i króciutkiej notatki geograficzno-historycznej M. Hołubcia o Brześciu, tylko obszerna relacja dra Mikołaja Zalizniaka „Mój udział w rokowaniach w Brześciu Litewskim" (str. 45 — 166). To też wartość książki polega głównie na tem, że zebrano w niej obfity materjał do charakterystyki przebiegu rokowań brzeskich wraz z tekstem samego traktatu i tajnej umowy w sprawie podziału Galicji. Zresztą, według słów wydawcy, książka jego „nie ma żadnych pretensyj do stopnia naukowego" i jest wydawnictwem raczej popularnem — dydaktycznem, mającem przypomnieć Ukraińcom, że „...dziesięć lat temu w Brześciu Litewskim zaszedł fakt, który gotowi jesteśmy zapomnieć, ale którego nam zapomnieć nie wolno".

Pokój, zawarty przez Ukraińców, niedoświadczonych przedstawicieli świeżo utworzonego państwa, przeważnie młodych studentów, reprezentujących wiszącą na włosku organizację, z gronem wytrawnych dyplomatów państw centralnych, jest faktem niemal groteskowym w swej wyjątkowości. Zwłaszcza, że ci studenci, opierający się na fikcji, potrafili, jak się wyraża hr. Czernin, wprost „dyktować" swoim kontrahentom warunki, których wykonanie pchnęło by wschód Europy na zupełnie odmienne od obecnychh koleje rozwoju. Sytuacja bowiem złożyła się tak, że mogli oni wyzyskać chwilową i przejściową konjunkturę z neiprawdopodobnem powodzeniem. Rozkład wewnętrzny caratu, wywołany przez klęski wojenne, spowodował był fakt rozpadania się państwa rosyjskiego, i oto — zupełnie niespodziewanie dla jego sąsiadów — na widowni politycznej ukazał się nowy czynnik w postaci państwa ukraińskiego. To nowe państwo, pomimo całej swej słabości i niedojrzałości, było jednak faktem, który dawał się wyzyskać dla celu odrębnego pokoju, stanowiącego dla państw centralnych w owym czasie deskę ratunku. To też kiedy z bolszewikami, przemawiającymi w imieniu całej Rosji, nie udawało się dojść do porozumeinia, uchwycono się faktu, że w Brześciu zjawiła się delegacja Ukraińskiej Republiki Ludowej, istniejącej jako państwo suwerenne zaledwie od kilku dni, i z nią podpisano traktat, spełniający niemal wszystkie jej żądania. Podpisano go w nadziei na otwarcie dla głodującej ludności państw centralnych bogatych śpichlerzy Ukrainy. Ustalono przytem zachodnie granice Ukrainy kosztem Polski, przyznając tej pierwszej ziemie o przygniatającej przewadze ludności polskiej i obiecując w tajnej umowie podział Galicji oraz utworzenie z jej wschodniej części wraz z północną Bukowiną autonomicznego kraju pod władzą Habsburgów. Wszystko to oczywiście okazało się budynkiem na piasku, i traktat brzeski z Ukrainą powiększył tylko liczbę nieaktualnych dokumentów historycznych, jednakże dla Ukraińców jest on — bądź co bądź — epizodem, którego nie potrzebują się wstydzić. Wykazali oni bowiem przy tej sposobnośc. tyle sprytu dyplomatycznego, że można im tego pozazdrościć.

Z bardzo ciekawych wspomnień M. Zaliźniaka, ukraińskiego socjalisty-rewolucjonisty, jednego z założycieli Związku Wyzwolenia Ukrainy, dowiadujemy się o zakulisowych perypetjach rokowań brzeskich. Nader ruchliwy, rzutki i przedsiębiorczy ten działacz ukraiński, czynny na polu agitacyjno-politycznem podczas wojny w Austro-Węgrzech, Bułgarji, Turcji, Szwajcarji, Niemczech i Szwecji pracował w porozumieniu z agentami państw centralnych jako niepodległościowiec ukraiński. Jego wspomnienia rzucają ciekawe światło na sieć organizacyjną propagandy państw centralnych, sięgającą aż po Indje. Do Brześcia M. Zaliźniak dostał się jako mąż zaufania rządu austrjackiego i hr. Czernina, skomunikowany z tym ostatnim przez znanego działacza austro-ukraińskiego, Wasilkę. Ale działał tam w interesie Ukrainy, z jednej strony wywierając nacisk na Czernina w kierunku podziału Galicji, z drugiej popychając delegatów ukraińskich do decyzyj, uwarunkowanych terytorjalnem: ustępstwami Austro-Węgier. P. Zaliźniak podaje tekst swoich rozmów z Czerninem i z delegatami ukraińskimi, szczegółowe sprawozdania z przebiegu rokowań, przemówienia delegatów ukraińskich i bolszewickich, charakterystykę poszczególnych osobistości, przyczem uwypukla swoją wybitną rolę w całym przebiegu wypadków w Brześciu, Wiedniu i Berlinie, dokąd udał się wraz z Sewzjukiem i innymi po podpisaniu traktatu. Jest to tem ciekawsze, że we wspomnieniach innych uczestników rokowań brzeskich nie znajdujemy o tem żadnej wzmianki, gdy tymczasem p. Zaliźniak przypisuje sobie rolę niemal decydującą. Wspomnienia p. Zaliźniaka pisane są w styczniu 1928, a więc w dziesięć lat po opisywanych przezeń wypadków, p. O. Sewrjuk swoje wspomnienia datuje ze stycznia 1927, przyczem należy podnieść, że wówczas „zmienił on już swą orjentację“ na filosowiecką, jak to stwierdza p. Kedryn. Tylko trzeci z autorów ukraińskich, uwzględnionych w omawianej książce, P. Winniczenko, pisał swą rzecz bezpośrednio po przeżytych faktach, i dlatego jego praca sprawia wrażenie jeszcze najbardziej objektywnej, choć i na niej odbiło się wyraźnie jego stanowisko polityczne. Zresztą ustęp, przedrukowany z jego trzytomowego dzieła *Widrodżennia Nacji,* jest bardzo krótki i omawia rokowania brzeskie ogólnikowo.

We wstępie do swej książki p. Kedryn uznaje, że w chwili rokowań brzeskich Ukraińcy naddnieprzańscy, „stojąc wówczas f o r m a l n i e na szczycie ideałów narodowych“ byli „f o r m a l n i e odeń bardzo dalecy“ ze względu na niedostateczne uświadomienie mas i inteligencji. Stwierdza on również, że pokojowi brzeskiemu możnaby odebrać wszelkie znaczenie, albo sprowadzić go do znaczenia minimalnego, bo pokój brzeski oznacza: 9-miesięczny pobyt półmiljonowej armji niemieckiej na Ukrainie, 42 tys. wagonów zboża dla Austrji i nie o wiele mniej dla Niemiec, skandaliczne rozpędzenie Rady Centralnej i jeszcze skandaliczniejszy proces Hołubowicza, społeczną, agrarną i administracyjną politykę hetmańszczyzny, kompromitującą samą ideę państwowości ukraińskiej w oczach niewyrobionych politycznie mas i t. d. i t. d., wreszcie otrzymanie marki zaciętych germanofilów przez wszystkich Ukraińców, co się odbiło na dalszym ich losie. Obok tego jednak p. Kedryn usiłuje przedstawić i „odwrotną stronę medalu“ — dodatnie skutki traktatu, a więc umożliwienie przezń walki niepodległościowej, któraby bez niego została zduszona odrazu i na czas długi. Rok, na który zostało odroczone skutkiem trak-

tatu brzeskiego panowanie bolszewików na Ukrainie, dał tej ostatniej taką sumę świadomości narodowo-państwowej, że stanowi ona kapitał niezniszczalny. Jako galicjanin, p. Kedryn dodaje do plusów paktu brzeskiego jeszcze stwierdzenie przezeń dbałości działaczy naddnieprzańskich o ziemie zachodnioukraińskie. Pomimo usiłowań p. Kedryna, czytelnikowi jego książki pozostaje jednak wrażenie, że przecież ujemne skutki traktatu brzeskiego ogromnie przeważają jego plusy, których trudno się dopatrzeć. A już najmniej ma słuszności p. Kedryn, kiedy usiłuje nadać traktatowi brzeskiemu jakieś znaczenie dydaktyczne dla przyszłych pokoleń ukraińskich. Tą drogą, na jaką okoliczności rzuciły pp. Sewrjuków, Lubyńskich, Lewitskich, z jewnością nie dojdzie się do osiągnięcia ideału niepodległej Ukrainy.

Książka p. Tommasiniego.

Francesco Tommasini, b. poseł italski w Polsce. *Odrodzenie Polski,* Warszawa 1928, nakładem księgarni F. Hoesicka, str. IX, 364.

Fakt, że wydanie polskie tej książki ukazało się w trzy lata po ogłoszeniu jej w Italji, źle świadczy o poziomie wyrobienia politycznego w naszym kraju, zaś fakt rozejścia się w krótkim czasie jej polskiego wydania źle świadczy o poziomie intelektualnym naszych wydawców, którzy nietylko widocznie nie mieli żadnego zrozumienia politycznego potrzeby rychłego wydania tej książki, ale nie posiadali również i zrozumienia własnego interesu.

Książka ta jest najlepszą historją Polski niepodległej i jej polityki zagranicznej w pierwszem pięcioleciu. Jako taka, jest niezbędną lekturą, koniecznym podręcznikiem dla polityków i publicystów. Jak każda książka polityczna, powinna być czytana z ostrożnością i krytycyzmem. Recenzje polskie, ogłoszone wkrótce po wyjściu jej włoskiego wydania, szczególniej recenzje w *Drodze, Głosie Prawdy* (tygodniku) i *Myśli Niepodległej,* mogą stanowić konieczny do różnych rozdziałów komentarz.

Pan Franciszek Tommasini był, w omawianym okresie, posłem Królestwa Włoskiego w Polsce. Książka jego jest napewno kondensacją setki raportów. Z uważnego jej czytania każdy czytelnik, mający coś wspólnego z dyplomacją, może łatwo rozeznać i nauczyć się, czem są raporty nowoczesnego dyplomaty, a raczej czem być powinny i czem być mogą, o ile dyplomata jest człowiekiem pracy i sensu. Raporty dziś pisane o danym kraju, powinny tak odtwarzać całość jego istnienia, polityki i działań, aby ich kondensacja mogła z łatwością stać się jego historją.

Pan Tommasini napewno był właśnie takim człowiekiem i takim dyplomatą: umiał patrzeć, obserwować, dużo widział i umiał odtwarzać. Z kart jego książki bije — prawie z każdej karty — jeszcze jedna nauka: fakt dokładnej wiedzy autora o polskiej polityce, o polskiem społeczeństwie, o ruchach politycznych, o intencjach nieledwie, chwilami jest niepokojący.

Cały szereg czynników politycznych polskich jest skłonny zapominać o tem, iż nie jesteśmy dziś już Polską niewiadomą nikomu, Polską podziemną, Polską schowaną za możnemi plecami i utajoną za możnemi działaniami zaborców. Obecna Polska jest, jak każdy zresztą kraj na świecie, niby

pod szklanym kloszem: wszyscy ją widzą, wszyscy kontrolują, każdy wyciąga wnioski. Znajdujemy się pod ciągłem przykładaniem do nas przeciętnej krytycznej miary europejskiej — a to wzmaga niezmiernie obowiązek własnego naszego krytycyzmu w stosunku do samych siebie.

Wydanie polskie jest staranne, tłumaczenie naogół bez zarzutu, jedynie przetłumaczenie tytułu — nieścisłe i raczej banalizujące. Winien był być zachowany sens włoskiego słowa, sens głęboko katolickiego pojęcia — Zmartwychwstania — *La Risurrezione.*

Do poszczególnych epizodów historji dyplomatycznej państwa polskiego, na które książka p. Tommasiniego rzuca tyle światła, będzie koniecznem nieraz jeszcze na łamach naszego pisma powrócić.

KSIĄŻKI OTRZYMANE W REDAKCJI.

1) *polskie.*

Jerzy Ostrowski, *Ziemia Świętego Krzyża (Brazylja).* Ze 100 ilustracjami. Gebethner i Wolff. Warszawa, 1929.

Ździsław hr. Grocholski, *Kresowe ziemie Ruskie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej,* Nakł. Koła Polaków Ziem Ruskich, Warszawa (1929).

Polska w krajobrazie i zabytkach, pod redakcją prof. Włodzimierza Dzwonkowskiego. Wydawnictwo Tad. Złotnickiego. I. *Warszawa,* II. *Warszawskie i Łódzkie,* Warszawa, 1929.

Jan Kawtaradze, *Gruzja w zarysie historycznym,* z przedmową prof. Marcelego Handelsmana. Wydawnictwo Instytutu Wschodniego. Warszawa, 1929.

Ludwik Kulczycki, *Nauka o państwie,* Prace Społeczne i Polityczne, Wydawnictwo Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie, Zeszyt 2. 1929.

F. Antoni Ossendowski, *5 minut do Północy,* powieść. Bibljoteka autorów polskich, Poznań, Wydawnictwo polskie, R. Wegner, 1929.

Guglielmo Ferrero *Przemowy do głuchych.* Przekład autoryzowany Dr. J. Kuryłowicza. Poznań, Wydawnictwo Polskie (R. Wegner) 1929.

Bilans gospodarczy Dziesięciolecia Polski Odrodzonej. Praca zbiorowa pod redakcją Dr. Stefana L. Zaleskiego, przy współudziale Dr. W. Schramma i Dr. E. Taylora Tom I — II. Wydawnictwo Powszechnej Wystawy Krajowej. Poznań 1929. Skład główny Gebethner i Wolff.

Stanisław Janicki, *Śląsk na łonie Macierzy 1922 — 28,* z przedmową prof. Adama Krzyżanowskiego, Katowice 1929. Nakł. autora.

Województwo Śląskie 1918 — 1928. Rozwój administracji samorządowej Województwa Śląskiego w zarysie. Informator i przewodnik po Wystawie Województwa Śląskiego na P. W. K. w Poznaniu. Nakładem Śląskiej Rady Wojewódzkiej w Katowicach.

Michał Czarnota-Bojarski, *Polska gospodarcza w wykresach* (tekst w czterech językach). Warszawa 1929.

2) *obce.*

Winston S. Churchill *The World Crisis, The Aftermath.* Thornton Butterworth, London, 1929. 30 s.

Sir Harold Parlett, *A brief account of Diplomatic events in Manchuria,* published under the auspices of the Royal Institute of International Affairs. Oxford University Press, 1929, 4 s. 6 d.

Documents diplomatiques français 1871—1914, 3-e Série (1911—1914), Tome premier (4 novembre 1911 — 7 février 1912). Ministère des Affaires Étrangères, Commission de publication des documents relatifs aux origines de la guerre de 1914. Paris Imprimerie Nationale, 1929.

Manuel de Politique Européenne. Histoire diplomatique de l'Europe (1871 — 1914), publiée sous la direction de M. Henri Hauser, Professeur à l'Université de Paris, par MM. J. Ancel, L. Cahen, R. Guyot, A. Lajusan, P. Renouvin et H. Salomon. I (1871—1899). Les Presses Universitaires de France 1929, 50 fr.

Gabriel Hanotaux, *Histoire de la Nation Française,* Tome IX, *Histoire diplomatique* 1515—1928 par Réné Pinon, Professeur à l'École des sciences politiques. Paris Librairie Plon (1929), 85 fr.

Robert Machray, *The Little Entente,* London, George Allen et Enwin, 1929, 12 s. 6 d.

André Thérive, *Blason de Pologne, „Ceinture du Monde"*, Éditions Émile-Paul, Paris, 25 fr.

Jacques de Carency, *Joseph Pilsudski, Soldat de la Pologne Restaurée,* Étude biographique. Paris, La Renaissance du Livre (1929), 12 fr.

British Documents on the Origins of the War, 1898—1914, Edites by G. P. Gooch and Harold Temperley. Vol. IV, *The Anglo-Russian Rapprochement* 1903—1907, London, Printed and Published by H. M.'s Stationery office, 1929, 12 s. 6 d.

Poprzednio wyszły tomy: XI, I, II, V, III.

Survey of International Affairs 1927, by Arnold J. Toynbee. Issued under the auspices of the Royal Institute of International Affairs. Oxford University Press 1929.

Papers relating to the Foreign Relations of the United States. 1914, Supplement. *The World War.* United States Government Printing Office, Washington 1928, 30 s.

An Ambassador of Peace. Pages from the Diary of Viscount d'Abernon (Berlin 1920—1926). Volume I. From Spa (1920) to Rappallo (1922). With historical notes by M. A. Gerothwohl, Hodder and Stoughton London 1929, 21 s.

Recueil d'Etudes du Groupe Parlamentaire Polono-Français en Pologne:

1. *Pologne et Allemagne,* Varsovie 1929.
2. *Dix années de l'Indépendance de la Pologne.* Varsovie 1929.

DOSTRZEŻONE OMYŁKI.

Str. 3 wiersz 2-gi od góry wydrukowano „od zniechęcenia *od* mego zawodu" winno zaś być „od *zniechęcania do* mego zawodu".

Str. 114 wiersz 2-gi tytułu wydrukowano „i długów między*narodowych*" winno zaś być „i długów między*sojuszniczych*".

REDAKTOR *MICHAŁ SOKOLNICKI.* WYDAWCA *Z. ŁAZARSKI.*